



**Maggie Furey**

**Aurian**

tom I cyklu **Artefakty Mocy**

Przekład

**Beata i Dariusz Bilscy**

Amber

**GTW**

Tytuł oryginału  
AURIAN T.I

Ilustracja na okładce  
MARTIN BUCHAN

Redakcja merytoryczna  
WANDA MONASTYRSKA

Redakcja techniczna  
LIWIA DRUBKOWSKA

Korekta  
HANNA RYBAK

ISBN 83-7169-193-9

*Książkę tę dedykuję Erykowi,  
za nieustanne wspieranie mnie  
w trakcie całej niezmiernie długiej pracy.  
Z podziękowaniem.*

# Pani Jeziora

Witaj, mała dziewczynko!

Aurian podskoczyła, wypuszczając z rąk niebieską kulę ognia na suche poszycie lasu. Pospiesznie rozrzuciła nogą tłące się liście, w panice zapominając zaklęcia gaszenia. Za późno było już, by się ukryć, a matka zabroniła jej przychodzić tutaj samej. Aurian odwróciła się, zamierzając uciec, ale zaskakująca obecność intruza na polanie zatrzymała ją.

Nigdy wcześniej nie widziała tego człowieka. Był wysoki i barczysty, pod ciężkim płaszczem okrywał go strój z brązowej skóry, a u boku dźwigał ogromny miecz. Gęsty brązowy zarost i piwne oczy upodabniały go do zwierząt, które były jej przyjaciółmi. Zrobił krok do przodu z wyciągniętą ręką, ale Aurian pospiesznie cofnęła się, formując w palcach kolejną kulę ognia. Mężczyzna spojrział na nią z namysłem i usiadł na ziemi, obejmując rękami kolana. Teraz, kiedy był bliżej, wyglądał mniej groźnie i Aurian poczuła się trochę pewniej. W końcu była to ziemia jej matki.

- Kto ty jesteś? - zapytała.

- Jestem Forral, rycerz i wędrownik, do twoich usług, mała damo. - Pochylił uroczyście głowę, kłaniając się, na ile pozwalała mu pozycja siedząca.

- Tak, ale co to znaczy? - nalegała Aurian, cały czas zachowując bezpieczną odległość pomiędzy nimi. - I czego chcesz? Nie wolno ci tu przychodzić, chyba wiesz o tym. Zwierzęta powinny być cię zatrzymać.

Forral uśmiechnął się.

- Nie przeszkodziły mi. Nie ranię zwierząt - a one nie ranią mnie. To dobry sposób na życie.

Aurian, pomimo ostrzeżeń matki, poczuła do Forrala sympatię. Jego sposób na życie istotnie był dobry, a uśmiech robił wrażenie. Aurian wydało się tylko, że powinna uprzedzić go, co zrobiłaby matka, gdyby znalazła go wędrującego po swoich ziemiach.

- Słuchaj... - zaczęła, ale Forral już mówił.

- Czy nie mogłabyś przypadkiem zaprowadzić mnie do Pani Jeziora?

- Do kogo?

Zamachał ręką w nieokreślonym geście.

- No wiesz... do Lady Eilin z rodu Magów. Jeśli się nie mylę, ty jesteś małą Aurian, jej córką. Wyglądasz jak wiemy obraz Gerainta.

Aurian szeroko otworzyła usta.

- Znałeś mojego ojca?

Twarz Forrala posmutniała.

- Tak, rzeczywiście go znałem - powiedział cicho. - I ojca i matkę, oboje. Geraint pomógł mi wejść w życie. Byłem sierotą, zaledwie w twoim wieku, kiedy mnie odnalazł. Wziął mnie do szkoły wojowników garnizonu w Nexis i obdarzał swoją przyjaźnią przez wszystkie następne lata. - Westchnął. - Służyłem w wojsku za granicą, za morzem, kiedy zmarł twój ojciec. Wiadomość o... wypadku... nigdy nie dotarła tak daleko. Wróciłem dopiero teraz i kiedy usłyszałem... - Przez chwilę zmagął się, próbując dobyć głosu. - Cóż, przybyłem natychmiast. Jestem tu, aby zaoferować twojej matce swe usługi.

- Nie będzie chciała cię widzieć. - Słowa padły, zanim Aurian zdała sobie sprawę z nietaktu. Wydało jej się, że to okropne mówić tak do kogoś, kto przybył z daleka. I już go polubiła. W ciągu

całego dziewięcioletniego życia, Aurian nie pamiętała obecności innego człowieka poza swoją matką. A Eilin miała mało czasu dla córki. Zbyt była zajęta swym Wielkim Zadaniem. Mając jedynie zwierzęta za towarzyszy, Aurian żyła w samotności. Desperacko próbowała się wytłumaczyć, aby nie urazić uczuć nowego przyjaciela.

- Widzisz - powiedziała - moja matka nigdy nie przyjmuje gości. Jest tak zajęta, że rzadko kiedy widuje mnie.

Forral przyjrzał się jej uważniej. Gdyby Aurian była wychowana w normalny sposób, mogłaby czuć się zakłopotana wystrzępioną, szarą suknią, którą miała na sobie, kołtunami w rudych lokach, ciemnymi smugami na twarzy i brudem wrosniętym w gołe kolana. Jednak spoglądała na niego zupełnie tego nieświadoma.

- Kto się tobą zajmuje? - zapytał w końcu.

Wzruszyła ramionami.

- Nikt.

Wielki mężczyzna zmarszczył brwi.

- A więc czas najwyższy, aby ktoś to zmienił. Przy okazji, wolno ci to robić? - Wskazał na zapomnianą kulę ognia, która cały czas podskakiwała na jej dłoni. Aurian zdmuchnęła ją pośpiesznie i schowała ręce za siebie, pragnąc równie szybko zmasać z twarzy wyraz winy.

- No... niezupełnie - wyznała. - Ale to był nagły wypadek - przygryzła wargę. - Nie naskarżysz na mnie, prawda?

Forral wyglądał, jakby się nad tym zastanawiał.

- W porządku. Nie powiem. Tym razem - dodał surowo. Ale nie próbuj już więcej, słyszysz? To bardzo niebezpieczne. I nie myśl sobie, że nie zauważyłem, co miałaś zamiar zrobić, kiedy przyszedłem. Wtedy to nie był nagły wypadek, prawda?

Aurian poczuła, że jej twarz robi się purpurowa, a Forral uśmiechnął się szeroko.

- No, dzieciaku, chodźmy zobaczyć się z twoją matką.

- Nie będzie zadowolona - ostrzegła go Aurian, ale widziała, że jej nie uwierzył.

Wyruszyli w górę zbocza porośniętego drzewami; Forral prowadzący zmęczonego konia i chude, kościste dziecko dosiadające na oklep swego kudłatego, brązowego kucyka. Chłodne jesienne słońce przebijało się przez nagie gałęzie, ślizgając się po wysokich stertach liści, które szeleściły pod nogami. Na szczycie długiego wzniesienia las nagle się skończył. Dziecko zatrzymało się, skupione i pochmurne.

- O, na Bogów! - Forral zapatrzył się przed siebie, prawie nie wierząc własnym oczom. Wiadomość o wypadku Gerainta była dla niego szokiem, ale nigdy nie spodziewał się katastrofy na taką skalę. Za krawędzią, jak okiem sięgnąć, rozciągał się ogromny, jałowy krater. To było niemal ponad siły wojownika, zobaczyć na własne oczy ogrom zniszczenia dokonanego przez jego przyjaciela. Geraint, najznakomitszy i najbardziej porywczy z rodu Magów, najlepszy kandydat na Arcymaga. Arogancki i uparty, jak wszyscy z jego rodu. Wysoki, rudowłosy Geraint o gwałtownym temperamencie, głośnym śmiechu nieskończonej radości życia i dobroci serca, która kiedyś sprawiła, że stał się przyjacielem młodego, obdartego marzyciela, zabił się tam na dole.

Geraint też odważył się marzyć, pomyślał Forral smutno. Osiem lat temu próbował, z katastrofalnym skutkiem, wykorzystując antyczną, na wpół zapomnianą magię wymarłego rodu Smoków, zużytkować ogromne zasoby zgromadzonej energii, aby przenikać ze świata do świata. Mówiło się, że Geraint był niebezpiecznie bliski zniszczenia ziemi i że imię jego będzie przeklęte przez kolejne pokolenia zarówno Magów jak i Śmiertelnych. Forral wolał wierzyć, że jego przyjaciel, zbyt późno zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, oddał swe życie, aby ograniczyć

zasięg zniszczeń. Pomimo to, głęboki krater rozciągał się na szerokość przynajmniej pięciu mil. Jego boki tworzyła popękana i bezkształtna masa stopionych skał, a dno wyglądało niczym pomarszczona tafla czarnego szkła. Pośrodku tego martwego pustkowia wzrok wojownika przykuł strumień światła na wodzie.

Forral nie miał pojęcia, jak długo stał tam przerażony zniszczeniem, którego dokonał Geraint. W końcu zdał sobie sprawę z obecności wpatrującego się w niego dziecka.

- Moja matka nie dotarła zbyt daleko - powiedziała Aurian cichym, obojętnym głosem. - Mówiłam ci, że jest zajęta. Zostało jeszcze dużo do zrobienia.

Wojownik współczuł dziewczynce dorastającej na tym ponurym pustkowi, w zaniedbaniu i samotności. Czy pogłoski, że Eilin straciła zmysły po śmierci ukochanego towarzysza życia były prawdziwe? Mówiono, że adeptka magii Ziemi tłumiała smutek pozwalając ogarnąć się obsesji przywrócenia płodności obszarowi zniszczonemu przez tragiczną pomyłkę Gerainta. Forral dla dobra dziecka wziął się w garść, próbując wyglądać pogodnie, ale kiedy ruszyli dalej, jego serce znów pogrążyło się w smutku.

Mieli trochę trudności ze sprowadzeniem konia Forrala na dno krateru, za to pewnie stąpający kucyk Aurian radził sobie doskonale. Dziewczynka umiała jeździć jak centaur i bez wątplenia przyzwyczajona była do pokonywania śliskiego, pofałdowanego terenu na dnie gigantycznej misy. W lecie musi tu być strasznie, pomyślał Forral. Nawet teraz skała buchała gorącem i jak szkło odbijała blask bladego, jesiennego słońca. Woda zebrała się na dnie niektórych, głębszych fałd, ale jedynymi żywymi istotami były ptaki przelatujące czasem nad głowami jadących.

W końcu Aurian przerwała długą ciszę:

- Jaki był mój ojciec?

Pytanie zaskoczyło Forrala. Zdał sobie sprawę z emocji kryjących się w *jej* głosie.

- Czy matka ci nie mówiła?

- Nie - odrzekła. - Ona nie chce o nim mówić. Powiedziała, że to wszystko była jego winą. - Wskazała okolice, jej głos drżał. - Powiedziała, że zrobił złą rzecz, i że naszym obowiązkiem jest to naprawić:

Forral wzdrygnął się. Co się stało z Eilin? To zbyt wielki ciężar dla dziecka!

- Nonsens - powiedział stanowczo - Geraint był dobrym człowiekiem i moim prawdziwym przyjacielem. To, co się stało, to był wypadek. Nie zrobił tego celowo, skarbie. Popełnił błąd, to wszystko - i nie pozwól aby ktokolwiek mówił ci inaczej.

Twarz Aurian pojaśniała.

- Szkoda, że go nie pamiętam - powiedziała cicho. - Opowiesz mi o nim w czasie jazdy?

- Z przyjemnością.

Mniej więcej dwie mile od środka misy ziemia zaczęła się wyrównywać, przechodząc w gładką powierzchnię z lekko pochylonym zboczem. Dalej skała pokryta była cienką warstwą gleby, pojawiły się też drobne, walczące o przeżycie roślinki. Zanim znowu zobaczyli jezioro, jechali już przez pola porośnięte szorstką darnią usianą stokrotkami, mijając gęszcze głogu, jeżyn i czarnego bzu, uginające się pod ciężarem owoców i ożywione obecnością ptaków. Szeregi kształtnych drzew, gdzieśgdzie dźwigających jeszcze jabłka i gruszki, stały wzdłuż zielonego brzegu. Forral nie mógł pozostać obojętny na to, co Eilin osiągnęła w ciągu ośmiu krótkich lat. Szkoda, że nie potrafiła otoczyć taką troską dziecko.

Woda spływająca na dno krateru utworzyła duże jezioro w kształcie koła. Na środku znajdowała się wyspa, najwidoczniej dzieło człowieka, czy raczej dzieło Magów. Łączył ją z brzegiem niewielki drewniany mostek. Na wyspie, jak snop światła ponad jeziorem, wznosiła się wieża. Forral

wstrzymał oddech. Otoczony ogrodami parter zbudowany był z czarnego kamienia, ale u góry, wysoko ponad migoczącą wodę, wzbijała się lekka, błyszcząca konstrukcja z kryształu. Eteryiczny budynek zwieńczony został smukłą szklaną wieżyczką, na której pojedynczy punkt światła jaśniał jak spadająca gwiazda.

- Na bogów, to jest cudowne! - wyszeptał.

Aurian ponuro spojrzała na budowlę.

- To tu mieszkamy. - Wzruszyła ramionami i zsiadła z kucyka, puszczając go wolno i klepiąc na pożegnanie. Forral uczynił podobnie na jej zapewnienie, że koń pozostanie w pobliżu pastwiska. Położył siodło pod drzewem i podążył za dziewczynką przez most.

Ścieżka z białego piasku wiodła przez ogrody Eilin, wśród wypielegnowanych rzędów późnych warzyw i rabatek ziół, precyzyjnie ułożonych w skomplikowaną mozaikę różnych odcieni zieleni, a dalej wzdłuż klombów płomiennych, jesiennych kwiatów, gdzie stało kilka uli. Ich mieszkańcy, brzęcząc pracowicie wśród miedzianozłotych kwiatów, wykorzystywali ten ostatni niezwykle ciepły okres przed zimą. Podążając za Aurian w kierunku wieży, Forral pomyślał, że Mag potrafiła świetnie przetrwać wraz z dzieckiem na tym odludziu. Zastanawiał się, w jaki sposób Eilin zdobywa zboże, tkaninę i inne niezbędne rzeczy, których nie mogła dać jej gleba w dolinie.

Zewnętrzne drzwi wieży prowadziły prosto do kuchni, która najwyraźniej była centralnym miejscem budynku. Wyciosane z ciemnego kamienia ściany nadawały jej wygląd jaskini, która przytulność zawdzięczała żarowi pękatego, metalowego pieca stojącego w rogu. Kolorowe chodniki utkane z wełny rozjaśniały podłogę. Stał na niej wyszorowany, drewniany stół z ławami wsuniętymi pod spód. Dwa krzesła z wyściełanymi siedzeniami przysunięte były do pieca, a półki i szafki szczelnie zapełniały ściany, starannie wykorzystując niewielką przestrzeń. Dwoje drzwi kryło inne pomieszczenia i Aurian wskazała te z prawej.

- To mój pokój - poinformowała rycerza. - *Ona* śpi na górze, żeby być bliżej swych roślin.

Ażurowe, kręcone metalowe schody wiodły na wyższe piętra. Aurian zatrzymała się na dole, pokazując Forralowi, aby ją wyprzedził. Wspiął się po stopniach, wzbudzając uderzeniami butów wibrujące dzwonięcie metalu i zastanawiając się nad strachem, który zobaczył w twarzy dziecka.

Zaglądając do widocznych z klatki szklanych pokoi wieży, Forral odkrył praktyczny cel, któremu służył oryginalny projekt budynku. Komnaty zastawione były ławami, pełnymi donic z zasadzonymi w nich młodymi roślinkami, wygrzewającymi się w ciepłe popołudniowe słońca uwięzionego w kryształowych ścianach. Delikatna mgielka, najwyraźniej pojawiająca się znikąd, przesyciała powietrze wilgocią, a przestrzeń była tak gęsta od magii, że mrowie przechodziło po skórze Forrala. Zdawało się, że rośliny rosną niemal na jego oczach. Kiedy wreszcie znalazł Mag w jednym z pomieszczeń na górze, okazała się zbyt zajęta, żeby go zauważyć.

- Odejdź, Aurian - wymamrotała, nie podnosząc nawet wzroku. - Mówiłam, żebyś mi nie przeszkadzała, kiedy pracuję.

Eilin postarzała się, pomyślał wojownik. Zaskoczyło go to. Magowie mogli, tak jak Śmiertelni, zginąć w wypadku lub z powodu choroby, lecz poza tym żyli tak długo, jak chcieli. Umierali tylko wtedy, kiedy zdecydowali się opuścić świat, zachowując wygląd zewnętrzny z lat, które sobie wybrali. Forral pamiętał Eilin jako żywą, młodą kobietę. Teraz jej ciemne włosy pokryte były pasemkami siwizny, a czoło pomarszczone. Głębokie bruzdy gorczy znaczyły kąciki ust. Wyglądała blado i żałośnie w pocerowanych i wyblakłych szatach.

- Eilin, to ja, Forral - powiedział, opanowując ogarniające go przerażenie. Zrobił krok do przodu, wyciągając ręce, aby ją objąć, i cofnął się. Na jego widok twarz Mag wykrzywiła się z wściekłości.



- Wynoś się! - warknęła Eilin. Rzuciła się na dziecko i uderzyła je w twarz. - Jak śmiesz go tu przyprawiać!

Aurian odskoczyła za Forrala.

- To nie moja wina - jęknęła.

Forral, kipiąc ze złości, odwrócił się, aby objąć dziecko.

- Wszystko w porządku?

Aurian kiwnęła głową, zagryzając wargę; na jej bladej twarzy odznaczał się brzydki, czerwony ślad. Forral zobaczył łzy w oczach dziewczynki i szybko ją przytulił.

- Idź na dół i poczekaj na mnie przy moście - powiedział cicho.

Kiedy wyszła, wojownik odwrócił się z powrotem do Eilin.

- To nie było w porządku - powiedział chłodno.

- Nic nie jest w porządku, Forral. Odkryłam to, kiedy Geraint umarł. Wstrętne dziecko, powinno było ci powiedzieć, że nigdy nikogo nie widuję!

- Powiedziała. A ja to zignorowałem. Czy chcesz teraz mnie uderzyć? - starał się opanować złość.

Eilin odwróciła się, unikając jego wzroku.

- Chcę, żebyś odszedł. Po co tu przyszedłeś?

- Przybyłem najszybciej, jak mogłem, gdy tylko usłyszałem, co stało się z Geraintem. Żałuję, że nie zdołałem być tu wcześniej. Może uchroniłbym cię przed przeistoczeniem się w starą, zgorzkniałą kobietę.

- Jak śmiesz!

- Taka jest prawda, Eilin. Ale przybyłem, aby zaoferować ci swoją pomoc, przez wzgląd na Gerainta, i ciągle to podtrzymuję.

Eilin dumnie przeszła w drugi koniec pokoju, jej gwałtowne ruchy świadczyły o rosnącym gniewie.

- Niech cię licho. Śmiertelny! Zmienny i niewierny, jak wszyscy z twego rodu! Jaki mam teraz pożytek z twoich usług? Gdzie podziewałeś się ty i twoja pomoc osiem lat temu, kiedy cię potrzebowałam? Byłeś przyjacielem Gerainta - słuchał cię! Z twoją pomocą może potrafiłabym wyperswadować mu jego szaleństwo! Ale nie - ty miałeś ochotę włóczyć się zobaczyć świat. No cóż, mam nadzieję, że wrażenia warte były śmierci przyjaciela! Twoja pomoc przychodzi za późno, Forral! Wynoś się stąd i nie wracaj!

Mimo hartu ducha właściwego wojownikowi, Forral wzdrygnął się na gorzkie słowa Eilin. Jego żal po śmierci Gerainta był nadal żywy, a jej oskarżenia wystarczająco słuszne, by go zranić. Może rzeczywiście powinien odejść. W tym momencie przypomniał sobie o dziecku.

- Nie - rozprostował ramiona. - Nie odejdę, Eilin. Najwyraźniej źle się stało, że zostałaś sama, a i dziecko potrzebuje kogoś, by się nim zajął. Przyzwyczaj się do mojej obecności, ponieważ nic nie możesz na to poradzić.

- O, czyżby? - Zakręciła się i Forral zbyt późno zobaczył, - że w ręku trzyma swą magiczną laskę. Ziemia zaczęła usuwać mu się spod nóg, a głośny krzyk rozdarł ciszę. Przed jego oczami eksplodowały tysiące kolorowych świateł, ciężko jęknął z bólu kiedy krótkie, rozrywające szarpnięcia przeszły całe ciało. Następnie ziemia podniosła się, aby go uderzyć. Mocno.

Ostrożnie otworzył oczy. Leżał na gładkim dywanie z darni, po drugiej stronie mostu. Spojrzał ponad spokojną wodą na wyspę z wieżą i zaklął siarczyście. Dziewczynka zmierzała ku niemu, biegnąc przez most; odgłos bosych stóp uderzających o deski odbijał się echem. Zwolniła i zatrzymała się obok niego.

- A więc cię wyrzuciła. - W jej głosie w ogóle nie dostrzegł zdziwienia, ale z twarzy wyczytał niepokój. Usiadł i jęknął.

- Co to było, u licha?

- Zakłęcie aport. - W głosie Aurian słyhać było dumę, że zna odpowiednie słowo. - Jest w nich dobra. To w ten sposób przenosi ziemię do Doliny. Ma dużą wprawę.

- Zakłęcie aport? - Forral zmarszczył brwi, bezwiednie przesuwając dłonią po kręconych, brązowych włosach. - Aurian, jak daleko ona może mnie przenieść tym zaklęciem?

Dziecko wzruszyło ramionami.

- Myślę, że mniej więcej tak daleko, jak to zrobiła. Jesteś cięższy niż ładunki, które zazwyczaj przenosi. Bo co?

- Chcę się upewnić, że nie może mnie cisnąć poza Dolinę. To niemiły sposób podróżowania!

- Chyba spodziewa się, że resztę drogi przejedziesz na koniu - powiedziała Aurian poważnie i Forral wybuchnął śmiechem.

- Założę się, że tego właśnie się spodziewa! A więc będzie mieć niespodziankę. Aurian, czy nie zechciałabyś mi pomóc w rozbiciu obozowiska?

Twarz dziewczynki rozjaśniła się w zachwycie.

- To znaczy, że zostajesz?

- Potrzeba czegoś więcej, niż kilka magicznych sztuczek, żeby mnie stąd przegonić, panienko. Oczywiście, że zostaję!

To było najszczęśliwsze popołudnie w życiu Aurian. Ona i Forral rozbili obozowisko w zagajniku mocnych, młodych buków, rosnących na lewo od mostu. Martwił ją wybór miejsca, gdyż wiedziała, że Forral byłby bezpieczniejszy poza zasięgiem władzy matki, ale on po prostu się roześmiał.

- To jest dokładnie to, o co mi chodzi, dzieciaku. Za każdym razem, kiedy Eilin wyjrzy przez okno, ^obaczy mnie tu.

Zamierzam być cierniem w jej boku, dopóki nie skończy z tym absurdem!

Obóz wygląda bardzo dobrze, myślała Aurian. Chciałaby tu mieszkać. Forral zawiesił linę między dwoma mocnymi drzewami i odwiązał spod siodła zwiniętą płachtę impregnowanego płótna. Przerzucił tkaninę przez linę tak, że obydwie końce dotykały ziemi, następnie naciągnął je i przycisnął kamieniami, aby uformować namiot.

- Wiatr będzie przez niego przewiewać - zaprotestowała Aurian.

Forral wzruszył ramionami.

- Znosiłem już gorsze rzeczy. - Był jednak zły, kiedy mu powiedziała, że nie wolno palić drzew z Doliny. Jej matka rzuciła czar, by je chronić, i opał dla siebie przynosiła z zewnątrz. Aurian miała problem z wyjaśnieniem mu tego, ale w końcu zrozumiał i uległ, chociaż z niechęcią.

- Na razie mogę żyć bez ognia, ale lepiej, żeby Eilin pospieszyła się i zmadrzała przed zimą - burknął.

Kłopoty zaczęły się, kiedy matka przed zmierzchem zawołała Aurian do domu. Eilin, z zaciśniętymi ustami przyglądając się obozowisku Forrala, zabroniła córce rozmawiać z wojownikiem i podchodzić zbyt blisko niego. Ale pogoda ducha i opór wojownika dodały Aurian odwagi.

- Będę z nim rozmawiać, a ty nie możesz mi tego zabronić! - powiedziała zuchwale.

Eilin przyglądała się jej w zdumieniu, z twarzą pociemniałą ze złości. Bunt kosztował Aurian porządne lanie, ale to tylko wzmogło determinację. Kiedy już było po wszystkim, zwróciła się przeciw matce.

- Nienawidzę cię! - szlochała - i nie powstrzymasz mnie od widywania się z Forralem bez

względu na to, co mi zrobisz!

Oczy Eilin zapłonęły.

- Nie licz na to. On tu długo nie pobędzie.

- A właśnie, że pobędzie! Obiecał!

- Zobaczymy - powiedziała Eilin ponuro.

Wczesnym rankiem następnego dnia Aurian opuściła wieżę i podkraǳła się do mostu. Niosła chleb zawinięty w szmatkę i ser od kóz matki, które pasły się nad brzegiem jeziora; wszystko to dla Forrala na śniadanie. Kiedy dotarła do zagajnika, zamarła. Obozowisko zniknęło pod gąszczem kłujących pnączy, które wyrosły w nocy. Oczywiście za sprawą matki.

- Forral! - krzyknęła przeraźliwie, szarpiąc nieustępliwe pnącza - Forral!

Po chwili z gąszczu dobiegł szelest, a po nim stek przekleństw. Większą część przedpołudnia zajęło wojownikowi wycięcie sobie przejścia. Kiedy wreszcie wyłonił się, zielony i oblepiony brudem, rośliny zaczęły walić się na siebie i w przeciagu kilku minut wyschły na proch. Forral spojrział na Aurian.

- Będzie gorzej niż myślałem - powiedział.

Następnego dnia pnącza były z powrotem. Aurian przyniosła Forralowi siekierę skradzioną z magazynu matki. Kolejnego dnia pojawił się gąszcz jeżyn z długimi, ostrymi kolcami. Forral zaproponował, żeby Aurian zebrała jeżyny, dopóki nie znikną i kiedy wyciął sobie przejście i uwolnił się, zjedli je na śniadanie. Zaczęło się to przeradzać w zabawę i w towarzystwie nowego przyjaciela Aurian przestała odczuwać samotność. W ciągu tych kilku dni śmiała się i cieszyła częściej, niż w czasie całego dotychczasowego życia. Przedstawiła go swoim zwierzęcym przyjaciołom. Płochliwe ptaki, nieuchwytny jelen, czy nieposkromione leśne żbiki - wszyscy oni gromadzili się wokół Aurian, a dziewczynka kontaktowała się z nimi dzięki tajemniczej mocy swego umysłu, przekazując ich proste uczucia Forralowi. Była jednak rozczarowana, kiedy nie mógł porozumieć się z nimi sam. Myślała, że każdy to potrafi.

Wojownik umiał za to robić wiele innych rzeczy. Był genialny w wymyślaniu zabaw i wspaniałe opowiadał nie tylko o swoim żołnierskim życiu, lecz także o księżniczках, smokach i bohaterach. Forral był bohaterem Aurian i dziewczynka uwielbiała go. Nigdy nie powiedziała mu, jak bardzo została zbita, na wypadek gdyby miało to przysporzyć kolejnych kłopotów, ale na szczęście matka nie zabraniała jej więcej widywać się z nim. W zamian za to Eilin wynajdywała wiele czasochłonnych i uciążliwych prac w ogrodzie, aby zająć córkę, ale ona wykonywała wszystko dwa razy szybciej dzięki pomocy Forrala. Aurian dobrze wiedziała, że nie ma co poruszać z matką jego tematu. Zadowalała się tym, że może ukraść dla niego żywność, kiedy tylko Eilin odwracała się plecami.

Mag jednakże nie dawała za wygraną. Czwartego dnia schronienie Forrala otaczał las parzących pokrzyw. Forral był bardzo ponury, kiedy się wydostał, a Aurian, wręczając mu liście szczawiu na poparzenia, bała się, że w końcu zdecyduje się odejść. Ale wcierając kojące zioła w pokłute ręce i twarz, wojownik popatrzył wyzywająco na wieżę.

- Zobaczymy, kto podda się pierwszy - wymamrotał przez zaciśnięte zęby. - W końcu kiedyś zabraknie jej pomysłów.

Kiedy jesień ustępowała pierwszym przymrozkom zimy, niewiele się zmieniło. Specjalnością Eilin była magia Ziemi i matka Aurian próbowała usunąć nieproszonego gościa wszelkimi dostępnymi jej mocami. Pewnej nocy poziom rzeki podniósł się tajemniczo i obozowisko Forrala zostało zalane. Któregoś popołudnia on i Aurian, wróciwszy ze spaceru, zastali kozy zjadające koce i uprząż. Eilin wysłała też do ataku ptaki mieszkające w alei, ale Aurian powstrzymała je swoim mocnym krzykiem. Gorzej jednak powiodło się jej z mrówkami. Kiedy zaatakowały, pozbycie się ich

z ubrań i posłania Forrala zajęło całe godziny.

W któryś szary, chłodny poranek Aurian wyszła ze skradzionym śniadaniem dla Forrala oraz butelką jeżynowego wina matki. To go rozweseli, pomyślała. Kiedy przeszła przez most, od strony obozowiska usłyszała pełen bólu krzyk. Aurian przybiegła zdyszana, ale nigdzie nie mogła dostrzec wojownika. Roztrzęsiona zajrzała do jego schronienia.

Forral siedział sztywny jakby kij połknął, sparaliżowany z przerażenia i pokryty setkami wijących się węży, splątanych tak gęsto, że ciężko było stwierdzić, w którym miejscu jeden się zaczynał, a inny kończył. Aurian, zastanawiając się, gdzie matka znalazła je wszystkie, współczuła biednym stworzeniom. Na zewnątrz było dla nich zbyt zimno i nic dziwnego, że stłoczyły się wokół jedyne źródła ciepła - ciała Forrala. Ale wojownik był jej przyjacielem i potrzebował pomocy. Aurian westchnęła i dotarła myślami do węży.

- Szu - powiedziała stanowczo, mówiąc na głos dla dobra Forrala. Jeden za drugim, z wielką niechęcią węże rozplatały się i wypełzły z namiotu.

Twarz Forrala zupełnie zbieleła, a jego ręka trzęsła się, kiedy ocierał czoło. Wręczyła mu butelkę wina, a on wysączył ją nie przerywając nawet, by złapać oddech. Aurian w tym czasie zajęta była własnymi gniewnymi myślami.

- Tego już za wiele! - powiedziała, sprawiając, że Forral spojrział na nią zdziwiony. - Jak ona śmiała! Wszystkie te biedne węże!

- Biedne węże? - powtórzył jak echo Forral zduszonym głosem.

- One umrą - wyjaśniła niecierpliwie. - Jest dla nich zbyt zimno. Nie wiem, co ona sobie myśli.

Gapił się na nią niedowierzając.

- Biedne węże?

Aurian wyjrzała na zewnątrz, gdzie kłębiły się węże, ospałe z zimna i najwyraźniej pełne nadziei, że zostaną ponownie wpuszczone.

- One nie mogą tam zostać - powiedziała.

- Mam nadzieję, że nie proponujesz, żeby wpuścić je tutaj z powrotem.

Aurian zmarszczyła brwi, zastanawiając się głęboko. Wreszcie przyszedł jej do głowy świetny pomysł.

- Wiem! - powiedziała i myślami zwróciła się do węży.

Forral dołączył do niej, kiedy obserwowała, jak ostatni z węży przekracza drewniany most.

- Dokąd one idą?

Aurian odwróciła się do niego z szerokim uśmiechem.

- Jakie najcieplejsze miejsce w okolicy pierwsze przychodzi ci do głowy?

Powolny uśmiech rozpromienił twarz Forrala, kiedy wojownik uświadomił sobie jej plan.

- Ty okropny dzieciaku! - Zaryczał śmiechem i poderwał ją z ziemi w potężnym niedźwiedzim uścisku.

Byli w połowie śniadania, kiedy Eilin odkryła węże w pomieszczeniu z roślinami. Wrzask wściekłości odbił się echem po jeziorze. Aurian odwróciła się do Forrala.

- Wygląda na to, że znowu mam kłopoty - wyszczerzyła zęby - ale warto było. Przynajmniej matka będzie musiała wysłać te biedactwa tam, skąd przyszły.

Lecz Eilin wystarczyło trochę poczekać. Kilka dni później Aurian przebudziła się w swoim małym pokoju za kuchnią drżąc z zimna. Nie mogła wyrzeć przez okno z powodu gęstych kwiatów mrozu, które pokrywały wnętrze szyby.

- Forral! - wykrzyknęła.

Łapiąc koce ze swojego łóżka wybiegła z pokoju, nie zatrzymując się nawet, żeby założyć jedyną

posiadaną parę butów. Na zewnątrz świat skrzył się bielą, a powietrze było tak zimne, że zaparło jej oddech. Pobiegła.

Budziła go długo. Kiedy Forral w końcu otworzył oczy, zęby mu szczękały, a usta miał sine. Pomogła mu usiąść i otuliła kocami, rozcierając jego ręce i stopy. Następnie, złożwszy dłonie, skoncentrowała się, aby zrobić kulę ognia.

- Mówiłem ci, żebyś tego nie robiła!

Aurian uderzyła ostrość głosu Forrala. Niebieski płomyk zgasł pomiędzy jej palcami, a łzy nabiegły do oczu.

- Chciałam tylko pomóc - powiedziała drżącym głosem.

Forral objął ją ramieniem.

- Wiem, kochanie. Przepraszam. Martwię się, to wszystko. Jeśli twoja matka nie zmieni zdania... No cóż, nie przetrwam zimy bez gorącego jedzenia i ognia, mając tylko chleb, miód i ser. Rozumiesz to, prawda? Chyba będę zmuszony odejść.

Aurian nie była w stanie tego znieść. Rzuciła mu się w ramiona, szlochając.

- Zabierz mnie ze sobą!

Forral westchnął.

- Nie mogę, panienko. Należysz do swojej matki i istnieje prawo zabraniające kradzieży dzieci. A chyba nie chcesz, żebym skończył w więzieniu, prawda?

- Więc ucieknę! Nie zostanę tu bez ciebie!

Ramiona wojownika zacisnęły się wokół niej.

- Nie rób tego! - powiedział pospiesznie. - Mogłoby przydarzyć ci się coś złego. Damy sobie jeszcze kilka dni, w porządku? Może coś się zmieni.

Przez kilka następnych dni, ku uldze Aurian, mrozy były słabsze. Zostawiła Forralowi wszystkie koce, mówiąc mu, że ma jeszcze inne i aby ulżyć sumieniu obciążonemu tak bezczelnym kłamstwem, powiedziała sobie, że to dla jego dobra. Trząść się w łóżku co noc, to bardzo małe poświęcenie, jeśli tylko Forral zostanie. Oprócz nagabywania matki, które tylko zwiększało wściekłość Eilin, nic więcej nie mogła zrobić.

Aż pewnej nocy spadł śnieg. Kiedy w czasie kolacji Aurian wyjrzała przez okno, krajobraz zamazany był już zamiecią. Nie mogła skończyć swojego gulaszu, wiedząc, że Forral jest tam, na zewnątrz, marznąc bez gorącej kolacji, która mogłaby go rozgrzać. Jeszcze raz prosiła i błagała Eilin aby ustąpiła, prawie histeryzując z lęku o Forrala. W końcu zniecierpliwiona matka zamknęła ją w pokoju. Aurian waliła w drzwi tak, że pięści zaczęły jej krwawić, i wrzeszczała do zachrypnięcia. Wreszcie, wycieńczona rzuciła się na łóżko i tak długo płakała, aż zasnęła.

Kiedy się przebudziła, ciągle jeszcze było ciemno. Gardło miała obolałe, a oczy jakby pełne piasku, ale krew na jej rękach wyschła. Jak długo spała? Oparła się o parapet i wyjrzała na zewnątrz. Zamieć zgęstniała i nie dało się dostrzec nic, prócz padającego śniegu. Zdławiła szloch. Forral tam umrze, a ona pozostanie tu, z okrutną matką, która go zabiła. Tego było już zbyt wiele. Pożałowała, że też nie może umrzeć. Przynajmniej byłaby z Forralem. Pomysł przeraził ją w pierwszej chwili, ale im dłużej o nim myślała, tym większego nabierał sensu. Matka nie będzie za nią tęsknić. Aurian podjęła decyzję. Pójdzie, odszuka Forrala i umrą razem.

Klamka od okna zamarzła. Aurian waliła w nią butem, mamrocząc ulubione przekleństwa Forrala, ale ta nie chciała nawet drgnąć. Potem przyszło jej do głowy, że jeśli ma umrzeć, to nie będzie już potrzebować pokoju. Podniosła stołek i uderzyła nim w okno, z pełną satysfakcją słuchając trasku szyby. Wiatr i śnieg zaczęły hulać po pokoju i kawałek szkła skaleczył ją w czoło. Wycierając krew z oczu i modląc się, żeby śnieżycą nie pozwoliła matce nic usłyszeć, położyła

poduszkę na ostrych krawędziach stłuczonej szyby i wyszła na zewnątrz.

Pod oknem nawiało dużo śniegu i Aurian prawie zapadła się w nim, z trudem łapiąc powietrze. Zimno było przeszywające. Kiedy wygramoliła się z zasy, wiatr uderzył ją, oblepiając twarz gęsto padającym śniegiem. Dalej nie było tak głęboko i mogła z trudem przedzierać się na zdrętwiałych już z zimna nogach. Ruszyła w stronę mostu, ślizgając się, padając i podnosząc, chyląc się przed wiatrem, który zacierał ślady jej stóp.

Minęło trochę czasu, nim zatrzymała się niepewnie. Gdzie jest zagajnik? Powinna była dotrzeć do niego już wieki temu! Wiedziała, że idzie w dobrym kierunku, ale kłębiący się śnieg spowodował, że nic nie widziała. Jestem zmęczona pokonywaniem mostu, pomyślała. Dlatego to trwa tak długo. Wspomnienie sprawiło, że wzdrygnęła się. Musiała posuwać się po wąskich, śliskich deskach centymetr po centymetrze, skostniałymi palcami kurczowo trzymając się zamrożonej poręczy, przerażona, że wiatr strąci ją do jeziora. Teraz ledwie mogła poruszać przemarzniętym ciałem, nie czuła rąk ani stóp. Nagle Aurian przeraziła się. Nie była już wcale pewna, czy chce umrzeć, ale bardzo chciała zobaczyć Forrala. Łza zamarzała jej na twarzy.

- Nie bądź głupia - skarciła się sama. - Im prędzej pójdziesz, tym szybciej go znajdziesz. - Zebrawszy siły jeszcze raz ruszyła w ciemność.

Było tak zimno, że Forral przestał się trząść. Zły znak. Zawieja zdmuchnęła jego schronienie, ale w porę zdążył złapać płachtę. Skulił się pod drzewem, owinięty w płótno, walcząc z myślą, czy nie włamać się do wieży. Ale wiedział, że to bezcelowe. Zapewne Eilin znów by go wyrzuciła. Jeśli do tej pory nie chciała go wpuścić, to musiał zdać sobie sprawę, że nie ma już nadziei.

- Forral, jesteś głupcem - zamruczał. - Co za bezsensowny sposób umierania! - Poczuł, że odpływa w sen i wiedział, że to go zgubi. Żałował, że nie może pożegnać Aurian. Myśl o dziecku nie dawała mu spokoju, powstrzymując sen, który tak silnie go ogarniał. - Powinienem pożegnać się z Aurian wymamrotał. Złapał ręką za nisko wiszącą gałąź i zaciekle walczył, by wstać. Co to było? Słaby płomyk błysnął w wirującym śniegu. Ktoś szedł w jego stronę, niosąc latarnię.

Kiedy postać zbliżyła się, wojownik rozpoznał szczupłą sylwetkę Eilin. Zobaczył mokre, pozlepiane włosy, płaszcz spadający z ramion, brązową suknię szarpaną przez wiatr na jej kościstym ciele i niemal białą od przylegających płatków śniegu. Błysk, który wziął za latarnię, był niebieskawo-białą poświatą bladej, lekkiej kuli światła Magów, która jaśniała na czubku jej magicznej laski.

- Forral, jej nie ma! Aurian nie ma! - oszalała Eilin szarpnęła go za rękę.

Wojownik wpatrywał się w nią. Jego umysł jakoś nie mógł skupić się na słowach. Eilin rzuciła przekleństwo i poszperała pod płaszczem. Wyjęła małą butelkę, odetkała i przytknęła mu do ust. Ciecz, jak palący ogień, spłynęła w dół przełyku tak, że musiał łapać powietrze. Nie miał pojęcia, co to było, ale podziałało. W ciągu kilku minut poczuł, że jego ciało zaczyna mrowić boleśnie wraz z powracającym czuciem. Umysł gwałtownie mu się rozjaśnił.

- Co powiedziałaś? Gdzie jest Aurian?

- Mówiłam ci! Nie ma jej. Zamknęłam ją, a ona wybiła szybę! Wszędzie ślady krwi, a ona jest gdzieś w tej śnieżycy i...

- To twoja wina! - Forral uderzył ją w twarz, chcąc by się opanowała, i odczuł ponurą satysfakcję, kiedy wykrzywiła się z bólu. Z trudem powstrzymał chęć złapania jej za gardło. Musieli znaleźć dziecko.

- Chodź! - krzyknął zanurzając się w zamieci, zostawiając Eilin, która brnęła za nim. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że nigdy nie znajdzie Aurian w tej oślepiającej zawiei - że jest już za późno - ale z wściekłością odrzucił tę myśl. Była zbyt bolesna.

- Forral, poczekaj! - zawołała Eilin, lecz wojownik nie zwrócił na nią uwagi. Choćby nie wiem jak próbowała, nie mogłaby dotrzymać mu kroku. Jeszcze chwila i zniknął w śnieżycy bez śladu. Mag zaklęła dziko. - Śmiertelny, ty głupcze! - wymamrotała. - Porywczy i głupi! Teraz oboje zginiecie! - Przez chwilę stała, jakby nieświadoma zawieruchy, sparaliżowana poczuciem winy. Geraint byłby wściekły, gdyby widział, na co naraziła ich córkę i przyjaciela! Forral miał rację mówiąc, że to wszystko jej wina. Gdyby tylko pozwoliła mu zostać w wieży z Aurian, nigdy by nie doszło do tej tragedii. Zebrała myśli. Zaalarmowała te zwierzęta, które były w stanie znieść zamieć i szukać dziecka, ale Forral nie rozumiał ich. Dla niego potrzebowała pewniejszego przewodnika. Mogła takiego wezwać, wiedziała - ale ryzyko było przerażające!

Śmiertelni już dawno przestali wierzyć w Phaerie. Tylko ród Magów znał prawdę kryjącą się za opowieściami o tym starożytnym, cudacznym plemieniu, które władało siłami Starej Magii - gdyż to przodkowie rodu Magów, obawiając się ich wścibstwa i psot, wygnali je poza granice świata. Zamknęli w mistycznym Gdzieś, poza zasięgiem królestwa Śmiertelnych. Phaerie nie mogły wrócić do świata, chyba że wezwane przez kogoś z rodu Magów - ale takie wezwanie miało swoją cenę. Lecz była to dla Eilin jedyna szansa uratowania wojownika i dziecka. Ściskając drżącą dłońią magiczną laskę wypowiedziała słowa, które wzywały władcę Phaerii.

Forral szedł na oślep, niepewnym krokiem pokonując zasy, walcząc z zimnem i wyczerpaniem, czując się jak uwięziony w nie kończącym się koszmarze. Działanie lekarstwa Eilin zanikało i jego obolałe ciało było sztywne z zimna. Za każdym razem, kiedy potykał się i przewracał, coraz bardziej prawdopodobne było, że więcej się nie podniesie. Ale pomimo dezorientacji i wyczerpania nie poddawał się.

- Cóż z ciebie za marna kopia wojownika? - prowokował sam siebie, aby ukryć strach, który rósł mu w piersiach, zimniejszy niż szalejąca wokół zamieć. - Aurian cię potrzebuje! Nie, na bogów! Jeśli to ma być ten cholerny koniec, umrzesz na stojąco, szukając!

Na chwilę wyszedł z lasu, ale teraz był w nim znowu, zataczając się jak pijany na chwiejnych nogach. Posuwanie okazało się tu łatwiejsze - drzewa powstrzymywały wiatr, a Forral mógł używać gałęzi jako oparcia. O, całe szczęście - to musi być Eilin, tam, przed nim. Dostrzegł jej błyszczące światło tańczące pomiędzy drzewami.

- Eilin! - wrzasnął ze wszystkich sił, na jakie stać było jego zmęczone płuca. Niech lichy porwie tę głupią kobietę! Dlaczego go nie usłyszała? - Eilin! - Nie zatrzymała się i Forral, nie mając wyboru, przerażony możliwością zgubienia jej, podążył za tajemniczą poświatą. Nagle drzewa urwały się - i wówczas dostrzegł mrugające nierówno wśród wirującego śniegu *dwa* światła, jedno obok drugiego.

- Forral!

Usłyszał głos Mag. Zmierzając chwiejnym krokiem w jej kierunku, poślizgnął się i upadł po raz kolejny. Kiedy próbował wygrzebać się ze śniegu, Eilin pochyliła się nad nim, a dwa światełka jakoś złączyły się w jedno. Wypiwszy łyk z butelki Eilin, Forral poczuł się lepiej.

- Dziękuję - wymamrotał. - Przez chwilę widziałem podwójnie! Znalazłaś ją?

- Nie, ale wiem, że jest blisko. Możesz iść dalej?

Forral pokiwał głową.

- Aurian! - krzyknął rozpaczliwie, próbując wznieść swój głos ponad szalejącą burzę. Ale zaraz - to nie był wiatr! Z zamieci dobiegał przeszywający skowyt wilka, pełen grozy i triumfu. Forral zamarł, osłupiały z przerażenia.

- Nie! - wyszeptał.

Eilin szarpnęła go za ramię, jej twarz pojaśniała.

- Znalazły ją! - krzyknęła.

Forralla przeszły ciarki. O bogowie, czy ona straciła zmysły? Aż tak bardzo nienawidziła dziecka? Wstrząśnięty do granic wytrzymałości uniósł pięść, żeby ją uderzyć.

- Forral, nie! - wrzasnęła Eilin. - To są wilki Aurian, jej przyjaciele! Wezwałam je, żeby pomogły w poszukiwaniach!

Zdumiony Forral powoli opuścił rękę. Wilki znów zawyły.

- Pospiesz się - powiedziała Eilin.

Uważnie przyglądając się ogromnym szarym kształtom, które go otaczały, Forral podniósł bezwładne ciało ze śniegu, zmarzniętymi palcami szukając pulsu.

- Żyje! - Mógł zapłakać z ulgi, ale zostawił to sobie na później. - Musimy się pospieszyć. Czy potrafisz znaleźć drogę powrotną?

- Zawsze umiem znaleźć drogę do domu - parsknęła Mag. Z trudem szła obok niego, niosąc swoje magiczne światło, a za nią podążało około tuzina wychudłych i kudłatych wilków, które, zbite wokół dziecka, utrzymywały je przy życiu dzięki ciepłu swoich ciał. Żaden z nich nie spuszczał wzroku z nieruchomej postaci Aurian.

Kiedy Forral dotarł do wieży, wilki bez wahania podążyły za nim do środka. Nieruchome, obserwowały jak Eilin ściąga z Aurian mokre ubrania, owija ją we wszystkie kołdry i koce, które znaleźli, i kładzie na łóżku w pobliżu pieca. Gdy Eilin wstawiła wodę, Forral usiadł przy dziecku, drżącą ręką odsuwając mokre loki z jego posiniałej twarzy.

- Nie możesz czegoś zrobić? - warknął.

- Robię! - Eilin upuściła garnek na piec i woda zasyczała przyskajając na gorącą blachę. Mag ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

- Trochę za późno na to - powiedział Forral brutalnie. - Jak tylko wyzdrowieje - jeśli wyzdrowieje - zabieram ją stąd, a ty możesz robić, co zechcesz.

- Nie! - Eilin opuściła ręce, żeby na niego spojrzeć. - Nie możesz! Zabraniam ci! Aurian jest moim dzieckiem!

- A jakie to ma znaczenie, skoro nie robisz nic, by o nią zadbać? Dziecko potrzebuje miłości, Eilin!

- Ja ją naprawdę kocham, głupcze!

Wojownik pokręcił głową.

- Nie wierzę ci, Eilin. Gdyby tak było, okazałabyś to.

Eilin zraniły jego słowa.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? - krzyknęła. Pomyślała o spotkaniu z przerażającym Władcą Phaerii, który zgodził się odnaleźć Forrala i doprowadzić ją do dziecka - miało to jednak swoją cenę.

- Pamiętaj - powiedział - sprawy między nami nie są jeszcze załatwione. Spotkamy się, Pani, a kiedy to nastąpi, zażadam uregulowania długu.

Eilin wzdrygnęła się na samą myśl, czego może zażądać, jednak musiała zaryzykować. Jej głupota mogła zabić Aurian. Phaerie sprawiły, że tak się nie stało. Wierz sobie w co chcesz, Forral, pomyślała, ale kochać można różnie - i jest więcej niż jeden sposób, by to okazać!

Forral przyglądał się, jak Mag drżącymi rękami przyrządza orzeźwiająca herbatę z suszonych ziół, jagód i kwiatów wiszących w kuchni. Kiedy wlałi trochę naparu do gardła Aurian, dziecko zaczęło swobodniej oddychać i nabierać rumieńców. Forral uspokoił się i dopiero spostrzegł, jak bardzo sam jest przemoczony i zziębnięty.

- My też moglibyśmy się tego napić - zaproponował.

Eilin napełniła dwa kubki i podając mu gorący napar usiadła obok. Przez chwilę obserwowała



śpiące dziecko, nieruchoma i zamyślona. Wreszcie przemówiła.

- Forral, winna ci jestem przeprosiny. Byłam samolubną kretynką.

- Skończoną idiotką - uprzejmie przyznał wojownik. Wziął ją za rękę. - To wszystko musiało być dla ciebie okropne!

- Nawet nie masz pojęcia - potrząsnęła głową. - Ostrzegałam go, rozumiesz? Błagałam go, żeby tego nie robił. Jestem Mag Ziemi - wiedziałam, że to szaleństwo. Ale Geraint zawsze był uparty.

- Nie jest to chyba niezwykła cecha w rodzie Magów? - zauważył Forral.

Eilin obruszyła się.

- Jak śmiesz osądzać mnie, ty, Śmiertelny! - wybuchnęła, a on zrozumiał, że trafił w samo sedno.

- Przecież - ciągnęła, wciąż mu się przypatrując - ludzie szukali zemsty. Kiedyś przybyli tu. Przeszedł ją dreszcz. - Aurian i ja pojechałyśmy akurat do Nexis - ona była jeszcze dzieckiem - i ledwie uszłyśmy z życiem. Chciałam naprawić szkody, które wyrządził Geraint, wymazać go z pamięci. Ale kiedy Aurian podrosła, zaczęła go przypominać. Wiesz, że to biedne dziecko, kiedy będzie starsze, odziedziczy po nim nawet jastrzębi profil? A jej oczy, gdy się złości, zmieniają kolor z zielonego na szary, dokładnie tak, jak jego. Nie mogę na nią spojrzeć, żeby nie zobaczyć twarzy Gerainta. O bogowie, Forral, jak ja go nienawidzę!

- Zostawił cię, więc wydaje ci się, że go nienawidzisz - powiedział cicho Forral. - Ale ty nadal go kochasz, Eilin.

- Czy zostawiłby mnie, gdyby mnie kochał? - jej głos załamał się. - Tak bardzo mi go brakuje!

- A więc wyrzuc z siebie cały żal. Najwyższy czas na to. - Forral obejmował ją, kiedy płakała.

- Wiesz - powiedział wreszcie - Geraint tak całkiem cię nie opuścił. Zostawił tu część siebie - wskazał na śpiące dziecko.

- Zdaję sobie z tego sprawę! - warknęła Eilin.

- I na tym polega cały problem, prawda? Nie odgrywaj się na niej, Eilin. Nie ona jest za to odpowiedzialna.

Eilin westchnęła.

- Twój przyjazd sprawił, że poczułam się winna. Właśnie dlatego chciałam się ciebie pozbyć. Ty, zwykły Śmiertelny, wymuszasz na mnie, bym zdała sobie sprawę, że zawiodłam własne dziecko! Ale jak mogę to zmienić? Kiedy? - Wzięła głęboki oddech. - Forral, zostaniesz i zaopiekujesz się nią? Aurian zasługuje na więcej, niż mogę jej dać. I ona cię kocha.

- Ja też ją kocham. Oczywiście, że zostanę! Tak miało być od początku, pamiętasz? Tylko trochę czasu zajęło mi wbicie tego w twoją upartą głowę Magów. Ale to nie zwalnia cię od odpowiedzialności, Eilin. Cały czas jesteś jej matką i myślę, że będziesz się starać.

Eilin przytaknęła.

- Spróbuję, przyrzekam. Dziękuję ci, Forral. - Zerwała się na równe nogi. - Może powinnam przygotować trochę bulionu? Kiedy się obudzi... Nie jadła kolacji.

Forral uśmiechnął się do niej.

- Widzisz, jak łatwo dbać o kogoś, jeśli się tylko spróbuje?

Aurian myślała, że wciąż jeszcze śni. Najpierw okropny koszmar, o tym, jak zgubiła się w śniegu - potem były jej wilki - a teraz Forral, siedzący w kuchni razem z matką. I Eilin, która nigdy nie uśmiechała się w ten sposób.

- Jak się czujesz, kochanie? - Twarz Forrala rozjaśniła się w promiennym uśmiechu.

- Forral? - Jej głos przypominał słaby skrzek.

- Wszystko w porządku, jestem tu. Wypij trochę. - Objął ją ramieniem i podparł, podając do ust kubek z gorącym bulionem.

- Lepiej? - zapytał.
- Wszystko mnie boli. I jest mi zimno.
- Nie dziwię się. Uciec w taką śnieżycę. Ty zwariowany dzieciaku! - powiedział szorstko.
- Przepraszam - Aurian niespokojnie spojrzała na matkę - ale to był nagły wypadek.
- Gdzieś już chyba słyszałem tę wymówkę? - Forral uśmiechnął się szeroko. - Mam dla ciebie nowinę, młoda damo. Od dzisiaj będę się tobą opiekował, więc lepiej zacznij się dobrze zachowywać!

Oczy Aurian rozszerzyły się powoli. Spojrzała na matkę.

- Czy to prawda? - wyszeptała.

Eilin kiwnęła głową.

- Poprosiłam Forrala, żeby został. On zajmie się tobą lepiej, niż ja kiedykolwiek dotąd.

- Dziękuję ci! - Aurian promieniejąc podniosła się, aby objąć matkę.

Eilin zeszywniała, zaskoczona, a potem odwzajemniła uścisk dziecka.

Forral uśmiechnął się.

## Wojownik

Forral nigdy nie przypuszczał, że opiekowanie się dzieckiem może być aż tak trudnym zajęciem. Wprowadził się do pomieszczenia z wejściem przez kuchnię i przez dwa czy trzy radosne dni Aurian pomagała mu zrobić trochę miejsca wśród narzędzi, nasion, worków ze zbożem i produktów warzywnych, okrągłego białego sera, pomarszczonych jabłek, garnków z miodem i owoców w butelkach, które Eilin przygotowała na zimę. Wygospodarowane w ten sposób schronienie było ciasne i iście spartańskie, ale w sam raz, jak na potrzeby żołnierza, a Forral nie miał nic przeciwko woni dobrego jedzenia unoszącej się w jego pokoju. Wojownik zajął się również wstawieniem u Aurian osłony w miejsce wybitej szyby, dopóki okno nie zostanie właściwie naprawione. Kiedy poskarżyła się, że w pokoju zrobiło się za ciemno, spojrzął na nią surowo.

- To twoja wina. Ty je wybiłaś, pamiętasz? - Aurian spuściła wzrok.

Potem utarczki między nimi zdarzały się niemal codziennie. Aurian przez większość swego życia błąkała się samopas i chociaż Forralowi pękało teraz serce, gdy musiał być wobec niej stanowczy, wiedział, że robi to dla jej dobra. Już na początku poróżnił ich problem mycia. Aurian kategorycznie go odmówiła, wyjaśniając, że kąpała się latem w jeziorze. Czy to nie wystarczy? Forral wręczył jej mydło i ręcznik.

- Świetnie - powiedział. - Więc idź i wykąp się znowu w jeziorze.

Aurian szeroko rozwartymi z niedowierzania oczami wyjrzała przez okno. Gruba warstwa śniegu pokrywała ziemię, a ciemne, głębokie wody otoczone były pierścieniem lodu.

- Ale... - zaprotestowała.

- Ruszaj się. Czuć cię w całym domu - dodał oschle.

Usta Aurian drżały, ale upór rodu Magów zwyciężył. Zacisnęła zęby, rzucając gniewne spojrzenie.

- W porządku! - wycedziła i wyszła trzaskając drzwiami.

Uparta mała diablica przyjęła jego wyzwanie! Forral, przerażony, pobiegł za nią. Jezioro wokół wyspy było głębokie, a przy tak zimnej pogodzie nie ufał starej prawdzie, że członkowie rodu Magów nie toną. Dotarł na kraniec ogrodu we właściwej chwili, by zobaczyć, jak Aurian wskakuje do lodowatej wody.

Przeklinając, wojownik skoczył i złapał ją za włosy, zanim zdążyła zanurzyć się głębiej. Gdy ją wyłowił była już sina. Owinął ją w swój płaszcz, zaniósł do domu i wrzucił prosto do parującej wanny, którą postawił przy piecu.

- No - powiedział, kiedy dygocząc zanurzyła się w gorącej wodzie - czy to nie lepsze niż jezioro? Aurian popatrzyła na niego z furją.

- Jeśli ci się nie podoba, zawsze mogę cię wynieść z powrotem na zewnątrz - zaproponował.

Po chwili dziewczynka spuściła wzrok.

- Może to nie jest aż takie okropne - powiedziała. Forral uśmiechnął się i wyjął małą, drewnianą łódkę, którą zrobił dla niej.

Z czasem tak przywykła do gorącej kąpieli, że teraz problemem stało się wyciągnięcie jej z wanny. Przekonać ją do czesania włosów było już jednak dużo trudniej. Długie, gęste, płomienne loki Aurian splecione były kilkuletnimi kołtunami. Próba rozczesania tego chaosu zabrała Forralowi całą godzinę, w ciągu której musiał mocno trzymać wrywające się i wrzeszczące dziecko. Wreszcie,

pełen poczucia winy, wyrzucił grzebień. O bogowie, już raczej wolałbym walczyć z tuzinem wrogów, pomyślał, biorąc w ramiona pochlipująca Aurian.

- To bolało! - poskarżyła się.

- Przepraszam, kochanie. Wiem, że to bolało. Ale tylko dlatego, że od dawna nikt tego nie robił.

Jak będziesz to robić codziennie...

- Wolałabym już raczej umrzeć!

- Co za szkoda - westchnął Forral. - Tak pięknie teraz wyglądasz.

Głowa Aurian uniosła się gwałtownie.

- Ja? Pięknie? Tak jak księżniczka z twojej bajki?

Forral zająrzył jej w oczy. Dziecięca krągłość buzi już zanikała i Eilin nie myliła się. Będzie miała jastrzębi wygląd ojca: ostro zarysowaną twarz z mocno wystającymi kośćmi policzkowymi, z tak samo wygiętym nosem.

- Jesteś najładniejszą dziewczynką, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział szczerze. - Szkoda by było, gdyby przyjechał przystojny książę i nie poślubił cię tylko dlatego, że nie czesałaś włosów.

- Nie chcę głupiego księcia - stwierdziła stanowczo Aurian. - Mam zamiar poślubić ciebie.

Wojownik zamarł. Zaszło coś, czego nie przewidział.

- Czy nie wydaje ci się, że jestem dla ciebie trochę za stary? - powiedział niepewnie.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści.

- To nie jesteś stary. - Aurian wzruszyła ramionami. - Mówiłeś, że mój ojciec miał dziewięćdziesiąt sześć, kiedy poślubił moją matkę.

Forral nie wiedział, co odpowiedzieć. Była zbyt młoda, żeby zrozumieć podstawową różnicę między Śmiertelnymi a rodem Magów.

- Nie chcesz mnie poślubić? - Aurian wyglądała na zranioną. - Dopiero co powiedziałeś, że jestem śliczna.

- Bo to prawda - zapewnił ją - i z przyjemnością bym cię poślubił. Ale jesteś jeszcze za młoda.

Porozmawiamy o tym, gdy dorośniesz.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Czując niechęć do samego siebie dodał - ale tylko jeśli będziesz dbać o włosy. Nie mogę poślubić kogoś, kto wygląda jak żywopłot.

Aurian westchnęła.

- A więc w porządku.

Na szczęście dla Forrala, Eilin nauczyła swoją córkę, jak zaplatać niesforne loki. To rozwiązało problem większości kołtunów, a Aurian zaczęła znajdować przyjemność w zajmowaniu się swoimi włosami, chociaż znaczące spojrzenia rzucone w jego stronę, kiedy to robiła, niepokoiły wojownika. Wiedział, jak uparta potrafi być, kiedy wbije sobie coś do głowy.

Forral był mniej więcej w wieku Aurian, gdy Geraint nauczył go czytać. Teraz dopiero zrozumiał, jak bardzo musiał wtedy nadużywać cierpliwości swego Maga. Eilin odgrzebała starą bibliotekę Gerainta, a Forral próbował wybierać książki, które zainteresowałyby dziecko. W większości znalazł stare opowiadania, wypełnione historiami o przygodach i zuchwalstwie. Okazało się, że to te same książki, z których sam się uczył. Kiedy pomyślał o Geraincie, starym przyjacielu, pochylonym nad kartkami i cierpliwie odkrywającym tajemnice przed speszonym młodzieńcem, na moment powrócił ból.

Aurian nienawidziła tych lekcji. Nie przyzwyczajona do siedzenia w miejscu i koncentracji, uważała całą sprawę za stratę czasu. Zaczęła umykać, gdy nadchodził czas nauki, a wtedy Forral

błogosławił swoją umiejętność tropienia. Ciągnął dziewczynkę z powrotem, podczas gdy ona całą drogę uparcie protestowała i walczyła z nim tak zawzięcie, że Forral zaczął obawiać się, iż ich stosunki pogorszą się raz na zawsze.

W końcu wojownik uciekł się do podstępu. Udał, że się poddaje.

- W porządku - powiedział wruszając ramionami. - Jeśli to dla ciebie za trudne, nie będziemy się męczyć.

Aurian łypnęła na niego podejrzliwie. Zdążyła już zorientować się, że Forral zawsze osiąga to, czego chce. Udając, że ją ignoruje, zaparzył herbatę z dzikiej róży, doskonałą na zimową pogodę. Wrzuciwszy kawał miodu do swego kubka usiadł, oparł nogi o piec, otworzył książkę z baśniami i zaczął czytać.

Po chwili Aurian zaczęła kręcić się po pokoju, rozglądając się za jakimś zajęciem. Pogoda była brzydka. Szalała kolejna zamięć, a wiatr trzaskał framugami grubych, kryształowych okien. Forral kątem oka obserwował małą. Wreszcie podeszła do niego.

- Czy nie moglibyśmy się w coś pobawić?

- Nie teraz - powiedział Forral zamyślonym głosem. - Jestem zajęty.

- Twarz Aurian posmutniała. Chodziła przez chwilę, szurając nogami.

- Forral, nudzę się - zajęczała.

- Ja nie - odrzekł z zadowoleniem. - Ta historia jest bardzo ciekawa.

Aurian tupnęła nogą.

- Nie wierzę ci! - krzyknęła. - Mówisz tak tylko po to, żeby zmusić mnie do przeczytania tej głupiej książki!

Forral skrzywił się. Dziecko zbyt szybko rozpoznawało pułapki. Intensywnie myśląc, przybrał niewinny wyraz twarzy.

- Czy ja bym skłamał? Jeśli mi nie wierzysz, przeczytam ci ją.

Z wyrazem ulgi na twarzy Aurian usiadła przy jego nogach.

To była naprawdę porywająca opowieść. Nie bez powodu Forral wybrał akurat tę. Rzucił okiem na skupioną twarz dziecka. Kiedy dotarli do punktu kulminacyjnego opowiadania, w którym młoda bohaterka uwięziona zostaje przez dzikie gobliny i trolle, odłożył książkę i ziewnął.

- Nie przerywaj - nalegała z niepokojem Aurian, przygryzając wargę. - Co będzie dalej?

Forral wruszył ramionami.

- Nie chcę mi się już czytać. Chyba pójdę się zdrzemnąć. Zostawił książkę na krześle i poszedł do swojego pokoju, a słysząc protesty oburzonego dziecka, zamknął dokładnie drzwi.

Wróciwszy po godzinie wojownik zastał Aurian ślęczącą nad książką, ze łzami bezsilności w oczach.

- To nie ma sensu - jęczała. - Tu są tylko małe, czarne znaczki i nigdy nie dowiem się, co było dalej!

Forral objął ją ramieniem.

- Dokładnie to samo powiedziałem twojemu ojcu, kiedy uczył mnie czytać z tej książki.

Oczy Aurian otworzyły się szeroko.

- Naprawdę? I co ci odpowiedział?

- Ciężka sprawa. - Forral uśmiechnął się szeroko na widok jej zaskoczonego wyrazu twarzy. -

Powiedział, że jeśli chcę wiedzieć, co się stało, muszę dużo pracować i pozwolić mu się uczyć.

Twarz Aurian spochmurniała.

- Oszukałeś mnie! Ty wstrętna, podstępna bestio! - Rzuciła książką o ścianę i wybiegła do swojego pokoju, trzaskając drzwiami.

Dąsała się przez dwa dni, nie odzywając się do niego. Eilin zdziwiła ta zmiana, ale nic nie powiedziała. Forral tęsknił za towarzystwem Aurian bardziej, niż mógł się spodziewać i pełen winy myślał, że posunął się za daleko. W końcu nie mógł już dłużej znieść ciszy.

- Przepraszam - powiedział. - Masz całkowitą rację. Zachowałem się wstrętne i podstępnie, wybacz mi. Przeczytam ci dalszy ciąg opowiadania, jeśli chcesz.

Aurian rzuciła mu się na szyję, twarz pojaśniała jej w uśmiechu.

- Kocham cię, Forral.

Poczuł, że ściska go w gardle.

- Ja też cię kocham - powiedział ochryplym głosem. - Może pójdziesz i przyniesiesz książkę?

Odsunęła się i spojrzała na niego zamyślona.

- Naprawdę chcesz, żebym nauczyła się czytać?

Kiwnął głową.

- To dla mnie wiele znaczy, Aurian. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie to dla mnie ważne.

Aurian westchnęła, robiąc minę skazańca, którego właśnie mają zawlec na ścięcie.

- No, to chyba powinniśmy już zacząć.

Sporo czasu zajęło dziecku zrozumienie podstaw czytania. Forral podejrzewał, że wina w dużej mierze leży po jego stronie. Aurian była wystarczająco inteligentna, ale jemu wyraźnie brakowało umiejętności nauczania. Wszystko, co mógł zrobić, to uzbroić się w cierpliwość i prowadzić krótkie lekcje, robiąc przerwy, nim Aurian zbytnio się zmęczy. Wtedy czytał na głos, mając nadzieję, że w ten sposób zachęci ją, by sama sięgała po książkę. Wreszcie poskutkowało. Przed końcem długiej zimy Aurian czytała już wszystko, co wpadło jej w ręce, i Eilin musiała sprawdzić, czy magiczne księgi Gerainta są dobrze schowane.

Forral nauczył Aurian tej zimy jeszcze wielu innych rzeczy. Opowiedział jej o Nexis, królowej wśród miast, mieszczącej Akademię Magów, w której pod wodzą Arcymaga Miathana studiowano wszelką wiedzę magiczną. Opowiedział o garnizonie w Nexis, miejscu stacjonowania najsprawniejszych jednostek wojskowych w mieście i najlepszej szkole wojskowej na świecie. Aurian pierwszy raz usłyszała o krainach leżących poza jej Doliną: pobliskich wzgórzach północnych, gdzie ludzie żyli głównie z łowiectwa oraz hodowli bydła i owiec, wschodnim wybrzeżu słynącym z rybołówstwa, krainie południowej i zachodniej, gdzie wydobywano glinę na garnki, a ludzie uprawiali zboża, len i winogrona na wino, którym handlował potężny Cech Kupców z Nexis, nadzorujący wymianę między rolnikami i rybakami a rzemieślnikami z wiosek i miast.

Godzinami siedzieli przy ogniu. Aurian oczarowana była opowieściami Forrala o życiu najemnego żołnierza w tajemniczych zamorskich Królestwach Południowych, gdzie mieszkali dzicy ciemnoskórzy wojownicy. Siadywała u jego stóp z szeroko otwartymi oczami, słuchając jak zahipnotyzowana o statkach, sztormach i potężnych wielorybach, władcach głębin. Opowiadał jej mrozące krew w żyłach starożytne legendy o zaginionym rodzie wszechmocnych Smoków, których oczy buchały zabójczym ogniem, lub o przerażającym plemieniu skrzydlatych wojowników, o których mówiło się, że zamieszkują góry południowe. I tak Forral, zwykły wojownik, nauczył ją całej znanej sobie historii, wraz z imionami i cechami bogów: Iriany bogini Zwierząt, Thary bogini Pól, Melisandy bogini Leczących Rąk, Chathaka boga ognia, szczególnie czczonego przez wojowników, Yinze boga nieba, Ionora Mądrego, boga Oceanów, który zwany był Żniwiarzem Dusz w panteonie Królestw Południowych. Aurian uczyła się zdumiona.

Wiosna tego roku wybuchła cudownie w jednej chwili i szybko zatarła ostatnie ślady ciężkiej zimy. Drzewa zaczęły się zielenić, a kwiaty wyrastać wszędzie w zasięgu wzroku. I znowu las wokół jeziora ożywił się śpiewem ptaków. Aurian i Forral większość czasu spędzali na zewnątrz, w słońcu,

szukając wczesnych warzyw, które wzbogaciłyby ich ograniczoną, zimową dietę, oraz pomagając Eilin w poszerzaniu urodzajnych terenów za jeziorem.

Teraz, kiedy las zatętnił życiem, Forral zaczął myśleć o polowaniu. W czasie zimy jedli mało mięsa - głównie twarde, solone mięso kozłat, wyhodowanych poprzedniego roku przez Eilin. Chociaż Mag próbowała ukryć jego mocny zapach w dobrze przyprawionych zupach i rosółach, Forral miał go, prawdę mówiąc, dosyć. Zjadłoby się jakiegoś królika, myślał, a może ptaka - wszystko, byle nie kozę! W czasie żołnierskiej służby najemnej przyswoił sobie umiejętność posługiwania się łukiem i sidłami, i trochę niepewnie poruszył ten temat z Eilin. A ponieważ Mag Ziemi żyła za pan brat z ziemią i jej stworzeniami, oczekiwał gniewnej odmowy. Obawiał się również, że Aurian byłoby przykro, gdyby jeden z jej przyjaciół pojawił się na stole jako kolacja. Odpowiedź Eilin na jego nieśmiałe pytanie wprawiała go w osłupienie.

- Ależ oczywiście, Forral. Jeśli chcesz polować, Aurian pokaże ci, jak to robimy w Dolinie.

W złocisty poranek Aurian poprowadziła Forrala przez lasek brzozowy, później przez gęsty las mieszany, aż doszli do dzikiego trawiastego terenu, porośniętego z rzadka kępami jałowca i jeżyn. Przestrzeń przed nimi poznaczona była ogromną ilością śladów i dziur.

- Tu właśnie mieszkają króliki - powiedziała cicho Aurian. - Wkrótce zaczną wychodzić na żer.

Forral pokiwał głową, zastanawiając się, co Aurian zamierza zrobić. Zabroniła mu brać łuk i odrzuciła jego sidła jako okrutne.

- Stój cicho - wyszeptała.

Wyszła zza drzew, owijając przegub ręki kawałkiem grubego materiału. Podniosła rękę i zagwizdała przeraźliwie. Przez chwilę nic się nie działo. Potem wysoko na niebie pojawił się mały punkcik. Zanurkował urósł - nabrał kształtu. Forral usłyszał gwałtowny świst wiatru w piórach i ostry skrzek. Skrzydlaty pocisk spadł na nadgarstek Aurian i przywarł do niego. Potarł pieszczotliwie swoją dumną głową i okrutnym, zakrzywionym dziobem o twarz dziewczynki i, aby zachować równowagę, rozłożył krótkie skrzydła.

Aurian promieniała z radości.

- To jest Szybkoskrzydły - powiedziała. - Przynajmniej ja go tak nazywam.

Jastrząb rzucił Forralowi pogardliwe spojrzenie swym wielkim, ciemnym okiem, syknął na niego i wrócił do skubania włosów Aurian. Na moment dziecko zastygło, oko w oko z dzikim, drapieżnym ptakiem, porozumiewając się z nim bez słów. Potem szybkim ruchem ręki puściło go w niebo, gdzie poszybował spiralnie i krążył trzepocząc skrzydłami. Aurian pociągnęła osłupiałego wojownika w cień drzew.

- Teraz poczekamy - mruknęła.

Po chwili króliki zaczęły wyłaniać się z krzaków w poszukiwaniu pokarmu, nieśmiało posuwając się do przodu powolnymi skokami. Forral poczuł, jak ręka Aurian ściska jego ramię.

- Teraz - wstrzymała oddech.

Ponad nimi jastrząb złożył skrzydła i spadał jak kamień. Forralowi zapało dech. Rozbije się...

Skrzydła ptaka rozpostarły się w ostatniej chwili. Wyrównał lot kilka centymetrów nad ziemią i uderzył w upatrzonego królika, przewracając go kilkakrotnie w kłębach sierści. Ślizgając się tuż nad powierzchnią trawy, jastrząb zawrócił w stronę miękkiego, brązowego stworzenia, które leżało nieruchome i oszołomione. Z rozwartymi szponami usiadł na nim i dobił jednym szybkim uderzeniem dzioba.

Forral zamrugał powiekami i przypomniał sobie o oddychaniu. Wszystko trwało tak krótko, że jego umysł nie zdążył tego zarejestrować. Pobiegł za Aurian w stronę jastrzębia.

- Dobra robota - powiedziała do ptaka. - Bardzo dobra!

Szybkoskrzydły zeskoczył z królika i usadowił się w trawie, czekając. Aurian westchnęła podnosząc martwe zwierzątko.

- Biedactwo - wymamrotała i szybko przesunęła ręką po futrze, zanim schowała je do torby.

- Czy to ci nie przeszkadza, to zabijanie? - zapytał wojownik z zaciekawieniem.

- Oczywiście. - Zwróciła się do niego z poważnym wyrazem twarzy i jakby bardziej dorosła, niż poprzednio. - To bardzo smutne, Forral, ale tak już jest. Szybkoskrzydły musi jeść, jego samica i małe też. Króliki są dla niego trochę za duże, dlatego najpierw je ogłusza - ale zjada je, tak samo jak my. Bierzemy tylko tyle, ile potrzebujemy, a on zabija szybko, inaczej niż sidła. - Uśmiechnęła się rozmarzona do jastrzębia. - I jest taki piękny. - Przez moment zabrakło jej słów, ale Forral zrozumiał, gdyż szybki, nieustraszony lot jastrzębia poruszył również jego serce. - On sprawia, że czuję, jakbym była z nim tam, w górze, latając - dokończyła Aurian cicho, a potem otrząsnęła się i zagwizdała na Szybkoskrzydłego, żeby - usiadł na jej nadgarstku, powtarzając cały rytuał. - Będziemy musieli użyć podstępu, chcąc wyciągnąć króliki po raz drugi; teraz się boją - powiedziała. - Jeśli podobało ci się to, poczekaj, aż zobaczysz go atakującego ruchomy cel. Ile królików mówiłeś, że potrzebujesz?

Forral potrząsnął głową w osłupieniu. Aurian zawsze potrafiła go zadziwić - a tym razem również czegoś nauczyła.

Ciepłe dni mijały i wkrótce nadszedł czas podróży Eilin po wsiach i gospodarstwach leżących w pobliżu Doliny. Każdej wiosny Śmiertelni z okolicznych wiosek przyjmowali jej pomoc, gdyż swoją magią Ziemi pobudzała ich zboża i zioła, zapewniając dobre zbiory. W zamian dostarczali jej nasion, narzędzi, tkanin i innych rzeczy, których sama nie mogła wyprodukować. Tym razem szczególnie zależało jej na szybie do okna Aurian i na drobiu, gdyż jej własny wyzdychał podczas srogiej zimy. Wojownik był wstrząśnięty dowiedziawszy się, że kiedy Eilin wyjeżdżała, Aurian zostawała sama w Dolinie. Przeraził go ten nowy dowód na to, jak bardzo Mag zaniedbuje dziecko. Jednakże zarówno jedna, jak i druga wydawały się być zadowolone z takiego układu.

- Nie chcę jechać - upierała się Aurian - tęskniłabym za Szybkoskrzydłym i zwierzakami. Tu jest mi bardzo dobrze.

- Oczywiście - przyznała Eilin. - Ma wilki, które ją chronią, a gdyby cokolwiek się wydarzyło, Szybkoskrzydły lub inny ptak zawiadomiłyby mnie.

Forral westchnął i poddał się. Co za bezmyślny i uparty duet! Typowe dla rodu Magów. Cieszył się, że przynajmniej w tym roku ktoś odpowiedzialny będzie w pobliżu, żeby pilnować dziecka.

Kiedy Eilin odjechała na białej klaczy, której Forral nigdy przedtem nie widział, gdyż Mag rzadko miała czas na konne przejażdżki, okazało się, że w Dolinie pracy wystarczyło zarówno dla niego, jak i Aurian. Chodzili polować z jastrzębiem, kozy potrzebowały dojenia, a sita na ryby, które Mag ustawiła na granicach jeziora, musiały być regularnie oczyszczane i zakładane. Co gorsza, chwasty w ogrodzie wydawały się korzystać z nieobecności Mag i wyrastały w przeciągu jednej nocy. Ciągłe jeszcze będąc pod wrażeniem ogromu zadania, jakiego podjęła się Eilin, Forral czuł się zobowiązany udzielić jej wszelkiej pomocy. Oprócz pracy w ogrodzie, dużo czasu spędzał na wieży, próbując naprawić zniszczenia, których dokonała zima.

Aurian szybko się tym wszystkim nudziła. Z najlepszymi chęciami zabierała się do pracy, ale po chwili umykała, rzekomo do swoich zwierząt. Z biegiem czasu wojownik zauważył, że dziecko znika coraz częściej i zaczął się nad tym zastanawiać. Kiedy pytał ją, jak spędziła dzień, odpowiadała ogólnikowo i wymijająco. W zasadzie była uczciwym dzieckiem, jednak niekiedy okropnie kłamała. Oczywiście Forral pamiętał o ich pierwszym spotkaniu, kiedy przyłapał ją na polanie, bawiącą się kulami ognia.

Podejrzanie, że znowu to robi, zmartwiło go. Wiedział już, że odziedziczyła po Eilin magię



Ziemi. Potrafiła porozumiewać się ze zwierzętami i umiała zaczarować młode rośliny, żeby szybko rosły. Ale to było proste. Eilin mogła nadzorować jej wysiłki, a sama magia Ziemi nie zagrażała dziewczynce. Jednak Geraint opanował magię Ognia, a zdolność kontrolowania energii czyniła ją najstraszliwszą ze wszystkich dyscyplin. Wojownik martwił się, że dziecko odziedziczyło i tę umiejętność. Czy była jednym z tych niewielu Magów, których moc obejmowała wszystkie formy magii? Jeśli tak, to bez odpowiedniej wiedzy znalazłaby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, jak również wszyscy, którzy utrzymywali z nią kontakt.

Forral rozważał, czy nie podzielić się swoimi podejrzeniami z Eilin, kiedy wróci, ale coś go powstrzymywało. Pograżona w żalu po Geraincie, nigdy nie zdołałaby zaakceptować dziecka, które odziedziczyło jego potencjalnie niszczące moce. To byłoby straszne, gdyby odrzuciła Aurian teraz, gdy ich stosunki się poprawiły. W każdym razie nie miał dowodów i nie miało sensu pogarszanie sprawy do momentu, kiedy je zdobędzie. Musiał uporać się z tym sam.

Kiedy Aurian zniknęła kolejny raz, Forral podążył za nią. Bał się, że ptaki go wydadzą, ale zbyt były zajęte karmieniem żarłocznych piskląt, aby myśleć o czymkolwiek innym. Oddalwszy się od wieży Aurian wezwała swojego kucyka i wojownika, klnąc, musiał zawrócić po konia. Ten zaś, nie robiąc ostatnio nic, spał się i rozbrykał, więc Forral miał kłopot z ujarzmieniem go. Gdy znowu znalazł się na trakcie, stwierdził, że Aurian, jadąc okreśną drogą, podążyła w kierunku lasu za obrzeżem krateru. Zmarszczył brwi. Z pewnością coś ukrywała. W końcu jej ślady doprowadziły go do tej samej polany, na której spotkali się po raz pierwszy. Forral, odnajdując prześwit w zaroślach, wstrzymał oddech.

Aurian musiała skoncentrować się bardzo mocno. Do tej pory zonglowała najwyżej sześcioma kulami ognia i trudno jej było utrzymać je wszystkie pod kontrolą tak, żeby się nie poparzyć. Twarz miała wilgotną od potu i szybko się męczyła. Jedna ze świecących, kolorowych kulek nagle skręciła, lecąc w kierunku drzewa. Aurian ogromnym wysiłkiem woli przyciągnęła ją z powrotem, prawie przypalając sobie włosy. Miała już dość. Bardzo ostrożnie ugasiła w powietrzu balansujące płomyki i usiadła na zwałonym pniu, wyczerpana, ale zadowolona z siebie.

Nie zdążyła jeszcze zarejestrować trzasku poszycia, gdy poczuła, że ktoś chwyta ją za ramiona, podnosi do góry i nagle znalazła się oko w oko z Forralem. Przełknęła ślinę, jej twarz płonęła ze wstydu. Nigdy nie widziała, żeby ten duży człowiek był tak wściekły.

- Co robiłaś? - krzyknął. - Mów!

Aurian otworzyła usta, ale nic się z nich nie wydobyło. Potrząsnął nią tak mocno, że aż zaszczekała zębami.

- Mów! - wrzasnął.

- B-bawiłam się kulami ognia - wykrztusiła Aurian z trudem.

- A co ja ci mówiłem!

- Ż-żeby tego nie robić.

- Dlaczego?

- Bo to jest bardzo niebezpieczne - odpowiedziała Aurian cicho, oszołomiona jego przeistoczeniem się z dobrotliwego przyjaciela w rozgniewanego dorosłego i zbyt przerażona, żeby płakać.

- No cóż, zaraz się przekonasz, jak niebezpieczne! - Forral z groźną miną usiadł na zwałonym pniu, przełożył ją przez kolano i bił, dopóki nie zawyła. Lanie było wystarczająco bolesne, ale to, co najbardziej dotknęło Aurian to fakt, że kara pochodziła od jej ukochanego Forrała. Wydawało jej się, że minęły wieki, nim przestał. - Zasłużyłaś na to - powiedział - szorstko do szlochającego dziecka. - Dobrze wiedziałaś, że źle robisz, a jednak to robiłaś. Myślałem, że mogę ci ufać, Aurian. Teraz

wiem, że nie mogę. - Puścił ją na ziemię. Dziewczynka ukryła twarz w liściach i głośno zawodziła. Kiedy spojrzała w górę, Forral już odszedł.

Aurian była przerażona. Nie mogła uwierzyć, że Forral ją zbił. Nigdy dotąd jej nie uderzył. Miał być jej przyjacielem. Powoli zaczęło do niej docierać, że musiała zrobić coś naprawdę niedobrego. Ale zarazem tak cudownego!

- Nie przestanę tego robić - wymamrotała buńczucznie. - Ja mu pokażę!

Ale wtedy odezwał się głos sumienia. Forral nigdy niczego nie robił bez powodu i zawsze w końcu okazywało się, że miał rację. Nagle uderzyła ją inna myśl. A może tak bardzo się na nią zdenerwował, że odszedł? Aurian podniosła się i zawołała swojego kucyka, chcąc jak najszybciej dotrzeć do domu.

- Niech on tam będzie - modliła się. - Nigdy już tego nie zrobię, jeśli tylko on tam jest.

Nie mogła jechać. Za bardzo bolało. Zsunęła się z kucyka i zakłęta, po czym zakryła usta ręką gestem winowajcy. Zacisnąwszy zęby zaczęła iść, ocierając przypadkową łzę, która spłynęła jej po twarzy. Szła z wielkim trudem, aż zapadł zmrok. Wiedziała, że nic nie może się jej stać w obrębie krateru, gdyż dzikie stworzenia były jej przyjaciółmi. Jak wszyscy Magowie, widziała świetnie w ciemności i jeśli tylko będzie uważać, nie potknie się o żadną fałdę ziemi. Nie mogła też się zgubić. Wszystko, co musiała robić, to iść w kierunku mrugającego światła, które płonęło na czubku wieży, niczym latarnia morska. Ale oprócz tamtego jednego razu, kiedy zbłądziła w śniegu, Aurian nigdy nie była sama w nocy na tym ogromnym, ciemnym pustkowiu. Czowała się samotna i przygnębiona, a Forral już jej nie kochał. Powstrzymywała łzy, współczując samej sobie. Stopy zaczęły ją boleć, a pośladki wciąż płonęły wystarczająco mocno. Kiedy w końcu dowlokła się do mostu przy wieży, wyglądała jak mała, biedna dziewczynka.

Forral jeszcze wiele lat później nie powiedział jej, że wtedy cały czas znajdował się obok, idąc tuż za nią, aż bezpiecznie dotarła do domu. A ponieważ nie widział w nocy tak dobrze jak ona, jego droga była dużo trudniejsza.

Aurian odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła słabe światło w oknie kuchni. A więc Forral jeszcze nie odszedł. Dużo czasu zajęło jej zebranie całej odwagi i otworzenie drzwi. Forral siedział przy stole z twarzą w dłoniach i wyglądał tak samo marnie, jak jej samopoczucie. Zauważyła, że jego ubranie jest podarte i poplamione, jakby gdzieś upadł. Nie słyszał, że weszła - a może ją zignorował. Aurian podeszła bliżej.

- Forral, przepraszam - powiedziała cichym głosem.

Wojownik powoli uniósł głowę. Aurian poczuła tak wielką ulgę, że nie była w stanie nic powiedzieć, podbiegła tylko do niego i wdrapała się na kolana. Przytulił ją mocno i Aurian rozplakała się. Ku jej zaskoczeniu on też płakał.

- Nie płacz - błagała go zdziwiona. - *Ciebie* nikt nie zbił dodała z odrobiną oburzenia.

Usta Forrala wykrzywiły się w uśmiechu.

- Och, dziecko - powiedział. - Czy wiesz, jak bardzo boli mnie karanie cię w ten sposób?

Pierwszy raz Forral opowiedział dziewczynce dokładnie, co stało się z jej ojcem; w jaki sposób Gerainta zniszczyła jego własna magia Ognia. Kiedy skończył, Aurian cała się trzęsła.

- Nie wiedziałam - powiedziała z trudem łapiąc powietrze.

- Powinienem opowiedzieć ci to wcześniej - przyznał Forral - ale miałem nadzieję oszczędzić cię do chwili, kiedy będziesz starsza. Czy teraz rozumiesz, dlaczego byłem zły? Ponieważ mnie przestraszyłaś, kochanie. Co by się stało, gdybyś przez przypadek zrobiła to samo? Uczynię wszystko, by temu zapobiec, nawet jeżeli to oznacza, że muszę cię zranić. Za bardzo cię kocham, żeby ryzykować, że odejdiesz tak samo, jak twój ojciec.

- Ale ja nic nie mogę na to poradzić - zaprotestowała Aurian. - Naprawdę, nie potrafię! To siedzi we mnie, w środku, i jeśli nie mam nic do roboty, wtedy to jakoś... wyskakuje. Co mam zrobić, Forral? - była teraz rzeczywiście wystraszona.

- Nie martw się, kochanie, coś wymyślimy. - Forral obejmował ją przez chwilę milcząc, z brwiami zmarszczonymi w zamyśleniu.

Aurian poczuła, że robi się coraz bardziej zmęczona, ale nie miała ochoty zamienić jego wygodnych ramion na łóżko.

- Forral, opowiesz mi historyjkę? - spytała sennym głosem. - Opowiedz mi tę o największym wojowniku na świecie. To moja ulubiona.

- To jest to! - Forral wyprostował się gwałtownie, prawie zrzucając ją z kolan. - Aurian, a co powiesz na to, żeby zostać największym wojownikiem na świecie?

Twarz Aurian rozpromieniła się w zachwycie.

- A mogłabym? - zapytała z obawą.

- Nie widzę powodu, dlaczego nie. Nauczę cię - ale ostrzegam, że to będzie ciężka praca. Nie zostaniesz największym wojownikiem leniuchując. Kiedy ja zacząłem się uczyć, byłem mocno poobijany. Każdy dzień kończyłem tak obolały i zmęczony, że ledwo wczołgiwałem się do łóżka. Jeśli chcesz, żebym cię uczył, będziesz musiała to wszystko znosić. I za późno już będzie, żeby zmienić zdanie. Ale przynajmniej nie znajdziesz nawet jednej wolnej minuty, żeby popaść w tarapaty. I co ty na to?

Aurian zastanowiła się. Sposób, w jaki o tym mówił, nie był zabawny, ale z drugiej strony czuła się rozbita i zmęczona, i nie chciała już nigdy mieć takich przejść, jak dzisiaj. Jeśli mogło ją to ustrzec przed podobnymi kłopotami, bardzo tego chciała. Bohaterowie z opowiadań Forrala przemaszerowali przed jej oczami, rozpalając wyobraźnię.

- Tak - krzyknęła nagle. - Zrobię to!

Tak wyglądał początek treningu Aurian. Następnego dnia Forral zrobił dla nich dwa drewniane miecze do ćwiczeń i wyszukał odosobnione miejsce, z dala od wieży, gdzie mogli odbywać swoje lekcje. Zanim Eilin wróciła, Aurian przysięgła Forralowi dotrzymać tajemnicy.

- Jestem pewien, że twoja matka nie poparłaby nas, a my nie chcemy być zmuszeni do wyjaśniania jej, dlaczego w ogóle to zaczęliśmy - ostrzegł ją.

Aurian gorąco mu przytaknęła.

Na początku było okropnie. Forral nie zważał na jej niski wzrost, czy brak siły. Wkrótce nauczyła się, że musi szybko stać się bardzo dobra, jeśli chce uniknąć ciosów. Najpierw jedyne, co potrafiła, to unikanie jego ciosów, nie myśląc nawet o atakowaniu. Każdej nocy wracała do łóżka obolała i posiniaczona, więc jako pierwszą przyswoiła sobie umiejętność wytrzymania tego. Forral nauczył ją też innych rzeczy; ćwiczeń na rozciąganie i wzmocnienie mięśni, ale także ćwiczeń oddechu i medytacji, które miały pomóc wyciszyć się i skupić myśli przed walką. Aurian nie miała pojęcia, jakie szczęście ją spotkało. Forral, choć zbyt skromny, by się do tego przyznać, był najlepszy. Pod jego okiem poznała w końcu „ja” wojownika - stan podobny do transu, gdy wszystkie zmysły łączą się w coś dużo potężniejszego, niż tylko zlepek ich poszczególnych elementów - łączą się w jeden zmysł, stanowiący przedłużenie miecza. „Ja” *jest* mieczem, dzięki któremu nim mózg opracuje kolejny ruch, prawdziwe ostrze już tam jest.

Aurian zaczęła to uwielbiać. Żyła lekcjami, ćwicząc z Forralem zarówno latem jak i zimą. Męczyła się, harowała w pocie czoła i znosiła cierpienia, ale kiedy skończyła dwanaście lat, posiadała takie umiejętności, że mogła przyjąć wyzwanie przeciętnego wojownika dwa razy starszego i większego od niej - i wygrać. Rosła szybko jak chwast i to pomagało. Kiedy zaczęła mieć

piersi, była przerażona. Przeszkadzały jej. Gdy poskarżyła się Forralowi chrząknął zmieszany, ale zrobił jej obcisłą kamizelkę ze skóry, uwielbianą przez wojowniczeki. Była mocno wiązana z przodu i doskonale utrzymała na wodzy te śmieszne rzeczy.

Na kilka tygodni przed trzynastymi urodzinami dziewczynki Forral wyruszył na tajemniczą wyprawę. Aurian usychała z tęsknoty. Kiedy wyjechał, strasznie ją ciągnęło, żeby wrócić do zabaw z kulami ognia, ale przecież obiecała Forralowi i chciała tej obietnicy dotrzymać. Poprosiła natomiast matkę, aby ta nauczyła ją więcej o magii Ziemi.

- Aha, teraz, gdy nie ma Forrala, to nagle znalazłaś czas dla matki - narzekła z uśmiechem Eilin.

Opieka Forrala sprawiła, że matka i córka dużo lepiej się teraz rozumiały. W ciągu tych kilku tygodni Aurian odkryła, że lubi towarzystwo matki. A Mag wykorzystała czas nie tylko na naukę. Powiedziała jej również o wszystkim, co będzie się wkrótce dziać z jej dojrzewającym ciałem i pokazała, jak kobiety Magów sobie z tym radzą. Aurian nie zaniedbała też ćwiczeń z nadzieją, że swoimi postęпами zrobi wrażenie na Forralu, kiedy ten wróci.

Powrót Forrala nie był jedyną nagrodą za cierpliwość. Wojownik przywiózł jej na urodziny książęcy dar - prawdziwy, duży miecz. Aurian ze ściśniętym gardłem rozpakowała prezent i wyciągnęła z czarno-srebrnej pochwy długi, ostry, pobrzękujący stalą miecz. Z zachwytem rzuciła się na Forrala.

- Dziękuję - powiedziała bez tchu.

Miecz mienił się niebiesko-białym światłem. Białe słońce zimy lśniło na jego cienkim niczym brzytwa ostrzu jak iskierki ognia. Na rękojeści znajdował się biały klejnot. Jej miecz był smuklejszy od dużego, szerokiego miecza Forrala: mocny, elegancki - i zabójczy. Aurian nigdy wcześniej nie widziała czegoś tak pięknego.

Zaczynali wszystko jakby od początku. Miecz wykonany został „na wyrost” i teraz Aurian ledwie mogła go unieść, nie wspominając o fechtunku. Zaciśnęła zęby i podwoiła ilość ćwiczeń mięśni. Pod koniec każdej lekcji bolały ją ręce i plecy. Odkryła, że walka prawdziwą bronią wymagała zupełnie innej techniki niż ta, w której używała lekkich, drewnianych mieczy do ćwiczeń; uczyła się zatem wszystkiego od nowa. Dorastała w przekonaniu o swojej ogromnej dzielności i doskonałym opanowaniu sztuki walki. Teraz zrozumiała, że jest inaczej. Bezpieczeństwo stało się ważnym elementem ich treningu. Kiedy zarówno ona, jak i Forral używali śmiertelnych, stalowych ostrzy istniała możliwość, że mogą się nawzajem poranić i Aurian musiała nauczyć się precyzji.

Wydawało się, że miną wieki zanim do tego dojdzie, ale stopniowo, ćwicząc kolejnej wiosny i lata, Aurian zaczęła robić postępy. Teraz przynajmniej ostrze trafiało tam, gdzie chciała. Wyważone i perfekcyjnie wykonane, było doskonałe w użyciu. Forral nauczył ją dbać o broń, a ona pilnowała, by zarówno miecz, jak i pochwa były zawsze nienagannie czyste i dobrze naoliwione. Miecz lśnił, kiedy nim wywijała i śpiewał tnąc powietrze. Z tego też powodu nazwała go Coronach, co znaczyło Pieśń Śmierci, a Forral potraktował to poważnie.

- Dobry miecz zasługuje na dobrą nazwę - zgodził się.

Tragedia zdarzyła się pod koniec roku, kiedy pierwszy śnieg pokrył ziemię cienką warstwą bieli. Może Forral za szybko dał jej miecz, a może Aurian stała się zbyt pewna siebie. Jakakolwiek była przyczyna, Aurian popełniła śmiertelny błąd. Ćwiczyła z Forralem w tym samym miejscu, co zwykle, kiedy sama zdecydowała się wypróbować nowy sztych, o którym ostatnio myślała. Odsunęła się, zrobiła unik i obróciła się, zamierzając podnieść ostrze ponad gardę przeciwnika i uderzyć go w szyję. Poszło zupełnie nie tak. Obracając się Aurian poślizgnęła się na śniegu. Straciła równowagę i jej cios poszedł za szeroko, odsłaniając ją na śmiertelne cięcie Forrala. Krzyknął i próbował gwałtownie wywinąć broń ciężkim ostrzem w bok, ale siła rozpędu była zbyt duża. Ogromny miecz

wszedł w lewe ramię Aurian z ohydnyim chrzęstem gruchotanych kości.

Eilin jak burza zbiegła ze schodów wieży, zaalarmowana przeraźliwym wołaniem Forrala o pomoc. Na dole zamarła, jej twarz poszarzała. Forral, zalewając się łzami, trzymał nieruchome ciało Aurian, owinięte w jego przesiąknięty krwią płaszcz. Ślady krwi ciągnęły się za nim przez otwarte drzwi, a na kamiennej posadzce w kuchni tworzyła się już kałuża.

- O bogowie! - zaszlochał, z twarzą wykrzywioną bólem. - Eilin, ja ją zabiłem!

Eilin, drżąc cała, wzięła Aurian z jego rąk i delikatnie położyła na kuchennym stole. Słyszał, jak wstrzymała oddech, ujrawszy straszliwą ranę. Mag odszukała tętnicę na szyi Aurian.

- Bogom niech będą dzięki, ona jeszcze żyje - wyszeptała.

Dopiero wtedy Forral odważył się spojrzeć. Jego miecz wbił się głęboko w ramię Aurian, roztrzaskał obojczyk i prawie odciął rękę. Jej twarz poszarzała pod wpływem szoku i z powodu utraty krwi. Forral zasłabł. Pokój zamazał mu się przed oczami, wojownik zatoczył się oszołomiony. Wiele razy widział swoich przyjaciół okaleczonych i zabitych. Sam bez mrugnięcia okiem zadawał dużo gorsze rany, ale to była młoda dziewczyna, którą kochał bardziej niż własne życie. Tego nie potrafił znieść.

- Przepraszam. To moja wina... Ja...

- Cisz! - warknęła Eilin. Położyła ręce na ranie, jej oczy zwęziły się, kiedy koncentrowała się, zbierając wszystkie swoje moce. - Żałuję, że nie nauczyłam się więcej na temat leczenia - wymamrotała bezradnie. Ale Forral patrzył, wstrzymując oddech, jak strumień krwi zamienia się w małą strużkę, po czym powoli zastyga. Eilin wyprostowała się i odwróciła w jego stronę. Jej oczy płonęły. Forral padł na kolana.

- Eilin, to był wypadek.

- To bez znaczenia! Jedź do Nexis, Forral. Przeprowadź medyka z Akademii! Pospiesz się!

Możemy ją stracić!

Z uczuciem ulgi, że może zrobić coś potrzebnego, Forral wybiegł. Widok poblądłej twarzy Aurian wrył się w jego pamięć. Koń wierzgnął przerażony, gdy szalencie o dzikich oczach gwałtownie wrzucił siodło na jego grzbiet. Forral szturchnął go w nos i mocno szarpnął popręg. Wskoczył na konia i popędził w kłębach śniegu, pragnąc wydostać się poza nierówny teren krateru przed zmrokiem. Podróż konna do Nexis trwała pięć dni.

Forral zamierzał pokonać ją w dwa.

## Syn piekarza

Hetta, tam! - Anvar szarpnął za lejce, ponagłając konia na wyboistej, porytej bruzdami drodze, biegnącej stromo od młyna przy rzece. Leniwy podrzucił głowę i zarżał żałośnie, protestując przeciwko wciąganiu ciężkiego wozu pełnego mąki pod górę.

- Nie narzekaj - powiedział Anvar koniowi - przynajmniej jest ci ciepło. Dostaniesz dobre śniadanie, gdy dotrzemy do domu. - Chuchnął w dłonie i uderzył nimi o uda, próbując rozgrzać zmarznięte palce. Lodowaty chłód zimy przeniknął go aż do kości i buchający we młynie ogień wydał mu się już bardzo odległy. Ale inny płomień rozgrzał krew Anvara, kiedy przypomniał sobie uśmiech pięknej córki młynarza, Sary.

Bogactwo i władza w mieście Nexis spoczywały w rękach zamożnych kupców, wysoko postawionych wojowników z garnizonu i dumnych Magów. Dla zwykłych ludzi życie było dużo cięższe. Rzemieślnicy i służący, robotnicy, sklepikarze i flisacy swoją niezbędną, usługową pracą sprawiali, że miasto tętniło życiem. Dzieci, z konieczności, już od wczesnych lat uczyły się dzielić wysiłek rodziców. Ojciec Anvara, mistrz piekarski, powierzył najstarszemu synowi obowiązek przywożenia mąki od momentu, kiedy ten był na tyle duży, żeby móc powozić. Chociaż podróż lądem w zimie była dłuższa i cięższa, oszczędzała słonych opłat frachtowych, jakich żądali rzeczni flisacy.

Od pierwszej wizyty Anvara w młynie, dawno temu, mała jasnowłosa Sara stała się jego najlepszym przyjacielem. Kiedy byli młodszy, wymykali się popołudniami dla wspólnej zabawy, umawiając się na wąskiej ścieżce flisackiej, która biegła w dół rzeki, w kierunku miasta. Teraz, gdy osiągnęli dojrzały wiek piętnastu lat, ich przyjaźń przybrała nową, poważniejszą formę. Anvar był zakochany i nie miał wątpliwości, że Sara czuła to samo. Rodzice obojga ze zrozumieniem podchodzili do tej ewolucji. Zarówno Torl, ojciec Anvara, jak i Jard, młynarz, widzieli korzyść w przyszłym połączeniu obydwu interesów, a matki oczywiście nie miały w tej kwestii nic do powiedzenia.

Anvar uśmiechnął się na myśl o Sarze. Dojeżdżał właśnie do szczytu wzniesienia i skręcał na główną drogę. Przed nim, w zalesionej dolinie, nad którą rozciągała się mroźna, szara mgła, ukryte było Nexis. Tylko lśniące białe wieże i kopuła Akademii, znajdujące się wysoko na skalistym cyplu ponad miastem, wychylały się z mgły. Ten widok zgasił uśmiech Anvara. Oni tam jeszcze ciągle śpią, pomyślał. Chrapią na materacach z łabędziego puchu, podczas gdy uczciwi ludzie wstali na długo przed świtem i pracują! Jego ojciec nie interesował się rodem Magów, nazywając ich aroganckimi pasożytami i obelgą dla prawdziwych ludzi. Pogląd ten był tak powszechny wśród sąsiadów Anvara, że on sam nigdy go nie kwestionował, chociaż zauważył, że ludzie w gospodach mówiąc to zniżali głos i oglądali się nerwowo za siebie.

Nagle stary koń sploszył się i położył uszy, wyrывая Anvara z marzeń i pozwalając mu usłyszeć tętent kopyt. Ktoś nadjeżdżał z tyłu, galopując niezwykle szybko po śliskiej drodze. Anvar westchnął i zjechał wozem na pobocze. Pewnie był to kurier zmierzający do garnizonu, Akademii, albo siedziby kupców, a nie należało wchodzić w drogę ludziom lepiej urodzonym.

Koń był wykończony. Kiedy go mijał niczym błyskawica, Anvar słyszał jego pełne wysiłku charczenie, niemal głośniejsze od dudnienia kopyt. Ujrzał w przelocie spienione, poplamione krwią boki zwierzęcia. Krzepki jeździec przeklinał za każdym razem, gdy zacinał konia. Świnia! Anvar zagotował się w środku, rozjuszony takim okrucieństwem. Delikatnie popędził swego konia naprzód,

jak gdyby własną dobrocią mógł naprawić to, czego przed chwilą był świadkiem. Usłyszał, jak cichnący tętent urywa się. Później zabrzmiał głuchy łomot padającego konia, po którym nastąpił potok dzikich przekleństw.

Anvar podjechał i zobaczył ciemne, parujące cielsko martwego wierzchowca leżące na drodze. Ogromne chłopisko, które na nim jechało, stało obok, prawie nietknięte, i rzucało przekleństwa. Anvara poniosła złość. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami zeskoczył z wozu i podbiegł do brodatego jeźdźca.

- Ty draniu! - wrzasnął. - Ty nieczuły draniu!

Mężczyzna kompletnie go zignorował, jego wzrok spoczął za to na wozie. Odepchnął Anvara niedbale i pogardliwie, pobiegł w stronę wozu i wyciągnął zza pasa sztylet, żeby odciąć konia od zaprzęgu. Anvar, przerażony swoją głupotą, wygrzebał się z rowu.

- Nie! - wrzasnął, podbiegł do szaleńca i złapał go za rękę. Cios go odrzucił. Olbrzym zerwał ostatni kawałek uprzęży, odciął wodze i wskoczył na nie osiodłanego konia. Leniwy spłoszył się i mężczyzna silnie ściągnął lejce. Anvar pozbierał się i ze łzami w oczach zawył desperacko, chwytając jeźdźca za zabłocony płaszcz.

- Panie, proszę - błagał - on jest stary. Nie może pan!

Nieznajomy odwrócił się i spojrzał, jakby widział go po raz pierwszy. Złowrogie spojrzenie nagle złagodniało, zamieniając się we współczucie i żal.

- Życie młodej dziewczyny jest zagrożone i muszę dotrzeć do medyka. Spróbuj to zrozumieć. Zostawię go w Akademii.

Powiedz im, że Forral cię przysłał.

Klepnął Anvara w ramię i pospiesznie odjechał. Anvar gapił się za nim przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się, żeby popatrzeć na opuszczony wóz z jego cennym ładunkiem. Mąka dojedzie dziś za późno i Torl nie będzie mógł rozpocząć pracy. Na pewno stracą przez to trochę pieniędzy. Anvar westchnął i ruszył z powrotem do młyna, żeby pożyczyć konia. Ojciec będzie wściekły.

Rodzina Anvara mieszkała w północnej części Nexis, w gęsto zaludnionym labiryncie wąskich uliczek stłoczonych wewnątrz murów miasta, w wyższych partiach szerokiej doliny. Dalej, w dole, znajdowały się wielkie kamienne ulice z pysznymi budynkami zdobnymi w arkady, zdumiewającymi rynkami i sklepami. A jeszcze dalej, na płaskowyżu, gdzie było trochę równego terenu, stał duży i szary, przypominający fortecę, budynek legendarnego garnizonu. Na północnym brzegu rzeki, w głębi doliny, mieściły się magazyny i nabrzeża handlowe z typową dla doków zgrają szczurów, żebraków, opryszków i dziwek. Oba brzegi szerokiej rzeki w różnych punktach spinały eleganckie mosty, łącząc dzielnice robotnicze północnej części miasta z zupełnie odmiennym krajobrazem po stronie południowej.

Na południe od rzeki dolina wznosiła się stopniami szerokich, drewnianych tarasów. Stały tam, osadzone jak klejnoty wśród drzew, rezydencje bogatych kupców, z równiutkimi trawnikami i bujnymi, pełnymi przepychu ogrodami. W pogodne letnie wieczory, kiedy powietrze przesycone jest zapachem kwiatów, płonęły tam kolorowe latarnie. W środku miasta rzeka zataczała łuk i ponownie kierowała się w stronę morza. Wewnątrz tego łuku leżał ostry, skalisty cypel, niemal wyspa, połączony ze wschodnim brzegiem wąskim kawałkiem łądu, odciętym bramą. Na szczycie cypla, w najwyższym punkcie miasta, jaśniały białe ściany wieży Akademii, którą ród Magów zamieszkiwał we wzniosłej i pełnej przepychu izolacji.

Dochodziło południe, kiedy Anvar przejechał na pożyczonym koniu obok strażników północnej bramy miasta i powoli posuwał się wąskimi ulicami w stronę domu. Budynki w tej części miasta, proste ale solidne, zbudowane zostały z drewna i cegieł. Większość była zadbana, a ulice brukowane

kamieniami - czyste. Anvar słyszał, że w mniejszych miasteczkach ludzie wyrzucali brudy przez okna, zamieniając przejścia w otwarte ścieki. W Nexis, klejnocie wśród miast i siedzibie Magów, taka rzecz była nie do pomyślenia. Już dwieście lat wcześniej Bavordan, Mag wykształcony w magii Wody, opracował zmyślny i sprawny system podziemnej kanalizacji, w który wyposażono całe miasto. Ten jedyny raz ród Magów (raczej nie słynący z pomagania Śmiertelnym zamieszkującym Nexis) bardzo poważnie potraktował swoje obowiązki wobec miasta.

Rodzina Anvara mieszkała nad piekarnią Torla, gdzie pieczono chleb, ciastka i placki, codziennie sprzedawane na pobliskim targu. Zazwyczaj smakowity zapach wypełniał ulicę, lecz nie dzisiaj. Zbliżywszy się do domu Anvar usłyszał podniesiony, pełen złości głos ojca i przygryzł wargę. Na pewno będzie miał kłopoty. Ostrożnie skręcił w wąskie przejście prowadzące do stajni za domem i rozsiadł konia Jarda w boksie Leniwego. Nie miało sensu zwlekać. Im później wróci, tym Torl bardziej będzie wściekły. Rozprostował ramiona, przeszedł przez podwórze i niechętnie wszedł do piekarni. Miał nadzieję, że ojciec da mu szansę na wyjaśnienia.

Ale nastrój Torla wykluczał wszelkie wymówki.

- To nie moja wina! - bronił się Anvar. - On mnie po prostu zrzucił i zabrał konia.

- A ty mu po prostu na to pozwoliłeś! To zwierzę nas utrzymuje, głupku! Czy wiesz, co zrobiłeś? Wiesz? - Torl uniósł swoją wielką pięść, a rękę miał muskularną od ciągłego dźwigania worków z mąką i zagniatania twardego ciasta. Anvar zrobił unik i cios trafił go w ramię, ale i tak odrzucił go pod ścianę, gdzie upadł między puste dzieże od chleba.

- Niezdarny głupiec! - Ojciec natarł na niego jak groźny cień, poderwał do góry i znów uderzył. - Stój w miejscu, ty! - Piekarz zaczął odpinać swój pas.

- Zostaw go w spokoju, Torl. To nie była wina chłopca. - Stateczny głos dziadka brzmiał autorytatywnie. Anvar odetchnął z ulgą słysząc tę nieoczekiwaną odsiecz. Staruszek był jedyną osobą, która potrafiła przeciwstawić się synowi, kiedy ten wpadał w zły humor.

Dziadek był powiernikiem, nauczycielem, obrońcą i przyjacielem Anvara. Kawał mężczyzny o łagodnym spojrzeniu, z czupryną siwych włosów i szpeciniastym wąsem. Z zawodu był stolarzem i jego ręce o grubych palcach potrafiły zrobić cuda - skomplikowane, delikatne rzeźby, które cieszyły się ogromnym popytem i przynosiły pieniądze, tak przydatne w gospodarstwie. Ale ku oburzeniu Torla, rozdawał niemal równie dużo, co sprzedawał. Chłop z pochodzenia, staruszek przeprowadził się do syna po tragicznej, przedwczesnej śmierci żony, wspaniałej kucharki. To właśnie ona uczyła Torla i sprawiła, że jego wypieki wprost rozchwytywano. Przez lata dziadek próbował zagłuszyć żal pracą, ale teraz odnalazł spokój. Mógł odpocząć i nacieszyć się wnukami, próbując przekazać im stare, proste wartości swojej młodości. W Anvarze znalazł chętnego ucznia, ale Bem, młodszy brat, był nieodrodnym synem swojego ojca. Przypominał go zarówno z wyglądu, równie ciemny i silny, jak i zamiłowania do interesów i uwielbienia dla zysków.

Torl patrzył gniewnie. Puścił Anvara i odwrócił się do dziadka.

- Trzymaj się od tego z daleka, starcze!

- Raczej nie, Torl. Nie tym razem. - Dziadek stanął pomiędzy rozjuszonym piekarzem i jego ofiarą. - Jesteś dla chłopaka zbyt surowy.

- A ty go rozpuszczasz, ty i jego matka! Nic dziwnego, że chłopak nie jest nic wart!

- Jest wart wiele, tylko daj mu szansę - powiedział stanowczo dziadek. - Zamiast wyzywać się na nim, powinieneś iść do Akademii i dowiedzieć się, co z koniem.

- Co? Mam iść przez całe miasto aż na wzgórze? Postradałeś zmysły, ojcze? Już zbyt wiele czasu zmarnowałem przez tego idiotę!

- Nonsens, Torl. Weźmiesz konia Jarda, a podróż może być tego warta. Nie zaszkodzi



przedstawić się w Akademii - wiesz, tam też jedzą chleb. Potrafimy zacząć wypiek pod twoją nieobecność, a jest duża szansa, że ten Forral zrekompensuje ci stratę. Z tego, co Anvar powiedział, wydaje się być honorowym człowiekiem, a jeśli to był nagły wypadek, to co innego miał począć? Zrobiłbyś to samo, gdyby coś przydarzyło się Bemowi.

Torl wahał się przez chwilę, ciągle zachmurzony.

- Prędeż zdechłyby z głodu te dranie, niż sprzedałbym im choć kromkę mojego chleba. Poza tym, ty stary głupcze, oni pieką własny - albo przynajmniej mają na służbie jakiegoś płaszczącego się przed nimi nędznego Śmiertelnego.

Zadowolony, że do niego należało ostatnie słowo, wyszedł trzaskając drzwiami. Dziadek wzruszył ramionami i objął Anvara.

- Chodź synu, lepiej weźmy się do roboty. Jesteśmy dziś sporo do tyłu, a nie wygląda na to, żeby humor twojego ojca miał się poprawić.

Kiedy Anvar szedł za dziadkiem, ostatnie słowa starca wypowiedziane do Torla brzmiały wciąż w jego uszach. Bern był pupilkiem ojca, a ten nigdy nawet nie zadał sobie trudu, by to ukryć. Zawsze Bern. Anvar spojrzał kwaśno na ciemnowłosego młodszego brata, który stał w drzwiach i głupio się uśmiechał. Dlaczego Torl go faworyzował? Dziadek miał rację. Gdyby Bemowi coś się stało, ojciec poruszyłby góry. Dla niego natomiast... Anvar westchnął. Aż za dobrze wiedział, co ojciec o nim myśli. Tylko bardzo chciał wiedzieć, dlaczego.

O zmroku, kiedy Anvar nareszcie skończył pracę, wdrapał się po drabinie na mały, ciasny strych, który dzielił razem z Bernem. Czuł się zbyt zmęczony, żeby zjeść specjalną kolację, którą przygotowała matka, chcąc złagodzić czarny humor ojca. Nie mając nawet siły się rozebrać, rzucił się na łóżko. O bogowie, co za straszny dzień! Torl zamęczał ich jak niewolników, odgrywając się na całej rodzinie za nieszczęśliwy wypadek Anvara. Pod koniec dnia matka była blada i drżała z przemęczenia, a Anvara gryzło sumienie, bo wiedział, że to on ponosi winę za jej wyczerpanie. Ria nigdy nie była silna, ale ciężko pracowała, nie skarżąc się w obawie, że Torl mógłby ponownie wyładować swą złość na synu. Anvar często zastanawiał się, jak to się stało, że taka delikatna, inteligentna kobieta poślubiła jego szorstkiego i chciwego ojca. Zasługiwała na dużo więcej. Drobną i szczupłą, o blond włosach i niebieskich oczach jak u jej starszego syna, musiała być kiedyś bardzo piękna.

Przeszłość Rii okrywała tajemnica. Jako jedyna w okolicy potrafiła czytać, pisać i muzykować, wszystkie swe umiejętności przekazując Anvarowi. Torl nazywał to stratą czasu i dowodził, że Bern ma więcej zdrowego rozsądku nie małpując lepiej urodzonych. *On* poszedł w ślady ojca, jak prawdziwy syn. Ale w tym jednym Ria przeciwstawiła się swojemu mężowi, z czego Anvar był bardzo zadowolony. Zakochał się w muzyce od momentu, kiedy dziadek wystrugał mu pierwszy drewniany flecik i każdą wolną chwilę poświęcał na ćwiczenia, doprowadzając rodzinę, a szczególnie ojca, do szału. Wkrótce grał już wszystkie znane wcześniej proste melodie i zaczął komponować swoje własne, sięgając granic możliwości prostego fletu. Wtedy dziadek zrobił mu nowy instrument, który wydawał wszystkie dźwięki jakich chciał chłopiec. Anvar żył muzyką. Granie i Sara stanowiły jedyne ukojenie w jego naznaczonym ciężką pracą życiu. Błogosławił matkę, że dała mu tak bezcenny prezent.

Anvar kochał Rię. Teraz niknęła w oczach, krucha i zatroskana, zbyt zastraszona, żeby stawić czoło tyranii Torla. Żałował, że nie może jej ochronić, bo chociaż rósł wysoki i barczysty, ciągle jeszcze był nazbyt chudy i nieporadny. Gdyby doszło do konfrontacji, Torl przewróciłby go jednym ciosem.

Anvar westchnął. Tej nocy miał inne zmartwienia. Umówił się z Sarą nad rzeką, w tym samym

miejscu, co zwykle, ale nawał pracy uniemożliwiłmu spotkanie. Miał nadzieję, że nie będzie zła. Smutny był też z powodu biednego Leniwego. Wrócił z uszkodzoną tchawicą i bezduszny Torl sprzedał go rzeźnikowi. Anvar opłakiwał utratę starego konia. Choć narowisty i uparty, posiadał wspaniały charakter i inteligencję, której często nadużywał wymigując się od pracy. Anvar wiedział, że będzie mu brakować zwierzęcia. Torl jednakże myślał tylko i wyłącznie o sutej rekompensacie, którą Forral zostawił dla niego w Akademii. Nie widział jeźdźca, gdyż Forral zatrzymał się na tyle tylko, ile zajęło zabranie uzdrowicielki, Lady Meiriel. Potem oboje na świeżych koniach wyruszyli szybko na północ.

Anvar zastanawiał się, jak ono wyglądało, to dziecko, którego życie było w niebezpieczeństwie. Na początku czuł żal do tajemniczej, umierającej dziewczynki, będącej przyczyną wszystkich jego kłopotów, ale kiedy się nad tym zastanowił, odkrył, że ma nadzieję, iż uzdrowicielka zdąży ją uratować. W ten sposób przynajmniej coś dobrego wyniknie ze śmierci Leniwego.

Kilka tygodni później rodzina Anvara rozpaczliwie potrzebowała medyka. Dziadek całą zimę narzekał na zmęczenie i ból w kościach, a po święcie Solstice, w ponurym okresie, który przedłużył się aż po nowy rok, staruszka przykuło do łóżka. Słabł z dnia na dzień bardziej, pomimo starannej opieki Rii, która podawała mu napary z ziół i domowe leki; jedyne dostępne w mieście dla Śmiertelnych środki. Ale kiedy Anvar, przypomniawszy sobie Forrala, błagał ojca, by posłał po uzdrowiciela, Torl upomniał go ostro.

- Nie wiem skąd biorą ci się takie pomysły - powiedział. - Rodzina taka jak nasza ma posłać po uzdrowiciela Magów? Roześmieje ci się w twarz! A poza tym nie wpuszczę żadnego z tych oprychów do mego domu! A teraz wracaj do pracy, chłopcze, zanim wyciągnę pasa!

W nocy, kiedy Anvar odwiedził dziadka, starzec był już zbyt słaby, żeby mówić. Leżał cicho na poduszkach, twarz miał żółtą i zapadniętą, a skórę dziwnie przezroczystą. Anvar nigdy go takim nie widział. Nie wiedząc dlaczego, nagle poczuł strach.

- Mamo, pomóż mu - błagał.

Ria potrząsnęła głową, łzy napłynęły jej do oczu.

- Anvar, musisz się z tym pogodzić - powiedziała cicho. - Dziadek umiera.

- Nie! - Anvar oddychał z trudem. - On nie może umrzeć! - Podjął nagłą decyzję. - Idę po uzdrowiciela, jeśli ojciec nie chce tego zrobić.

- Nie możesz! - Ria śmiertelnie pobladła, oczy miała szeroko rozwarte z przerażenia. Anvara kompletnie zaskoczyła jej reakcja. Spojrzał na twarz dziadka.

- Dlaczego nie? - zapytał. - Nie boję się ojca. Zresztą, poszedł do gospody. Jeśli się pospieszę, nawet się nie dowie.

- Nie o to chodzi! - Ria cała się trzęsła. Złapała syna za rękę. - Anvar ani ty, ani ja nigdy nie możemy mieć do czynienia z rodem Magów. Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego, ale musisz mi uwierzyć. Trzymaj się od nich z daleka, dla mojego dobra - a zwłaszcza dla swojego.

Anvar stał osłupiały. Co matka mogła mieć wspólnego z rodem Magów, żeby aż tak się przerazić? Nie chciała mu powiedzieć, a nie było czasu na dociekanie prawdy. Wyrwał się.

- Przykro mi, mamo.

Po cichu zszedł po schodach z nadzieją, że nie spotka Berna, który zawsze wypatrywał sposobności, by wpakować go w tarapaty. Kiedy wymknął się na ulicę, zaczął biec, kierując się w dół wzgórza, ku rzece. Z otwartego okna dobiegi go szloch matki.

Anvar biegł po oświetlonych latarniami ulicach, głośno tupiąc. Do rzeki był spory kawałek i brakowało mu tchu, nim dotarł do nabrzeża. Stamtąd skrótami pobiegł do mostu znajdującego się najbliżej Akademii. W dzielnicy portowej latarnie stanowiły rzadkość i Anvar niepewnie posuwał

się ciemnymi alejami, ślizgając się na bruku pokrytym nieczystościami. Już żałował, że wybrał tę drogę. Dzielnica miała złą reputację. Kiedy minął ciemny, cuchnący wylot jednej z mniejszych alejek, usłyszał nagle odgłos bójki i kilka obdartych postaci wyłoniło się z cienia. Otoczyli go i Anvar musiał się zatrzymać. Podeszli, a jemu zrobiło się niedobrze od drażniącego odoru nie mytych ciał. W słabym świetle dochodzącym z okna przysłoniętego szmatą zobaczył błysk noży i ze strachu zaschło mu w ustach.

- Oddaj pieniądze, chłopcze - warknął jakiś głos z obcym akcentem. Anvar cofał się, aż poczuł za plecami ścianę.

- N-nie mam żadnych pieniędzy - wyjąkał. - Proszę, puśćcie mnie. Idę po medyka - to nagły wypadek.

Z nieznanymi powodów, twarz potężnego Forrala stanęła mu przed oczami, kiedy powtarzał jego słowa. Bandyty wybuchnęli śmiechem:

- O rany, ależ on jest wytworny! Idzie po medyka, he? I bez pieniędzy? Przeszukajcie go, chłopcy! Rzucili Anvara na ziemię. Wstrętymi, brudnymi dłońmi obmacali go, przyprawiając o dreszcze. Zanim zaczęli bić, zdążył jeszcze przeraźliwie wrzasnąć wzywając pomocy.

Koszmar skończył się nieoczekiwanie, kiedy kopyta zadudniły w dole alei.

- Jeźdźcy! - wrzasnął któryś. - Zjeżdżamy!

Anvar nagle został sam. Z trudem podniósł swoje posiniaczone i obolałe ciało. Jakaś ręka chwyciła go za kołnierz i szarpnęła do góry.

- Mam cię!

Chłopiec znalazł się na wprost surowej twarzy wysokiego żołnierza.

- Co chciałeś przeszkrobać, bratku? - spytał mężczyzna chrapliwym głosem.

- Panie, proszę - wyjąkał Anvar wijąc się w żelaznym uścisku mężczyzny - oni na mnie napadli. Szedłem do Akademii po medyka.

Żołnierz wybuchnął śmiechem.

- Nie mógłbyś wymyślić lepszej bajki? Sądzisz, że dzisiaj się urodziłem?

Pociągnął Anvara na koniec alejki, gdzie na żelaznym uchwycie zwisała ze ściany lampa. Kiedy przyjrzał się chłopcu, zmienił wyraz twarzy.

- Ty nie jesteś stąd - oskarżył go. - Co chłopak taki jak ty robi włócząc się samotnie, w środku nocy, po tej dzielnicy? Postradałeś zmysły?

Wahając się, Anvar opowiedział mu o dziadku. Jeździec puścił jego kołnierz.

- Młodzieńcze - powiedział miękko - Lady Meiriel nie będzie zawracać sobie głowy kimś takim, jak twój dziadek. Nie wiesz, jacy są Magowie?

- Muszę spróbować - nalegał Anvar. - Dlaczego nie miałaby mi pomóc? Nie tak dawno spotkałem człowieka zwanego Forralem i...

- Znasz Forrala? - Zdziwienie pełne szacunku przemknęło po pokrytej bliznami twarzy jeźdźcy.

- Spotkaliśmy się na drodze. Wziął mego konia. Powiedział, że jedzie po medyka, żeby ratować życie dziewczynki. Jeśli jemu pomogła, dlaczego nie miałaby pomóc mojemu dziadkowi?

Żołnierz westchnął.

- Młodzieńcze, nie wiesz, kim jest Forral? To żywa legenda - najlepszy na świecie wojownik - i jest zaprzyjaźniony z niektórymi Magami. Dziewczynka to córka Eilin, Pani Jeziora. Słyszeliśmy o tym w garnizonie. Nie wiem, czy Lady Meiriel już wróciła, Dolina jest na północy, daleko stąd. Przykro mi synu, ale nawet jeśli jest, to nie zechce zrywać się w środku nocy dla czyjegoś dziadka.

- Ale gdybym mógł jej wytłumaczyć... - nalegał Anvar.

- No cóż, tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem. - W głosie jeźdźcy słychać było rezygnację. -

Chodź, zabiorę cię na swoim koniu. Jeśli pójdziesz tam sam, Magowie każą cię wychłostać za zuchwałość, a potem wyrzucą.

Stukot kopyt końskich odbijał się echem po grobli wiodącej na cypel, kiedy Anvar i kawalerzysta dojeżdżali do białej bramy. Strażnikiem był starszy mężczyzna - Śmiertelny, jak wszyscy na służbie u Magów. Kiedy nowy przyjaciel Anvara wyjaśnił mu powód ich przybycia, sapnął z niedowierzaniem:

- Co? Żartujesz chyba? Lady Meiriel dopiero dziś wróciła z długiej podróży. Przeszkodzić jej, to teraz ostatnia rzecz, jaką bym zrobił. Powinieneś mieć więcej rozsądku, Hargorn, i nie przyprowadzać chłopca tutaj.

- Wiem, ale to szczególny przypadek - nalegał Hargorn. - Ten młodzieniec dał Forralowi swojego konia. Gdyby nie to, mała Mag mogłaby umrzeć, zanim uzdrowicielka do niej dotarła. Z pewnością zasługuje na jakieś względy.

Stary człowiek westchnął.

- Już dobrze. Zapytam ją. Ale nie będzie tym zachwycona.

Cofnął się do niskiej, białej stróżówki. W środku stał na półce pojemnik z kryształami, z których każdy jarzył się światłem innego koloru. Strażnik podniósł fioletowy kamień i cicho do niego przemówił. Po chwili pojawiła się przed nim migocząca plama światła i Anvar wstrzymał oddech, gdy uformowała się w kobiecą twarz z ciemnymi, krótko przyszyżonymi włosami, wystającymi kośćmi policzkowymi i aroganckim, zakrzywionym nosem. Twarz była zaspana i zła.

- O co chodzi? - spytała opryskliwie. - Wierzę, że masz istotny powód, żeby budzić mnie o tej porze?

Kilkakrotnie kłaniając się i przepaszając, strażnik wyjaśnił sytuację. Lady Meiriel zrobiła niezadowoloną minę.

- Ile razy mówiłam ci, żeby nie zawracać mi głowy takimi błahostkami? Gdybym leczyła każdego Śmiertelnego w Nexis, zużyłabym swoją moc w przeciągu jednego dnia! Odeślij gówniarza - a jeśli chodzi o ciebie, to jutro Arcymag dowie się, że nie będę dłużej tolerować twojej niekompetencji. Takie sytuacje zdarzają się stanowczo zbyt często! Najwyraźniej nie nadajesz się na swoje stanowisko!

Twarz zamigotała i rozplynęła się w ciemności. Strażnik odwrócił się do Hargorna.

- Widzisz, coś narobił - jęknął.

Ale przy nim nie było już nikogo.

Żołnierz dogonił Anvara, zanim ten dotarł do końca grobli.

- Zostaw mnie w spokoju! - krzyknął młodzieniec ze łzami w oczach.

Hargorn położył zyczliwie dłoń na jego ramieniu.

- Przykro mi chłopcze, ale ostrzegałem cię. Chodź, pojedziemy do domu.

Dziadek zmarł przed świtem. Kiedy Anvar płakał nad ciałem starca, matka przysłała go ukoić.

- Nie martw się - wyszeptała, obejmując drżącego syna. - Spójrz na niego.

Na twarzy dziadka widniał uśmiech, nadając jej wyraz czystej, głębokiej radości.

- Jest już z babcią - powiedziała Ria. - Tak bardzo ją kochał i strasznie za nią tęsknił przez wszystkie te lata. Widać po nim, że znowu są razem. Wiem, jak dotkliwie będzie ci go brakowało, ale powinieneś też cieszyć się jego szczęściem.

- Skąd to wiesz? - zapytał Anvar. - Jak możesz być pewna, że on teraz cokolwiek czuje? Nie żyje! Podczas gdy ta przekłeta Mag mogła go uratować!

Ria westchnęła.

- Synku, dziadek był starym i spracowanym człowiekiem. Miał ciężkie życie i tak naprawdę nigdy

nie podobało mu się w mieście. Był zmęczony, to wszystko. Mało prawdopodobne, aby Lady Meiriel mogła cokolwiek zmienić.

- Mogła chociaż spróbować! - Anvar nagle zdał sobie sprawę, że krzyczy. - Mogła się zatroszczyć! Ale przecież to tylko Śmiertelny! Dla tych Magów znaczymy mniej niż zwierzęta!

Ria znowu westchnęła i wyszła z pokoju, zostawiając go po raz ostatni samego z dziadkiem. I kiedy Anvar klęczał tak w zimnej komnacie obok ciała, które kiedyś było dobrym i kochającym człowiekiem, w jego sercu zrodziła się głęboka i bezlitosna nienawiść do rodu Magów.

## Arcymag

Jakieś głosy wyrwały Aurian z niespokojnego snu. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Potem zobaczyła wpadające przez otwarte drzwi odbite światło lampy. Drzwi wychodziły na korytarz prowadzący do komnat Meiriela, w drugim końcu szpitala.

- Lady Meiriela - zawołała nerwowo.

Wnętrze pomieszczenia wydało jej się bardzo dziwne, z całkowicie białymi ścianami i gładko wypolerowaną marmurową posadzką, w której odbijały się rzędy pustych łóżek. Uzdrawicielka weszła radosna i uśmiechnięta.

- Obudziłam cię?

- Czy coś się stało? - zapytała Aurian.

- Nic, co mogłoby cię martwić. - Meiriela wzruszyła lekceważąco ramionami. - Tylko jakiś niedoinformowany Śmiertelny przy bramie zakłóca spokój. Ponieważ posiadamy moc, sądzą, że jedynym celem naszego życia jest biegać i pomagać im!

Aurian zmarszczyła brwi. Każda rozmowa o Śmiertelnych boleśnie przywoływała wspomnienia o Forralu; teraz wszystko zdawało się przypominać jej wojownika. Zaciśnęła pięści, powstrzymując łzy napływające do oczu.

- Czy nie powinniśmy im pomagać? - zapytała. - Nie rozumiem.

Uzdrawicielka siadła na brzegu łóżka.

- Tutaj, w Akademii, po prostu nie wypada tracić sił dla tych głupich, skomlących ludzi. Ale teraz musisz odpocząć, miałyśmy długą podróż. Czy dać ci coś, co pomoże ci zasnąć?

- Tak, poproszę. - Wszystko było lepsze od bezsennej leżeniny i rozmyślenia.

Usiłując nie grymasić Aurian wypijała lekarstwo, które przyniosła uzdrawicielka. Chociaż lekkie i wstrętne, wołała je jednak od budzących przerażenie usypiających zakłóc Meiriela. Pod wpływem czaru miała wrażenie, że czas stawał w miejscu. Zamykała oczy tylko na sekundę - a zanim się obudziła, mijały całe godziny. Na szczęście, pomyślała, uzdrawicielka rozumie jej obawy. Aurian, zabrana wbrew woli z domu do tego nieznanego, przerażającego miejsca, była ogromnie wdzięczna nawet za tę szorstką, pełną rezerwy dobroć. Powstrzymując łzy wtuliła się w kołdrę z nadzieją, że choć raz zaśnie, zanim powrócą dręczące myśli o tragedii, która ją spotkała.

Kilka tygodni zajęło uzdrawicielce wyleczenie ramienia rannej. Aurian nie była w stanie przypomnieć sobie niczego z tych pierwszych dni, kiedy Meiriela bezustannie pracowała, używając uzdrawiającej magii, by ocalić jej rękę. Mag z ogromną starannością poskładała kawałeczki strzaskanej kości i rozerwanych mięśni. Następnie wykorzystwała swoją moc, aby przyspieszyć proces naturalnego gojenia się rany, który również wyczerpał siły pacjentki tak bardzo, że przez kilka dni trwała w głębokim śnie, podczas gdy ciało odzyskiwało energię. Kiedy w końcu Aurian się przebudziła, zamknięta rana szybko się goiła, chociaż ręka nadal była sztywna, słaba i obolała. Oczywiście dziewczynka wołała Forrala. Na początku matka zbywała ją, aż wreszcie, za radą Meiriela, ustąpiła i dała jej list. Do dziś Aurian znała już cały na pamięć:

„Aurian kochanie, przykro mi, że nie będzie mnie przy tobie, gdy się obudzisz, ale gdybym chciał cię pożegnać, nigdy nie byłbym w stanie odjechać. Nie wiem, czy potrafię wyjaśnić wszystko tak, byś zrozumiała, ale spróbuję. Nie wiń matki - tym razem to nie ona mnie odesłała. Nie miałem prawa wystawiać cię na takie ryzyko - wprost nie mogę uwierzyć, jak byłem głupi. Lady Meiriela mówi, że

wszystko będzie w porządku i w pełni odzyskasz władzę w ręce, a ja tylko dziękuję bogom, że cię nie zabiłem. Ale i tak nigdy sobie tego nie wybaczę.

Musiałem powiedzieć twojej matce, dlaczego zaczęliśmy treningi z mieczem, ale nie martw się - ona się nie gniewa. Najwyżej na mnie za to, że nie powiedziałem jej wcześniej. W każdym razie zarówno ona jak i uzdrowicielka chcą, żebyś wyjechała do Akademii, do Nexis, i otrzymała odpowiednie wykształcenie, co jest zupełnie normalne, gdyż w końcu jesteś Mag. Chciałem pojechać z tobą i wstąpić do garnizonu, by móc cię widywać, ale to nie byłoby w porządku. Musisz zacząć żyć wśród Magów i nauczyć się posługiwać swoimi umiejętnościami, a ja tylko bym zawadzał. Wracam więc do żołnierskiej służby.

Proszę, wybacz mi Aurian, że cię tak zostawiam. Serce mi się kraje, ale tak będzie najlepiej, uwierz mi. Nie zapominaj o mnie, proszę, tak jak ja nie zapomnę o tobie. I miej pewność, że kiedyś znowu się spotkamy. Zawsze będę o tobie myślał. Kocham Cię, Forral”.

Kolejne tygodnie pełne były cierpienia. Teraz, kiedy Forral odszedł, nic już się nie liczyło. Czy myliła się co do niego? Jeśli naprawdę ją kochał, to jak mógł ją zostawić? Aurian, odrętwiała i przepełniona bólem, zrobiła po prostu to, czego chciały od niej matka i uzdrowicielka. Stopniowo wróciła do formy i mogła pojechać z Meiriel do Nexis. Ale nawet widok nieznanego, nowego kraju nie podniósł jej na duchu. Przez cały czas było nieustannie zimno i ponuro, co doskonale pasowało do jej nastroju. Mijały dzikie i ośnieżone bagna, a potem, gdy już dotarły do głównej drogi wiodącej na niziny, ujarzmione i uprawne pola oraz lasy. Aurian jednak tego nie zauważała. Ledwie docierał do niej fakt, iż jest w podróży. Zupełnie natomiast nie zdawała sobie sprawy, jak owa podróż okaże się dla niej ważna.

Dopiero kiedy dotarły do miasta, Aurian przestała uważać się nad sobą. Całe życie spędziła samotnie w Dolinie matki i teraz Nexis, z mnóstwem budowli i tłumami ludzi, przerażyło ją. Wszystko było tak ogromne, hałaśliwe i zatłoczone, że ledwie mogła oddychać. Nie wiedziała, że na świecie jest tylu ludzi! Meiriel, na swój szorstki sposób, pełna była współczucia.

- Odwagi, dziecko - powiedziała. - Nie lękaj się, nikt cię nie skrzywdzi! Oddychaj głęboko i trzymaj się mnie. W Akademii jest dużo spokojniej, a do miasta z czasem przywykniesz.

Aurian wątpiła, by kiedykolwiek mogła przyzwyczaić się do miasta lub Akademii. Dziewiczy szpital Meiriel znacznie różnił się od znajomej, pełnej przedmiotów wieży matki, a ponieważ wszystko było tak obce, Aurian żyła w ciągłej obawie, że zrobi albo powie coś niestosownego. Tęskniła za azylem swego pokoju i uspokajającą siłą, którą budziła obecność Forrala.

Żeby podtrzymać słabnącą odwagę, Aurian ścisnęła mocno swój bezcenny miecz. Zasypiała z nim każdej nocy; był przecież wszystkim, co zostało jej po Forralu. Kiedy tylko rana zagoiła się i pozwoliła jej się poruszać, Aurian poszła na polanę, na której spędzili tyle szczęśliwych godzin. Jej cenny miecz leżał nietknięty na ziemi tam, gdzie upadł. Skórzana pochwa zdążyła zeszywnieć i nieco się odbarwić, a ostrze pokryła rdza. Trzęsąc się od płaczu, Aurian wzięła go ostrożnie i zaniosiła do domu. Przez wiele godzin dokładnie czyściła i oliwiła zarówno ostrze jak i pochwę, przerywając, żeby otrzeć łzy, które mogły zniweczyć jej pracę. Pomimo sprzeciwów Meiriel i matki odmówiła rozstania z mieczem, na samą propozycję reagując tak ostro, że ustąpiły. Ścisnąc go mocno, Aurian płakała tak długo, aż zapadła w sen, co zresztą powtarzało się każdej nocy, odkąd Forral odszedł.

W swoich komnatach Meiriel słuchała cichego szlochu, żałując, że w taki sposób trzeba było zabrać dziecko z domu. Kiedy wreszcie zapadła cisza, podeszła na palcach do łóżka Aurian chcąc upewnić się, że dziewczynka naprawdę zasnęła. Wezwała służącego, który miał pilnować dziecka, zarzuciła płaszcz na ramiona i poszła przez skrzące się od mrozu podwórze do Wieży Magów. Czerwone światło widoczne w oknach najwyższego piętra, przyozdobionych purpurowymi

zasłonami, oznaczało, że Arcymag jest u siebie.

- Jak tam dziecko, Meirieli? - Arcymag, jak wszyscy z jego rodu, był bardzo wysoki.

Z długimi, srebrnymi włosami i brodą, ostrym, zakrzywionym nosem, ciemnymi, płonącymi oczami i wyniosłym zachowaniem, wyglądał jak uosobienie najpotężniejszego Maga na świecie. Jego szkarłatne szaty wlokły się po bogato wyściełanej podłodze, kiedy przeszedł przez pokój, aby nalać Meirieli wina. Siadając u zdrowicielki zauważyła szczupłą, odzianą w srebrne szaty postać Eliseth, tkwiącej z pochmurną miną w cieniu, przy oknie. Nie ufała jej i nie lubiła tej intryganckiej, zimnej Mag Pogody.

- Wydawało mi się, że miało to być prywatne spotkanie - mruknęła.

Miathan wręczył jej napęczniony winem kryształowy puchar.

- Meirieli, nie bądź niemądra - zbeszał ją. - Od kiedy dostaliśmy twoją wiadomość, Eliseth pomaga mi ułożyć plan. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, dziecko Gerainta posiada zdolności, które możemy wykorzystać. Powinniśmy otoczyć je szczególną opieką. Chyba nie muszę ci przypominać, że w dzisiejszych czasach potrzebujemy całkowitej lojalności wszystkich naszych ludzi. Ród Magów zmalał. Nasze moce są ściśle określone przez Kod Magów, a niechęć żalosnych Śmiertelnych coraz bardziej się wzmaga. Ciągle jeszcze mam dominujący głos w garnizonowej Radzie Trzech, ale Rioch wkrótce przejdzie na emeryturę, a wśród wojowników nie ma odpowiedniego następcy. Natomiast nowy przedstawiciel kupców, ten wyniosły drań Vannor, już sprawia mi kłopoty.

Arcymag zmarszczył brwi i upił łyk wina.

- Ponieważ Mag traci swoją moc w czasie ciąży, nasz ród nigdy nie był zbyt płodny i od dawna nie przybywa nam dzieci. Śmiertelni mają nad nami poważną liczebną przewagę. Nie licząc Eilin, która odmawia powrotu do nas, pozostaje siedmiu Magów: ty i ja, Eliseth i Bragar, bliźniaki i Finbarr. A i wśród tej siódemki bliźniaki nie są chyba w stanie osiągnąć swoich pełnych mocy, zaś Finbarr nigdy nie opuszcza archiwum - bez obrazy, Meirieli. Wiem, że jest ci bardzo bliski i żałuję, że nie możemy obejść się bez twoich zdrowicielskich mocy tak, byś mogła zająć w ciąży. Eliseth nie możemy utracić z tej samej przyczyny. Jej badania znajdują się w krytycznym punkcie.

- W przeciwnym razie z wielką chęcią poświęciłabym się - układnie wtrąciła Eliseth.

Meirieli powstrzymała sarkastyczną uwagę.

Kłamczucha, pomyślała. Jedyne, czego pragniesz, to władza. Natychmiast urodziłabyś dziecko Miathanowi, gdyby tylko cię o to poprosił.

Odwróciła się do Arcymaga.

- Co to ma wspólnego z Aurian? - zapytała. - Chyba nie oczekujesz od niej urodzenia ci kilku nowych Magów? To dziecko ma zaledwie czternaście lat!

Miathan przybrał cierpliwy wyraz twarzy, spoglądając na zdrowicielkę spoza smukłych dłoni.

- Moja droga Meirieli - powiedział łagodnie - cóż za sugestia! Ależ to oczywiste, że nie oczekuję takich rzeczy! W każdym razie jeszcze nie teraz. Jednak musimy na to spojrzeć z perspektywy. Przecież nie pozostanie czternastolatką na zawsze. I jeśli, jak to utrzymujesz, jej moc jest tak wszechstronna, powinna ją przekazać dalej. Dla dobra całego naszego rodu. Zastanawiałem się właśnie nad naszą niepewną pozycją wśród Śmiertelnych. Gdyby rozeszła się wieść, że mamy nową Mag - której moc jest, powiedzmy, porażająca - wtedy może dwa razy pomyślą, zanim nas zdenerwują. W końcu mieli już przykład tego, co potrafił jej ojciec.

- To jest wstrętne, Miathanie! Kompletnie niemoralne! - wybuchnęła Meirieli. - Kod Magów wyraźnie zabrania używania magii w celu zdobycia władzy nad innymi!

- Naturalnie, że zabrania, moja droga - głos Miathana był melodyjny i słodki. - Ale jeśli dokładnie sprawdzisz formułę, to nie ma w niej mowy o sytuacji, w której ludzie wyobrażają sobie,



że Mag może użyć swej mocy przeciwko nim. Gdyby przypadkiem taka myśl przyszła Śmiertelnym do głowy, z pewnością nie byłoby w tym naszej winy, nieprawdaż?

- To sofistyka i ty dobrze o tym wiesz! Niebezpiecznie zbliżasz się do łamania przysięg Kodu, które złożyłeś, Miathanie. A i nas pociągniesz za sobą i skarzesz na wieczne potępienie. Czy dziecko też zamierzasz skorumpować?

Eliseth wzruszyła ramionami.

- Stanowczo przesadzasz - powiedziała jedwabistym głosem. - Przecież Arcymag snuje tylko najzwyczajsze przypuszczenia. Wszystko, o co mu w tej chwili chodzi, to pomoc temu dziecku i zdobycie jego zaufanie. Kto wie, jakie nonsensy wbili jej do głowy Eilin i ten nieokrzesany Śmiertelny? Wiesz, jak ciężkie są nasze treningi, a dziewczynka późno zaczyna. Myślę, że brak jej dyscypliny, więc czeka ją trudny okres. Ostatnia rzecz, której byśmy sobie życzyli, to żeby obraziła się na ród Magów - w końcu jesteśmy jej rodem. Dlatego Miathan i ja rozważaliśmy, jak uporać się z tym problemem. Mamy na względzie tylko i wyłącznie jej dobro. Zobaczysz, Meirieli.

- Z pewnością zobaczy - potwierdził Miathan serdecznie. - Meirieli, jutro przekażesz Aurian Eliseth. Potem twój udział w kształceniu Aurian będzie zakończony, przynajmniej na razie. Resztą zajmiemy się my. Trzymaj się z dala od dziecka i nie przeszkadzaj.

- Ale...

Twarz Miathana zastygła niczym kamień.

- To jest kategoryczny rozkaz twojego Arcymaga, Meirieli. A teraz możesz odejść.

Aurian od samego początku nie lubiła Eliseth. Chociaż jej twarz była nieskazitelnie piękna, a srebrne włosy sięgały samych stóp, jak szumiący wodospad, to jednak uśmiech tej Mag nigdy nie obejmował jej szarych oczu, złych i zimnych jak stal. Zaprowadziła Aurian do komnaty, która miała odtąd należeć do niej - malutkiej, wybielonej celi, znajdującej się na parterze Wieży Magów. Umieblowana najprościej jak tylko możliwe, mieściła wąskie łóżko, stół z krzesłem oraz półki i komodę na drobiazgi i ubrania.

Aurian nie miała żadnych rzeczy do rozpakowania. Oprócz stroju, w którym chodziła, posiadała jedynie miecz. Kiedy Eliseth go zobaczyła, zmarszczyła brwi.

- Nie możesz zatrzymać broni - powiedziała stanowczo. - To zbyt niebezpieczne dla młodej dziewczyny. Oddaj go. Wyciągnęła rękę.

W mgnieniu oka Aurian wyjęła miecz z pochwy, tak jak nauczył ją tego Forral.

- Nie dotykaj go!

Oczy Eliseth zwęziły się i lewą ręką wykonała dziwny, kolisty gest. Aurian wstrzymała oddech kiedy otoczyła ją zimna, na wpół przezroczysta, niebieska chmura. Nie mogła się ruszyć. Jej ciało było sztywne i zmrożone. Lodowaty chłód zdawał się przesywać każdą jej kość. Eliseth skoczyła do przodu i wyrwała Coronacha z nie stawiającej oporu dłoni. Potem stanęła przed Aurian spoglądając na nią oziębłe.

- Posłuchaj mnie, ty bachorze - syknęła. - W czasie pobytu tutaj nauczysz się dyscypliny i posłuszeństwa - a szczególnie posłuszeństwa wobec mnie - albo będziesz ponosić konsekwencje! Teraz poszukam krawcowej, która cię zmierzy i uszyje ci jakieś przyzwoite ubrania. A żeby cię ukarać za twoje odrażające zachowanie, pozostaniesz tak aż do mego powrotu!

Wyszła, zabierając ze sobą miecz i zostawiła zastygłą Aurian, która nie mogła nawet się rozplakać. Chociaż wrzała ze złości, lekcja zimnookiej Eliseth pozostawiła swój ślad. Aurian nauczyła się jej bać.

Jeszcze tego samego dnia Eliseth oprowadziła ujarzmioną i nieszczęśliwą wychowankę po Akademii. A było co oglądać. Strony, skalisty cypel miał kształt szerokiego, zakończonego szpicem,

ostrza włóczni, a wysoki mur strzegł wnętrza wszędzie tam, gdzie teren się obniżał. Główne wejście znajdowało się w miejscu, w którym nasada ostrza powinna stykać się z drzewcem, z małą wartownią po lewej stronie. Poniżej bramy, zamiast drzewca, zygzakiem ciągnęła się wąska i stroma droga, którą poprzedniego dnia wspinała się Aurian, zamknięta drugą wartownią na dole.

Wszystkie budynki stały frontem do owalnego centralnego dziedzińca wyłożonego kolorowymi kamiennymi płytami, jak mozaiką. Na środku ozdobna fontanna śpiewała kojącą delikatnym szmerem piosenkę, wyrzucając pierzaste łuki wody do białego, marmurowego basenu. Z lewej strony wartowni znajdował się mały szpital Meiriell, a obok niego kuchnie i kwatery służby, przylegające do Głównej Jadalni o strzelistych oknach zwieńczonych łukami. Z tyłu, gdzie mur zakręcał odcinając koniec cypla, stała piękna i wyniosła Wieża Magów, siedziba rodu. Naprzeciw niej znajdowała się olbrzymia biblioteka o skomplikowanej, wymyślnej architekturze, a za nią łukowato w kierunku bramy, koło której stały budynki zaprojektowane specjalnie do nauki indywidualnych dyscyplin magii, wyrastał masywny biały gmach obserwatorium meteorologicznego, którego kontury widoczne były z odległości wielu mil.

Wszystkie te budynki, aż po wartownię i skromne kwatery służby, zbudowano z oślepiająco białego marmuru, który wydawał się nasycony wewnętrznym, perłowym światłem. Były tak piękne, że zapierały dech w piersi - ale w Aurian, przerażonej i stęsknionej za domem, budziły nienawiść, chociaż podziwiała ogromną bibliotekę z bezcennymi archiwami, świątynię z otwartym dachem na szczycie Wieży Magów, ozdobioną wspianiałymi płaskorzeźbami oraz imponującą Główną Jadalnię, która, odkąd ród Magów był tak nieliczny, najczęściej świeciła pustkami.

Aurian obejrzała wyjątkowy budynek bez okien, z metalowymi drzwiami i takimi meblami, by można było bezpiecznie studiować wśród nich magię Ognia. W innym, niskim, białym domu znajdował się głęboki basen, a także wiele fontann, strumyków, kanałów i wodospadów niezbędnych do studiowania magii Wody. Opoдал stała ogromna budowla ze szkła, w której kiedyś rosła trawa i wiele gatunków roślin, a nawet małe drzewka. Przypominała, przygotowując Aurian o szybsze bicie serca, pokój, w którym pracowała jej matka, a służyła do studiowania magii Ziemi. Ale trawa była brązowa i sucha, a wszystkie rośliny martwe. Jeżeli nawet kiedyś mieszkwały tu jakieś zwierzęta, to dawno uciekły. Eilin jako jedyna wśród żyjących Magów praktykowała magię Ziemi, a budynek stał opuszczony odkąd odeszła z Akademii.

Ze wszystkich obiektów Aurian najbardziej spodobała się masywna budowla górująca nad całą siedzibę Magów, z mającą kształt łuku komnatą w środku, tak wysoką, że mniejsze chmurki mogły zbierać się pod dachem, obok skomplikowanych zestawów zaworów i otworów. Było to pomieszczenie przeznaczone do studiowania magii Pogody, należące do Eliseth, która nie pozostawiła Aurian ani cienia wątpliwości co do faktu, że to najważniejsza ze wszystkich dyscyplin. Aurian nie śmiała pytać, dlaczego.

Podczas wycieczki po Akademii Eliseth przedstawiła Aurian innym członkom rodu Magów.

- Z reguły jesteśmy samotnikami - powiedziała. - Przeważnie zajęci własną pracą jadamy we własnych pokojach, chyba że zdarzy się jakaś uczta lub specjalna okazja. Dlatego też lepiej będzie, jeśli poznasz wszystkich teraz. Wszystkich z wyjątkiem Arcymaga, oczywiście. On jest zbyt zajęty, żeby zawracać sobie głowę małymi dziewczynkami. - Aurian czuła się zdruzgotana.

Dopiero Finbarr zdołał ją trochę rozweselić. Znalazły go na dole, w archiwum - labiryncie piwnic wykutych w skale pod biblioteką. Siedział przy stole w małej grocie, której ściany wypełniały półki ze zwojami starożytnych papirusów. Stół wydawał się niemal pusty, mimo leżących na nim: pióra, dwóch równiutkich przyzm papieru, jednej zapisanej i drugiej czekającej na wykorzystanie oraz jakiegoś pół tuzina papirusów zwiniętych i ładnie związanych. Finbarr czytał

właśnie kolejny dokument, w blasku jasno płonącej kuli światła, która usłużnie wisiała nieruchomo nad jego głową.

- Widzę, że ciągle marnujesz czas na te stare bzdury - brzmiało lekceważące powitanie Eliseth.

Aurian oczekiwała, że Mag podskoczy, tak wydawał się być zajęty swoją pracą, kiedy weszły. Ale on tylko westchnął i położył papirus na stole. Dwa zrolowane końce natychmiast zbiegły się razem.

- Stój! - rozkazał Finbarr ostrym tonem.

Papirus zadrżał i pospiesznie rozprostował się, wracając do pożądanej pozycji.

Finbarr odwrócił się, aby zmierzyć je przeszywającym niebieskim spojrzeniem. Był bardzo chudy, a jego gładko ogolona koścista twarz miała ostre kontury typowe dla rodu Magów. W długich brązowych włosach jaśniały pasemka siwizny, ale twarz nie była ani stara, ani młoda. Zamrugał oczami.

- Witajcie, o Pani Burzy, Władczyni Szstormów - zaintonował prześmiewczo. - Czy przyszłaś oślepić mnie śnieżycą lodowatej pogardy, czy tylko spuścisz na mnie deszcz i zepsujesz mi dzień? - Mrugnął do Aurian, która próbowała powstrzymać chichot.

- Finbarr, pewnego dnia twój tak zwany dowcip przysporzy ci kłopotów - warknęła Eliseth. - Jesteś mniej więcej tak samo użyteczny, jak te twoje wstrętne papirusy!

Finbarr wzruszył ramionami.

- Moje papirusy stanowią przynajmniej miłe towarzystwo - powiedział - chociaż nie powiem, żeby były mało wymagające. Rozumiem, że powodem twojej całkowicie bezprecedensowej wizyty w tutejszym sanktuarium nauki i mądrości jest przedstawienie mnie tej pięknej młodej damie. - Posłał serdeczny uśmiech w stronę Aurian.

- Wiesz, kto to, Finbarr - Eliseth patrzyła groźnie. - To bachor tego renegata Gerainta.

Aurian, zaciskając pięści, zdławiła w sobie chęć protestu. Finbarr odsunął krzesło i kucnął przed nią, dostosowując swoją długą, chudą postać do wzrostu gościa. Delikatnie uniosł palcem jej podbródek i zajrzał głęboko w oczy.

- Dziecko, usłyszysz wiele podobnych nonsensów w tych czcigodnych murach - powiedział miękko. - Puszczaj je mimo uszu. Jedyłą wadą Gerainta była duma, lecz to samo dotyczy wszystkich Magów, którzy oczerniają jego imię. - Rzucił kamienne spojrzenie w kierunku Eliseth. - Nie mówię, że to, co zrobił, było słuszne, ale podobna katastrofa mogła się przydarzyć każdemu z nas. Nie zwracaj uwagi na to, co ludzie mówią, dziecko, ale bądź gotowa uczyć się na jego błędach - i naszych, gdyż kataklizm spowodowany przez Gerainta nie jest wcale czymś wyjątkowym. Historia pełna jest podobnych przypadków - dla przykładu, kiedy starożytni Magowie walczyli między sobą, prawie zniszczyli świat Czterema Insigniami Władzy i...

- Na bogów, Finbarr, oszczędź nam tego wykładu!

Aurian zaszokowana była arogancją Eliseth, ale Finbarr nie wydawał się zdziwiony. Dalej mówił do Aurian, jak gdyby wybuch Mag nie miał żadnego znaczenia.

- Mam nadzieję, moja młoda przyjaciółko, że nigdy nie pozwolisz, by Eliseth nauczyła cię gardzić wiedzą, tak ważną dla nas wszystkich. Studiowanie historii uczy nas nie popełniać tych samych błędów. Wiem, że obecnie Eliseth ponosi odpowiedzialność za twoją edukację, ale kiedy pozwolą ci wrócić do mnie, to porozmawiamy. Ja mogę nauczyć cię innych rzeczy oprócz magii i zawsze mnie tu znajdziesz, jeśli będziesz miała jakieś pytania. Cywilizowane towarzystwo jest tu zawsze mile widziane. Ale, nie przypominam sobie, żeby Eliseth powiedziała mi, jak masz na imię?

- Aurian. - Zdołała się do niego uśmiechnąć.

- A ja Finbarr. Jestem towarzyszem Meirieli i mam nadzieję, że z czasem będziesz się z nami

często widywać. A tymczasem, oto moja rada: przykładaj się starannie, trzymaj się z dala od kłopotów - i nie pozwól, by ta oto Pani Złych Rządów zapanowała nad tobą.

- Czas na nas, Aurian - lodowato przerwała Eliseth.

Finbarr skrzywił się.

- Widzisz, co mam na myśli? Lepiej róbmy, jak każe, albo będziemy wkrótce tonąć zasypani gradem!

- Niech cię licho, Finbarr! - warknęła Eliseth. - Nie próbuj stroić sobie ze mnie żartów!

- Przepraszam, Eliseth. - Według Aurian Archiwista nie wyglądał wcale na skruszonego. - Do widzenia, Aurian. Na razie.

Poznanie innych Magów okazało się mniej ciekawe. Bliźniaki po prostu potraktowały ją z obojętną pogardą i Aurian czuła się bardzo nieswojo w ich towarzystwie. Było w nich coś dziwnie niepokojącego, czego nie mogła pojąć. Obydwaj sprawiali wrażenie młodzików, ale Davorshan posiadał zadziwiająco pospolite i grube rysy jak na kogoś krwi Magów. Miał krótko obcięte blond włosy o wyraźnym rudawym odcieniu i bezbarwne oczy w oprawie wypłowiałych rzęs. Aurian stwierdziła, że niemożliwe jest spojrzenie mu prosto w oczy, gdyż brak koloru sprawiał, że automatycznie odwracała wzrok. Co gorsza, wydawał się doskonale zdawać sobie sprawę z tego faktu i podejrzewała, iż celowo używał wzroku, by odebrać ludziom odwagę.

Brat Davorshana, D'arvan, prezentował się zupełnie inaczej - różnili się tak bardzo, że wydawało się niemożliwe, aby byli braćmi, nie wspominając o bliźniaczym pokrewieństwie. Ze swymi jasnymi, złocistymi włosami sięgającymi do ramion i niezwykle delikatną figurą wyglądał jak pozaziemska istota. Jego piękna twarz miała prawie dziewczęce rysy, a głębokie, lśniące, szare oczy kryły się pod długimi ciemnymi rzęsami, których pozazdrościłaby mu niejedna niewiasta. Chował się z tyłu, za bratem, w ogóle się nie odzywając i pozwalając, by Davorshan sam prowadził rozmowę. Gdyby Aurian była bardziej dojrzała i pewna siebie, mogłaby go podejrzewać o to, że jest chorobliwie nieśmiały, ale ponieważ brakowało jej doświadczenia, uznała go za zimnego i dziwaczego.

- Czym oni się zajmują? - spytała nieśmiało Eliseth, kiedy wyszły z komnat bliźniaków.

Mag wzruszyła ramionami.

- Tylko bogowie wiedzą. Pochodzą z krwi Magów. Ich ojciec, Bavordan, był słynnym Magiem Wody, a matka, Adrina, to Mag Ziemi. Miathan jest pewien, że posiadają moc, ale jakakolwiek by ona była, jeszcze się nie ukazała. Uważamy, że ponieważ są bliźniakami, ich umysły tak się wzajemnie zagmatwały, iż moc nie może się uwolnić. Davorshan wykazuje pewne skłonności w kierunku magii Wody, ale wydaje się bardziej zafascynowany fizycznymi niż magicznymi sposobami kontroli. Jego umysł zajmują pompy, rury, akwedukty i tak dalej. Cały czas powtarzamy mu, że tego rodzaju rzeczy są dla Śmiertelnych - my mamy do dyspozycji inne metody - ale siedzi w tych bzdurach zbyt głęboko. A jeśli chodzi o D'arvana, on nie potrafi nawet splunąć bez pomocy brata. Mówiłam Arcymagowi, że to strata czasu, ale Miathan nalega, żeby jeszcze poczekać.

Eliseth bardzo wysoko ceniła ostatniego Maga, Bragara. Jego dziedziną, podobnie jak Gerainta, była magia Ognia więc Aurian z niecierpliwością oczekiwała tego spotkania. Ale jej entuzjazm zniknął, gdy tylko ujrzała Maga. Bragar miał posępną twarz i był kompletnie łysy. Jego ciemne oczy, tak samo jak oczy Eliseth pozbawione ciepła i wyrazu, nadawały mu wygląd gada. Aura wokół niego była tak ciemna jak jego purpurowe szaty, a Aurian, mimo swego młodego wieku i niedoświadczenia, wyczuwała okrucieństwo jego natury, rzucające na niebo cień niczym najczarniejsze skrzydło. Spojrzał na nią z góry, znad swego garbatego nosa, jak gdyby była okazem insekta, a jego głos, kiedy już raczył do niej przemówić, brzmiał sardonicznie i protekcyjnie. Po takim powitaniu przysięgła

sobie trzymać się od niego z daleka. Wiedziała, że sama posiada talent ojca - magię Ognia, a myśl o studiowaniu pod kierunkiem Bragara napełniła ją strachem.

Tygodnie mijające od momentu przybycia Aurian do Akademii stały się jednym nieustającym koszmarem, od którego nie było ucieczki. Pozostawiona wyłącznej opiece Eliseth, niezmiennie doznawała jej szorstkości. Aurian nigdy nie szkolono w magii, toteż korzystała z posiadanej mocy spontanicznie i instynktownie. Teraz musiała nauczyć się trzymać w ryzach swój talent tworzenia ognia i przekształcić go w kontrolowaną i skupioną moc, będącą prawdziwym sekretem Magów. A to, według Eliseth, udałoby się osiągnąć tylko i wyłącznie dzięki nieustannemu powtarzaniu ćwiczeń, które nic Aurian nie wyjaśniały i przynosiły mierne efekty.

Eliseth sprawdziła umiejętności dziewczynki w dziedzinie magii Ognia wykorzystując świecę, którą Aurian musiała zapalić, zgasić, powiększyć jej płomień lub go zmniejszyć. Aurian nie miała pojęcia, od czego zacząć. Nie poradziła sobie również z telepatycznym porozumiewaniem się - który to talent stanowił wielką rzadkość wśród Magów, o czym Aurian nie wiedziała - gdyż nie istniała żadna nić sympatii pomiędzy nią i Eliseth. Odniosła drobne sukcesy z prostą lewitacją i magią Ziemi, ale magię Wody uznała za niemożliwą do opanowania. Magię Powietrza - specjalność Eliseth, jako Mag Pogody - nauczycielka uznała za zbyt trudną dla Aurian, biorąc pod uwagę jej dotychczasowe wiejskie osiągnięcia.

Ćwiczenia koncentracji odbywane z Forralem pomogły odrobinę, ale Aurian odkryła, że skupić wolę, to coś zupełnie innego niż utrzymać w ryzach umysł. Za każdym razem jakieś błahostki odciągały jej uwagę i albo zupełnie traciła nagromadzoną moc, albo wymykała się ona spod kontroli adeptyki powodując niefortunny finał. Kary Eliseth były wówczas tak wymyślne, okrutne i poniżające, że Aurian przestała już nawet próbować, w obawie, że może jej się znów nie udać. Ale to przysporzyło jej tylko kłopotów z niecierpliwą nauczycielką. Nawet wieczory nie należały do dziewczynki, gdyż Eliseth kazała jej nauczyć się całego Kodu Magów na pamięć i odpytywała ją codziennie.

Aurian czuła się nieszczęśliwa i samotna jak nigdy dotąd. Może byłoby jej łatwiej, gdyby mogła przesłać wiadomość matce, ale Eliseth traktowała ją jak więźnia, przez cały dzień zmuszając do pracy, a nocą zamykając na klucz w pokoju. Aurian straciła apetyt i nie mogła spać. Co noc leżała w łóżku przewracając się z boku na bok, a rano z lustra spoglądała na nią coraz bledsza i mizerniejsza twarz z zapadniętymi oczami. Stała się nerwowa i skryta, płakała z byle powodu. Kiedy upływające tygodnie zmieniły się w miesiące i powoli zaczęła zbliżać się wiosna, Aurian nabrała przekonania, że nigdy nie zostanie Mag. Beznadziejność sytuacji przerosła wkrótce jej strach przed miastem i wielkim światem, który istniał na zewnątrz. Teraz kierowała nią już tylko desperacka chęć ucieczki.

W końcu nadarzyła się okazja. Po szczególnie ciężkim dniu Eliseth odesłała ją do pokoju - i zapomniała zamknąć drzwi na klucz. Aurian z zapartym tchem oczekiwała nadejścia nocy, modląc się, żeby Mag nie powróciła i nie uwięziła jej po raz kolejny. Potem zawinęła swoje ubrania w koc i na palcach wyszła z wieży, spodziewając się, że w każdej chwili może usłyszeć gniewny głos przyzywający ją z powrotem.

Wszystko wydawało się zbyt proste. Wiosenne powietrze było łagodne i ciepłe, pełnia księżycy dawała wystarczające światło, a dziedziniec całkowicie opustoszał. Aurian cichutko przemykała się w cieniu, szukając innego wyjścia oprócz głównej bramy, strzeżonej i prowadzącej w dół odsłoniętą drogą do wartowni przy grobli. Krążąc tak wzdłuż murów zaczęła wpadać w rozpacz. Musi być jakieś inne wyjście. Ale poszukiwania doprowadziły ją z powrotem do Wieży Magów. Aurian mogła usiąść i płakać, lecz co, jeśli szansa ucieczki już się nie powtórzy? Nie może jej zmarnować. Zaciśnęła zęby i zaklęła jednym z ulubionych przekleństw Forrała.

- W porządku - mruknęła. - Wyjdę górą!

W poszukiwaniu pęknięć w gładkim kamiennym murze, dotarła do kąta, gdzie mur zaokrąglając się łączył dwie ściany wieży. I tam natrafiła na ukrytą w cieniu małą, drewnianą furtkę, osadzoną głęboko w kamieniach grubego muru. Przygryzając wargę Aurian przez chwilę mocowała się z ogromną, żelazną obręczą, która służyła jako klamka. Wreszcie pchnęła i furtka otworzyła się. Aurian prześlizgnęła się przez otwór i zamarła. Przed nią znajdował się zamknięty ogród, a nie droga na zewnątrz.

Z ukrycia w krzakach rosnących wzdłuż muru, Aurian przyglądała się ogrodowi. Był pięknie utrzymany, z gładko przystrzyżonymi trawnikami, tryskającymi fontannami i schludnymi grządkami delikatnych, wiosennych kwiatów, lśniących blado w świetle księżyca. Fala ciepłego powietrza przyniosła Aurian ich zapach, a ćmy unoszące się nad ogrodem wyglądały, jakby same zakwitły. Oprócz okrągłej altany na środku, schronienie stanowić mogły tylko mury zasłonięte krzakami i winoroślą. Ale jedna ściana - ta znajdująca się najdalej od niej - sięgała jedynie do wysokości pasa. Mogła przez nią przejść! Serce zabiło jej z radości. Potem oceniła sytuację. Była to ściana zabezpieczająca kraniec stromego urwiska, które spadało jak dziób statku do rzeki znajdującej się poniżej. Zaciśnęła w uporze zęby, walcząc z ogarniającą ją rozpaczą. Muszę po prostu spróbować zejść, to wszystko, stwierdziła. Może nie będzie aż tak źle. Wolę umrzeć, niż spędzić tu choćby jedną jeszcze noc!

Aurian, kryjąc się w cieniu krzaków, przekradła się wzdłuż granic ogrodu w kierunku niższej części muru. Wtedy zniemacka ujrzała starca. Gdy weszła, zasłaniała go altana, a teraz wyraźnie widoczny, klęczał z rydłem w ręku pochylony nad grządką kwiatów. Z walącym sercem Aurian wycofała się w krzaki, zbyt późno orientując się, że to róże. Kolce boleśnie wbiły się w jej plecy, zahaczyły o ubranie i włosy, ale nie odważyła się odezwać ani poruszyć, chociaż stary ogrodnik wydawał się całkowicie pochłonięty swoją pracą.

Aurian czekała. Czekala i modliła się, by stary głupiec skończył wreszcie i poszedł sobie. Z pewnością nie planował pracować całą noc? Najwyraźniej nie. Nie podnosząc głowy, powiedział:

- Jest ci tam wygodnie?

Aurian dech zaparło i poczuła, jak kolce wbijają się głębiej w jej skórę, kiedy próbowała wycofać się pod osłoną liści.

- Równie dobrze możesz wyjść. - Chrapliwy, stary głos brzmiał przyjaźnie. - Prywatny ogród Arcymaga nie jest najlepszą kryjówką, moja droga. Mówi się, że kwiaty szepczą mu sekrety do ucha.

Z trudem łapiąc powietrze Aurian wysunęła się z krzaków róż, a kolce rozerwały jej ubranie. Starzec uśmiechnął się.

- Teraz lepiej. Ten ogród nie widział tak pięknej dziewczyny od wieków. - Z kieszeni połatanej, starej tuniki wyjął małą flaszkę wina i paczuszkę schludnie zawiniętą w czystą białą ściereczkę. - Właśnie miałem jeść - powiedział. - Lubisz chleb z serem?

Z pewnością miał pomieszane w głowie. Aurian zaczęła przesuwać się w kierunku niskiego muru.

- Nie dziękuję - odparła. - Obawiam się, że nie mam czasu.

- Nonsens. Zawsze powtarzam, że lepiej uciekać z pełnym niż pustym żołądkiem.

- Skąd wiesz? - Słowa wymknęły się, zanim zdołała je powstrzymać.

Wzruszył ramionami.

- To dość oczywiste. Nie próbowałbym jednak tą drogą. Nikomu dotąd to się nie udało i będziesz okropnie wyglądać, kiedy lecąc w dół roztrzaskasz sobie wszystkie kości na skałach.

Aurian wpatrywała się w niego, pokonana. Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

- Podejdz tu - łagodnie powiedział starzec. - Zjedz kolację i opowiedz mi wszystko. Może zdołam ci pomóc.

Aurian nigdy przedtem nie piła wina. Ale jakoś tak wyszło, że wypila lwią część butelki i to rozwiązało jej język. W niedługim czasie wyciągnął z niej historię całego życia, kończącą się na problemach i niedoli pobytu w Akademii. Starzec słuchał z powagą, od czasu do czasu wtrącając pytanie. Nawet wręczył jej chusteczkę, kiedy łzy znów zaczęły spływać jej po twarzy. Gdy skończyła, wyciągnął rękę..

- Chodź ze mną - powiedział ciepło. - Najwyższy czas wszystko uporządkować.

Aurian posłusznie podążyła za nim przez ogród i za furtkę. Dopiero gdy dotarli do Wieży Magów, zatrzymała się. Stary głupiec zwariował!

- Nie mogę! - rzuciła, wstrzymując oddech. - Eliseth tam jest i... i Arcymag! - Próbowwała się wyrwać, ale mocno trzymał ją za rękę, wpatrując się ciemnymi oczami w jej oczy.

- Drogie dziecko, jeszcze się nie domyśliłaś? Ja jestem Arcymagiem!

Aurian niemal zemdląła. Tak gorzko użalała się na Akademię przed samym Arcymagiem! Przyłapał ją na próbie ucieczki. I wkroczyła na teren jego prywatnego ogrodu. Nie potrafiła wymówić słowa, a trzęsła się tak bardzo, że prawie nie mogła utrzymać się na nogach.

Miathan objął ją silnym ramieniem.

- Nie bój się, dziecko - powiedział. - Jeśli ktoś za to wszystko oberwie, to na pewno nie ty.

Aurian ciągle zwlekała, przestraszona nagłym chłodem jego głosu. Arcymag spojrział na nią i westchnął.

- Chodź, dziewczyno. Nie zamienię cię w ropuchę. Zamienię cię w pierwszorzędną Mag. - Uśmiechnął się do niej. Był to tak olśniewający i miły uśmiech, że łzy Aurian obeschły w jednej chwili.

Kiedy dotarli do jego pokoi, Arcymag wezwał śpiącego służącego i zamówił drugą, dużo bardziej wystawną kolację. Posadził Aurian na miękkim krześle obok kominka, a sam - przebrał się w połatanego ubrania ogrodnika we wspaniałe, szkarłatne szaty, odpowiednie dla jego rangi. Czekaając, Aurian rozejrzała się po komnacie, oszołomiona bogactwem pięknych mebli, grubym i miękkim dywanem oraz gobelinami wyszywanymi złotem, zdobiacymi ściany. To było iście królewskie miejsce. Żadnego porównania z jej ciasną, pustą, małą celą na parterze.

Jedzenie przybyło zadziwiająco szybko, biorąc pod uwagę fakt, że służba kuchenna została zapewne ściągnięta z łóżek, żeby je przygotować. Aurian ze zdumieniem wpatrywała się w kuszące potrawy - w zbyt dużej ilości jak dla dwóch osób. Niespokojnie zastanawiała się, czy będzie musiała zjeść wszystko. A samo jedzenie! Eilin miała niewiele czasu na gotowanie, więc podawała posiłki smaczne, lecz proste, a Eliseth zdała się uważać, że chleb i mleko wystarczą Aurian do przeżycia. Teraz dziewczynka patrzyła na mięsa, które z trudem dawało się rozpoznać pod gęstymi sosami, warzywami i owocami, przygotowanymi w bardzo wyszukany sposób. Z zakłopotaniem stwierdziła, że nie ma pojęcia, co robi się z niektórymi egzotycznymi potrawami. Powinna je brać palcami, czy też będzie to dowód złych manier? Miathan jednakże wydawał się odgadywać jej rozterki. Nalegał na to, by sam mógł jej usługiwać, objaśniając, gdy widział, że się waha, bardziej skomplikowane potrawy. Zachęcona jego dobrocią i pod wpływem wina, dzięki któremu już zaczynało jej się kręcić w głowie, Aurian powoli odprężała się i rozkoszowała jedzeniem.

W trakcie posiłku Miathan wyjaśnił jej, że zaszło nieporozumienie i że od tej pory on osobiście zajmie się jej wykształceniem. Aurian gwałtownie zeszywniała

- Ale... ale Eliseth mówi, że jestem do niczego - wyznała zawstydzona.

Miathan uniósł brwi.

- Co? Córka Gerainta i Eilin ma być do niczego? Nie wierzę w to! - Wyciągnawszy rękę zgasił świeczkę, która paliła się w srebrnym świeczniku na środku stołu.

Pokój nagle utonął w ciemności. Jedyne słabe światło dochodziło ze strzelających płomieni w kominku.

- Aurian, czy mogłabyś zapalić dla mnie świecę? Nie widzę, co jem - powiedział Arcymag.

Aurian ze strachu poczuła pustkę w głowie. Im bardziej próbowała pozbierać rozbiegane myśli, tym było gorzej. Co on może zrobić, jeśli jej się nie powiedzie? Nagle silna ręka Miathana zacisnęła się na jej dłoni, a łagodny głos przebił się przez chaos myśli.

- Odpręż się, dziecko. Pomyśl o płomieniu. Wyobraź go sobie w głowie. Najpierw to żarząca się kropka dotykająca knota. Później wosk zaczyna topić się i trzeszczeć, czujesz go, a małe płomyki dojrzewają i rosną.

Oczy Aurian rozszerzyły się. To się działo naprawdę! Miękki obłok światła przesuwał się przez pokój, a jej mały płomyk złapał go i powiększył.

- Udało mi się! - krzyknęła triumfująco, ale zaraz przycisnęła rękę do ust, widząc ogromny słup ognia, który w odpowiedzi na jej euforię wystrzelił ze świecy przypalając sufit. Och! - Aurian machinalnie zgasila ogień, tak jak to często robiła z kulkami ognia w domu, i odsunęła się od Miathana. - Przepraszam - szepnęła.

Arcymag odrzucił głowę w tył i gromko się zaśmiał.

- No cóż - parsknął - sam tego chciałem! Widzę, że muszę na przyszłość bardzo uważać, o co cię proszę!

Aurian odebrało mowę.

- To znaczy... że wszystko w porządku? Ale właśnie zniszczyłam ci sufit.

- Nic nie szkodzi, moja droga. Służba to wkrótce naprawi - powiedział Miathan. - Za to udowodniłaś, że nie tylko nie jesteś do niczego, ale dysponujesz potężną siłą. Wszystko, czego musimy cię nauczyć to ją przywoływać - co zresztą świetnie się udało, gdy tylko wytłumaczyłem ci jak to zrobić - i kontrolować. Widzisz, nie zdołałaś w porę zerwać więzi z płomieniem i on po prostu zareagował na twoje emocje.

- Pokażesz mi, jak? - zapytała z ożywieniem Aurian.

Miathan uśmiechnął się.

- Nie jesteś zmęczona? Już bardzo późno.

- Zmęczona? Nie, ani trochę. To wszystko jest takie... słowa zginęły w potężnym ziewnięciu.

Arcymag wyciągnął dłoń.

- Chodź - powiedział. - Dziś możesz spać w moim łóżku, a rano zorganizuję ci przeprowadzkę. Jest wiele wolnych pokoi piętro niżej. Kiedyś należały do twego ojca - i myślę, że okażą się w sam raz dla ciebie. W przyszłości będziemy bardzo ściśle współpracować, więc chcę cię mieć blisko siebie. I co ty na to?

- Och, dziękuję, Arcymagu! - W przyпіływie wdzięczności Aurian rzuciła się Miathanowi na szyję i uściskała go.

Przez chwilę czekała niepewna, czy aby nie posunęła się za daleko, ale wtedy zobaczyła jak jego surowa, stara twarz rozpromienia się. W tym właśnie momencie Aurian pokochała go. Zasnęła w wielkim łożu z baldachimem, tak szczęśliwa i bezpieczna, jak nie czuła się od wielu miesięcy, a zamiast Forrala jej senne myśli wypełniał Miathan.

Pukanie do drzwi przerwało Arcymagowi kontemplację śpiącej dziewczyny. Wzdychając opuścił sypialnię, cichutko zamykając za sobą drzwi. Tak jak tego oczekiwał, jego gościem była Eliseth.

- Czy to nie mogło poczekać do rana? - powiedział ze złością.



Eliseth podeszła do kominka i rozgrzała sobie dłonie.

- Nie mogłam zasnąć. Chciałam się dowiedzieć, jak poszło.

- No cóż, z pewnością odniosłaś sukces. Biedne dziecko było tak przerażone, że prawie straciło zmysły. Ale jej moc, Eliseth! To niewiarygodne u kogoś tak młodego.

- Jakie masz plany wobec niej? - głos Eliseth stał się szorstki. - Będziesz ją sam kształcił - czy to znaczy, że zamierzasz uczynić ją swoją następczynią? ...

Miathan zaśmiał się cicho.

- A więc to jest powód tej nocnej wizyty. Mogłem się domyślić. No cóż, możesz się odprężyć, moja droga. Nie mam zamiaru wyznaczać następcy - na razie - a właściwie może nigdy go nie wyznaczę.

- Co? Ale... ale maksymalna kadencja na tym stanowisku wynosi dwieście lat. Zawsze tak było.

- Tradycyjnie, tak. Ale tradycje można odłożyć na bok. Podoba mi się rola Arcymaga, a poza tym, kto miałby mnie zastąpić? Ty i Bragar macie takie ambicje.

- Bragar? - wykrztusiła Eliseth.

Miathan zaśmiał się.

- Jakaś ty naiwna! Czy uważasz, że obłaskawiłaś go urokami swojego ciała? Nie podziałały na mnie, więc co skłoniło cię do myślenia, że lepiej powiedzie ci się z nim? Przezabawnie jest oglądać waszą dwójkę kombinującą i spiskującą przeciw sobie, gdy ja i tak cały czas mam nad wami przewagę w grze o władzę. Lepiej zrobisz, jeśli pozostaniesz przy mnie, moja droga. Pewnego dnia mam zamiar rządzić światem, a dla tych, którzy będą mnie popierać, znajdzie się władza i bogactwo - twarz Miathana wykrzywiła się w grymasie. - Nawet nie myśl o tym, żeby mnie rozgniewać, Eliseth. Sam jestem dziesięć razy potężniejszy niż ty, a teraz masz jeszcze przeciwko sobie Aurian. Ładnie się urządziłaś tym naszym planem. Aurian już od dawna cię nienawidzi - to dziecko jest moje.

## Głos w ciemności

A więc tak to robisz! - Aurian przesunęła palcami wzdłuż półek z papirusami, a pole magii, jak aureola błyszczącego niebieskiego światła Magów, połyskiwało wokół jej dłoni. Twarz Aurian płonęła entuzjazmem i Finbarr po raz kolejny zastanowił się nad zmianami, które zaszły w niej przez ostatnie sześć lat. Wyrosła na wysoką, szczupłą dwudziestoletnią kobietę. Gęste, lśniące, ciemno-rude włosy wyglądały wciąż tak samo, ale twarz dojrzała i nabrała rysów, które niezwykle przypominały jej ojca. Z takim nosem nigdy nie zostałaby uznana za piękność, ale z jej twarzy emanował silny i nieodparty urok. Zachowanie Aurian również uległo radykalnej zmianie. Zniknęło zastraszone, nerwowe dziecko, które poznał. Teraz była szczęśliwa, promienna i pewna siebie. Jej moc rosła z każdym dniem, a głód wiedzy zdawał się wciąż nienasycony. Miathan dobrze się z nią obchodził. Czasami Finbarrowi wydawało się, że niemal zbyt dobrze.

- Finbarr, czy ty mnie słuchasz?

- Co? Ależ oczywiście. Co mówiłaś?

Aurian demonstracyjnie westchnęła, uśmiechając się.

- Pytałam cię, czy zakłęcie zabezpieczające, którego używasz przy tych starych dokumentach, sprawia, że istnieją jakby poza czasem.

Finbarr był zaskoczony.

- No tak, przypuszczam, że tak jest. Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, ale to ma sens. Zakłęcie znalazłem w papirusie napisanym przez Barothasa - no wiesz, tego starożytnego historyka, który obsesyjnie chciał udowodnić istnienie zaginionego rodu Smoków. Pisał o kilku wcześniejszych wzmiankach - niestety zaginionych - w których podawano, że posiadali oni zdolność manipulowania czasem, a także innymi wymiarami. Twój biedny ojciec korzystał z jego notatek w trakcie swojego tragicznego eksperymentu przejścia z jednego świata w drugi. Oczywiście, aby manipulować przestrzenią, w odróżnieniu do czasu; należałoby...

- O rany, Finbarr, czy nigdy nie zastanawiałeś się, jakie to ma znaczenie?

- Co za znaczenie? - Archiwista, wyrwany z królestwa naukowych rozważań, stał się czujny.

Aurian zmarszczyła brwi.

- No cóż, nie wiem dokładnie. Ale jestem pewna, że coś bym wymyśliła. - Jej głos przybrał zalotny ton. - Finbarr, nauczysz mnie tego zaklęcia?

Finbarr rzucił młodej Mag gniewne spojrzenie. Jej twarz wyglądała zupełnie niewinnie, ale on nie dał się ogłupić - zbyt dobrze znał Aurian.

- Jeśli chodzi o to, żebym pokazał ci ów papirus, to odpowiedź brzmi: wykluczone. Zamknąłem go w bezpiecznym miejscu po tym, co przydarzyło się Geraintowi, i tam pozostanie. Może cię pocieszy, gdy dowiesz się, że nie tylko ty masz zabroniony dostęp do tej wiedzy. Już dawno zdecydowałem, iż magia Smoka jest zbyt niebezpieczna, aby ród Mag mógł się nią zajmować. Bardzo żałuję, że nie spaliłem tego papirusu zaraz po odnalezieniu go - ale nawet teraz, wiedząc, jakie może uczynić zniszczenia, nie mogę się zdobyć na unicestwienie kawałka naszej historii. Nikt, oprócz nas i może twojej matki, nie wie o jego istnieniu - więc Aurian, odwołuję się do twego honoru, nie piśnij nikomu o tym słowa, nawet Arcymagowi. - Ujął jej ręce w swoje dłonie. - Obiecujesz?

- Oczywiście! - zapewniła go Aurian. - Pod warunkiem, że nauczysz mnie zaklęcia czasu!

Archiwista zawahał się. W końcu zdecydował:

- Musisz najpierw spytać Miathana. On zajmuje się twoim kształceniem, a plan zajęć jest już i tak wystarczająco przeładowany.

- O, to nie szkodzi - powiedziała Aurian. - Zrobię coś, by mieć dodatkowy czas. A może właśnie kiedy pokażesz mi zaklęcie, odnajdę na to sposób. - Jej oczy błysnęły figlarnie.

Minęło kilka sekund, zanim Finbarr zrozumiał, o co jej chodzi, i krew w nim zawrzała.

- Aurian! Nie waż się nawet myśleć o zabawie czasem! Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakie to może być niebezpieczne? Tylko bogowie wiedzą, co za szkody możesz wyrządzić!

Aurian poklepała go po ramieniu.

- W porządku, Finbarr. Ja tylko żartowałam. - Ale w jej oczach nadal czaiła się jakaś myśl.

- Posłuchaj - zaproponował Finbarr, łudząc się, że zmieni temat. - Meirieli i ja chcielibyśmy, żebyś zjadła dziś z nami kolację. Meirieli mówi, że ostatnio cię nie widuje.

Twarz Aurian posmutniała.

- Och, dzisiaj nie mogę. Muszę zająć się tymi książkami o magii Pogody, które dla mnie znalazłeś. Miathan bardzo mi pomaga, ale to Eliseth jest specjalistką, a ponieważ mnie nie znosi, muszę sama uczyć się teorii ze źródeł, do których mam dostęp. Gdyby tylko wpuściła mnie do swojej pracowni i pozwoliła poćwiczyć. Ale zawsze ma jakąś wymówkę. To takie frustrujące! - Uderzyła pięścią w stół.

Finbarr zamrugał oczami.

- Nie wiedziałem, że już zajęłaś się magią Pogody - powiedział.

- No cóż, musiałam sobie jakoś wypełnić czas, odkąd przestałam studiować magię Ognia u Bragara.

Archiwista skrzywił się.

- Tak, słyszałem o tym. Moje drogie dziecko, czy nie sądzisz, że to nierozsądne kłócić się z Bragarem?

- Nierozsądne? - zgrzytnęła zachmurzona Aurian. - Bragar to dupek! Uważa się za eksperta, a zna zaledwie podstawy magii Ognia. Nauczyłam się wszystkiego, czego mogłam się od niego nauczyć, a jeśli nie spodobało mu się, że o tym powiedziałam, to ma pecha!

- Z tego, co słyszę, zachowałam się nad wyraz nietaktownie - skarcił ją Finbarr - radzę ci go przeprosić. Zapamiętaj moje słowa, Bragar będzie niebezpiecznym wrogiem.

Aurian wzruszyła ramionami.

- Nie mam czasu zajmować się dąsami Bragara. Przejdzie mu. Finbarr, *proszę cię*, naucz mnie tego zaklęcia, dobrze?

- Czy nie uważasz, że masz wystarczająco dużo zajęć? Pracujesz całymi dniami. Zapominasz o jedzeniu, nawet jeśli nie jesteś akurat zajęta, i przez całe noce widzę światło w twoich komnatach. Czy nie powinnaś znaleźć trochę czasu na odpoczynek? A może nawet i sen, na miłość boską?

- Nic mi nie jest. - Twarz Aurian spoważniała. - Finbarr, chcę żeby Miathan był ze mnie dumny. Jest dla mnie taki dobry - jak ojciec, którego nigdy nie znałam. Mogę mu się odwdziaczyć jedynie zostając najlepszą Mag, jaka kiedykolwiek istniała. I uczynię to. - Zaciśnęła zęby z uporem, który Finbarr, jak również wszyscy w Akademii, od służby po Arcymaga, tak doskonale znali.

Archiwista westchnął. Meirieli słusznie się martwiła. Aurian obsesyjnie pogrążyła się w pracy, zapominając o jedzeniu i spaniu, zbytnio nadwężając swoją energię wewnętrzną, która stanowiła źródło jej magicznej mocy. Oznaki tego już były widoczne. Twarz dziewczyny zmizerniała i pobladała, a skóra zdawała się płonąć wewnętrznym światłem. Zielone oczy wydawały się puste i zbyt błyszczące.

Zeszłego lata, kiedy Finbarr zawiózł ją do matki, próbował uzyskać pomoc Eilin w przekonaniu

Aurian, by nieco zwolniła, ale Mag Ziemi, przywykła do ciężkiej pracy nie podzielała jego obaw. Eilin również się przepracowywała. Zadanie, które sobie postawiła, okazało się o wiele za ciężkie dla jednego Maga. Finbarr był przerażony widząc tę wychudłą istotę i czuł, że tęskni ona za Aurian bardziej, niż to okazuje. Lecz kiedy błagał ją, by wróciła do Akademii, kategorycznie odmówiła.

Jaka matka taka córka, pomyślał Finbarr. Teraz wiem, skąd u Aurian bierze się to obsesyjne zachowanie - i jej upór nie do zniesienia!

Niemniej jednak zdecydował się podjąć ostatnią próbę przemówienia upartej młodej Mag do rozsądku.

- Słuchaj, Aurian. *Musisz* bardziej dbać o siebie. Meiriell obawia się, że możesz się wypalić. Okropne rzeczy grożą Mag, która nadweręży swe siły tak, jak ty to robisz. Miathan jest dumny z twoich osiągnięć, ale przecież nie chce, żebyś przez swoją nadgorliwość straciła moc - i rozum. Wierz mi, to naprawdę może się zdarzyć. Jeśli chcesz, mogę ci przedstawić udokumentowane przypadki.

Aurian spoważniała.

- Czy Meiriell naprawdę się martwi?

- Oczywiście. Gdybyś tylko zechciała z nią porozmawiać...

- Ależ tak! - wykrzyknęła impulsywnie Aurian. - Wiesz co, mimo wszystko przyjdę na tę kolację. Z pewnością uda mi się ją uspokoić. A na razie, zajmę się tym.

Zabrała ze stołu stertę ciężkich starych tomów i wyszła w pośpiechu, jak zwykle zapominając o pożegnaniu. Finbarr westchnął. No cóż, próbował. Może Meiriell wbije jej trochę rozsądku do głowy.

Upał odurzył Aurian, kiedy wyszła z biblioteki na zakurzone, słoneczne podwórze. Na dalekiej północy pogoda rzadko bywała tak ładna, ale fala upałów trwała już od miesiąca i nie zanosilo się na żadną zmianę. Z początku rolnicy byli zadowoleni, lecz teraz siano zostało już zwiezione, a wyschnięta kukurydza opadała na polu. Rzeka zmieniła się w cuchnącą, błotnistą strużkę i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów w Nexis zaczęto racjonować wodę. Śmiertelni oczekiwali, że Magowie rozwiążą ten problem, i pogłoski o zamieszkach narastały z każdym dniem przeciągającej się suszy.

Aurian nie zastanawiała się nad tym. Zajmowała się swoją pracą, całkowicie pewna, że Miathan potrafi rozwiązać każdy problem. Nie miała pojęcia o trudnościach, z jakimi borykali się Śmiertelni, gdyż Akademia posiadała własne źródła głębinowe i Magom nie brakowało wody. A ponieważ rzadko opuszczała zabudowania na wzgórzu, nie wiedziała, że odradzano im samotne wychodzenie do miasta. Idąc przez podwórze, Aurian postanowiła spędzić resztę popołudnia na nauce w ogrodzie Miathana, korzystając z przywileju dostępnego tylko jej, tak bardzo zbliżyła się do Arcymaga. Ale gdy dotarła do małej furtki, usłyszała głos Eliseth dochodzący z drugiej strony muru.

- Miathan, zrobiłam już wszystko, co potrafię. Nie umiem tak z niczego wywołać deszczu. Najbliższe chmury są setki mil stąd! Puściłam je w ruch, ale miną dni, zanim tu dotrą, a moje siły się wyczerpują. Te gbury z miasta powinny być wdzięczne! Szczerze mówiąc, gdybyś nie nalegał, nawet nie zwracałabym sobie tym głowy. Kogo obchodzi ich głupia susza? Magom nic się nie stanie.

- Eliseth, wyjaśniałem ci przyczynę. - W głosie Miathana brzmiała troska i rozdrażnienie. - Wiesz, jak niestabilna stała się sytuacja tam na dole. Racjonując wodę i Meiriell mówi, że jeśli poziom rzeki się obniży, to istnieje ryzyko epidemii. Już w tej chwili zanotowano pojedyncze przypadki i oni winią za to ród Magów. Jeżeli będziemy mieć epidemię, w mieście zaczną wrzeć, a ja nie jestem przygotowany, by zajmować się rozwścieczonym tłumem. Rioch zajrzał do mnie wczoraj wieczorem i oznajmił, że tym razem zdecydowanie odejdzie na emeryturę. Stwierdził, że czuje się za stary i nie podoła zamieszkom. A Vannor! Podejrzewam, że to on jest głównym

inicjatorem rozruchów. Już wcześniej był wystarczająco zły, ale odkąd w zeszłym roku umarła jego żona, przy każdej okazji przeciwstawia mi się na radzie. Ponieważ Meiriel nie udało się jej uratować, wini ród Magów - Miathan westchnął. - Gdybyśmy tylko potrafili znaleźć następcę Riocha, ale w tej chwili nie ma w garnizonie nikogo, kto by nam sprzyjał. Eliseth, jeśli nie uda ci się szybko wywołać deszczu, wolę nie myśleć o konsekwencjach.

- Robię, co mogę! - warknęła Eliseth. - Gdybyś nie obarczał mnie swoimi problemami, miałabym więcej czasu.

Aurian spochmurniała i odeszła. Biedny Miathan! Może gdyby zrobiła postępy w magii Pogody, mogłaby mu pomóc. Nagle podjęła decyzję, przełożyła ciężkie książki do drugiej ręki i ruszyła do swoich komnat. Wspinając się po nieskończonej spirali schodów do dusznej wieży Aurian po raz pierwszy żałowała, że nie mieszka niżej. Kiedy dotarła do swoich drzwi, była słaba i kręciło jej się w głowie. Minęła służącego wychodzącego z komnat Miathana, więc pamiętając ostrzeżenie Finbarra, zatrzymała go. Cały dzień nic nie jadła, ale gdy już miała go poprosić o coś do jedzenia, zawahała się. Było zbyt gorąco. Mogę zjeść później, pomyślała.

- Przynies mi chłodny napój - poleciła mężczyźnie.

Weszła do pokoju i z westchnieniem ulgi rzuciła książki na stół.

W gabinecie poczuła się jak w piecu. Zielone i złote zasłony wisiały w otwartym oknie, a w szerokich smugach słońca unosiły się pyłki, opadając na zielony jak mech dywan. Aurian sięgnęła po dzbanek stojący na stole, ale skrzywiła się widząc stęchłą i ciepłą wodę. Odstawiła naczynie i zdecydowała poczekać na powrót służącego. Gdyby Miathan dał mi własnego służącego, pomyślała, nie cierpiałabym z powodu takiego zaniedbania! Przysunęła krzesło i usiadła przy stole stwierdzając, że właściwie może już zacząć.

Ktoś, kto gryzmolił te starożytne księgi, miał okropny charakter pisma. Aurian tarła oczy, które bolały ją od prób rozszyfrowania nieczytelnych bazgrołów. Linijki na kartce zdawały się falować, kiedy światło słoneczne wlewające się przez okno padało na tył jej głowy i odbijało się oślepiającym blaskiem od pergaminu. Aurian, poirytowana, to zastanawiała się, kiedy wreszcie służący przyniesie jej napój, to znowu skupiała się na pracy. Na szczęście Finbarr nauczył ją zaklęcia wyjaśniającego te archaiczne bazgroły! Ze zmarszczonymi brwiami, skupiona nad stroną, sięgnęła w głąb siebie, by dotrzeć do mocy.

Nie od razu zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Dopiero po chwili zauważyła, że słowa zamiast stawać się wyraźne, zaczynają się zmniejszać. Zdumiona stwierdziła, że oczy zachodzą jej mgłą, a pismo odplywa gdzieś daleko, na koniec długiego, ciemnego tunelu. Kiedy spróbowała oderwać wzrok od pergaminu, jej ciało nie zareagowało. Wszystko oddalało się, a ona zapadała się - zapadała w ciemność.

- Przykro mi, Arcymagu. Nic więcej nie potrafię zrobić. Ostrzegalam ją, że to może się zdarzyć, jeśli nie przestanie tak się nadweręzać.

Uzdrowicielka była zmartwiona, a Miathan hamował złość.

To moja wina, myślał, pozwoliłem Aurian doprowadzić się do takiego stanu.

- Jesteś pewna? - spytał. - To już trzy dni, Meiriel!

Meiriel usiadła ciężko na łóżku Aurian.

- Fizycznie wszystko jest w porządku. Według mnie nie utraciła swej mocy. Ale coś się w niej zablokowało, powstrzymując ją przed nadużywaniem mocy. Myślę, że jest świadoma tego, co się wokół niej dzieje, ale została uwięziona w sobie i nie możemy do niej dotrzeć.

- Jak długo to potrwa?

Meiriel wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Szczerze mówiąc, Arcymagu, jeśli nawet ty nie możesz do niej dotrzeć, to sytuacja wygląda bardzo źle.

- A co z jej matką?

Meiriell pokręciła głową.

- Wątpię, by mogła się na coś przydać. Oprócz ciebie, jedyną osobą bliską Aurian był ten Śmiertelny.

- Forral? Ależ oczywiście! - Miathan potarł pięścią o dłoń. Jego błyskotliwy umysł podsunął mu doskonały plan. - Forral mógłby rozwiązać nasze problemy. Czy możesz powiedzieć Finbarrowi, żeby natychmiast go zlokalizował? Ja znajdę posłańca. Im prędzej go wyślemy, tym lepiej.

Światło kryształu jarzącego się na stole przed archiwistą rzucało ostre cienie. Arcymag stał obok, emanując zniecierpliwieniem.

- Czy możesz zejść z drogi, Miathanie? - Głos Finbarra brzmiał dziwnie stanowczo. - Twoje emocje blokują odbiór na setki mil!

- Weź się do roboty!

Finbarr wstał z krzesła i odwrócił się, by spojrzeć Arcymagowi prosto w twarz. Długim, kościstym palcem wskazał drzwi.

- Wyjdź!

Miathan aż zamrugał ze zdziwienia. Zapomniał o przyjaźni łączącej Aurian z archiwistą. Opanował gniew i wyszedł. Zaczął krążyć po korytarzu w tę i z powrotem. Po kilku minutach Finbarr stanął w drzwiach.

- W ogóle stąd wyjdź! - zażądał. - Kiedy odnajdę twego wojownika, poślę po ciebie.

Forral westchnął zmartwiony i odsunął od siebie górę dokumentów. Brakowało już miejsca na wypełnionym po brzegi stole, a pisma leżące z tyłu spadały na podłogę. Forral zaklął. Co go podkusiło, żeby objąć dowództwo w tej sennej dziurze na końcu świata? Na południowym wybrzeżu panował obecnie spokój i wojska z fortu na wzgórzu nie miały nic do roboty, oprócz sporadycznych wyjazdów w celu stłumienia zamieszek wśród górskich szczepów; dzikich, niezależnych ludów, które zajmowały się wydobywaniem minerałów i rud metali z niedostępnych, południowych wzgórz. A ponieważ szczepy, choć niebezpieczne, były jednak kompletnie zdezorganizowane i nieustannie walczyły ze sobą, Forral musiał zajmować się jedynie zalewem papierkowej roboty, która powoli doprowadzała go do szaleństwa.

Wojownik ogromnie żałował, że w ogóle tu przyjechał. Z początku to miejsce wydawało mu się zbawienne, gdyż bez Aurian jego życie straciło sens. Przez mniej więcej rok, od momentu gdy opuścił Dolinę, włóczył się bez celu, zajmując się dorywczą pracą, gdziekolwiek się ona nadarzyła, głównie strzegąc karawan i kupieckich składów. Było to monotonne i czasami wręcz poniżające zajęcie, ale nie dbał o nic. Wystarczało mu, że miał miejsce do spania, pełen żołądek - i czasami parę groszy, które mógł wydać na alkohol i kobiety. Te ostatnie w końcu wyczerpały jego fundusze. Chory z samotności i pogrążony w nędzy, dość miał ranków z rozrywającym bólem głowy i wciąż inną, obcą kobietą w łóżku. Chcąc znaleźć jakiś cel w życiu objął stanowisko w forcie. Wtedy, pomyślał smutno, wydawało się to dobrym rozwiązaniem.

Forral podniósł butelkę do ust, potem odstawił ją i skrzywił się. Nuda i bezczynność doprowadziły do tego, że pił, ale to nie załatwiało niczego. Zmarszczył brwi patrząc na grube, szare mury, które stały się jego więzieniem. Zdecydowanie nadszedł czas na zmiany. Odruchowo, kolejny raz sięgnął po butelkę, nalał pełen kubek wina i zaczął rozpatrywać swoje możliwości. Praca najemnika, niebezpieczna i trudna, nie pociągała go już tak, jak kiedyś, gdy był młodszy. Nie miał wątpliwości, że życie w forcie zrobiło z niego mięczaka.

Rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Młody żołnierz wszedł nieśmiało. Forral zdawał sobie sprawę, że jego podwładni omijają go z daleka. Boją się zmiennych humorów starca, pomyślał ze smutkiem.

- Tak, o co chodzi? - wycedził.

Żołnierz zasalutował.

- Panie, przybył kurier. Przynosi pilną wiadomość od samego Arcymaga.

Głos młodego człowieka był przyciszony i pełen obaw. Jego dowódca czuł się dokładnie tak samo. Czego mógł chcieć od niego Miathan? Świadom spojrzenia młodego żołnierza przybrał beztroską minę.

- Więc lepiej go wpuść.

Posłaniec pokryty był kurzem i ze zmęczenia słał się na nogach. Forral zaproponował, by poszedł się odświeżyć, ale mężczyzna zawahał się.

- Arcymag kazał upewnić się, że przeczytasz od razu, panie. Powiedział, że to bardzo pilne.

- W porządku. Siadaj więc, człowieku, zanim upadniesz.

Nalał mu do szklanki wina, po czym złamał pieczęć na pogniecionym papirusie.

- O niebiosa! - Oczy Forrala powiększyły się z niedowierzania. Proponowano mu objęcie dowództwa garnizonu, wraz ze stanowiskiem w radzie rządzącej w Nexis! Ale waga tej wiadomości była niczym wobec dalszej części listu. Aurian potrzebowała jego pomocy! - Odpocznij dzień, zanim wyruszysz z powrotem - powiedział kurierowi. - Ja muszę jechać natychmiast. - ^ Wybiegł, przewracając krzesło i wrzeszcząc na swego zastępcę.

Aurian czuła się zagubiona. Jak uwięziona w labiryncie, którego ciemne ściany otaczały ją ze wszystkich stron i sprawiały, że umysł, pogrążony w śmiertelnym lęku, zataczał jedynie kręgi. Czasami słyszała głosy Meiriel i Finbarra, a nawet Miathana, ale nie była w stanie zareagować. Straciła poczucie czasu i rzeczywistości. Otaczały ją dziwne i przerażające sny lub powracała do czasów swojego dzieciństwa. Ciche i zatroskane głosy zlewały się w jej świadomości. Trzymała się ich, by nie zwariować.

Nagle, gdzieś z ciemności, zawołał ją ktoś inny. Drogi, znajomy głos, co do którego straciła nadzieję, że kiedykolwiek go usłyszy. Głos drżał ze wzruszenia.

- Aurian? Aurian, kochanie, to ja.

To był sen - to musiał być sen - ale jej umysł rozpaczliwie go pragnął.

Głos stał się surowy.

- Powiedziano mi, że zaniedbujesz swoje ćwiczenia z mieczem. Jak chcesz zostać najlepszym wojownikiem na świecie, jeśli całymi dniami wylegujesz się w łóżku?

Ach, więc o to chodzi! Została ranna. Wszystkie te bzdury o Akademii i Arcymagu musiały być majakami w gorączce. O bogowie, ależ one wydawały się realne! A teraz Forral wzywał ją i na pewno poczuje się lepiej. Aurian otworzyła oczy i zakłopotana zamrugała powiekami. Tak, to Forral, chociaż wydawał się starszy. Jego ciało było cięższe, a włosy i broda siwe.

- Forral? - Chciała usiąść.

- Och, kochanie! - Głos Forrala dławilo wzruszenie, kiedy obejmował ją i przytulał mocno do piersi. Aurian poczuła, że serce jej wali. Nigdy przedtem nie była tak świadoma jego dotyku. Za plecami wojownika ujrzała białe ściany szpitala i znajome postacie Meiriel i Arcymaga. Myśli wirowały, gdy próbowała poukładać wszystko na swoim miejscu. Odsunęła się, ostrożnie dotykając twarzy przyjaciela.

- Forral? Ty wróciłeś? Ty naprawdę wróciłeś?

Pokiwał głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Oczy Aurian promieniały z radości, zarzuciła

mu ręce na szyję i tym razem ona mocno go uściśnęła.

- Naprawdę cieszę się, że wszystko tak szczęśliwie się skończyło. - Suchy głos Miathana przerwał ich powitanie i Aurian zastanowiła się, dlaczego się skrzywił.

Forral z gniewem odwrócił się do Arcymaga.

- Jeśli w ogóle jest szczęśliwe zakończenie, to na pewno nie dzięki tobie - powiedział wprost. - Jak mogłeś do tego dopuścić?

Twarz Miathana stężała. Aurian skrzywiła się, zbyt dobrze znając temperament Arcymaga, ale Forral wpatrywał się w niego bez obawy.

- Teraz, kiedy już wróciłem, zadbam, do cholery, żeby to się więcej nie powtórzyło!

- Wszystko zależy od ciebie - stwierdził chłodno Miathan. - Kiedy przedstawiłem ci swoją propozycję nie wyglądałeś na uszczęśliwionego. Jak chcesz pomóc Aurian będąc daleko stąd?

- O co tu chodzi? - przerwała Aurian.

Forral westchnął.

- Arcymag zaproponował mi objęcie stanowiska komendanta garnizonu - powiedział.

- To znaczy, że zostajesz w Nexis! - Aurian z trudem zdołała pohamować wybuch radości. - Och, Forral, to cudownie! Tak bardzo za tobą tęskniłam!

Forral popatrzył na nią bezradnie i potrząsnął głową.

- W porządku, Miathanie, poddaję się. Zgoda. Ale na moich warunkach. I zanim zacznę, zabieram Aurian na wakacje długie wakacje - na twój koszt!

Aurian i Forral opuścili Akademię nie wiedząc, że są obserwowani z okna znajdującego się wysoko w Wieży Magów.

- A niech to diabli! - warknął Bragar. - Dlaczego ta arogancka dziwka nie mogła umrzeć? Po cholere Miathan sprowadził tu tego nieszczęsnego wojownika? Im mniej pionków w grze, tym lepiej. Szczególnie, jeśli chodzi o Aurian.

Eliseth roześmiała się miękko, zadowolonym z siebie, srebrzystym śmiechem.

- Nie przejmowałabym się zbyt, Bragar. - Położyła chłodną dłoń na jego ramieniu. - Mam przeczucie, że wkrótce ulubienica Miathana wypadnie z gry.

- Co sugerujesz? - Bragar patrzył na nią podejrzliwie.

Eliseth znowu się zaśmiała.

- Wy mężczyźni. Tacy tępi! Nie zauważyłeś, w jaki sposób patrzyła na tego Śmiertelnego?

- Co?

- Nie udawaj, Bragar! Uwodziłeś kobiety Śmiertelnych nie raz, podobnie jak ja mężczyzn. Ale my mieliśmy dość rozumu, by to ukryć. - Eliseth zamruczała. - Mogę się założyć, że Aurian tak nie robi. A nasz drogi Arcymag nigdy nie zniesie rywala. Sam ma w tej dziedzinie plany. - Wzruszyła ramionami. - Pozostaje nam jedynie czekać. W końcu wszystkie pionki tej gry wpadną w nasze ręce. A mówiąc o pionkach, uważam, że powinniśmy wprowadzić własnego.

- Co ty knujesz, Eliseth? Meiriel i Finbarr nigdy by nie...

- Nie oni, kretynie! - W głosie Eliseth zabrzmiała pogarda. - Mówiłam o Davorshanie.

Bragar wybuchnął śmiechem.

- Droga Eliseth, w jaki sposób chcesz odciągnąć go od jego bliźniaka? A nawet gdyby ci się to udało, jaki byłby w ogóle z niego pożytek? Obaj razem wzięci nie mają wystarczającej mocy, by zapalić świeczkę!

- Razem wzięci, nie. Ale gdyby istniał tylko jeden? Wierzę, że to właśnie stanowi problem, Bragarze. Mają moc, której starczyłoby dla jednego Maga, ale ich umysły są ze sobą tak ściśle połączone, że żaden z nich nie może jej wykorzystać. Chciałabym, żeby tą moc przyłączyła się do nas,



a Davorshan jest z nich dwóch pewniejszym kandydatem. Jeśli zaś chodzi o oddzielenie go od D'arvana. - Zjadliwy uśmieszek wykrzywił kąciki ust Eliseth. - Wierzę, że osiągnął wiek, w którym... pewne pragnienia - mogą się przebudzić.

Bragar wyciągnął ręce, by ją uściskać.

- O bogowie, ależ ty jesteś przebiegła! - powiedział z zachwytem.

- Prawda? - Eliseth zręcznie uniknęła jego uścisku.

Ty głupcze, pomyślała z pogardą, nawet nie wiesz, jak bardzo.

Forral zabrał Aurian do „Bystrego Jelenia”, najlepszej gospody w Nexis. Już na wstępie wojownik zabronił jej podejmowania choćby najmniejszych prób użycia magii - nawet takich, by zapalić świeczkę - ale teraz, gdy znowu była ze swoim ukochanym Forralem, wcale jej tego nie brakowało. Pierwszego wieczoru, w trakcie najwystawniejszej wieczerzy, na jaką stać było gospodę, Aurian i Forral opowiedzieli sobie, co się z nimi działo. Wojownik wspomniał też o stanowisku w garnizonie.

- To ogromny zaszczyt - powiedział - ale mnie on wcale nie raduje. Przyjąłem go, ponieważ nie mogłem odrzucić szansy ponownego bycia z tobą. O bogowie, dziewczyno, jak ja za tobą tęskniłem!

Aurian wyciągnęła rękę nad stołem i chwyciła jego dłoń.

- I ja za tobą tęskniłam - powiedziała ciepło. - Gdybyś wiedział, ile łez wylałam. - jej oczy rozbliły. - Jak mogłeś odejść w ten sposób?

Forral zmieszał się.

- Przepraszam kochanie, naprawdę mi przykro. Szczerze mówiąc, myślałem, że to najlepsze wyjście. Po tym, co się wydarzyło, czułem się okropnie. Po prostu nie byłem w stanie trzeźwo myśleć. A potem uzdrowicielka i twoja matka powiedziały...

- Matka? Mogłam się domyślić! - Aurian z trudem hamowała złość. - Przepraszam. Nie będę psuć dzisiejszego wieczoru. Najważniejsze, że wróciłeś. Ale dlaczego nie chcesz objąć dowództwa garnizonu?

Forral uśmiechnął się.

- Aleś wyrosła! Przez wszystkie te lata myślałem o tobie jak o dziecku, a znajduję kobietę. Będę musiał się do tego przyzwyczaić. - Rzucił jej stęsknione spojrzenie i Aurian poczuła, że się rumieni, gdyż intymność jego wzroku wzniesiła w niej nowe, niepokojące ciepło.

- Garnizon! - przypomniała, by ukryć swą nagłą, dziwną nieśmiałość. Ulżyło jej, gdy Forral otrząsnął się, jak zbudzony ze snu, i podchwycił temat.

- Nie martwi mnie odpowiedzialność - skrzywił się - tylko te cholerne dokumenty! Nienawidzę administracji.

Aurian zaśmiała się.

- I to wszystko? A więc się nimi nie zajmuj!

- Aurian, wydaje mi się, że nie rozumiesz.

- Oczywiście, że rozumiem. Ale jako dowódca garnizonu będziesz miał ogromne możliwości. Zatrudnij kogoś, kto zajmie się dokumentami, a sam zyskasz więcej czasu na to, co lubisz - i na spotkania ze mną!

Twarz Forrala wyrażała zdumienie i ulgę.

- Aurian, jesteś genialna!

Przegadali całą noc, chłonąc swoją bliskość, i Aurian po raz pierwszy w życiu upiła się. Forral dał jej spróbować brzoskwiniowej brandy, a ona nazbyt w niej zasmakowała. To, jak czuła się następnego dnia, było dla niej szokiem. Kiedy się obudziła czuła mdłości, bolała ją głowa, a jedno spojrzenie w prześwit między zasłonami powiedziało jej, że słońce sięgnęło już zenitu.

Gdy zeszła do prywatnej jadalni zarezerwowanej dla gości, odkryła, że Forral ją uprzedził - lecz dosłownie o chwilę. Jego blada twarz i mętne oczy dowodziły, że przynajmniej nie cierpi sama. Widząc go Aurian zawahała się. Zeszłej nocy miała takie sny! Sny, w których Forral całował ją, obejmował.

Ty idiotko, powiedziała do siebie stanowczo, przecież praktycznie to on cię wychował! Wszystko przez to wino.

Ale gdy spojrzał na nią i uśmiechnął się, poczuła, że cała drży. To przez wino, powtarzała sobie uparcie, tylko wino.

- Do licha, kochanie, jesteś biała jak prześcieradło! - Forral wydawał się zmartwiony. - Biedactwo. Pierwszy raz tak dużo wypijaś, prawda? To moja wina.

Gdy dotknął jej ręki, poczuła jak przechodzi ją dreszcz.

O bogowie, pomyślała, co się ze mną dzieje?

Forral podsunął jej dymiącą filiżankę, więc pochyliła się nad nią, by ukryć zmieszanie. To był taillin, napar z liści krzewu, który rósł na południowym wschodzie - ulubiony poranny napój mieszkańców miasta. Aurian upiła łyk i skrzywiła się, czując jego kwaśny smak. Jakże brakowało jej herbat matki, przyrządzanych z różnych jagód, kwiatów, czy ziół. Każda koła inne dolegliwości. Jednak w tej chwili Aurian była wdzięczna i za taillin.

Właśnie wtedy podszedł do nich jeden z mężczyzn pracujących w gospodzie, przepaszając i kłaniając się. Już odkryli, kim jest Forral, a przy okazji, że odwiedziła ich Mag.

- Bardzo przepraszam pana i ciebie, Pani - powiedział. - To wszystko, co byliśmy w stanie przygotować na śniadanie. Jest dość późno, a czasy są tak trudne.

Postawił przed nimi dwa talerze z czymś, co Aurian opisałaby jako ścięte jajka, i pospiesznie wycofał się. Z niedowierzaniem wpatrywała się w paskudną żółtą papkę objętości łyżeczki na swoim talerzu. Przełknęła z obrzydzeniem ślinę. Czasy są takie ciężkie? Co miał na myśli? Z pewnością nie mogło być w mieście aż tak źle, pomimo suszy? Wczorajsza kolacja prezentowała się normalnie. Chociaż, przyznała niechętnie, była tak pochłonięta Forralem..

- Panie! Komendancie Forral! - Właściciel gospody wyglądał na bardzo przestraszonego. Aurian zdziwiła się na widok jego czerwonej twarzy i niechlujnego wyglądu. Czy to ten sam wytworny, opanowany mężczyzna, który witał ich wczoraj wieczorem? Szarpał Forrala za ramię, zupełnie zapominając o skrajnej uprzejmości, z jaką traktowano gości w „Byстрым Jeleniu”.

- Panie, chodź szybko! - dyszał. - Na rynku są zamieszki!

- Co? - Forral odepchnął krzesło i skoczył na równe nogi. - Zostań tu! - powiedział do Aurian i już go nie było.

Przez moment kamy nawyk z dzieciństwa zatrzymał ją w miejscu. Potem zmarszczyła brwi i zacisnęła zęby. Zostań tu, rzeczywiście, jakby cały czas była dzieckiem. Siedzieć tu i pić taillin podczas gdy on jest w niebezpieczeństwie?

- Akurat! - mruknęła Aurian.

Podniosła się i szybko wybiegła za Forralem.

# Burza

Kantyna garnizonu w Nexis w godzinach południowego posiłku zwykle bywała pełna. Panował tu ogłuszający hałas radośnie dzwoniących o talerze noży, gwar przekrzykujących się głosów i wybuchy śmiechu ze sprośnych dowcipów odbijające się echem od gołych ścian z białego kamienia. Dzisiaj jednak dały się słyszeć tylko pomruk nielicznych rozmów i bzyczenie wielkich, czarnych much zlatujących się do jedzenia pozostawionego na stołach. Z powodu suszy, spodziewanego przybycia nowego komendanta oraz niebezpieczeństwa rozruchów stary porządek w garnizonie rozpręgał się.

Maya spojrzała gniewnie na rzędy pustych stołów i ławek. Nie była zdziwiona tym, że nikt nie jadł. Z powodu suszy racje zmalały, a jedzenie w takim upale psuło się błyskawicznie. Warzywa i owoce stawały się nieosiągalne, większość trafiała do bogaczy, których stać było na wywindowane ceny i do miejsc takich, jak „Bystry Jeleń”, które obsługiwały ludzi zamożnych. Albo - mała ciemnowłosa wojownicza skrzywiła się - do przeklętych Magów! Zacisnęła pięści pod stołem. Co stało się ze sprawiedliwością? Wszyscy inni w Nexis, łącznie z mieszkańcami garnizonu, jadali głównie żylaste, zapaskudzone przez muchy mięso zwierząt padających na rozpalonych słońcem polach.

- Co za cholerne życie! - wymamrotała Maya, nie wiedząc właściwie czy mówi do siebie, czy do Hargorna. Starzejący się wojownik, doskonale rozumiejący przyczyny niezadowolenia, uściśnił współczująco jej rękę.

- Nie bierz sobie tego tak do serca, kochaniutka. To w żaden sposób nie świadczy o twoich umiejętnościach, tak samo jak fakt, że Arcymag nie chce mieć cię w Radzie Trzech tylko dlatego, iż jesteś kobietą. Właściwie dla wojownika to komplement. Potwierdza przynajmniej, że nie jesteś na usługach tego starego drania. A stanowisko zastępcy tak wielkiego człowieka nie jest chyba złym awansem, co?

Maya skrzywiła się.

- Jakbyś zamierzał zostać komendantem! Poza tym, Forral może i jest wielkim wojownikiem, ale wszyscy dobrze wiemy, że dostał tę posadę, ponieważ przyjaźni się z rodem Magów! - Walnęła pięścią w stół. - Miathan równie dobrze mógł sam objąć dowództwo i miałby spokój. Gdyby nie Vannor, biedni cholerni Śmiertelni, którzy zamieszkują to miasto, nie mieliby żadnego przedstawiciela!

- Kobieta czy nie, z takimi poglądami nigdy nie dostałabyś tego stanowiska - powiedział gorzko Hargorn. - Właśnie podobne poglądy zniszczyły moją karierę w garnizonie. Zapamiętaj te słowa, panienko: trzymaj się z dala od polityki! - Poprawił opaskę przytrzymującą jego długie, siwe włosy i wstał. - Lepiej już pójdę. Jeśli Parric wkrótce nie nadejdzie, będę potrzebny.

- Nie wrócił jeszcze od Vannora? - Maya żałowała, że nie był to jej obowiązek. Lubiła surowego, krępego szefa Cechu Kupców, z jego kwaśnym poczuciem humoru i bezkompromisowym podejściem do życia, a w szczególności do rodu Magów.

Hargorn potrząsnął głową.

- Nie rozumiem, dlaczego Rioch wysłał Panica z wiadomością o swoim następcy. Jak gdyby Vannorowi sprawiało jakakolwiek różnicę, kogo wybrał Arcymag.

- Właśnie idzie Parric - przerwała Maya.

Stary dowcip garnizonowy mówił, że niestrudzony, mały mistrz kawalerzystów nigdy nie potrafił

wejść po cichu. Tym razem złapał go atak kaszlu wywołanego przez biały pył unoszący się nad wyschniętym terenem parad wojskowych. Strasznie się spieszył. Podchodząc do ich stołu otarł kurz z opalonej, łysiejącej głowy i jednym haustem wypił z kufła Mayi ciepławe resztki piwa.

- Są kłopoty - powiedział - a ja nigdzie nie mogę znaleźć Riocha.

Z młyna do Nexis był spory kawałek. Jeszcze większy, kiedy wspinało się ścieżką wzdłuż rzeki, aż do Zielonego Rynku, na którym rolnicy sprzedawali swe produkty. Sara szła z wysiłkiem stromą uliczką wyłożoną kamieniami. Kosmyki wilgotnych od potu włosów wysuwały jej się spod chustki. Zła, że postawiła krzywo stopę, kiedy nadłamani pręt koszyka zahaczył o suknię, wyciągając z niej nitkę, przełożyła nieporęczny przedmiot w drugą rękę. Po co matka kazała jej, jak idiotce, tłuc się całą tę drogę? Jak gdyby mogła znaleźć coś do kupienia! Czy to moja wina, że brakuje jedzenia, myślała poirytowana. Czy to ja sprowadziłam tę przekłętą suszę? Do litanii pretensji dołożyła jeszcze ojca, zazwyczaj pobłażliwego, który jednak dzisiaj skarcił ją za to, że nie wstała odpowiednio wcześniej, by zdążyć na rynek. Sara zrobiła gniewną minę. Trudno było wytrzymać z tym człowiekiem, odkąd poziom rzeki obniżył się tak, że młyńskie koło zawisło w powietrzu. Ponieważ Anvar nie przyjeżdżał już swoim wozem po mąkę, musiała całą drogę przebyć pieszo. Anvar, myślała, kolejny kłopot. Nie chodzi nawet o to, że ostatnio stał się mało zabawny. Wciąż pracuje, jakby mógł dzięki temu coś zdobyć! Problem polega na tym, że on zupełnie nie ma ambicji!

Dotarła prawie na miejsce i gdy zaczęła wspinać się po stromych schodach prowadzących do bram rynku, westchnęła z ulgą. Spocona i głodna, z obolałymi stopami, zbyt była zajęta uzalaniem się nad sobą, by usłyszeć rosnący gwar wzburzonych głosów. Wchodząc na rynek, Sara znalazła się w samym środku rozruchów.

Vannor pędził przez miasto na złamanie karku, całą drogę poganiając biednego konia. Właśnie otrzymał wieści od przerażonych właścicieli budek na rynku, którzy widząc groźny nastrój tłumu, posłali po szefa Cechu Kupców.

- Durni idioci! - mamrotał rozdrażniony Vannor. - Dlaczego nie zawiadomili garnizonu, który jest bliżej? Czysty przypadek, że Panic był akurat u niego, kiedy przybył wzburzony posłaniec.

Nie chcąc tracić czasu kupiec gnał konia prosto po kamiennych schodach, stanowiących najkrótszą drogę do rynku. Zanim Parric zdoła zaalarmować kawalerzystów, sytuacja może być już nie do opanowania. Dotarwszy do placu Vannor stwierdził, że właśnie tak się stało. Olbrzymie ognisko z połamanymi i poprzewracanymi kramów płonęło na środku rynku. Plac wypełniała kipiąca masa ludzi. Niektórzy trzymali pałki, inni, ku przerażeniu Vannora, uzbrowili się w pochodnie, siekiery i noże.

- Precz z kupcami! - skandowali. - Precz z rodem Magów!

Vannor zaklął. W duchu zgodził się z tym drugim okrzykiem, ale jako głowa Cechu Kupców nie mógł darować pierwszego. Kupcy stłoczyli się za barykadą z postawionych na sztorc wozów będących celem pocisków i obelg. Vannor łatwo dostrzegł bezpośrednią przyczynę zamieszek. Za kupcami stał wózek wypełniony skrzynkami letnich owoców oraz dwie klatki żywego drobiu. Wózek posiadał oznakowanie rodu Magów i najwidoczniej zmierzał do Akademii. Kupcy, nawet w obliczu zagrożenia, bardziej bali się gniewu Miathana i, nie chcąc złamać swojego układu z Arcymagiem, cały czas bronili pojazdu z jego cennym ładunkiem.

Walcząc z wierzgającym koniem, Vannor zatrzymał się na skraju placu. Co mogę na to poradzić, zastanawiał się. Gdzie są kawalerzyści? Problem polegał na tym, że zanim osiągnął swą obecną, wysoką pozycję i stanowisko, przeżył całe dzieciństwo i młodość w biedzie, ciężko pracując. Potrafił więc zrozumieć zrozpaczonych, głodnych ludzi na placu. Jednakże był teraz głową Cechu Kupców, a jego ludziom groziło niebezpieczeństwo. Miał wobec nich obowiązki. Powinien

przedrzyć się i zmusić ich do wydania wozu. Wołając nie myśleć o konsekwencjach, zaczął popędzać konia przez stłoczone masy ludzi.

Szło ciężko. Koń ze zrozumiałych względów opierał się; przerażał go tłum. To jest nas dwóch, pomyślał Vannor, kiedy odpychał zaciśnięte pięści i, najlepiej jak potrafił, bronił się przed pociskami. Gdzieś w tłumie podniósł się krzyk. Vannor zbyt późno zdał sobie sprawę ze swojego błędu. Dla tych ludzi jego koń oznaczał pożywienie. Kolejny kamień trafił jeźdźca w twarz i Vannor poczuł smak krwi. Tłum falował wokół uniemożliwiając ucieczkę, ale na razie był zbyt przerażony, by zbliżyć się do nóg wierzchowca. Choć Vannor usiłował utorować sobie drogę, nie mógł posunąć się naprzód. Krzyczał, by zwrócić na siebie uwagę kupców, ale i tak nie usłyszeli go w tej wrzawie.

Nagle koń zarżał przeraźliwie i stanął dęba, wałąc dokoła kopytami. Ludzie odsuwali się w panice. Kiedy Vannor mocował się z cugłami, inny rozpaczliwy krzyk przyciągnął jego uwagę. Pod wierzgające kopyta konia wpadła młoda dziewczyna. Szarpiąc zwierzę w bok z taką siłą, że prawie wywichnął sobie ramię ze stawu, Vannor sięgnął ręką, złapał dziewczynę za przegub dłoni i wyrwał z niebezpieczeństwa.

Posiniaczona i przerażona, szlochając wdrapała się na jego siodło - z pewnością nie miała nic wspólnego z tym dzikim tłumem.

- Już wszystko w porządku - zapewniał Vannor, kiedy przywarła do niego, zanosząc się histerycznym płaczem. - Już dobrze!

To było absolutne kłamstwo. Koń rzucał się pod razami tłumy i dziewczyna znowu przeraźliwie krzyknęła. O bogowie, pomyślał kupiec, jak mam nas stąd wydostać?

Forral szybkim spojrzeniem ogarnął sytuację. Jadąc z „Bystrego Jelenia” dotarł do rynku z przeciwnej strony niż Vannor. Wyłonił się z wąskiej alejki za barykadą kupców.

- Do licha! - zaklął. Objęcie dowództwa garnizonu nieźle się zaczynało! I gdzie są kawalerzyści? Powinni tu być. Wojownik wiedział, że nic nie powstrzyma tego tłumy. Kupcy muszą się wycofać i to szybko. Gromada mężczyzn, o twarzach wykrzywionych niepohamowanym gniewem, zapalała już pochodnie w ognisku. Schylając głowę, by uniknąć rzucanych przez tłum odpadków i kamieni, Forral wcisnął się za wozy. Przerażeni kupcy robili, co mogli, by powstrzymać tłum, na oślep tnąc mieczami przed sobą. Forral chwycił najbliższej stojącego kupca za ramię i potrząsnął nim.

- Zjeżdżaj stąd, człowieku, zanim pomyślą o alei i ją zablokują! Jedzenie przez jakiś czas ich powstrzyma.

Już i tak pobladła twarz kupca poszarzała z przerażenia.

- Nie możemy zostawić wozu! Arcymag...

- Chrzań Arcymaga! - wrzasnął Forral. - Zginiesz!

Ale było już za późno. Wyschnięte na wiór wozy tworzące barykadę z trzaskiem stanęły w płomieniach. Kiedy kupcy krzycząc odskoczyli, tłum gotów był do natarcia.

Aurian jechała za Forralem aż do rynku. Tam zwolniła, zastanawiając się, co robić dalej. Wiedziała, że jeśli spróbuje do niego dołączyć, odeśle ją z powrotem, a kiedy rozruchy już ustaną, rozprawi się z nią. Ale groziło mu niebezpieczeństwo - powinna być obok! Na samą myśl, że mogłaby go znów stracić, ogarnęło ją przerażenie. Z doświadczenia wiedziała jednak, że Forral dostanie szau, jeśli ona narazi własne życie. Trudno. Ruszyła w stronę wylotu alei, ale po drodze zauważyła lekko uchylone drzwi jednego z domów okalających rynek. Zatrzymała się. Rzadko odwiedzała Nexis, ale jeśli dobrze pamięta, te domy mają balkony od strony rynku. Bez chwili wahania weszła do budynku. Na szczęście w środku było pusto. Mieszkańcy pewnie biorą udział w zamieszkach, pomyślała Aurian.

Domy otaczające rynek, kiedyś okazałe, teraz stały odrapane i zniszczone, ponieważ dzielnica przestała być modna. Aurian przebiegała obszerne pomieszczenia, aż w jednym z nich znalazła wysokie okna balkonowe. Otworzyła je, wyszła na zewnątrz i odruchowo cofnęła się na widok zamieszania panującego na dole. Przez plac przedzierał się mężczyzna, którego tłum próbował ściągnąć z konia. Jasnowłosa dziewczyna siedząca przed jeźdźcem czepiała się go histerycznie, krępując rękę uzbrojoną w miecz, gdy próbował odpierać napastników.

Aurian prychnęła i odwróciła się, spoglądając w lewo z nadzieją, że ujrzy Forrala. Dostrzegła go, szarpiącego się z jednym z kupców. Nagle zamarła, kiedy zobaczyła cienkie, zabójcze wstążki płomieni wijące się w tłumie nadchodzących ludzi. Bogowie! Jeśli barykada spłonie, Forral nie zdoła się dłużej bronić! Przewrzenie ogarnęło umysł Aurian. Istniał tylko jeden sposób, by powstrzymać to szaleństwo - i tylko ona mogła to zrobić. Deszcz, pomyślała. Muszę sprowadzić deszcz! Skręciło ją na samo wspomnienie tego, co się stało, kiedy ostatnio korzystała ze swej magicznej mocy. Przypomniała sobie rozpaczliwe błaganie się w ciemnym labiryncie, przerażenie, bezsilność. Od tamtej pory nie używała magii - czy jeszcze zadziała? I czy znowu będzie musiała przez to przejść? Nie opanowała dostatecznie magii Pogody, sztuki trudnej i wyczerpującej, ale musi przecież uratować Forrala.

Mocno zacisnęła dłonie na metalowych prętach balkonu i wysłała swoją świadomość poza ciało, tak jak ją uczono. Badając wzrokiem niebo zakłęta pod nosem. Niebieskie. Nieskazitelnie niebieskie, blednące aż do palącej bieli na horyzoncie. Gdzie podziały się chmury, które Eliseth miała niby przesuwać? Aurian przypominała sobie wzory pogodowe, wyuczone ze starych ksiąg Finbarra - powinny nadejść z zachodu. Wiedząc już, w jakim kierunku ma wysłać swój umysł, Aurian zaczęła skupiać całą posiadaną moc. Ach! Tam - daleko za oceanem zachodnim.

Wybuch płomieni i dziki krzyk tłumu gwałtownie przywołały Aurian z powrotem. Na chwilę przywarła do barierki, oszołomiona nagłym powrotem do własnego ciała. Wtedy to zobaczyła. Wozy płonęły!

- *Forral!* - bezwiednie wykrzyknęła jego imię. Chmury były za daleko - czyż mogła przesunąć taką masę powietrza na czas?

W tym pełnym grozy ułamku sekundy Aurian poczuła żar płomieni pożerających wozy - i gniew tłumu, który jak druga ściana ognia uderzył w nią, pulsując nienawiścią. Nagle twarz ojca, Gerainta - ledwie zapamiętana z dzieciństwa - zdała się spoglądać na nią z płomieni. Słyszała jego głos:

- *Energia przybiera różne formy, a mądra Mag potrafi je wszystkie wykorzystać. Silne emocje - złość, lęk, miłość - każda z nich może zasilić moc magii.*

Aurian nie wahała się ani chwili. Nie miała czasu. Sięgnęła po wściekłą, oszalałą energię tłumu, po surową energię ognia - i pociągnęła.

Dziwne wydało się jej to pobieranie mocy. Było ono, prawdę mówiąc, zakazane przez Kod Magów - ale przecież tak dużo energii unosiło się nad rynkiem, że z łatwością mogła wziąć tyle, ile potrzebowała, nie wyrządzając nikomu krzywdy.

Trudność polegała na wchłonięciu energii w siebie, przy jednoczesnym wypchnięciu świadomości. Musiała zapomnieć o swoim ciele. Musiała stad się przewodem, kanałem i po prostu pozwolić energii płynąć.

Jej umysł znów natrafił na chmury. Łatwiej je pchać czy ciągnąć? Chmury i tak posuwały się we właściwą stronę. A więc ciągnąć. Ale jak? Za co chwycić taką chmurę? No, oczywiście! Aurian ustawiła swoją energię pomiędzy chmurami a frontem zimnego powietrza, który je poprzedzał i zaczęła z całej siły przecierać w stronę Nexis, w ten sposób pozbywała się powietrza i tworzyła próżnię. Lżej było przesunąć powietrze niż wodę. Wydawało się, że chmury same z radością suną, by

wypełnić przestrzeń.

Przy takich zasobach energii zadanie okazało się dziecinnie łatwe. Dopiero później Aurian zrozumiała, że to, co w przestrzeni poza jej ciałem wydawało się trwać wieki, w rzeczywistości zajęło zaledwie ułamki sekund. Kiedy gruba warstwa chmur przykryła miasto niczym czarna, ciężka pokrywa, Aurian wróciła do swojego ciała i zebrała siły.

Uderzenie pioruna pomknęło łukiem w dół, przy ziemi rozszczepiając się w kształcie wideł. W oddali słychać było grzmot burzy przechodzącej przez dolinę. *Deszcz!* pomyślała Aurian i wyciągnęła rękę w kierunku zwałów chmur unoszących się tuż nad ziemią. Miała uczucie, jakby wczepiła się w ich grube baldachim i wyciskała z nieba cenną ciecz.

Fala ulewy gwałtownie przywróciła jej świadomość. Potoki deszczu runęły ciężką masą. W jednej chwili włosy przykleiły jej się do twarzy. Oddychała z wysiłkiem, jakby znalazła się pod wodą. Deszcz był zimny. Natychmiast ugasił ogień.

Aurian niechętnie oderwała się od eksplozji żywiołów. Dopiero teraz usłyszała wiwatujący tłum. Zamieszki ustały jak za dotknięciem różdżki, jak gdyby deszcz zmył cały strach i złość. Ludzie na rynku tańczyli, mężczyźni i kobiety podskakiwali w dzikich i przyprawiających o zawrót głowy obrotach. Jeździec na koniu ostrożnie torował sobie drogę wśród tłumu, zmierzając w kierunku grupy kupców.

- *Coś ty zrobiła?*

Aurian zakręciło się w głowie, gdy zaskoczona znalazła się twarzą w twarz z Forralem, który wspiął się na balkon po murszejącym murze.

- Jak to zrobiłaś? To ty, prawda? Jak śmiesz wystawiać się na takie niebezpieczeństwo? Czy już zapomniałaś, po co przede wszystkim mnie tu wezwano?

Twarz Forrała była ciemna od dymu i wykrzywiona gniewem, a ostry głos pełen złości. Swoimi ogromnymi rękami chwycił ją za ramiona. Aurian wzdrygnęła się przypomniawszy sobie dzień, kiedy przyłapał ją na zabawie kulkami ognia. Ale w chwilę potem wypełniła ją duma rodu Magów i wyprostowała się energicznie. Jak śmiał wciąż traktować ją jak dziecko!

To była ostatnia rzecz, której Forral się spodziewał. Aurian gwałtownie wyrwała się z jego uścisku i po raz pierwszy dostrzegł, że dorównywała mu wzrostem, a może nawet nieco przewyższała. Dumnie wysunęła podbródek, jej oczy płonęły lodowatym ogniem, a twarz pobladła ze złości. W swej wściekłości stała się prawdziwą Mag i to naprawdę onieśmielającą. Burza na niebie wydawała się harmonizować z jej furią. Uderzenie pioruna rozerwało dach sąsiedniego budynku.

- Jak śmiesz! - prychnęła Aurian. - Jak *śmiesz* porzucać mnie na tak długo i wracać na mniej niż dzień, po to tylko, by zginąć! Jakim prawem powstrzymujesz mnie od udzielania ci pomocy?

Forral wycofał się pospiesznie. Nie będąc głupcem zrozumiał nagle, że jego stosunki z Aurian wymagają zmian. Ale, o bogowie, jakże cudownie wyglądała rozgniewana - stała przed nim wysoka, dumna i piękna jak duch burzy, z ogniem i lodem bijącymi z jej oczu. W tym momencie Forral poczuł, że się gubi.

- Ja... - wyjąkał.

Cokolwiek chciał powiedzieć, zagłuszył to stukot kopyt koni, na których pułk wojowników wjechał na rynek. Załoga garnizonu w końcu przybyła. Forral spojrzał na Aurian. Ciągle stała twarzą do niego, dumna i nieulekła, z wyzywającym pytaniem w oczach. Wojownik uśmiechnął się krzywo i typowym, braterskim gestem żołnierza mocno klepnął ją po ramieniu. Zaśmiał się widząc, jak jej oczy powiększają się ze zdziwienia.

- Dobra robota, dziewczyno! - powiedział. - Naprawdę nieźle! Uratowałaś nas!

Godzinę później na uroczystym spotkaniu w prywatnej sali jadalnej „Bystrego Jelenia” zebrali

się najważniejsi. Pomieszczenie rozjaśniało światłolamp, gdyż ciężkie czarne chmury burzowe nadal wisiały nad miastem, zmieniając to letnie popołudnie w wieczór. Deszcz bębnił na zewnątrz o chodnik i płynął strumieniami po oknach.

Usłużny właściciel, któremu schlebiała obecność pod jego dachem tylu wpływowych osób, przynosił kufle ciemnego piwa, tace z owocami, wędlinami i serem. Aurian uważnie przyjrzała się jedzeniu. Zgoda, nie było tego wiele, ale dla wygłodniałych ludzi, którzy wszczęli zamieszki, stanowiłoby prawdziwą ucztę. Pierwszy raz zdziwił ją fakt, że to właśnie przydziały Magów zostały zaatakowane na rynku.

Kiedy wszyscy zajęli już miejsca przy stole, Aurian popatrzyła na zgromadzonych, próbując przypomnieć sobie imiona ludzi, którzy tak niedawno zostali jej przedstawieni. Po prawej stronie Forrala siedział krępy, krótko ostrzyżony mężczyzna z brodą, wyglądający na twardego człowieka - to Vannor, przywódca Cechu Kupców. Po lewej stronie Aurian miejsce zajęła mała, szczupła kobieta w skórzanym stroju wojownika. Jej opalone ciało było umięśnione, a ciemne warkocze, wciąż przyozdobione kroplami deszczu, zawinięte wokół głowy jak u żołnierza. To porucznik Maya, zastępca dowódcy garnizonu. Wierciła się niespokojnie, ze zmarszczonymi brwiami, przygryzała wargi i przebierała palcami. Obok siedział Parric, mistrz jazdy - niska, opalona i mocno umięśniona postać (czy wszyscy wojownicy w garnizonie są niscy? - zastanawiała się Aurian) z rzednącymi, brązowymi włosami i charakterystycznymi dla częstego uśmiechu na twarzy zmarszczkami. Teraz jednak się nie śmiał.

Aurian poczuła się nieswojo wśród tych obcych ludzi o zawziętych twarzach. Nigdy dotąd nie otaczało jej tylu Śmiertelnych. Dla rozluźnienia podniosła stojący przed nią ogromny cynowy kufel. Jeszcze nie próbowała piwa - Magowie pijali wino i gardzili piwem, jako czymś przyziemnym, co przystoi tylko Śmiertelnym. Musiała użyć obu rąk, by dać radę kufłowi. Upiła nieco spienionego napoju i skrzywiła się. A niech to! Jak reszta mogła spokojnie siedzieć i żłopać to gorzkie obrzydlistwo? Upiła kolejny pospieszny łyk, żeby przestać się krztusić. Nie chciała stracić twarzy przed Śmiertelnymi, ale Vannor zauważył. Uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem, puścił figlarne oko i dał znak, że powinna pić dalej. Aurian niepewnie odwzajemniła jego uśmiech i znów spróbowała. O, tym razem nie smakowało już najgorzej. Może to coś, do czego trzeba się przyzwyczaić.

Vannor odchrząknął, wstał i oparł ręce na stole.

- No cóż - powiedział - nie przyszedł tu, by przesiedzieć całe popołudnie pijąc piwo. Zaczniemy - a nie wydaje mi się, by można było zacząć inaczej, niż od podziękowania Pani Aurian za deszcz i rozdanie jedzenia Magów tym, którzy go rzeczywiście potrzebowali. Pani, jako przywódca Cechu Kupców jestem ci ogromnie wdzięczny, tak samo jak wdzięczni są wszyscy mieszkańcy Nexis.

- Skłonił się w jej kierunku.

Aurian słysząc takie publiczne komplementy poczuła, że twarz jej płonie z zakłopotania. Co więcej, użyto jej honorowego tytułu. Po raz pierwszy ktoś oficjalnie zwrócił się do niej w ten sposób.

- Ja. - Z braku słów rozłożyła bezradnie ręce. - Co innego mogłam zrobić?

- Dobrze powiedziane, Pani! - Głos Vannora zagrzmiął z aprobatą.

Aurian pomyślała, że to dobry moment, by poruszyć dręczący ją problem.

- Sir - zaczęła.

- Jestem Vannor, Pani. - Uśmiechnął się do niej. - Nie potrzebuję żadnych wymyślnych tytułów.

Proszę po prostu nazywać mnie Vannor.

Aurian odwzajemniła jego uśmiech.



- Jeśli tak, to mów do mnie Aurian, po prostu Aurian. Zastanawiała się, dlaczego był tak zdziwiony jej słowami i dlaczego twarz Forrala rozpromieniła się. - W każdym razie ciągnęła dalej - zastanawiałam się... No cóż, tu mają jedzenie wskazała na talerze stojące na stole - i z pewnością nie jest to jedyne takie miejsce. Dlaczego ta żywność nie została rozdzielona pomiędzy ludzi? I dlaczego tłum zaatakował właśnie wóz z jedzeniem Magów?

Vannor wydawał się zaskoczony i nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Forral, lekko uśmiechnięty, z żywym zainteresowaniem przysłuchiwał się tej wymianie zdań. W końcu kupiec odzyskał głos.

- Pani - Aurian, w pewnym sensie masz rację. W Nexis panuje niesprawiedliwość. Bogaci dbają tylko o siebie, a biedni - no cóż, radzą sobie, jak tylko potrafią. Ci, którzy temu nie podoleją, zmuszeni są iść w niewolniczą służbę na wiele lat, a w przypadku ogromnych długów, na całe życie. To nic innego, jak legalne niewolnictwo! - rzucił gniewnie. - Jestem w Radzie i robię, co mogę. Kiedyś sam byłem biedny. Ale problem polega na tym, że jako głowa Cechu Kupców reprezentuję ludzi bogatych. Jeśli przestanie podobać im się to, co robię, zostanę przegłosowany i zastąpiony przez kogoś, kogo guzik obchodzi biedacy. Tak więc stąkam po kruchym lodzie - westchnął. - Aurian, muszę ci powiedzieć, że w Radzie nie mam żadnego poparcia ze strony Arcymaga ani jego marionetki, Riocha. - Skierował przeszywający wzrok w stronę Forrala i wielki człowiek przestał się nagle uśmiechać. Vannor przeniósł swój wzrok z powrotem na Aurian. - Czy możesz zaprzeczyć twierdzeniu, że Miathan gardzi wszystkimi Śmiertelnikami, zarówno bogatymi jak i biednymi?

Aurian zaczerwieniła się. Miał rację - Miathan powtarzał to wystarczająco często, by teraz czuła się nieswojo. Arcymag zawsze przedstawiał Śmiertelnym jako istoty podstępne, głupie, próżne, niezaradne i na wskroś niebezpieczne, a Vannor miał być wśród nich najgorszy. Dzisiejsze poczynania tłumy stanowiły wystarczający tego dowód, a mimo to, kiedy spoglądała na Vannora, pod jego niewyszukanymi, prostymi manierami, dostrzegała dobrego, troskliwego człowieka. Odwróciła wzrok, zmieszana jak nigdy w życiu. Nagle przypomniała sobie nieprzyjemne zdarzenie sprzed roku, kiedy Meiriell odmówiła pomocy żonie Vannora, gdy ta miała ciężki poród. Uzdrowicielka twierdziła, że nie ma takiej potrzeby, ale kobieta zmarła. Policzki Aurian płonęły ze wstydu. Nic dziwnego, że Vannor w ten sposób wyrażał się o jej rodzie! Teraz zrozumiała, dlaczego właśnie ród Magów stał się celem, na którym skupiła się cała złość tłumy. Miała tylko nadzieję, że sprowadzenie przez nią deszczu i przekazanie jedzenia Śmiertelnym chociaż trochę przywróci równowagę.

- Słuchaj, Vannor. - Forral podniósł się nachmurzony, a jego niski głos zdradzał irytację. - Aurian jest bardzo młodym i mało znaczącym członkiem Rodu Magów. Nie możesz obwiniać jej za to, co Arcymag...

- Ależ nie, ja jej wcale nie obwiniam! - przerwał Vannor, unosząc rękę w geście pojednania. - Przepraszam, Aurian, jeśli coś takiego sugerowałem! To, co dzisiaj zrobiłaś, znaczy dla mnie bardzo dużo!

- I jeszcze jedno - kontynuował Forral. - Jeśli myślisz, że jestem marionetką Miathana tylko dlatego, że był nią Rioch...

- No cóż, to on cię wybrał, nieprawdaż? - wpadła mu w słowo Maya. Jej głos był pełen goryczy. - Co mamy myśleć?

Forral spojrział na nią chłodno.

- A właśnie, poruczniku. Miałem zamiar przejść do was, zanim zmienimy temat! Rioch odszedł na emeryturę, a ponieważ ja nie przejąłem jeszcze dowództwa, garnizon znajdował się dzisiaj pod twoimi rozkazami! Dlaczego na ulicach nie było rutynowych patroli? Czy możesz wytłumaczyć, dlaczego dotarłaś na miejsce dopiero wówczas, gdy niebezpieczeństwo minęło? Jako zastępca dowódcy na razie nie zrobiłaś na mnie wrażenia!

Aurian, siedząca obok, zdawała sobie sprawę z sytuacji, w jakiej znalazła się Maya. Twarz wojowniczkę płonęła, drżały jej ręce. Wiła się pod oskarżającym spojrzeniem Forrala. Otworzyła usta, ale nie zdołała nic powiedzieć. Aurian zrobiło się jej żal. Wiedziała, jak Forral potrafi onieśmielać, kiedy jest zły. W instynktownym geście - gdyż z reguły nie spoufalala się z obcymi - ścisnęła pod stołem rękę Mayi, oferując wsparcie i pocieszenie. Uścisk został odwzajemniony i Maya rzuciła jej wdzięczny uśmiech, odzyskując wreszcie głos.

- Sir, ja...

- Chwileczkę, sir! - Rozzłoszczony Parric poderwał się w obronie Mayi. - To nie była jej wina! Powiedziałeś, że Rioch odszedł na emeryturę, ale to nieprawda - przynajmniej jeśli chodzi o nas! Ciągłe jeszcze kręci się i wydaje rozkazy, kiedy akurat ma na to ochotę. W rzeczywistości oczekiwał jedynie, że Maya zajmie się wszystkimi nudnymi i bzdurnymi obowiązkami, których jemu nie chciało się wykonywać, ale nie szanował jej rozkazów, ani nie pozwalał jej podejmować decyzji. Biedna dziewczyna znalazła się w obrzydliwej sytuacji! A dziś ten skretyniały bękart nie pomyślał nawet, by nas wezwać. Zanim zdążyłem dotrzeć z wieścią do garnizonu, Rioch zniknął ze swoimi manatkami. Nikt nie wiedział, gdzie ty jesteś, a gdy biedna Maya próbowała zorganizować ludzi, wszyscy biegali dokoła wołając „Gdzie jest Rioch?” i „Kto wydaje rozkazy?” To cud, że w ogóle ich wysłała - szczególnie jeśli weźmiesz pod uwagę, iż to jej z racji następstwa należało się to stanowisko, że powinna była je dostać i mimo iż bardzo tego pragnęła, z miejsca ją odrzucono.

- Parric! - Maya wyglądała na dotkniętą.

Parric wzruszył ramionami.

- No cóż, powinien znać prawdę! Maya jest cholernie dobrym żołnierzem, sir - doskonałym! Zasługuje na lepsze traktowanie.

Forral spoglądał ponuro.

- A więc tak to wygląda - westchnął. - Żałuję, że nie wiedziałem o tym wcześniej. Przepraszam, poruczniku, byłem niesprawiedliwy. - Wziął głęboki oddech i rozejrzał się. - Wśród naszej piątki pojawiły się tu dzisiaj skargi, którymi należy się zająć. Nie ma sensu sprzeczać się między sobą, kiedy wokół rozpada się miasto. Powinniśmy wspierać się wzajemnie, gdyż *my* - uderzył pięścią w stół, po czym lekko się uśmiechnął - z braku kogoś lepszego, musimy wprowadzić porządek w Nexis! I ponieważ należałoby sobie nawzajem ufać, pozwólcie, że raz na zawsze wyjaśnię, iż nie zamierzam być marionetką ani Miathana, ani kogokolwiek innego!

Zerwali się i zaczęli wiwatować. Napięcie w pokoju rozwiało się jak dym. Aurian z dumą patrzyła na Forrala. To jego dzieło, pomyślała, będąc pod ogromnym wrażeniem. Proszę, jak nas zjednoczył!

- A teraz - Forral przywołał wszystkich do porządku - Maya, zostawiłaś Hargorna i jego oddziały, żeby kontrolowali rynek i rozdawali jedzenie Magów? Uważasz go za dobrego i doświadczonego żołnierza, więc nie powinno tam być żadnych problemów.

- Jeśli jakiegokolwiek się pojawią, szybko da ci znać! - Maya uśmiechnęła się.

- Dobrze. Lubię mieć wokół siebie ludzi, na których można polegać. Parric - ty zorganizuj oddział konnych zwiadowców i skoro świt ruszaj na wieś. W żadnym wypadku nie zagłódź rolników, ale wątpię byś musiał - uśmiechnął się szeroko - susza nie trwała przecież aż *tak* długo! Podejrzewam, że najlepsze rzeczy chowają dla siebie - i aby podbić ceny. Większością głosów rady - uchwycił spojrzenie Vannora, który zachichotał - w czasie zagrożenia jedzenie będzie racjonowane, a ich produkty rekwirowane. I nie tolerujcie żadnych nonsensownych tłumaczeń! Ale ostrzegam, niech was nie poniesie. Nie zabierajcie nasion siewnych ani zwierząt hodowlanych - musimy myśleć o przyszłości. Weź dodatkowo kilku żołnierzy, żeby wszystko sprawnie załadowali na wozy.

- I przysyłajcie to mnie. - Twarz Vannora rozjaśnił figlarny uśmiech. - Zajmę się sprawiedliwą dystrybucją przez sieć moich kupców. I bez obaw, zmuszę skąpców, by umieli się zachować! Żadnych zysków kosztem biedoty. To będzie dla nich nowe doświadczenie - spełnianie dobrych uczynków. - Klepnął się w kolano i zarechotał. - Na bogów, ależ to ich wkurzy. - Mrugnął do Forrala. - Oczywiście powiem, że to twoja wina.

- Oczywiście - poważnie odparł Forral, również mrugając. - W porządku, Parric, zajmie ci to trochę czasu, więc lepiej już ruszaj!

- Natychmiast, sir! - odpowiedział pierwszy jeździec z radosnym uśmiechem, opróżnił kufel jednym dobrze wyćwiczonym haustem i wyszedł śmiejąc się od ucha od ucha.

- Maya - Forral zwrócił się teraz do wojowniczkii - chcę, byś przejęła dowództwo w podstawowym zakresie nad garnizonem. - Uśmiechnął się na widok osłupiałej twarzy swojej zastępczyni. - Aurian może to potwierdzić, kiepski ze mnie administrator. Moja specjalność to działania wojenne i szkolenie. Uważam, że spokojnie możemy robić to, co każde z nas potrafi najlepiej. I nie martw się o moje poparcie, masz je w każdej kwestii. Jeszcze zanim odejdiesz, przygotuję zestaw rozkazów tak, aby nie było żadnych wątpliwości, kto tu dowodzi.

- Dziękuję, sir. - Głos Mayi był opanowany, ale jej twarz jaśniała radością. - Zrobię dobrą robotę, obiecuję.

- Mów mi Forral. - Wojownik uśmiechnął się. - Nie mam wątpliwości, że dobrze się spiszesz. Tak jak powiedziałem, chcę mieć wokół siebie ludzi godnych zaufania! - Zrobił przerwę. - Jest jeszcze jedna rzecz, obiecano mi miesiąc urlopu z Aurian, zanim obejmę dowództwo, i nadal chciałbym go wykorzystać, jeśli mogę. Oczywiście, nie przewidziałem obecnego kryzysu, ale ty i Vannor, przy pomocy Panica, powinniście dać sobie radę. Jeśli pojawią się jakiegokolwiek kłopoty, jestem, rzecz jasna, całkowicie do waszej dyspozycji - ale to ty będziesz dowódcą garnizonu w czasie mojej nieobecności i...

- Kto ośmielił się skraść kupione i opłacone zapasy Magów po to, by nakarmić ten nieposłuszny motłoch z miasta!

Wejście Arcymaga było nagłe i niespodziewane, a jego złość budziła grozę. Stał przed nimi wyprostowany, ponury, z płonącymi oczami. Aurian ogarnął nagły lęk o Forrala i Vannora. Nigdy dotąd nie widziała Miathana tak wściekłego.

Kupiec i wojownik wymienili spojrzenia.

- Ja to zrobiłem! - odezwali się jednocześnie, a kiedy twarz Miathana jeszcze bardziej pociemniała, Aurian zrozumiała, że musi natychmiast poprzeć przyjaciół. Chociaż sama myśl o wystawieniu się na potworną złość Miathana sprawiła, że ugięły jej się kolana, wstała i spojrzała Arcymagowi prosto w twarz.

- To nieprawda - powiedziała cichym, ale pewnym głosem. - Żaden z nich nie miał władzy, by rozdać to jedzenie, więc ja to zrobiłam, w imię honoru rodu Magów. Widzisz, ci...

- Co zrobiłaś? - zasyczał Miathan przez zaciśnięte zęby.

Aurian przeraziła się, groźba czająca się w jego głosie nagle pozbawiła ją tchu.

- Daj jej skończyć, Arcymagu. - Głos Forrala brzmiał cicho, ale twarz miał nieruchomą jak skała.

Kiedy wojownik mówił, Aurian poczuła uścisk ręki Mayi i wiedziała, że wojowniczkii jest po jej stronie, odwdzięczając się za wcześniejszą pomoc. Nieoczekiwane poparcie dodało jej odwagi i mogła kontynuować.

- Miathanie, to nie twoja wina. Nie mogłeś wiedzieć, jak źle dzieje się w Nexis. Gdybyś wiedział, z pewnością byś temu zaradził. Gdybyś widział tych biednych, zagłodzonych ludzi, wiem, że sam rozdałbyś im jedzenie! Proszę, nie gniewaj się - myślę, że postąpiłbyś tak samo!

Jak to później, nieco lekceważąco, skomentował Vannor, jej słowa zabrały wiatr z żagli Miathana. Arcymag, pierwszy raz w życiu, kompletnie nie wiedział, co ma powiedzieć.

- Arcymagu, miasto docenia hojność rodu - przemówił Vannor cicho i uroczyście. - Pani Aurian sprawiła, że wielu ludzi jest ci dzisiaj wdzięcznych - za jej dobre serce i za sprowadzenie deszczu.

Miathanowi dech zaparło.

- Ty to zrobiłaś?

Aurian nerwowo skinęła głową.

- Mam... mam nadzieję, że zrobiłam to dobrze - powiedziała niepewnym głosem.

- Dobrze? Moje drogie dziecko, Eliseth przez wiele dni próbowała tego dokonać! Imponujące! W rzeczy samej, bardzo imponujące! Ale jeśli chodzi o resztę, musisz nauczyć się nie działać bez zastanowienia. Nasi ludzie potrzebowali tego jedzenia.

Kiedy brwi Miathana znowu zaczęły się marszczyć, głos zabrał Vannor.

- Nie martw się z tego powodu, Arcymagu. Dowódca Forral już zarządził wyprawę na prowincję i żywność, począwszy od jutra, zacznie napływać do miasta. Masz moje słowo, że wasz towar otrzymacie w pierwszej kolejności. Nie gniewaj się na Panią Aurian. Kierowały ją najlepsze intencje.

- To prawda - potwierdził Forral. - Zapobiegła dzisiaj śmierci wielu osób.

Miathan widząc, że mają nad nim przewagę, wzruszył ramionami i zdobył się na grymas, który dałoby się nazwać uśmiechem.

- No cóż - powiedział sztywno. - Myślę, że muszę się poddać. Tym razem... - Obrócił się na pięcie i wyszedł.

Aurian, zatrwożona swoim udziałem w jego klęsce i niespokojna, czy na pewno jej wybaczył, prawie pobiegła za nim. Prawie.

- Uff! - westchnął Vannor. - To było okropne! Aurian, jesteś bohaterką! Znow uratowałaś nam skórę.

Rozpromieniona z powodu takiego komplementu Aurian pociągnęła duży łyk piwa, by uspokoić roztrzęsione ciało. W końcu był tu Forral, a ona *miała* odpoczywać na wakacjach.

- Na bogów, dziewczyno, to była najodważniejsza rzecz, jaką dzisiaj uczyniłaś! - powiedział wojownik, a z jego twarzy biła pełna aprobatą.

Maya spojrzała jej w oczy i uśmiechnęła się. W tym momencie Aurian wiedziała, że pomiędzy nią a tą drobną, ciemnowłosa wojowniczką zakiełkowało ziarno przyjaźni i sama myśl o tym napełniła ją ogromną radością. Przecież nigdy jeszcze nie miała przyjaciółki. Aurian potwierdziła rodzącą się między nimi więź nieśmiało odwzajemniając uśmiech Mayi i podjęła decyzję, że nic, nawet Arcymag, nie odsunie jej od nowych, wyjątkowych przyjaciół.

Było już dobrze po zmroku, gdy Vannor wracał konno do domu. Chociaż deszcz nadal lał strumieniami i kupiec przemókł doszczętnie, uśmiechał się do siebie, kiedy przejeżdżał przez biały most niedaleko Akademii i podążał alejką oświetloną lampami i wysadzaną po obu stronach drzewami do swej rezydencji na południowym brzegu rzeki. Po raz pierwszy od ponad roku, od czasu śmierci ukochanej żony, Vannor czuł wewnętrzny spokój. Oczywiście był zachwycony, że tak dobrze porozumiał się z nowym dowódcą garnizonu i że przynajmniej raz ktoś z rodu Magów stanął po jego stronie, co dobrze wróżyło na przyszłość. Aurian okazała się cudowną i dzielną dziewczyną. Ale prawdziwym powodem cichej radości kupca była Sara, dziewczyna, którą uratował w czasie zamieszek.

Vannor, na czas spotkania, zostawił dziewczynę pod opieką żony właściciela gospody. Kiedy znow ją ujrzał została już nakarmiona i starannie opatrzona. Włosy miała świeżo umyte i uczesane, a

żona właściciela pożyczyła jej suknię, która miała zastąpić zniszczone ubranie. Kupiec był oszołomiony tym, co zobaczył. Stał jak uczeń z otwartymi ustami, podziwiając delikatną, eteryczną urodę dziewczyny. Na bogów, ależ ona przypominała jego drogą, ukochaną żonę!

Vannor odwiózł ją do zmartwionej rodziny, a teraz sam wracał do domu. Serce mężczyzny mocniej biło na wspomnienie szczupłej postaci siedzącej przed nim w siodle, którą obejmował ramionami w talii. Z pewnością minie sporo czasu, zanim znów ją zobaczy. Po suszy w Nexis było tyle do zrobienia, że przez następne dni nie znajdzie ani jednej wolnej chwili, ale potem... Dzieci potrzebują matki, przekonywał sam siebie, odsuwając krępującą myśl, że Sara jest w wieku jego najstarszej córki. Kiedy w grę wchodzi miłość, wiek się nie liczy. Jej rodzinie najwyraźniej imponował nowy przyjaciel córki, a i sama dziewczyna nie zniechęcała go.

Kiedy Vannor wjechał na kręty, wysypany żwirem podjazd przed swoją rezydencją, twarz rozjaśniła mu szczerą radość. Teraz wiedział już, gdzie dziewczyna mieszka i, na wszystkich bogów, jak tylko kryzys się skończy, spotka się z nią.

# Śmierć w płomieniach

Wraz z nadejściem deszczu niepokój w mieście ustał.

Kiedy oddziały Parrica zabrały się do pracy, regularne dostawy żywności, początkowo niewielkie, ale stopniowo wzrastające, zaczęły napływać do miasta. Mimo niechęci, kupcy (zmuszeni do współpracy przez Vannora) zajęli się nadzorowaniem sprawiedliwego jej rozdziału. Mieszkańcy Nexis mieli znowu jedzenie - i zapewne zwyczajna ludzka przekora kazała im przypisać całą zasługę za szczęśliwą odmianę losu młodej rudowłosej Mag, która sprowadziła deszcz.

Więści o czynach Aurian obiegły Nexis jak błyskawica i gdziekolwiek pojawiali się z Forralem, z zakłopotaniem stwierdzała, że przybywa jej wielbicieli. Choć członkom rodu Magów, z powodu charakterystycznego wyglądu, trudno było ukryć się w tłumie Śmiertelnych, jednak Aurian wciąż dziwiło, że ludzie rozpoznawali ją i dziękowali, czy też, jak w przypadku rzemieślników, dawali prezenty w postaci swoich najdoskonalszych wyrobów. Dopełnieniem panującej euforii stał się gest kobiety, która wyłoniła się z tłumu na zatłoczonym rynku i wręczyła Aurian brudne, wrzeszczące i całkowicie przemoczone niemowlę, które młoda Mag najwyraźniej miała pocałować. Na bogów, ciężko było wymigać się od tego z taktem. Później, kiedy Aurian użalała się Forralowi, siedząc nad upragnionym kuflem piwa, wojownik wrzucił ramionami.

- Nie martw się, kochanie - powiedział. - To tylko chwilowa mania. Podniecenie wkrótce opadnie. A teraz, ciesz się, że przynajmniej raz wdzięczni są za coś Magom. Przyniosłaś swemu rodowi wiele dobrego i mam nadzieję, że Miathan potrafi to docenić.

Rzeczywiście Forral uważał, że największym osiągnięciem Aurian był jej wpływ na Miathana, gdyż wymiana zdań z młodą Mag wydawała się wywrzeć na Arcymagu pozytywne skutki. Ku zdziwieniu zarówno wojownika jak i kupca, Miathan poparł ich w radzie, kiedy do miasta przybył pierwszy rolnik skarżący się na wizytę ludzi Parrica. Miathan usankcjonował poszukiwania żywności i jedynie lęk przed Arcymagiem spowodował, że były tak owocne. Pogłoska o tym incydencie rozeszła się zarówno na wsi, jak i w mieście i sprawiła, że oddziały prawie w ogóle nie napotykały oporu. Również Miathan miał powody do zadowolenia. Zasługi Aurian w przerwaniu suszy przypisane zostały rodowi Magów. Forral poczuł ulgę, gdy stosunki pomiędzy Mag a jej mentorem stały się znowu przyjacielskie.

Niebawem Aurian odkryła, że Forral miał rację. Ludzie w Nexis musieli zająć się własnymi sprawami i wkrótce przestała być ich ofiarą, w kłopotliwy sposób przyciągającą uwagę. Uwolniona od sławy i męczącej ciekawości ludzi, mogła u boku Forrała, którego garnizon świetnie sobie radził pod dowództwem zdolnej May i, kontynuować przerwane wakacje.

Po pewnym czasie ich dni zaczęły płynąć według stałego schematu. Czasami tylko szli po prostu na spacer i podziwiali widoki. Aurian odkryła w sobie nowe upodobanie do kręcenia się wśród kupieckich kramików, w których sprzedawano jedwab, aksamit, biżuterię, perfumy i szcztoki do włosów. Teraz, przebywając w towarzystwie Forrała, zaczęła nagle, jak nigdy przedtem, interesować się swoim wyglądem. Mimo że, według niej, wyszukane suknie modne obecnie wśród mieszczek były zbyt fantazyjne i mało praktyczne, właściciel gospody niezwykle chętnie skierował ją do najlepszych krawców, a jego żona, uważająca się za eksperta dobrego smaku i stylu, z radością doradzała jej i pomagała w wyborze tkanin. Szare proste stroje wkrótce wylądowały na dnie szafy, ustępując miejsca nowym, jasnym, dobrze skrojonym szatom, które oszołomiły samą właścicielkę.

Forral okazał się bardzo tolerancyjny.

- Wydawaj, ile chcesz - uśmiechał się szeroko. - W końcu to Arcymag płaci.

Chociaż Aurian miała dużo typowej dla Magów dumy, nigdy nie była zbyt próżna. Reakcja wojownika na nowy styl wychowanki sprawiła jej przyjemność, lecz i wywołała niepokój. Aurian coraz częściej zdawała sobie sprawę, że Forral ją obserwuje, ale zawsze kiedy napotkała jego wzrok, szybko go odwracał. Co gorsza, Aurian stwierdziła, że bawi ją ta gra. Odkryła nową, dziwną fascynację lekkim, przelotnym uśmiechem towarzysza wyłaniającym się spod jego siwiejącej brody i grą mięśni jego opalonego, pokrytego bliznami ciała, gdy pomimo swej ogromnej masy, poruszał się z wrodzoną gracją wojownika. Widziała jego mocne, sprawne ręce i zastanawiała się, w jaki sposób ktoś tak silny może być jednocześnie tak delikatny. Wyobrażała sobie, że ją dotyka, pieści, obejmuje... I gwałtownie przywoływała się do porządku, zmieszana i przerażona dzikością swoich wyobrażeń.

Minęły czasy dzieciństwa Aurian, gdy byli bliskimi sobie, beztrioskimi towarzyszami. Od powrotu Forrala w ich przyjaźni pojawił się nowy element - szczególny rodzaj napięcia, powodowanego dziwną mieszaniną poczucia winy i pożądania. Pomimo tego byli nierozłączni. Starali się udawać, że nic się nie zmieniło, choć za każdym razem, kiedy Forral wchodził do pokoju, serce Aurian podskakiwało w bardzo dziwny sposób, a w głowie wirowało jej od zapierającego dech szczęścia, że znajduje się blisko niego. Ale przecież zawsze cieszyła się na jego widok. .

- Wszystko jest w porządku - zapewniała samą siebie, leżąc nocą w należącym do gospody gościnnym pokoju o białych ścianach. - To tylko dlatego że tak długo się nie widzieliśmy. Musimy po prostu znów się do siebie przyzwyczać.

Z upływem czasu prawie w to uwierzyła. Wzrastająca zażyłość i przyzwyczajenie powodowały, że napięcie między nimi zdawało się słabnąć - nieco.

Czasami wieczorem spotykali się z Vannorem czy Maya i Parricem, jeśli był akurat w mieście, rozmawiając i bawiąc się w jakiejś gospodzie. Aurian coraz chętniej przebywała w towarzystwie Mayi i wkrótce stały się sobie bardzo bliskie.

W pogodne dni Mag i Forral, a czasami również Maya, jeśli tylko miała czas, pożyczali z garnizonu konie i jeździli na wycieczki w górzyste okolice Nexis, lub też wynajmowali łódkę i płynęli rzeką kilkanaście mil w stronę morza. Aurian nigdy wcześniej nie widziała morza i teraz niezwykle je polubiła. Pływali po orzeźwiających, dziwnie spokojnych wodach i godzinami wylegiwali się na plaży. Z twarzy Aurian zniknęła bladeść - skutek lat spędzonych na studiowaniu w zamkniętych pomieszczeniach, a mięśnie znów stały się sprężyste. Z nadzieją, że przywróci to ich przyjaźni poprzednią formę, Aurian, z entuzjastyczną pomocą Mayi, zaczęła zamęczać Forrala, by powrócili do wspólnych treningów. Z początku, pamiętając o wypadku, był temu niechętny, ale Aurian wiedziała, że w głębi duszy jest zadowolony. Nadal miała swój miecz, który oddał jej Miathan, i kiedy wakacje dobiegały końca czekała na chwilę, gdy znów zacznie go używać.

W końcu nadszedł dzień, w którym Forral musiał przejąć obowiązki nowego dowódcy garnizonu, a młoda Mag wrócić do Akademii. Szukając wymówki, by móc pobyć ze sobą dłużej, zdecydowali się opóźnić powrót Aurian o ostatnią wyprawę po zakupy do Wielkich Arkad, ciągu kamiennych hal ustawionych w podcieniach i mieszczących setki małych sklepików i kramików, w których zaopatrywała się piękniejsza część społeczności Nexis. Mówiło się, że można tu kupić praktycznie wszystko, pod warunkiem, że ma się pieniądze. Większość z imponującej masy towarów wystawionych na sprzedaż była poza zasięgiem Aurian i Forrala, ale cieszyli się spacerem wzdłuż jasno oświetlonych kramów, planując, co kupiliby, gdyby kiedyś stali się bogaci.

Wreszcie, głodni i z obolałymi nogami, zatrzymali się przy piekarni, wabiącej ich wspaniałym

zapachem ciepłego, świeżego pieczywa. Kiedy Forral kupował ciastka od kobiety za ladą, z zaplecza sklepu wyłonił się młody mężczyzna niosący tacę z bochenkami. Aurian widziała, jak zatrzymał się na widok wojownika, a jego niebieskie oczy nagle się rozszerzyły. Gdy wyszli ze sklepu, Aurian zauważyła, że Forral jest zamyślony.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Co prawda wakacje się kończą, ale my wciąż będziemy się często widywać.

Forral pokręcił głową.

- Nie o to chodzi. To ten chłopak w piekarni. Jestem pewien, że go znam, ale nie mogę sobie przypomnieć skąd.

Anvar był rozczarowany. Miał nadzieję na jakieś podziękowania, ale najwyraźniej Forral go nie zapamiętał. Lecz przecież człowiek, który przyjaźnił się z rodem aroganckich Magów - nawet jeśli chodziło o Mag, o której mówiło się, że przyniosła deszcz (w co osobiście wątpił) - nie mógł mieć czasu dla zwykłego syna piekarza. Anvar wzruszył ramionami i postawił ciężką tacę.

- To już wszystko - powiedział do matki. - Jeśli chcesz odpocząć, ja popilnuję teraz sklepu.

Ria uśmiechnęła się.

- Dziękuję kochanie, ale czuję się dobrze. Ty za to idź. Wiem, że umówiłeś się z Sarą.

- Na pewno? - Od kiedy Torl kupił ten sklep, życie Rii stało się dużo lżejsze, ale Anvar nadal lubił przy każdej sposobności wyręczać matkę.

Ria objęła go.

- Oczywiście. I tak już prawie pora zamykać, a wieczór jest taki ładny. Bawcie się dobrze - aha, pozdrów Sarę ode mnie.

- Dziękuję, mam. - Anvar odwzajemnił jej uścisk, zdjął biały fartuch i wybiegł ze sklepu.

Idąc w stronę rzeki Anvar nie mógł oprzeć się myślom o zmianach, jakie zaszły w jego życiu od kiedy ostatni raz widział Forrala. Gdy umarł dziadek, Torl znalazł w jego pokoju komodę wypełnioną wspaniałymi, niezwykle wiernie oddanymi rzeźbami ptaków, zwierząt i ludzi. Jak to często bywa, śmierć artysty podbiła ceny i dzieła sztuki dziadka szybko stały się modne wśród bogatych mieszkańców miasta. Z takim zapleczem finansowym Torl mógł zrealizować kolejną fazę swojego przedsięwzięcia. Jego pomysł był prosty, lecz sprytny. Kupił sklep w arkadach i chociaż jedyny lokal, na jaki było go stać okazał się zbyt mały na piekarnię, zainstalował jednak na zapleczu jeden piec. Zapasy podpieczonych bochenków przywożone wozem ze starej piekarni dopiekały się w małym sklepiku tak, że kuszący zapach świeżego pieczywa unosił się pod arkadami, ściągając tłumnie klientów.

Pomimo przejściowych trudności spowodowanych suszą, biznes rozkręcił się bardzo szybko, angażując całą rodzinę. Ria z Anvarem pracowali w sklepie, a Bern i Torl w piekarni. Bern uwielbiał handel i mocno postanowił zostać tak dobrym piekarzem, jak jego ojciec. Anvar wiedział, że brat wolał trzymać go na dystans, by któregoś dnia odziedziczyć firmę i uważał, że byłoby to słuszne. Sam chciał zostać bardem i nie interesowała go praca piekarza. Ale dopóki żył ojciec, nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia.

Oprócz muzyki, radością jego życia była Sara. W długie letnie wieczory spotykali się nad rzeką i spacerowali wzdłuż porośniętego drzewami brzegu, pachnącego wilgotną ziemią i dzikim czosnkiem. Czasami brali butelkę wina i trochę chleba Torla, nie wracali na noc i kochali się pod gwiazdami.

Myśl o miłości spowodowała, że Anvar prawie frunął po flisackiej ścieżce. Tak bardzo chciał zobaczyć Sarę! W czasie suszy tęsknił za wizytami w młynie. Zarówno on, jak i Bern mnóstwo czasu poświęcali na wykonywanie poleceń ojca. Jeździli na wieś albo krążyli po rynkach Nexis w poszukiwaniu jedzenia, niezbędnego dla przetrwania kryzysu. Anvar wyruszył właśnie na jedną z



takich wypraw, kiedy w mieście wybuchły zamieszki, i nie widział głośnego cudu sprowadzenia deszczu. Sara tam była - jego serce zamarło na samą myśl o niebezpieczeństwie, które jej groziło - chociaż nigdy nie udało mu się namówić jej, by o tym opowiedziała.

Potem, gdy znowu zaczęli się spotykać, Sara wydawała mu się jakaś inna. Bardziej markotna i niezadowolona, już nie tak szczęśliwa, jak dawniej. Często zamyślała się tajemniczo. To trochę martwiło Anvara, ale za przyczynę jej dziwnego zachowania uznał kłopoty w domu. Wiedział, że jej rodzina ucierpiała w czasie suszy i żałował, że nie mógł nic zrobić, by im pomóc.

Kiedy dotarł na miejsca ich spotkań, przy starym kamiennym moście za obrzeżem miasta, Sara już na niego czekała. Pod cienką letnią sukienką rysowało się jej gibkie i szczupłe ciało, a długie, rozpuszczone złote włosy wyglądały jak słoneczne promienie. Anvar podbiegł do niej z bijącym sercem, ale wyraz jej twarzy zatrzymał go w miejscu.

- Co się stało, kochanie? - Objął dziewczynę ramieniem, próbując stłumić ból, gdy czuł jak jej ciało sztywnieje, a oczy unikają jego wzroku.

- Jestem w ciąży. Jestem w ciąży, Anvar!

- Ależ to cudownie! - Był oszołomiony, to prawda, niemniej jednak czuł wypełniającą go dumę. Sara spojrzała na niego błędnym wzrokiem.

- Cudownie? - krzyknęła. - Co w tym cudownego, ty idioto? Co powie ojciec? To wszystko twoja wina! - Łzy spłynęły jej po policzkach. - Co ja mam robić?

Anvar poprowadził ją trawiastym brzegiem w stronę rzeki, posadził delikatnie i objął ramieniem.

- Nie martw się, Saro - powiedział. - Porozmawiam z twoim ojcem. Wszystko się ułoży, obiecuję. Oczywiście, rodzice będą krzyczeć i powiedzą kilka słów na temat ostrożności i „co pomyślą ludzie”, ale przecież im przejdzie. Wiedzą jak jest między nami, zawsze to akceptowali. Musimy tylko przedstawić im nasze plany na przyszłość.

- Ale ja nie chcę jeszcze wychodzić za mąż! Miałam nadzieję, że... to znaczy ja... ja nie nacieszyłam się życiem!

Słowa Sary dotknęły Anwara. Przyjrzał się jej, czując przeszywający go nagle chłód.

- A ja myślałem, że chcesz za mnie wyjść - powiedział. Wziął głęboki oddech. - Sara, zmieniłaś zdanie? - Zobaczył iskierkę paniki w jej oczach.

- Nie! - odparła pośpiesznie. - Nie, słuchaj Anvar, przepraszam. To nie tak. Jestem po prostu przygnębiona, to wszystko. I przerażona. - Spojrzała na niego swoimi wielkimi, fiołkowymi oczami. - Anvar, proszę. Ja... ja cię potrzebuję.

Było coś szalonego i rozpaczliwego w sposobie, w jaki Sara kochała się z nim tego dnia. Pożądała go ciągle od nowa i od nowa, jak gdyby aktem fizycznym chciała wymazać swoje troski. Myślał, że ją rozumie, a fakt, iż Sara nosi w sobie jego dziecko sprawił, że stała się dla niego cenna w dwójnasób.

Następnego ranka obudził się dość późno; zziębnięty, sztywny i przesiąknięty rosą. Ostre światło dnia sprawiło, że zaczął się w końcu martwić tym, co powiedzą ich rodziny.

- Słuchaj - zwrócił się do Sary - może pójdziesz ze mną i porozmawiamy z moją matką. Jej jedynej można o tym spokojnie powiedzieć.

Sara przygryzła wargi.

- Muszę? Nie możesz iść sam?

- Nie. - Anvar złapał ją mocno za rękę. - Prędzej czy później będziemy musieli stawić temu czoło. Chodź, już jestem spóźniony i matka będzie musiała sama otworzyć sklep. Nigdy nie rozpali tego piekielnego pieca. - Szybko ruszył ścieżką, a Sara niechętnie powlokła się za nim.

Zanim dotarli do arkad, tłum zniecierpliwionych klientów ustawił się już przed sklepem i Anvar z

Sarą musieli łokciami torować sobie drogę. Kiedy weszli, Anvar zobaczył Rię klęczącą przy piecu pośród sterty rozrzuconego drewna na podpałkę.

To, co stało się później, na zawsze wryło się w pamięć Anvara, powracając do niego nieustannie w najgorszych nocnych koszmarach. Zobaczył jak matka bierze z półki oliwę do lampy i wylewa jej zawartość na drewno.

- Nie! - wrzasnął, ale było już za późno. Ria zapaliła iskrę i piec eksplodował słupem płomieni, uwięziwszy ją za ścianą ognia, od którego zajęły się jej włosy i ubranie.

Do końca swoich dni Anvar nie miał pojęcia, jak to się stało. Jedyne, co później pamiętał, to własny, nieludzki krzyk:

- Stop! - Ogromna siła pojawiła się znikąd, przygniotła wszystko do ścian i w jednej chwili stłumiła płomienie. Wszystkie. Anvar padł na podłogę słaby i skołowany. Oderwał wzrok od poczerniałego, dymiącego przedmiotu, który był jego matką, i zobaczył Sarę wpatrującą się w niego oczami pełnymi przerażenia, z ustami otwartymi w niemym krzyku.

Ktoś przyprowadził piekarza. Anvar ledwie pamiętał ręce ojca zaciśnięte na jego szyi i wrzeszczący głos:

- To ty! Ty ją zabiłeś!

Ciągle jeszcze w szoku i z mdlącym poczuciem winy, Anvar nawet nie drgnął, by się bronić. Aż czterech mężczyzn musiało użyć siły, by odciągnąć od niego Torla. Nawet gdy się uspokoił i usłyszał, co się dokładnie stało, patrzył na syna z zimną nienawiścią. W arkadach zebrał się tłum. Ktoś zaoferował się odprowadzić szlochającą Sarę do rodziców, a sprzedawca serów ze sklepu obok odwiózł Anvara i jego ojca do domu. Za nimi, na drugim wozie, jechało owinięte w koce ciało Rii. Dobry sąsiad położył chłopca do łóżka i podał mu jakiś wywar na sen.

Anvara obudziła rozmowa.

- Wystarczająco długo dawałem schronienie waszemu bękartowi - mówił Torl głosem pełnym jadu. - To była jedyna szansa, żeby kobieta taka jak Ria zaakceptowała mnie. Nigdy nie powiedziała, kto jest jego ojcem. Myślałem, że to jakiś kupiec, który okazał się zbyt dumny, by ją poślubić, kiedy jej rodzina straciła pieniądze. Ale po tym, jak Anvar wzniecił ogień - co poświadczy tuzin świadków - zrozumiałem, że to syn jednego z was, sir.

- Doprawdy? - Drugi głos był szorstki i zniecierpliwiony. - To poważne oskarżenie, piekarzu. Wiesz, że związki pomiędzy Śmiertelnymi a Magami nie są akceptowane przez żadną ze stron.

- Wiem, panie. I myślę, że właśnie dlatego Ria została porzucona, kiedy zaszła w ciążę. A to, co Anvar dziś zrobił, stanowi najlepsze potwierdzenie moich podejrzeń. Teraz wy jesteście za niego odpowiedzialni. Nie obchodzi mnie, co z nim zrobicie i dokąd go stąd zabierzecie. Po prostu nigdy więcej nie chcę go oglądać!

Nastąpiła długa pauza, po czym ten drugi znowu się odezwał.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że zaprzeczysz całą tę historię. Jeśli nastąpiło pewne uchybienie ze strony któregoś z Magów, nie chcę, aby rozeszły się o tym plotki. Czy podpiszesz umowę, w myśl której chłopak będzie do końca życia moim niewolnikiem?

- Podpiszę wszystko, co pozwoli mi się go pozbyć.

- A więc zabieram go od razu ze sobą. - Szorstka ręka chwyciła Anvara za ramię i potrząsnęła nim, a kiedy się odwrócił, zobaczył nad sobą orlą twarz Arcymaga. - Podnieś się, chłopcze - usłyszał. - Idziesz ze mną!

- Ruszaj się, kretynie! - Miathan gniewnie szarpnął za sznur krępujący ręce jego nowego niewolnika i spiął konia, zwiększając tempo.

Młody mężczyzna z krzykiem opadł na ręce i kolana, i tak starte już do krwi na skutek pełnej

potknąć drogi przez miasto. Arcymag jechał dalej i dopiero po kilku jardach zauważył, że tym razem chłopak nie podniósł się i koń ciągnął go jak worek kości.

Miathan klnąc ściągnął cugle. Wystarczyło, żeby jakiś wścibski strażnik przejeżdżał obok, a znalazłby się w centrum uwagi, czego zdecydowanie wolałby uniknąć. Zsiadł z konia, dziękując opatrności, że było już późno i niewielu ludzi chodziło po ulicach. Anvar leżał w rynsztoku cicho popłakując. We właściwym miejscu, złośliwie pomyślał Arcymag.

- Wstawaj! - Miathan silnym kopniakiem dał upust swojej wściekłości, ale jego ofiara jedynie zawyla i dalej leżała nieruchomo.

- O, bogowie! Tylko tego mi potrzeba! - warczał rozjuszony Miathan.

Rozwścieczony, uruchomił magiczną siłę, która podniosła Anvara i brutalnie przerzuciła przez siodło. Próbował nie patrzeć w twarz chłopca, tak bardzo przypominającą Rię. Ona już nie żyje, przypomniał sobie. Wreszcie umarła.

Prowadząc konia w dół po stromym zboczu w stronę mostu zastanawiał się, w jaki sposób przez wszystkie te lata potrafiła ukrywać siebie i swego syna. Czy domyśliła się, że nigdy nie pozwoliłby jej urodzić tego obrzydliwego mieszańca? O bogowie, ależ był głupcem, że w ogóle dał się uwieść Śmiertelnej!

Miathan był arogancki w typowy dla rodu Magów sposób - żywiąc głęboką pogardę dla Śmiertelnych, z którymi dzielił swój świat i swoje miasto, traktując ich jak coś niewiele lepszego od zwierząt. A Anvar objawił mu się w wyjątkowo niekorzystnym momencie, gdy Arcymag wciąż jeszcze cierpiał z powodu zdrady Aurian i jej nieszczęsnej, nieprzewidzianej przyjaźni ze Śmiertelnym, godnym pogardy i nisko urodzonym. Ponieważ postanowił zachować jej szacunek i sympatię, tak by móc zrealizować swoje plany w stosunku do niej, musiał zniżyć się do ustępstw wobec Forrala i Vannora. W żadnym innym wypadku nie raczyłby ich akceptować.

Arcymag już teraz zaczynał żałować, że znowu wprowadził wojownika w życie Aurian - tego samego, który omamił kiedyś jego przyjaciela, Gerainta, swoimi śmiesznymi ideami na temat praw Śmiertelnych. Ale Aurian na szczęście jest młoda, bardziej podatna na mój wpływ, myślał Miathan. Musi ulec!

Tego dnia, kiedy młoda Mag wróciła do Akademii, w jego planie pojawił się nowy, nieoczekiwany element. Zaledwie miesięczna nieobecność zmieniła ją z dziecka w kobietę. Miathana zaszokowała różnica, wywołana nie tylko zmianą stroju. Zobaczył przebudzenie, nieśmiały powiew dojrzałości, ostrożne rozkwitanie kobiecości powodujące, że Aurian otaczała aura nieuświadomionej gry zmysłów, rozpalając w nim uczucia, które, wydawało się, dawno temu odsunął na rzecz wyrachowanej ambicji.

Arcymaga bardzo drażniło, że sprawcą tej przemiany okazał się jakiś tam Śmiertelny - i to ten, którego sam wezwał. Nagle odkrył, iż chce Aurian dla siebie. Na bogów, i ona będzie należała do niego! Nadal miał zarówno chęć, jak i możliwość odzyskania jej. Ale na razie był w posiadaniu innego Śmiertelnego - któremu również poprzysiągł zemstę za to, że śmiał istnieć wbrew jego życzeniu i na którym mógł wyładować swoją wściekłość.

We wnętrzu Wieży Magów panowała noc. Anvar znalazł się wśród przepychu pomieszczeń Arcymaga. Stał mrużąc oczy w ciepłym świetle lampy, nadal na wpół przytomny, nie zdając sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje. Ciało miał poranione i pełne sińców spowodowanych brutalnym traktowaniem, a nogi obolałe od wspinaczki po niekończącej się spirali schodów prowadzących do tego pokoju. Ręce i dłonie płonęły mu od szorstkiego sznura, był dezorientowany i przerażony. Co tu robił? Dlaczego Arcymag zabrał go z domu? Czy Magowie chcą go ukarać za udział w śmierci matki? Anvar powstrzymał łzy. Dlaczego, *dlaczego*, nie dotarł dziś rano na czas? To wszystko jego

wina. Ale czemu Torl odprawił go z Miathanem? Czy aż tak bardzo go nienawidzi?

Miathan brutalnie rzucił Anvara na krzesło i stał, przyglądając mu się z góry lodowatym spojrzeniem. Chłopiec zaczął się trząść.

- A więc - powiedział szorstko Arcymag - pojawiłeś się po tylu latach, by mnie prześladować. Chciałem cię zgładzić zanim się urodziłeś, ale twoja głupia matka uciekła. Teraz możesz się jeszcze przydać.

Położył dłonie na głowie chłopca. Anvar gwałtownie wciągnął powietrze. Miał uczucie, jakby ktoś szarpał jego mózg. Pochylił się i zwymiotował na podłogę.

- Idiota! - Pięść Arcymaga trafiła go w głowę. Anvar próbował się skulić, ale Miathan złapał go za włosy i zawiesił mu na szyi świecący, płaski kryształ na srebrnym łańcuchu. - Nie będę tolerował mieszańca w szeregach Magów - oznajmił. - Nawet gdybyś miał moc, zaraz się tym zajmę! - Uniósł swój magiczny kij i wykrzyknął kilka słów w dziwnym, nieznanym języku.

Kryształ na piersi Anvara błysnął nagłym, nieziemskim światłem. Chłopiec krzyknął z bólu i runął na podłogę, chwycił się za głowę i poczuł, jakby ktoś wysysał z niego życie. Niejasno zdał sobie sprawę, że Miathan odbiera mu kryształ, a kiedy ból zelżał i Anvar odzyskał wzrok, zobaczył jak Arcymag zawiesza go sobie na szyi z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

- To tyle, jeśli chodzi o twoją moc - powiedział. - Teraz należy ona do mnie. Jeszcze tylko jedna poprawka, zanim wyślę cię tam, gdzie twoje miejsce, ty bękarcie!

Ponownie położył dłonie na głowie Anvara i płonącymi oczami zwarł się z przerażonym spojrzeniem chłopca. Anvar miał uczucie, że opaska lodowatej stali zacisnęła się na jego czole.

- Czujesz? - zapytał Arcymag. - Będzie tu do końca twoich dni. Na co dzień nawet nie zauważysz jej istnienia, ale jeśli spróbujesz powiedzieć komukolwiek o tym, co dziś zrobiłeś lub wspomnieć o swoim pochodzeniu z rodu Magów - jeśli spróbujesz choćby o tym *pomyśleć* - opaska zaciśnie się, powodując ból nie do opisania. Jeżeli będziesz uparty, zabije cię, więc nie popełnij żadnego błędu.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejść - zawołał Miathan. Do komnaty wszedł olbrzymi człowiek o tłustych, czarnych włosach i okrutnej twarzy. Z szacunkiem uklonił się Arcymagowi, rzucając ciekawe spojrzenie na Anvara, który wciąż jeszcze skulony, jęczał na podłodze.

- Wzywałeś mnie, panie?

- Owszem, wzywałem, Janok. - Miathan uspokajał się. - Przekazano mi skargi na brak pomocy w kuchni. Twój Arcymag zauważa nawet tak błahe rzeczy - i ma dla ciebie nowego służącego. Pochodzi z rodziny piekarskiej, więc pewnie ci się przyda. Jego ojciec oddał mi go, bo chłopak zabił swoją matkę.

Janok zrobił groźną minę.

- Panie, chcesz abym wziął do mojej kuchni mordercę?

- Nie martw się - powiedział pogodnie Miathan. - Jest tylko tchórzliwą, małą bestią. Traktuj go tak, jak na to zasługuje, a nie powinieneś mieć żadnych kłopotów. Gdybyś nie mógł dać sobie rady, zwrócić się do mnie. - Mówiąc to patrzył z niemą groźbą w oczach.

- Oczywiście, panie - wymamrotał najwyraźniej niezadowolony Janok. - Chodź tu, ty...

Podszedł do chłopca, złapał go silnie za koszulę i podniósł z podłogi. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył wywlekany Anvar, był uśmiech okrutnej satysfakcji na twarzy Miathana.

Arcymag napawał się rozkoszą.

# Niewola

Anvar, jak zwykle, nie zauważył złośliwie podstawionej nogi. Szedł do wyjścia z kuchni, niosąc ciężki pojemnik pełen odpadków i obierek z warzyw, kiedy poczuł silny ból w kostce. Upadł na posadzkę, którą dopiero rano wyszorował, na stertę cuchnących śmieci.

Wściekły ryk szefa kuchni uciszył chichot reszty pracowników.

- Głupi, ślamazarny nieudacznik! - Ciężki bucior trafił Anvara w żołądek, potem w żebra i twarz. Janok klnąc chwycił za szczotkę stojącą pod ścianą i zaczął go okładać. Anvar jęczał, kiedy ciężki kij raz po raz uderzał go po plecach. Próbował uniknąć ciosów czołgając się na czworakach, ale ręce poślizgnęły się na mokrych odpadach i padł twarzą w te obrzydliwości, roztrzaskując sobie brodę o kamienną posadzkę. Półprzytomny, usłyszał czyjś śmiech. To go uratowało. Wściekły Janok odwrócił się w stronę obserwującej ich służby.

- A wy czego tu stoicie? Wracać do roboty, zanim was stłukę. Do świątecznej wieszki zostały już tylko dwie godziny! - Rzucił szczotką w Anvara i kopnął go na pożegnanie.

- Sprzątnij ten bałagan, ty!

Anvar rozpaczliwie próbował się podnieść, pełen lęku, co może się stać, gdyby mu się nie udało. Mdlilo go, nie mógł oddychać i cały zwijał się z bólu. Delikatnie dotknął tej strony twarzy, na której wylądował but Janoka. Chyba nie miał żadnego złamania, ale bolała go szczęka i kolejny siniak dołączy z pewnością do śladów, które pięści Janoka zostawiły wczoraj i przedwczoraj. Podpierając się szczotką, roztrzęsiony, Anvar podciągnął się w górę. Nikt nie pospieszył mu z pomocą. Zesztywniały i obolały zaczął zbierać odpadki. Znowu będzie musiał szorować podłogę.

Cztery miesiące, które Anvar spędził w kuchni Akademii stanowiły istny koszmar. Magów było tylko ośmioro, ale mieli przedziwne zwyczaje dotyczące jedzenia. Życzyli sobie różnych wyszukanych potraw, jedli o rozmaitych porach i w dziwnych miejscach, odmawiając wspólnego spożywania posiłków w Głównej Jadalni przylegającej do kuchni. Powodowało to ogromny nawal pracy, w którym Janok najgorsze zadania wybierał dla Anvara. Szef kuchni był złośliwym tyranem, znęcającym się nad całą służbą kuchenną, Anvara jednak szczególnie sobie upodobał.

Każdego dnia chłopiec szorował posadzkę, obierał warzywa i mył niezliczone ilości naczyń, aż popękała mu skóra na dłoniach. Janok zmuszał go do szorowania i polerowania poczerniałych miedzianych garnków tak, by się świeciły. Anvar czyścił srebro, wynosił śmieci, rąbał i przynosił drewno na opał i tak do upadłego. Do jedzenia dostawał wyłącznie kuchenne odpady. Gdy tylko coś upuścił lub potłukł, był bity. Jeśli udało mu się jakoś dotrzeć końca dnia bez awantury, Janok i tak znajdował powód, by go uderzyć.

Może byłoby lepiej, gdyby Anvar miał jakichś przyjaciół wśród służby, ale stanowili oni nędzną, tchórzliwą zbieraninę i bardzo im odpowiadało, że ktoś inny obrywał z powodu złego humoru szefa. Janok zadbał o to, by wszyscy dowiedzieli się, że Anvar zabił swoją matkę, a plotka, jak to w kuchni bywa, przechodząc z ust do ust stawała się coraz straszliwsza. Nikt się do niego nie odzywał, z wyjątkiem momentów, gdy go przeklinano lub wydawano mu polecenia i robiono wszystko, by wpakować go w tarapaty za pomocą okrutnych żartów. Kiedy się odwracał, wlewano mu do garnków, które zmywał, wrzątek, tak że parzył sobie ręce. Gdy czyścił srebro, szorstkie ścierki znikwały, by pojawić się, kiedy do kuchni wchodził Janok. Jeśli niósł gorące jedzenie lub tacę z naczyniami, podstawiano mu nogę lub popychano tak, że to, co niósł, lądowało na podłodze.

Przypisywano mu nawet błędy innych. Jeśli cokolwiek w kuchni było nie tak, winą obarczano Anvara.

Chłopiec cały czas był też przerażony tym, co zrobił Arcymag. Dlaczego się tu znalazł? Za każdym razem, gdy próbował przypomnieć sobie, co wydarzyło się w komnatach Miathana, jego myśli niweczył przeszywający głowę ból. Wkrótce zaczął nabierać pewności, że to kara za śmierć Rii. Tęsknota za matką spalała Anvara i naprawdę wierzył, że była to jego wina. Gdyby przyszedł w porę, nadal by żyła. Tę tak samo, jakby ją zamordował. Ogarnęła go rozpacz tak ogromna, że tylko myśl o Sarze trzymała go przy życiu. Co się z nią stało? Zawiodł ją, gdy go potrzebowała. Anvar zamartwiał się o los jej i nie narodzonego dziecka. Ale był bezradny - uwięziony i napiętnowany niezmywalnym znamieniem niewolnika Magów wytatuowanym na lewej ręce. Z początku, zanim zupełnie się załamał, Anvar rozważał próbę ucieczki jednym z wozów, dostarczających codziennie do Akademii produkty rolne z rynku, ale nie miał szans. Janok kazał go bezustannie obserwować, a nawet gdyby udało mu się uciec, kary dla zbiegłych niewolników były okrutne.

Zbliżało się zimowe święto Solstice, ale Anvar nie odczuwał z tego powodu żadnej radości. Kiedy przygotowania do uczyty dla Magów zostały już zakończone, służba kuchenna otrzymała wolne i mogła świętować. Napoczęto beczki z piwem i zapowiadała się dobra zabawa. Było jedzenie, picie - mnóstwo picia - i niewybredne żarty. Pijane pary hasały po stołach, na których następnego dnia miało być przygotowywane jedzenie. Janok przycisnął najmłodszą dziewczynę z pralni do worków z mąką ułożonych w kącie. Jego czerwoną, spoconą twarz wykrzywił grymas bezmyślnej chuci, gdy podnosił jej spódnice. Sądząc po pisku, nie podobało jej się to, ale Janok był panem swego małego królestwa i nie dał dziewczynie wyboru.

Anvar, obserwując to ze swojego brudnego i wilgotnego legowiska pod kamiennym zlewem poczuł, że robi mu się niedobrze z obrzydzenia. Wyłączyli go ze swoich zabaw i przynajmniej raz był z tego zadowolony. Teraz, kiedy wszyscy świętowali, bardzo zatęsknił za domem i rodziną. Skulił się w mokrym, ciasnym schronieniu, opatrując swe sińce i rozdrapując swój żal. Gdyby nie spóźnił się tamtego ranka, Ria żyłaby teraz. On i Sara pobraliby się i na wiosnę oczekiwali narodzin dziecka. Anvar zastanawiał się, gdzie ona teraz jest i jak spędza Solstice. Ogarnięty bólem rozplakał się.

Był wykończony, obolały od okrutnego bicia Janoka i osłabły po szaleńczej tego dnia pracy w kuchni. Pomimo hałasu w końcu zasnął. Kiedy się przebudził, wszystko ucichło. Ogień dopalał się, a służba chrapała tam, gdzie legła, odsypiając wypite piwo. Anvar podniósł się, zapomniał o bólu i zmęczeniu. Dostrzegł szansę ucieczki! Wreszcie będzie mógł zobaczyć Sarę i uciszyć swe myśli. A może uda im się uciec razem!

Główna Jadalnia, świątecznie przystrojona, wydała się D'arvanowi wspaniała. Uwielbiał tę ogromną, imponującą salę. Z niewytłumaczonego powodu było to miejsce, w którym zawsze czuł się najlepiej. Podwójne rzędy kolumn zręcznie wyrzeźbionych z ciemnego kamienia miały kształt drzew, których gałęzie spletały się, by podierać sufit. Udekorowano je teraz gałązkami choinek, pokrytych jaskrawymi jagodami, a światło Magów jaśniało złotem w kryształowych kulach na ścianach. Drżące płomienie purpurowych świec odbijały się w wypolerowanej powierzchni drewnianych stołów, ogromny ogień płonął w masywnym kominku.

Było już późno i większość Magów poszła spać. Elewin, główny lokaj Akademii, udał się na balkon i nalewał zmęczonym muzykom wino zaprawione korzeniami, by wzmocnić ich przed wędrówką w śniegu, a służba sprzątała resztki świątecznej uczyty. Chociaż, zgodnie z tradycją, w święto Solstice jedzono tylko owoce dzikich lasów, w tym roku Janok przeszedł samego siebie. D'arvana oszołomiła różnorodność podanych dań. Na stołach pojawiły się udźce z dzicyzny i pieczony dzik nadziewany ziołami i dzikimi jabłkami, pieczony bażant i łabędź - przystrojone

własnymi piórami, pasztety z gołębi i królika, soczyste pstrągi z leśnych strumieni przypiekane na ruszcie z wiórkami orzechów; nie zabrakło też dzikich korzeni i zimowych warzyw, suszonych grzybów w sosie z dzikiego czosnku i truflii. W sezonie najbardziej zaufani pracownicy Janoka przeczesywali lasy w okolicach miasta, w poszukiwaniu składników niezbędnych do przygotowania uczy, a potem wkładali owoce i jagody do słoików, zalewając je syropem lub winem, by mogły służyć do ciast, deserów i mięs na słodko zaprawianych miodem. D'arvan usiadł wygodnie i rozluźnił pasek. Ależ to była ucza!

Ziewnięcie Aurian wyrwało go z zamyślenia.

- No cóż, jak dla mnie, wystarczy - powiedziała. - Jestem wykończona. Dziś rano Forral omal mnie nie zamęczył ćwiczeniami z mieczem, a jutro wczesnym rankiem, mimo święta, czeka mnie powtórka. Dobranoc, D'arvan.

- Dobranoc, Aurian i... - D'arvan przeklinał wstrętą nieśmiałość, która ścisnęła mu gardło. - I dziękuję za dotrzymanie mi towarzystwa - dokończył po cichu.

Aurian uśmiechnęła się.

- To ja dziękuję *tobie*, D'arvan. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Na bogów, ależ te uczy Magów są nudne!

W jej głosie usłyszał wiele czułości i to go nieco uspokoiło. Spędziła z nim większość wieczoru, opowiadając o tym, jak obecnie pracuje z Meiriell nad sztuką uzdrawiania i o swoich nowych przyjaciółkach - Śmiertelnych z garnizonu, ale cały czas miał wrażenie, że robi to z litości, gdyż Davorshan tak boleśnie go zignorował. Jego bliźniak spędził całą noc tańcząc z Eliseth, jedząc z Eliseth, śmiejąc się i flirtując z nią. Nawet nie spojrzał na nikogo innego. Teraz ta dwójka siedziała przy kominku, pochylając się nad pucharami wina, zatopiona w rozmowie.

Aurian, jak gdyby wiedząc, co go trapi, spojrzała groźnie na Eliseth i jej zauroczonego towarzysza.

- D'arvan - powiedziała - to nie moja sprawa, ale chyba za dużo czasu spędzasz z bratem. Jeśli chcesz, możesz czasami odwiedzić ze mną garnizon, będziesz mile widziany. To dobrzy ludzie, polubisz ich i myślę, że zmiana towarzystwa nieźle by ci zrobiła.

D'arvan gapił się na nią zaskoczony i nie wiedział, co powiedzieć. Znaleźć się wśród tylu obcych ludzi? On jeden? Już sam pomysł go przeraził. Nigdy nie robił niczego bez brata! Jednak doceniał uprzejmość jej propozycji. Wydawało się, że zauważyła, iż w ciągu ostatnich kilku miesięcy Davorshan coraz więcej czasu poświęcał Eliseth i jej przyjaciółkom.

D'arvan zacisnął pod stołem ręce, próbując powstrzymać rozpacz. Davorshan powiedział mu, że Mag Pogody uczy go wydobywać niektóre z drzemających w nim mocy. Jeśli to prawda - a brat nigdy go nie okłamał - to znaczy, że on, D'arvan, był teraz jedynym Magiem w akademii, który nie posiadał mocy. Przeszedł go dreszcz. Jak długo Miathan pozwoli mu zostać, jeśli jej nie posiada? Gdzie pójdzie, gdy Arcymag go wyrzuci?

- Wszystko w porządku? - Aurian wydawała się zmartwiona.

D'arvan pragnął zwierzyć się jej i poprosić o pomoc. O, bogowie, jakże potrzebował teraz przyjaciela! Ale jego paralizująca nieśmiałość nie pozwalała mu się odezwać i nie chciał też, by Aurian winiła jego brata. Z jakiegoś powodu nigdy nie lubiła Davorshana.

- Chyba jestem zmęczony - powiedział wymijająco. - Pójdę do łóżka.

Aurian z powątpiewaniem uniosła brwi, po czym lekko wzruszyła ramionami.

- Dobry pomysł, ja właśnie się tam wybieram. W każdym razie, pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Oferta jest zawsze aktualna. A jeśli kiedykolwiek chciałbyś z kimś porozmawiać - jestem do twojej dyspozycji.

Po jej odejściu D'arvan samotnie czekał na brata. W końcu, zmęczony, poszedł powiedzieć mu dobranoc. Davorshan siedział obok Eliseth, obejmował ją ramieniem, a ich głowy prawie stykały się ze sobą, kiedy rozmawiali ściszym głosem. Mag wyglądała oszłamiająco w błyszczącej, lodowato niebieskiej tunice. Jej długie włosy, upięte w skomplikowany sposób, ułożone były w warkocz i zwinięte w kok za pomocą przeplatającego je srebrnego łańcuszka. Kiedy D'arvan wahając się podszedł do nich, Davorshan spojrzał na niego ostro. Zestrojony, jak zwykle, z jego myślami, D'arvan wyczuł rozdrażnienie, odrobinę poczucia winy... i coś jeszcze. Coś złego. Nim zdążył to rozpoznać, osłona Davorshana zatrzasnęła się, odcinając D'arvana po raz pierwszy w życiu. D'arvan zatoczył się jak uderzony. Nigdy nie czuł się tak samotny - jak gdyby stracił część samego siebie. Izolacja - oderwanie - niepewność - ból i chaos zawładnęły nim do tego stopnia, że nie mógł nic powiedzieć.

- Jak śmiesz mnie szpiegować! - krzyknął Davorshan, a jego twarz spurpurowiała. - Mam dość twojego łażenia za mną z tym żalonym wyrazem twarzy! Odczep się, słyszysz? Zostaw mnie w spokoju!

D'arvan był zaszokowany wrogim tonem swego brata. Kiedy odchodził, powstrzymując łzy, ścigał go dźwięk srebrzystego śmiechu Eliseth.

Anvar przeszedł na palcach przez znajdującą się w podziemiach kuchnię, starannie omijając śpiących. Drzwi otworzyły się cicho i otoczył go tuman unoszonego przez wiatr śniegu. Chłopiec złapał pusty worek po mące, by przykryć głowę i ramiona, i wymknął się na zewnątrz, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Poczul przejmujące zimno. Ciemne podwórze było puste, a w Wieży Magów nie paliły się żadne światła. Dwóch żołnierzy przy górnej bramie kulilo się obok pieca w wartowni, dzieląc się butelką i grając w kości. Trzymali się z dala od lodowatego wiatru, który przenikał brudną, podartą odzież Anvara, kiedy ten ukrył się w cieniu. Mniej więcej raz na minutę jeden ze strażników przerywał grę i spoglądał w stronę bramy. Anvar zaklął. Musi uciec - musi! Ale jak? Lodowaty wiatr gwałtownie wysysał ciepło z jego ciała i z każdą minutą ociągania się wzrastała szansa, że ktoś go znajdzie.

Głosy! Anvar aż podskoczył. Serce waliło mu mocno. Wyjrzał za róg i zobaczył jak otwierają się drzwi Głównej Jadalni, rzucając złote światło na śnieg. Wyszła grupa ludzi, wszyscy w płaszczach i kapturach, niosąc liczne pakunki o rozmaitych kształtach, starannie owinięte przed zimmem. Ależ oczywiście! Anvar przypomniał sobie, że na uczcie Magów mieli grać muzycy. Teraz wracają do domu. Wychodzą!

Nie zastanawiając się nad ryzykiem, ukrył się w cieniu wąskiej alejki pomiędzy szpitalem a kuchnią i poczekał, aż go wyminą, zmierzając w stronę bramy. Schylony ruszył biegiem, by pokonać dzielącą go przestrzeń i dołączył do końca grupy, mając nadzieję, że w przyćmionym świetle jego worek uznany zostanie za kaptur. Zmęczeni muzycy, opatuleni w swoje płaszcze, martwiący się jedynie o to, by dotrzeć do domu, nawet nie zauważyli, że ich liczba wzrosła. Tak samo jak i podpici strażnicy.

- Szczęśliwego Solstice - zawołali, kiedy muzycy przechodzili przez bramę.

Gdy Anvar usłyszał trzask zamykających się za nim wrót, odetchnął z ulgą.

Przy bramie w dole wzgórza stał inny strażnik, młodszy niż ten, którego Anvar pamiętał sprzed lat. Gdy nadeszli, zaprawiał właśnie korzeniami wino przy niewielkim kominku i bardziej interesował go dymiący dzbanek niż cokolwiek innego. Prawie nie patrząc otworzył zakończoną ostrzami metalową bramę i machnął, by przechodzili. Wolny! Serce Anvara podskoczyło. Muzycy minęli groblę i przeszli zadrzewioną aleją prowadzącą do mostu, który łączył cypel z miastem. Wtedy odłączył się od grupy i czekał w ukryciu aż odejdą kawalek, by samemu przejść po wąskim,



kamiennym moście. Gdy był już za rzeką, kluczył bocznymi uliczkami, omijając z daleka nabrzeża i wypatrując patroli z garnizonu. Unikając grup pijanych biesiadników, skręcił w kierunku ścieżki flisackiej i poszedł w górę rzeki.

Podróż wydawała mu się dłuższa niż kiedyś. Padał teraz gęsty śnieg i na ścieżce tworzyły się zaspas. Niewiele widząc przed sobą, Anvar, by nie wpaść do wody, zmuszony był trzymać się blisko przybrzeżnych zarośli, pełnych ciernistych gałęzi. Wysilek włożony w ucieczkę spowodował, że poobijane ciało bolało go jeszcze bardziej i cały trzął się ze zmęczenia. Jednak, mimo że oślepiony wiejącym mu w oczy śniegiem, uparcie szedł naprzód, popychany nadzieją rychłego spotkania z Sarą.

Przy młynie dostrzegł ciemną postać kobiety w płaszczu i kapturze osłaniającym głowę przed śniegiem. Spoglądała w dół, ku wartkiej, srebrzącej się wodzie płynącej z młyna. Serce Anvara zabiło mocniej.

- Sara? - szepnął.

Kobieta obróciła się z krzykiem. Była to Verla, matka Sary.

- Anvar!

- Proszę - błagał Anvar, ignorując wrogość bijącą z jej głosu. - Muszę widzieć się z Sarą. Czy u niej wszystko w porządku?

- Jak możesz pytać? Jak *śmiesz* tu przychodzić po bólu, jaki nam zadałeś?

- O czym pani mówi? - Złapał ją za ramiona. - Co się stało? Proszę mi powiedzieć!

- Dobrze! - rzuciła Verla. Uwolniła się z jego uścisku. - Po tym, co się stało - mówiła gniewnie - Jard nie pozwolił Sarze urodzić twojego dziecka. Zabrał ją do miasta, do kiepskiej akuszerki.

- Nie! - Anvar krzyknął z przerażenia.

- O, tak. Kobieta usunęła płód, ale coś poszło nie tak i teraz Sara nie będzie już mogła mieć dzieci.

Anvar osunął się na kolana, głowę ukrył w ramionach.

- O, bogowie - wyszeptał.

Sara! Jego dziecko!

- Potem - Verla ciągnęła bezlitośnie dalej - Jard sprzedał ją Vannorowi, została jego żoną.

- Co? - jęknął Anvar.

Nikt nie sprzeciwiał się najpotężniejszemu kupcowi w mieście. Szczególnie jeśli słyszał ponure pogłoski o jego strasznej przeszłości, zanim jeszcze stał się bogaty i szanowany, i zamieszkał na nabrzeżu.

- To, co słyszałeś - rzuciła gorzko Verla. - Nie przeszkadzała mu jej bezpłodność. Ma dzieci z pierwszego małżeństwa. Chciał Sary do łóżka i był gotów zapłacić. Nie wiem, czy jest szczęśliwa - nie widzimy jej. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony. A teraz wynoś się stąd. Nie chcę cię nigdy więcej oglądać!

Anvar otworzył usta, by zaprotestować, gdy nagle poczuł silne uderzenie w tył głowy. Zaskoczony i na wpół oślepiony bólem upadł na śnieg. Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszał, był głos Jarda.

- Dobra robota, Verla! Zwiąż go, a ja pójdę po strażników. Młynarz chwycił Anvara za rękę i w świetle pochodni, którą trzymał w dłoni, przyjrzał się piętnu Magów. - Z pewnością przewidziano nagrodę za zbiegłego niewolnika.

Święto Solstice to święto najdłuższej nocy w roku, więc D'arvan, leżąc w łóżku, odliczył wiele godzin, zanim Davorshan wrócił o świcie do komnat, które dzielił z bratem. D'arvan nie miał wątpliwości co do sposobu, w jaki jego bliźniak spędził noc. Koncentrując się na namiętności, Davorshan zapomniał o uszczelnieniu swej osłony; jego więz z bratem była zbyt silna i zbyt głęboka,

by jeden kaprys mógł ją zerwać. D'arvana prześladowały nie znane dotąd myśli i uczucia: obraz Eliseth leżącej nago na białej narzucie z futra - jej srebrzysty śmiech - płomień jej dotyku, wryty na jego skórze tak samo, jak wrył się na skórze brata - śliski dotyk chłodnej, satynowej pościeli - jego własne samotne i pełne wstydu czekanie, w którym echem odbijało się szczytowanie szalonej żądz Davorshana - i moment, kiedy wszystko przemija, pozostawiając go wyczerpanego, winnego i z sercem przepelnionym obrzydzeniem.

Chociaż burza namiętności Davorshana w końcu wygasła, D'arvan i tak przeżył okropną noc. Jego myśli, wciąż rozproszone przez szok spowodowany brutalnym, gwałtownym odrzuceniem go przez umysł brata i przez wir żądz, który zaraz po nim nastąpił, wahały się pomiędzy żalem, złością i poczuciem winy - winy jego brata, Eliseth i własnej. *Davorshan jest wszystkim, co posiadam* - ta myśl przeplatała się z innymi, tworząc nie kończącą się litanię rozpacz. *Zawsze tak było, ale teraz on ma kogoś innego. Co ja bez niego pocznę?*

Przez całe życie bliźnięta zmuszone były polegać jedynie na sobie. D'arvan ledwo pamiętał ojca i matkę. Bavordran i Adrina postanowili odejść ze świata, kiedy był bardzo mały, a powód, dla którego zdecydowali się na dwójkę niemowląt, by później je tak nagle opuścić, pozostał dla młodego Maga tajemnicą. Starsi Magowie nigdy o tym nie mówili, ale jego rodzice nie zdołali ułożyć sobie szczęśliwego życia, D'arvan był tego pewien - tak jak tego, że matka nie chciała go opuścić. W jego pamięci tkwiły niewyraźne i pogmatwane echa ostrej kłótni i obraz zalanej łzami twarzy Adriny, gdy matka kołysała go do snu. Nigdy więcej już jej nie zobaczył. Kiedy rodzice odeszli, bliźnięta, niezbyt troskliwie wychowywane przez Meiriel, Finbarra i służbę z Akademii, w bardzo naturalny sposób rekompensowały sobie miłość rodzicielską wzajemną bliskością - więzią, która została gwałtownie i okrutnie zerwana przez Eliseth.

Zanim Davorshan wszedł do pokoju, D'arvan go wyczuł. Zawsze wiedział, kiedy brat był blisko. I chociaż bał się zobaczyć bliźniaka, cieszył się, że zapomni o bolesnych myślach. Jednak tylko do chwili, gdy Davorshan po cichu wszedł do pokoju, szczerząc zęby z zadowolenia, cuchnąc winem i ciężkimi perfumami Eliseth. Przeszedł na palcach obok łóżka D'arvana nawet na niego nie patrząc.

- W porządku, nie śpię. Nie musisz się skradać! - D'arvana zaskoczył jad we własnym głosie, ale mimo wszystko złość zwyciężyła.

Davorshan nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by wyglądać na winnego. Jego zadowolony wyraz twarzy nie zmienił się ani na chwilę. Wzruszając ramionami usiadł na brzegu łóżka D'arvana, czarujący i otwarty; najwyraźniej porzucając swą osłonę.

- Masz powód, by się na mnie gniewać - powiedział. - Słuchaj, D'ar, przepraszam za to, co zaszło na uczcie. To dlatego, że pragnąłem być z Eliseth sam. Przekonasz się, jak to *jest*, kiedy kogoś poznasz. Nie chciałem cię tak gwałtownie odcinać, ale pewnymi rzeczami po prostu nie można się dzielić - nawet z własnym ukochanym bratem.

Jeszcze kilka godzin temu D'arvan uwierzyłby mu. Mógłby cieszyć się, że wszystko zostało wyjaśnione. Umysł Davorshana znów był dla niego otwarty, jak dawniej. Z pewnym wyjątkiem... Działając całkowicie instynktownie D'arvan zebrał całą gorycz, poczucie krzywdy i ból, ciężące mu tej strasznej nocy, uformował je w pikę sondy woli i nieoczekiwanie przeszył nią umysł brata. Davorshan, nie spodziewając się niczego, nie miał czasu, by zareagować.

- Bądź przeklęty! - wrzasnął. Odskoczył i wytworzył zasłonę, chcąc udaremnić atak. Ale było za późno. Sonda D'arvana zdążyła przeniknąć do ciężkiego, ponurego i pulsującego jądra sekretu, które jego brat tak sprytnie ukrył pod przykrywką otwartości.

Trzęsąc się, D'arvan wycofał sondę jak oparzony. Na bogów, myślał rozpaczliwie, czemu to zrobiłem? Dlaczego nie mogłem zostawić wszystkiego

tak, jak było?

Druga zdrada bolała jeszcze mocniej niż pierwsza!

- Po co to zrobiłeś? - pełen smutku szept Davorshana odbił się echem w umyśle brata. - Chcę tego! Pragnę *jej* i nic mnie nie powstrzyma - nawet ty! Ale, wierz mi, nie zamierzałem cię zranić.

To mogła być prawda - Davorshan wydawał się szczery - ale D'arvan miał już dość kłamstw i obłudy. Nie mógł ryzykować trzeciej zdrady.

- Zostaw mnie, po prostu daj mi spokój! - Po raz pierwszy w życiu zamknął swój umysł przed bratem, odwrócił twarz i nadsluchując, jak Davorshan szuka swojego łóżka, utkwiał zamglony łzami wzrok w ścianie. Była to najtrudniejsza, najbardziej bolesna rzecz, jaką kiedykolwiek uczynił. Aby odwrócić uwagę od przytłaczającego ogromu samotności, niknącą odwagę zastąpił złością do brata i zmusił myśli, by skupiły się na Aurian i jej propozycji. Może miała rację. Jeśli nie może już liczyć na brata, to powinien poznać nowych ludzi. Po świętach poprosi ją, by zabrała go do garnizonu.

A do tego czasu pozostanie pogrążony w żalu.

## Serce wojownika

Bolały ją mięśnie ramion i pleców. Zmęczenie sprawiło, że miecz wydawał się niewiarygodnie ciężki. Aurian zrobiła krok w tył, by zyskać trochę czasu, zanim zareaguje. Uniosła ostrze w pozycji obronnej i obserwując Forrala spod zmrużonych powiek starała się przewidzieć jego następny ruch. Był to szybki cios bokiem - tak niski, że niemal przeciął jej nogi. Aurian odskoczyła, odparowując niezdarnie atak. Poczowała, jak siła uderzenia zwartych mieczy przebiega przez jej odrętwiałe ręce. Kątem oka uchwyciła błysk szerokiego uśmiechu Forrala w głębi kędzierzawej, brązowej brody.

Unosząc ponownie miecz Aurian przeklinała wytrzymałość rycerza, przeklinała jego decyzję, by ćwiczyli nawet w świąteczny poranek. Przeklinała również, że była taka głupia i tyle wypięła poprzedniej nocy, nie idąc wcześniej spać. Niech lichy porwie D'arvana! Pot spływał jej po twarzy i kapał na piach ogromnej, podobnej do stodoły areny ćwiczebnej garnizonu. Drżąc ze zmęczenia z coraz większym trudem starała się parować spadające jak błyskawica ciosy Forrala. Po co do licha wierciła mu dziurę w brzuchu, by wznowili ćwiczenia? Nigdy nie przyszło jej do głowy, że aż tak bardzo mogła wyjść z wprawy i stracić kondycję, a cztery miesiące wyciskających pot, łamiących kręgosłup tortur na tym piachu wydawały się przynosić niewielką poprawę. Czy kiedykolwiek wróci do dawnej formy?

Nagle Forral ruszył do przodu, a jego ciężki miecz zawirował jak błyszczący promień. Wojownik wykonał swój sławny kolisty ruch ostrzem - znak rozpoznawczy, którego ani Aurian, ani nikt inny nie potrafił opanować. Syknęła z bólu, gdy ogromna siła niemal wywichnęła jej nadgarstki. Miecz wirując wyleciał jej z rąk i upadł gdzieś daleko. Forral pokręcił głową.

- Już nie żyjesz! - powiedział.

Zanim Aurian zdążyła zareagować, obrócił ją energicznie i mocno uderzył po pośladkach płazem miecza. To był trik, który znała aż za dobrze - używał go wobec wszystkich swoich uczniów, by nie powtarzali błędów.

- Auu! - Aurian jęknęła oburzona, rozcierając bolące miejsce.

Łzy wyczerpania i frustracji napłynęły jej do oczu.

Forral objął ją pocieszająco i ogromną dłonią zaczął masować jej napięte, bolące mięśnie karku i ramion.

- Nie przejmuj się, kochanie - powiedział miękko. - Wiem, że to trudne. Tyle, że nie możesz pozwolić sobie na błędy, które cię zabijają. Ale już widzę poprawę. Nadrabiasz dużo straconego czasu. Trzymaj tak dalej, a wkrótce będziesz z powrotem w dobrej kondycji.

Aurian przytuliła się do jego piersi, wdychając zapach potu i twardej, pociętej skóry żołnierskiej kamizelki. Słowa otuchy pocieszyły ją i czuła wdzięczność za wsparcie opalonych ramion oplatających jej zmęczone ciało.

- W porządku, Forral - wymruczała ufnie. Delikatnie pocałował ją w czubek głowy, a serce Aurian zakołatało niepewnie. Jej ciało znów przeszło mrowiące ciepło. Zdarzało się to teraz zawsze, kiedy był blisko niej. Och, Forral! Kochała go od dzieciństwa, ale odkąd wrócił, zmienił się charakter tej miłości, więc czuła się zmieszana i zawiedziona. W końcu przyznała przed sobą, że chce teraz czegoś więcej, niż czulej braterskiej przyjaźni, która ich zawsze łączyła. Aurian zacisnęła ręce na jego szyi i spojrzała wyczekująco, nie potrafiąc ukryć swoich tęsknot. Jak zawsze, ich oczy spotkały się na chwilę pełną zagubienia, po czym wojownik odwrócił wzrok.

- Chodź - powiedział szorstko, odsuwając się od niej. - Vannor przychodzi dziś rano, pamiętasz? Lepiej doprowadźmy się do porządku zanim zjawi się ta jego wyniosła żonka - odszedł nie oglądając się. Z gardłem ściśniętym z żalu, Aurian podniosła swój miecz i też opuściła arenę.

Vannor i jego pani przybyli wcześniej i czekali już w kwaterze Forrala. Aurian poczuła przyływ irytacji, kiedy elegancka kobieta grymasnie zmarszczyła nos na widok jej podartej w walce skórzanej kamizelki i nogawic. Aurian nie lubiła nowej żony Vannora. Szczupła, młoda blondynka rozglądała się po wyłożonej drewnem żołnierskiej kwaterze Forrala zde gustowana, że znalazła się w tak skromnym miejscu. Aurian zastanawiała się, jak to możliwe, że dziewczyna potrafi patrzeć na nich z góry, mimo iż ma dużo niższą pozycję zarówno od niej jak i od Forrala. Cały czas czując jeszcze ból z powodu odtrącenia przez Forrala, z trudem znosiła zauroczony wzrok Vannora wpatrującego się w żonę.

Aurian bardzo polubiła prostolinijnego, szczerego kupca. Vannor, niski i krępy, z krótko przyszyronymi włosami i brodą, wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać prosty człowiek z doków, który stał się dobry i szlachetny. W jego szorstkim głosie ciągle jeszcze brzmiał typowy dla ludzi z nabrzeża akcent i wcale nie miał zamiaru tego zmieniać. Ale pod tym chropawym wyglądem kryło się miękkie, dobre serce. Poza nową żoną świata nie widział. Sara nosiła się bogato, ubrana w wykończony futrem aksamit, z włosami uczesanymi w wymyślny kok, obwieszona klejnotami, które dla niej kupił. Wyglądałyby nieskazitelnie pięknie, gdyby nie wyniosły wyraz twarzy i twarde, wyrachowane spojrzenie, pojawiające się w jej oczach za każdym razem, kiedy patrzyła na męża.

Vannor, będąc przywódcą Cechu Kupców, zaplanował na święto Solstice wizytę w garnizonie jako grzecznościowy ukłon w stronę nowego komendanta. Arcymag, trzeci członek rady rządzącej, powinien pojawić się później. Nie było to radosne spotkanie. Chociaż Vannor i Forral stanowili z reguły dobrane towarzystwo, zazwyczaj prostolinijny i serdeczny kupiec wydawał się skrępowany obecnością żony. Forral, też niezwykle cichy, częściej marszczył brwi niż się uśmiechał. Aurian, kojąc swe zranione serce, zastanawiała się, czy nie powinna przeprosić i wrócić do Akademii, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Forral poszedł otworzyć i Aurian, z uczuciem ulgi, podążyła za nim do komnaty zewnętrznej.

Stał tam Parric, dowódca kawalerii. Odziany w skórę, łysiejący, niski człowieczek pełnił tego dnia funkcję oficera dyżurnego i zachowywał się bardzo przeprasząco.

- Przykro mi, że przeszkadzam, Forral, ale młynarz znad rzeki złapał zbiegłego niewolnika. Właśnie go przyprowadziliśmy.

Forral westchnął. Aurian wiedziała, że nie cierpi zwyczaju brania w niewolę, ale niestety nie był w stanie wpłynąć na radę, by to zmieniła. Arcymag popierał tę praktykę, a Vannor musiał przytakiwać życzeniom kupców, których reprezentował. Ich zyski zaś rosły dzięki temu, że nie musieli płacić wziętym w niewolę robotnikom.

- Na bogów, Parric - powiedział rozdrażniony Forral - Czemu teraz zawracasz mi tym głowę? Po prostu zamknij go i zajmijmy się tym po świętach, jutro.

Parric zająknął się.

- Panie... myślę, że powinieneś go zobaczyć. Biedak jest w okropnym stanie, cały posiniaczony. Szczerze mówiąc, nie winię go za to, że próbował uciec. Psa nie traktowałbym tak, jak on był traktowany.

Forral zmarszczył brwi.

- W porządku, Parric - to co innego. Oczywiście, lepiej załatwmy sprawę od razu. Nie pozwolę, by podobne poniewieranie bliźnim mogło ludziom ujść na sucho. Czym jest niewolnikiem?

Parric zawahał się.

- No cóż, to jest trochę dziwne, widzisz...

- Dalej człowieku, widziałeś piętno! Przestań się wykręcać i mów.

Dowódca kawalerii spojrzał zakłopotany na Aurian.

- On jest niewolnikiem Akademii.

- Co? - zawołała Aurian zaszokowana. - Ależ to niemożliwe!

- To prawda. Mówię wam, cholerna hańba. - W spojrzeniu Parrica malowało się oskarżenie.

- Spokojnie, Parric - wtrącił się Forral, obejmując ramieniem wzburzoną Mag. - Wprowadź go i wszystko wyjaśnimy.

- Czeka na zewnątrz. - Parric skinął ręką przez otwartą bramę i dwóch strażników wprowadziło kulejącą, obdartą postać.

Chłopak cuchnął. Jego ubranie było poszarpane, brudne i przemoczone. Cały się trząsał, siny z zimna i ze strachu. Twarz miał opuchniętą i pokrytą sińcami. Aurian przeraziła się. Kto w Akademii tak okrutnie potraktował tego biedaka? Nagle, zupełnie niespodziewanie, otworzył szeroko oczy, ukazując ich przeszywający błękit, najcudowniejszy, jaki Aurian kiedykolwiek widziała. W radosnym zdziwieniu patrzył gdzieś ponad jej ramieniem.

- Sara! - wyszeptał.

Aurian odwróciła się, by spojrzeć na śmiertelnie bladą żonę Vannora stojącą w wewnętrznych drzwiach wejściowych. Sztywniejąc gwałtownie, Sara zmierzyła zbiegłego niewolnika spojrzeniem pełnym lodowatej pogardy.

- Kim jest ta osoba? - spytała chłodno. - Nigdy w życiu go nie widziałam!

- Ale on zna twoje imię - zauważył Forral marszcząc brwi.

Sara wzruszyła ramionami.

- Jestem żoną najpoważniejszego kupca w mieście. Wiele osób zna moje imię. Vannor, zabierz mnie do domu. Robi mi się niedobrze na widok tej wstrętnej kreatury!

Vannor bezradnie wzruszył ramionami.

- W porządku - powiedział. - Forral, wybaczysz nam?

Wziął żonę pod rękę i wyprowadził ją.

Kiedy mijali więźnia, ten wyrwał się strażnikom i padł do stóp Sary, kurczowo chwytając rąbek jej tuniki.

- Saro, proszę. - błagał.

Z okrzykiem obrzydzenia kobieta wyrwała suknię z jego rąk i wyszła z pokoju. Aurian zamknęła oczy, by nie widzieć wyrazu bólu i zawodu na jego twarzy. Była pewna, że Sara kłamie. Chłopak ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Aurian, wstrząśnięta tym udręczonym, bezradnym płaczem, ze ściśniętym sercem, upadła na kolana obok niego.

- Biedactwo - powiedziała cicho. - Nie martw się, zajmiemy się tobą. Ktokolwiek ci to zrobił... - Jej głos stał się groźny. - Dopilnuję, by nigdy więcej nie miał ku temu okazji!

Anvar spojrzał na wysoką, rudowłosą kobietę i rozpoznał w niej towarzyszkę Forrala, z którą rycerz przyszedł do sklepu, tamtego dnia, jakże dawno temu. Jej oczy płonęły gniewem. Przerazony zdradą Sary nie usłyszał cichych słów pocieszenia i pomyślał, że złość skierowana jest ku niemu. Wydał z siebie zduszony okrzyk rozpacz, po czym dostał nagłego ataku kichania. Mag zmarszczyła brwi, sięgnęła do kieszeni i wręczyła mu chustkę. Nie żadne tam kobiece koronki, ale duży kwadrat białego płótna, sądząc po tłustych śladach, używany ostatnio do czyszczenia miecza. Kiedy chłopak wycierał nos, położyła chłodną rękę na jego czole.

- Forral, on jest chory! - powiedziała ostro. - Pomóż mi wnieść go do środka. Panic, przynieś trochę rosołu z kantyny. Wygląda na wygłodzonego. Pospiesz się!

Anvar widział jak obydwaj mężczyźni spojrzeli po sobie i wzruszyli ramionami. Potem Forral sam chwycił go i prawie zaniósł do przytulnej wewnętrznej komnaty, w której jasno płonął ogień na kominku.

- Połóż go na kanapie.

Anvar zastanawiał się, kim jest ta kobieta, która wydaje rozkazy dowódcy garnizonu. Uwięziony w kuchni Akademii, nigdy nie zetknął się z żadnym Magiem.

- Ależ Aurian, on jest brudny - zaprotestował Forral.

A więc to Pani Aurian, o której mówiło się, że jest faworytą Arcymaga! Anvarowi zrobiło się niedobrze ze strachu. Kiedy go przyprowadzono przed oblicze komendanta Forrala, miał nadzieję, że wybląga u niego litość. Ale teraz znów znalazł się w rękach Magów i kto wie, jaką karę Miathan ma dla niego w zanadru?

Mag rozłożyła na kanapie koc i pomogła mu usiąść, obejmując przy tym ramieniem jego plecy dokładnie w miejscu, gdzie miał sińce po uderzeniach szczotką Janoka. Krzyknął z bólu. W jednej chwili zerwała resztkę jego podartej koszuli. Anvar usłyszał jak wydała z siebie nieartykułowany dźwięk, jakby zebrało jej się na wymioty, a potem siarczyście zaklęła.

- Kto to zrobił? - ryknęła, odwracając go twarzą ku sobie.

Anvar czuł niemal namacalny gniew bijący od niej. Wydawało się, że urosła, a jej zielone oczy płonęły lodowatym, szarym światłem. Nagle przeszedł go dreszcz i zdał sobie sprawę, że nie jest protegowaną Arcymaga ot, tak sobie. Zaczął się trząść.

- Uspokój się, kochanie. On jest przerażony. Nie martw się chłopcze, Aurian nie jest zła na ciebie.

Delikatny głos Forrala dodał Anvarowi otuchy.

- To Janok - wyszeptał.

- *Drań!* - wybuchnęła Aurian, zerwała się na równe nogi i uderzyła pięścią w okap nad kominkiem z taką, wzmocnioną magią, siłą, że potężny narożny kamień odpadł w jednej chwili. Aiwar zmartwiał, ale Forral tylko westchnął.

- Aurian - powiedział tonem delikatnej reprimendy.

Zawstydzona Mag podniosła odłamaną część z podłogi i przyłożyła na miejsce.

- Przepraszam, Forral. - Przesunęła dłonią po okapie i kamień spoił się z resztą, nie zostawiając nawet śladu łączenia. Potrząsnęła głową. - Nie mogę uwierzyć, że coś takiego mogło zdarzyć się w Akademii - powiedziała. - Poczekajmy, aż Miathan tu przyjdzie! Tymczasem - mówiąc to zwróciła się do Anvara - zobaczę, co mogę zrobić dla tego biedaka.

- Aurian, nie! - Forral wyraźnie nalegał.

- A dlaczegoż to? - Aurian wydała się zdziwiona. - Wystarczająco dużo nauczyłam się od Meirieli, by potrafić leczyć.

- Nie o to chodzi - tłumaczył Forral. - On jest zbiegiem i...

- To nie ma żadnego znaczenia! - przerwała gniewnie Aurian.

- Posłuchaj, kochanie, wiem, że to dla ciebie trudne, ale Miathan ma prawo go ukarać. Jeśli zobaczy, co mu zrobiono, może będzie dla tego biedaka łagodniejszy. Poza tym, Arcymag powinien wiedzieć, co się dzieje w jego siedzibie. - Głos Forral był surowy. - To się musi skończyć.

Sara jak burza wpadła do sypialni. Chcąc wyładować gniew na drzwiach, zamierzała trzasnąć nimi z taką złością, że w mniejszym domu zatrzęsłoby się cały budynek. Ale rezydencję Vannora budowali najlepsi fachowcy, z najlepszych, dostępnych za pieniądze, materiałów. Pomimo iż pchnęła drzwi z całej siły, gruba płyta dębowa przesunęła się lekko na naoliwionych, wyważonych zawiasach i weszła we framugę delikatnie, z ledwie słyszalnym kliknięciem. Pozbawiona upustu złość Sary

przybrała na sile. Przeklinając piskliwym głosem, jak handlarka ryb z doków, chwyciła najbliższy znajdujący się przedmiot - biały, porcelanowy wazon wypełniony hiacyntami i zimowymi różami - i cisnęła nim w irytujące drzwi.

Wściekłość zamarła w niej na moment. Wstrzymała oddech, przerażona efektem swojego czynu. Patrzyła na potłuczony wazon, wklęśnięcie w wypolerowanym panelu drzwi, połamane kwiaty i wstrętne bure plamy wody, szpecące kosztowny dywan. Po chwili wyprostowała się, znowu zbuntowana. Zniszczyła dywan - i co z tego? Ten dom jest teraz również jej własnością, nie tylko Vannora. I będzie się w nim zachowywać tak, jak uzna za stosowne. Za karę powinna roznieść ten jego drogocenny dom na kawałki gołymi rękami!

Znowu wezbrała w niej złość i Sara zaczęła chodzić po pokoju, nie zważając na kawałki porcelany i resztki kwiatów, które wdeptywała w puszyste runo dywanu. Jak Vannor śmiał skrytykować ją za brak wychowania? Dlatego, że tak obcesowo wyszła od tego nieokrzesanego żołdaka i tej Mag - rozpuszczonego straszdyła?! Jak śmiał ją zbesztać - i to przy tych jego wstrętnych, uśmiechających się bezczelnie dzieciakach!

Ale na myśl o mężu Sara nieco przycichła. To była ich pierwsza prawdziwa kłótnia. Dotychczas Vannor nigdy nie podniósł na nią głosu. Nagle zrozumiała, że zachowała się dziś jak idiotka. Stała się nieostrożna, zbyt pewna siebie i swej władzy. Będzie musiała pogodzić się z nim i to jak najszybciej. On jest jej opoką, jej cudownym, nowo odkrytym bogactwem i luksusem - jej ochroną przed ojcem i tym, co jej zrobił. Przed brudem, nędzą i nie kończącą się harówką, przed skandalem zajścia w ciąży ze śmierdzącym strzępem niewolnika, który nie jest lepszy od bydłęcia...

Kiedy obraz Anvara stanął jej przed oczami, Sara zaczęła dygotać. Szok nieoczekiwanego spotkania po tak długim czasie i przerażenie, kiedy zawołał ją po imieniu, spowodowały, że kompletnie postradała zmysły. Jedyne, o czym potrafiła myśleć, to ucieczka - znaleźć się jak najdalej od tej posiniaczonej, brudnej kupy szmat, która zawołała ją głosem Anvara i błagała jego płonącymi, niebieskimi oczami.

Trzęsącymi się rękami wyjęła klucz, otworzyła delikatną, lśniącą od starannego polerowania szafkę stojącą przy jej łóżku i wyjęła kryształową karafkę z winem. W zimowym świetle błysnęła kolorami rozszczepionej tęczy jak klejnot. To było jej pocieszenie i sekret. Służąca została odpowiednio przekupiona, by dbać o zawartość naczynia i trzymać język za zębami. W te noce - w większość nocy - kiedy Vannor odwiedzał jej sypialnię, po jego wyjściu zamykała drzwi na klucz, siadała na łóżku i, popijając wino, przez wiele godzin układała na kołdrze stosiki ze wszystkich swoich klejnotów, które iskrzyły się ciepło w blasku świec.

O, bogowie! Nalała wina do kielicha, wypiła i jeszcze raz nalała. Oddałabym wszystko, pomyślała, żeby ten poranek nigdy się nie zdarzył. Teraz przynajmniej wiedziała, co się stało z Anvarem. Torl twierdzi, i większość ludzi uwierzyła, że uciekł po wypadku Rii; opuścił Nexis na zawsze. Jej rodzice oczywiście uznali, że wymigał się od odpowiedzialności, nie mogąc sprostać roli ojca nie narodzonego dziecka. Również Sara wolała tak myśleć. Dzięki temu mogła przyjąć oświadczyzny Vannora bez dręczącego poczucia winy.

- Znowu przy winie, macocho?

Sara odwróciła się i zaklęła. Zanna! Młodsza córka Vannora stała w drzwiach i gapiła się, jak zwykle złośliwie, przez nieuczesaną grzywę gęstych, brązowych włosów, które pomimo wysiłków całego sztabu służących nigdy nie dawały się ułożyć. Sara przygryzła wargę z wściekłości. Jak ta gówniara wślizgnęła się tak cicho?

- Co znaczy znowu? - spytała, próbując nadrabiać bezczelnością.

Dziewczynka nienawidziła jej, z czego doskonale zdawała sobie sprawę i odwzajemniała to



uczucie. Jednak ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, były kolejne problemy z Vannorem, których mogła przysporzyć jej ta mała kanalia.

Antor, synek kupca, którego narodziny utorowały Sarze drogę do małżeństwa, nie sprawiał kłopotów. Był za mały, by zdawać sobie sprawę, kim jest lub by się tym przejmować, a Sara po prostu oddała go niańkom. Corielle, starszą córką, łatwo mogła pokierować. Corielle była jej rówieśniczką i, podobnie jak ona, piękną blondynką. Osiągnęła też wiek, kiedy przejawia się szczególne zainteresowanie mężczyznami - i to nie tylko synami bogatych kupców, których jej troskliwy ojciec wyznaczył na odpowiednich konkurentów. Wystarczyło, by Sara, będąc kilka razy przyzwoitką, przymknęła oko na niestosowne liściki miłosne i potajemne schadzki, i już miała dziewczynę po swojej stronie. Ale Zanna, to zupełnie inna historia. Z wyglądu podobna do ojca i szczerą aż do bólu, okazała się stanowczo o wiele za sprytna i nazbyt dużo, jak na czternastolatkę, wiedziała. To było wręcz nienaturalne!

- Następnym razem powiedz Geldzie, żeby lepiej chowała butelkę, kiedy niesie ją na górę. - W obecności Vannora Zanna odzywała się do swojej macochy z szacunkiem, gdy były same stawiała się jednak zuchwała i kpiąca.

Sara zacisnęła palce na delikatnym, kryształowym kielichu. O Bogowie, ależ miała ochotę udusić tę małą sukę! Gdy przemówiła, jej głos był niski i drżał z wściekłości.

- Słuchaj, gówniario, piśnij tylko słówko ojcu, a pożałujesz, że się w ogóle urodziłaś! Słyszysz? Oczy Zanny, ukryte pod opadającą grzywką, która tak irytowała Sarę, zwęziły się. Naprawdę płynęła w jej żyłach krew Vannora! Szczeniara była całym Vannorem.

- Może i nie pisnę - rzuciła niedbale. - Jestem pewna, że ktoś tak przebiegły jak ty, potrafi wymyśleć jakiś sposób, żeby mi to wynagrodzić!

Tego już było za wiele.

- Wynoś się! - krzyknęła piskliwie Sara. - Wynoś się natychmiast! I przyślij Geldę, żeby sprzątnęła ten bałagan!

Zanna spojrzała na skorupy zaśmiecające podłogę i zadowolenie na jej twarzy zmieniło się w kamienną nienawiść, szokującą u takiego dziecka.

- To był ulubiony wazon mamy - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Nienawidzę cię. - Pierwszy raz naprawdę wypowiedziała te słowa. Potem wyszła, zostawiając roztrzęsioną Sarę, która nalewając sobie po raz kolejny wina zastanawiała się, w jaki sposób dziecko tak świetnie potrafiło trzasnąć drzwiami, podczas kiedy jej się to nie udawało.

Anvar starał się nie utracić świadomości. Bał się Arcymaga i tego, co mógłby mu zrobić, gdyby zastał go śpiącego i bezbronego. Pani Aurian próbowała dać mu rosół, jedną ręką podtrzymując go, a drugą podsuwając ciepły napój do ust. Nie mógł nic przełknąć. Skronie tętniły mu od zdradzieckiego ciosu Jarda i czuł ból w całym ciele. Kłuło go nawet gdy oddychał. Żołądek ścisnął mu strach. Kiedy usłyszał głos Miathana rozmawiającego z Forralem w zewnętrznym pokoju, zaczął się gwałtownie szarpać, zrzucił kubek i zalał siebie oraz Mag.

Po chwili Miathan był już w komnacie i stał nad zbiegiem, przesywając go wzrokiem pełnym wściekłości.

- Ty! - warknął, wyciągając rękę, by postawić Anvara na nogi. Chłopiec skulił się, kwiląc cicho.

- Miathanie, nie! - Aurian była zaszokowana.

- Aurian, nie wtrącaj się - powiedział ostro Miathan. - Ten łotr uciekł z niewoli i musi zostać ukarany.

- Ukarany? - Głos Aurian podniósł się w niedowierzaniu. - Wystarczająco został już ukarany! Widziałeś, co zrobił mu Janok?

- Ona ma rację, Miathanie - potwierdził Forral. - To przekracza wszelkie granice.

- Pilnuj swoich spraw! - warknął Miathan.

- To jest moja sprawa - Forral spojrział gniewnie. - Moim obowiązkiem jest domagać się przestrzegania prawa w Nexis. Ród Magów czy nie, nie będę przymykał oczu na taką brutalność. Nawet niewolnik ma jakieś prawa. Jak byś wyglądał, gdyby wieść o tym się rozniosła?

Anvar poczuł przypływ nadziei. Oni go bronili. Oni oboje go bronili, nawet Mag! Miathan wydawał się tym zaskoczony, ale szybko odzyskał równowagę.

- Drogi Forralu, źle mnie zrozumiałeś - tłumaczył. - Z pewnością ten nieszczęśliwy wypadek nie może się już nigdy powtórzyć i zapewniam cię, że zajmę się tą sprawą. Szczegółowo. - Mówiąc to spojrział groźnie na Anvara. - Powinieneś jednakże wiedzieć, że ten Śmiertelny jest podżegaczem i to bardzo niebezpiecznym.

- Moim zdaniem nie wygląda na niebezpiecznego - powiedział bez ogródek Forral. - Biedak jest tak przerażony. Z pewnością mógłbyś mu tym razem wybaczyć, Arcymagu. Wystarczająco się wycierpiał.

- Proszę, Miathanie, zrób to dla mnie. - Aurian dodała własną prośbę, patrząc ufnie na Arcymaga. Gdyby nie krytyczna sytuacja, w której się znalazł, Anvar mógłby się roześmiać na widok wyrazu twarzy Miathana znajdującego się w potrzasku.

- No, dobrze - wymamrotał w końcu Miathan. - Porozmawiam z Janokiem, kiedy wrócę.

Na dźwięk imienia głównego kucharza Anvar jęknął. Tylko nie kuchnia! Na bogów! Zrozpaczony złapał stojącą obok niego Mag za rękę i osunął się na kolana.

- Nie pozwól odesłać mnie tam z powrotem - błagał. - On mnie zabije. Proszę... !

- Anvar! - Głos Miathana był jak trzask bicia. - Jak śmiesz! Zostaw Panią Aurian w spokoju! - Rzucił się na Anvara, który skulił się, chowając głowę w ramionach.

- Nie! - wrzasnął. - Proszę! Nie rób mi znów krzywdy! - krzyknął ponownie, gdyż dopadło go przekleństwo Miathana. Lodowata opaska bólu mocno zacisnęła się na jego czole. Bezsilny, wijąc się, upadł na podłogę.

- Na bogów! - wykrzyknęła Aurian, klękając obok niego.

Nagle ból ustał. Anvar mógł znów oddychać. Spojrział w górę i zobaczył wyraźne przesłanie w iskrzących się oczach Miathana. *Jeśli powiesz, umrzesz!* Zrozumiał, że Miathan usunął ból, zanim Aurian zdążyła go wytropić.

- Wszystko w porządku - wymamrotał pokonany. - Już wszystko w porządku.

Aurian zmarszczyła brwi.

- Co to było, u licha? Nie rozumiem. - spojrziała na Arcymaga. - Co on miał na myśli, Miathanie? Nie skrzywdziłeś go, prawda?

Arcymag zaśmiał się cierpko.

- Nie bądź śmieszna! Chłopak najwyraźniej oszalał.

- Wcale tak nie uważam - Aurian z namysłem potrząsnęła głową. - Nie, jestem pewna, że to po prostu strach. Chociaż, to bardzo dziwne. Kim on jest?

- Naprawdę, Aurian, czy potrzebne jest to całe zamieszanie? - powiedział rozdrażniony Miathan.

- Pozwól mi odesłać go do Akademii, a potem będziemy mogli cieszyć się resztą dnia.

- Miathan, nie powinieneś odsyłać go z powrotem do kuchni - błagała Aurian. - Nie po tym, co przeszedł. Chwileczkę, wiem! - Jej twarz nagle pojaśniała - Od wieków obiecywałeś mi własnego służącego. Pozwól mi go zatrzymać!

- Co?! - ryknął Miathan. - Oczywiście, że nie! To absolutnie wykluczone!!!

Oczy Aurian zrobiły się ogromne ze zdziwienia. Wstała i znalazła się twarzą w twarz z

Arcymagiem, jej szczęki zacisnęły się w uporze.

- Nie widzę powodu, dla którego jest to niemożliwe. Przeciwnie, wydaje mi się doskonałym rozwiązaniem. Proszę, Miathanie.

- Nie, Aurian. Znajdę ci innego służącego, Anvar nie jest odpowiedni. On potrzebuje dyscypliny.

- Dyscypliny! - zgrzytnęła Aurian. - Jak dla mnie, to miał tej dyscypliny aż nadto. Wszystko, czego mu potrzeba, to łagodna dobroć.

- Ja będę o tym decydował! - Nawet powietrze wydawało się iskrzyć, kiedy ta dwójka Magów stała wpatrując się w siebie z wściekłością, oko w oko, podczas gdy Anvar wstrzymywał oddech.

- Aurian - wtrącił się nieoczekiwanie Forral - może Arcymag ma rację. Jeśli on naprawdę jest niebezpieczny...

- Nie zaczynaj! - warknęła Aurian na zaskoczzonego wojownika. - Mam dość was obu! Nie jestem już dzieckiem, które musi ciągle ustępować przed waszą, jak wy to nazywacie, mądrością. - Jej głos pełen był pogardy. - W tej sprawie mam rację, wiem o tym. Chcę pomóc temu biednemu chłopakowi - aby przywrócić honor rodu Magów. To nasza wina, że znalazł się w takim stanie. A wy dwaj, zamiast pozwolić mi uwierzyć we własne siły, karmicie mnie jakimiś bezsensownymi błahostkami. To żalosne!

Miathan pienieł się ze złości.

- Aurian! - wrzasnął. - Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób! Wracaj do Akademii, natychmiast!

- Nie wróć! - krzyknęła Aurian. - Możesz rządzić Akademią, ale nie rządzisz światem i nie rządzisz mną! Mój ojciec i moja matka odeszli, i ja też mogę to zrobić!

Miathan zbladł słysząc jej słowa i Anvara zaskoczył błysk paniki w jego oczach. Nagle wydawało się, że Arcymag jakby zmałał.

- W porządku, moja droga - powiedział. - Najwyraźniej to dla ciebie bardzo ważne, a więc Anvar jest twój.

Aurian czuła się zupełnie oszołomiona jego nagłą kapitulacją. Kiedy napięcie nieco opadło, poczerwieniała zawstydzona.

- Miathanie, dziękuję - powiedziała miękko. - Jesteś dla mnie taki dobry. Nie powinnam była tracić panowania nad sobą. Jest mi naprawdę przykro.

- Mnie też - powiedział Miathan wzruszony.

Wyciągnął ręce i Aurian podbiegła, by go uściskać.

- Dopilnuję, żeby się dobrze sprawował - obiecała. - Przysięgam, że tak uczynię.

Miathan spojrzał na nią poważnie.

- W rzeczy samej, musisz. Jesteś teraz odpowiedzialna za tego Śmiertelnego i ty poniesiesz konsekwencje jego wybryków. A jeśli będzie się źle zachowywał, pójdzie prosto do kuchni. - Spojrzał groźnie na Anvara. - Anvar, ufam, że nie zawiedziesz dobroci Pani Aurian.

Anvar, napotkawszy jego lodowaty wzrok, wzdrygnął się. Miathan uśmiechnął się chłodno.

- A teraz, zanim pozwolę ci przejść na tę służbę, musisz przysiąc, przy świadkach, że już nigdy nie spróbujesz uciekać.

Anvar zdrętwiał. Znalazł się pułapce! Mag uśmiechała się do niego zachęcająco. Nieświadoma, swoją dobrocią odebrała mu resztki nadziei. Nie miał wyboru i wiedział o tym. Serce mu zamierało, kiedy dawał słowo.

Arcymag aż kipiał z wściekłości wracając przez ośnieżone ulice do Akademii. Jak Aurian śmiała mu się przeciwstawić! I to w sprawie jego własnego, przeklętego bękarta! Miathan zazgrzytał zębami. Chciał zabić Anvara, by raz na zawsze ukryć błąd swojej młodości - ale nie mógł. Gdyby

Anvar umarł, moc, którą ukradł temu łotrowi, zniknęłaby także. Musiał utrzymać chłopaka przy życiu. Potrzebował jego mocy.

Słowa Aurian wciąż go bolały.

Więc ja nie rządę światem, pomyślał. No cóż, pewnego dnia jednak będę, a wtedy Aurian zapłaci za swój sprzeciw! I dobrze się składa, że to Anvar stanie się narzędziem kary.

Miathan uśmiechnął się. Przy użyciu dodatkowej mocy, którą ukradł, nic nie mogło go powstrzymać. Musi tylko uzbroić się w cierpliwość i poczekać na odpowiedni moment, by uderzyć.

Miathan miał obsesję na punkcie władzy. Jego ambicją było przywrócenie rodowi Magów dawnej świetności z czasów, kiedy jego przodkowie wykorzystywali swą moc, by rządzić rasą Śmiertelnych. Aby to osiągnąć, bezlitośnie i przebiegle wkradł się na stanowisko Arcymaga. On i Geraint byli przyjaciółmi, dopóki ojciec Aurian, ze swoim niebezpiecznym i wywrotowym upodobaniem do Śmiertelnych, nie został wyznaczony na kolejnego Arcymaga. Łatwo udało się zaaranżować wypadek, który usunął konkurenta, ale Miathan nie wziął pod uwagę dręczących wyrzutów sumienia, prześladowających go po zabiciu drugiego Maga. Pragnąc się od nich wyzwolić, początkowo planował uczynić Aurian swoją następczynią, ale teraz miał wobec córki Gerainta zupełnie nowe plany. Chciał, by została jego żoną. Przy jego boku - i w jego łóżku! Fala żądy trawiła go na samą myśl o tym, a groźba odejścia nadal sprawiała, że robiło mu się zimno.

Miathan wiedział już, że popełnił błąd sprowadzając Forrala do Nexis. Myślał, że dzięki Aurian zachowa kontrolę nad komendantem, członkiem rady rządzącej, ale jego plan nie wypalił. Ponieważ była wierna Śmiertelnemu, przyjacielowi i pierwszemu nauczycielowi, uczennica Arcymaga stawała się coraz bardziej niesforna, a jej lojalność wobec rodu, którą przez wiele lat tak pieczołowicie pielęgnował, słabła. Niestety, w chwili obecnej nie widział szans na rozwiązanie tego problemu. Gdyby spróbował usunąć Forrala, Aurian nigdy by mu nie wybaczyła.

Miathan pogodził się z tym, że musi uzbroić się w cierpliwość. Prędzej czy później znajdzie okazję, by rozprawić się z wojownikiem. A na razie powinien za wszelką cenę utrzymać miłość i zaufanie Aurian. Po usunięciu Forrala szybko nauczy ją słuchać rozkazów i wykorzysta jej moc do osiągnięcia własnych celów. Miathan uśmiechnął się do siebie. Cóż to za trudność, pozbyć się jednego człowieka? W końcu Forral jest tylko Śmiertelnym.

Aurian była zmęczona, ale zadowolona. Po raz pierwszy wypróbowała umiejętności, których nauczyła ją Meiriell i wszystko poszło dobrze. Długie godziny spędzone na studiowaniu skomplikowanego organizmu człowieka i uczeniu się kontrolowania swej mocy tak, by móc wyleczyć ranę lub przyspieszyć naturalne gojenie się jej, nie poszły na marne. Chociaż widziała ogrom czekającej ją jeszcze pracy, pierwsze samodzielne wysiłki przyniosły sukces. Robiąc ruch, jakby chciała otrząść ręce z kurzu, Aurian zgasła ostatnie jarzące się niebiesko ślady Światła Magów, towarzyszącego jej czarom leczenia.

Nowy służący odpoczywał wygodnie w czystej pościeli, w pokoju udostępnionym mu przez milczącego Forrala. Teraz, kiedy był czysty, mogła widzieć, jak sińce błyskawicznie znikają z jego bladej, jasnej skóry. Wkrótce ich nie będzie. Mag błogosławiła swoją moc, która potrafiła zdziałać takie cuda. Otworzył oczy i Aurian wstrzymała oddech na widok ich intensywnego, niebieskiego koloru.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Nic mnie nie boli - powiedział zastanawiając się. - Naprawdę, nic mnie nie boli! Bogowie, zapomniałem...

Aurian powstrzymała gwałtowny przyływ emocji. Ileż ten nieszczęśnik musiał wycierpieć!

- Nie będzie już więcej boleć - zapewniła go. - Dopilnuję tego.

- Magowie nie leczą Śmiertelnych! - Jego głos uniósł się w niedowierzaniu. - Pani Meiriel nie chciała wyleczyć mojego dziadka i zmarł!

Znając Meiriel, Aurian miała przykrą świadomość, że chłopak może mówić prawdę.

- No cóż, Pani Aurian leczy Śmiertelnych - powiedziała szybko - a ty z pewnością tego potrzebowałeś!

- Pani, co się ze mną stanie?

Aurian posłała mu łagodny uśmiech, próbując zmniejszyć malujący się na jego twarzy lęk.

- Nie pamiętasz? Od tej chwili jesteś moim służącym i dopilnuję, byś nigdy więcej nie został skrzywdzony. Teraz jesteś bezpieczny.

Odetchnął, lecz nie wyglądał na uspokojonego.

No cóż, czego mogłam spodziewać się po niewolniku, pomyślała Aurian, wdzięczności? Uśmiechnęła się do własnej głupoty. Gdybym była na jego miejscu, stwierdziła, prawdopodobnie też nikomu bym nie ufała.

Tym razem zdołał przełknąć rosół i zaraz potem zasnął. Aurian również musiała coś zjeść, żeby odzyskać energię zużytą na leczenie, a po męczącym procesie doprowadzenia pacjenta do porządku sama bardzo potrzebowała kąpieli. Ale zatrzymała się na chwilę, obserwując śpiącego i próbując wyjaśnić nie dające jej spokoju uczucie, że kiedyś już go widziała. Anvar - tak zwracał się do niego Arcymag? Był wysoki, barczysty, ale przeraźliwie chudy. I młodszy, niż początkowo myślała. Prawdopodobnie niewiele starszy od niej. Delikatne linie pomiędzy brwiami i w kącikach szerokich ust nadawały jego twarzy, nawet pogrążonej we śnie, melancholijny wyraz. Szczękę miał mocno zarysowaną, nos raczej duży, a ładne, brązowe włosy wiły się delikatnie na karku. No i te oczy! Aurian nigdy nie widziała u Śmiertelnego takich oczu.

Ferral wszedł do pokoju i zastał Aurian przyglądającą się swojemu pacjentowi z dziwnie czułym wyrazem twarzy. Silna fala zazdrości zatrzymała go w miejscu. O co w ogóle chodziło z tym cholernym młodym mężczyzną, dlaczego tak gorąco broniła go przed Arcymagiem?

Aurian spojrzała szybko w górę, jej twarz zachmurzyła się nagle.

- Nie słyszałam jak wszedłeś.

- Zauważyłem. - Nie potrafił ukryć zgryźliwości w głosie.

Aurian skrzywiła się.

- Ferral, przepraszam, straciłam panowanie nad sobą. Jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc...

- Masz serce wojownika, potrafisz tak dzielnie bronić tego, w co naprawdę wierzysz, nawet podejmując wyzwanie Arcymaga! Zawsze będę ci pomagał, wiesz o tym, ale... Aurian, jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Ferral, nie zaczynaj! Czy rozumiesz, że nie jestem już dzieckiem? - Treść tego, co chciała powiedzieć, była aż nadto jasna.

Miała głos tak smutny, tak pełen tęsknoty, że musiał zwalczyć w sobie nagłą chęć, by powiedzieć, że ją kocha, że pragnie jej tak, jak najwyraźniej ona pragnie jego. Ferral wziął się w garść. To było niemożliwe. Istniały powody, dla których miłość między Magami a Śmiertelnymi została zakazana. Powody, których ona nie brała pod uwagę. Musiał ją chronić. Zignorował więc tęsknotę w jej oczach, zmuszając się do wesołości.

- Przepraszam, kochanie - powiedział. - Opiekuję się tobą, odkąd byłaś bardzo mała, pamiętasz? My, starzy, często zapominamy, jak szybko nasi podopieczni dorastają.

Odwróciła wzrok i Ferral wiedział, że próbowała ukryć przed nim swój ból. To go zraniło. Pospiesznie opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi. Oparł się o wypolerowane deski i zaklął cicho. Ileż to jeszcze może trwać? Nigdy nie powinien był wracać! A gdy zobaczył, jak to wszystko zaczyna

się układać, należało jak najszybciej wyjechać. Powinien wyjechać teraz, ale... Nie może. Nie może znów jej zostawić.

Wzdychając, Forral oderwał się od drzwi Aurian i odszedł, by się napić.

Tylko to mu ostatnio pomagało.

## Cień zła

Zostawszy służącym Pani Aurian, Anvar stwierdził, że jego życie w Akademii uległo całkowitej zmianie. Nie musiał już znosić towarzystwa robotników z kuchni, gdyż osobista służba Magów mieszkała z dala od posługaczy i w bardzo odmiennych warunkach. Główny lokaj Elewin, wysoki, chudy, siwowłosy starzec o łagodnej twarzy, żelazną ręką zarządzał całą służbą domową, czynił to jednak nadzwyczaj sprawiedliwie i nie tolerował plotek wśród swych podopiecznych. Dopóki Anvar sumiennie pracował i trzymał się z dala od kłopotów, Elewin zapewniał mu spokój.

Anvar miał teraz własne łóżko w budynku dla służby, znajdującym się tuż obok Wieży Magów, a posiłki, regularne i obfite, jadał w przyległym refektarzu (odczuwał sporą satysfakcję, że Janok i jego gburowaci pracownicy gotowali teraz dla niego). Służba osobista otrzymywała codziennie czyste, schludne ubrania robocze, a ponieważ miała bezpośredni kontakt z Magami, musiała zachowywać się przyzwoicie i prezentować dobre maniery.

Chłopiec czuł się zawieszony pomiędzy wdzięcznością a żalem do Mag, która go uratowała. Wybawiła go przed gniewem Arcymaga i dzięki niej jego życie uległo znacznej poprawie, ale prosząc, by dał Miathanowi słowo, uwięziła go na zawsze. Z drugiej strony, odkąd Sara tak okrutnie go odrzuciła, nie miał innego życia. Czy mógł ją jednak winić? To, że zaszła w ciążę, doprowadziło do sprzedania jej i małżeństwa z tym brutalnym kupcem. Nawet gdyby się odważyła i chciała pomóc mu w obecności Vannora, dlaczego miałyby to zrobić? Dostarczył jej wystarczająco dużo powodów, by go znenawidziła. Anvar miał złamane serce i stracił wszystko. Teraz pozbawiono go nawet nadziei. Jedyne, co mu zostało, to praca. A więc pracował tak ciężko, jak potrafił, żałując, że Pani nie daje mu większej ilości zadań, by miał mniej czasu na rozmyślania. Elewin był z niego zadowolony, a Anvar z wdzięcznością przyjmował życzliwe pochwały zarządcy po obelgach Janoka.

Inni Magowie nie zwracali uwagi na służbę. Po kilku sporadycznych sytuacjach, kiedy się z nimi zetknął, Anvar stwierdził, że Meiriel jest szybka i efektywna, Finbarr uprzejmy, ale niezdecydowany, a Eliseth zimna i zjadliwa. D'arvan rzadko się odzywał. Davorshan i Bragar stanowili dwójkę, której należało unikać. Davorshan był zwykłym byczkiem, ale w Bragarze krył się pociąg do okrucieństwa. Regularnie bił i obrażał służbę, która się go bała. Nawet Elewin omijał Maga Ognia z daleka.

Anvar spodziewał się, że Pani Aurian, choć dała mu pracę, z typową dla swego rodu arogancją szybko przestanie dostrzegać zwykłego służącego, ale się mylił. Zawsze miała dla niego uśmiech, miłe słowo i niezmiennie dziękowała mu za pracę. Jej łaskawość nie budziła szacunku innych służących i to tak zaskoczyło Anvara, że zebrał w sobie całą odwagę i spytał o to Elewina.

- To proste - powiedział zarządca. - Obawiam się, że służba domowa nie grzeszy wyobraźnią, a Pani Aurian różni się od innych Magów z powodu swoich kontaktów ze Śmiertelnymi. To godzi w coś, co służba traktuje jako naturalny porządek w Akademii i powoduje, że czują się niepewnie. - Jego szare oczy zabłyśły. - Osobiście uważam to za odświeżające, ale nie chodź i nie powtarzaj tego, młody Anvarze. I nigdy nie myl jej dobroci z łagodnością. Jeśli pozwolisz sobie na zbyt wiele, szybko odkryjesz, że ma temperament godny rodu Magów.

Anvar wziął sobie tę radę do serca. Ciągłe jeszcze bał się swojej Pani, która była jedną ze znenawidzonych Magów, więc nie można jej było ufać. Żył w nieustannym lęku, co się stanie, kiedy historia o tym, że zabił swoją matkę, dotrze z kuchni do kwater służby, a potem, jak to plotka, do jego nowej pani. Zastanawiał się, dlaczego Arcymag sam jej o tym nie powiedział, szczególnie w czasie

ich konfrontacji w garnizonie. Ale pewnego ranka, w miesiąc po tym, jak dołączył do służby, zauważył, że inni służący szepczą po kątach i unikają go, więc wiedział, że tajemnica się wydała. Nawet uprzejmy Elewin patrzył na niego z ukosa. Anvar ucieszył się, że może zabrać śniadanie dla Pani - ciepłe, miękkie, świeżo upieczone bułeczki, które stanowiły cały jej posiłek o tak wczesnej godzinie i ogromny dzban taillinu - i pospieszył do jej sanktuarium.

Mag wcześniej wstawiała na swoje ćwiczenia w garnizonie, a w te lodowate zimowe poranki jej pokój był ciemny i chłodny. Anvar nakrył do stołu, zapalił lampy i czyścił kominek, kiedy Aurian, nigdy nie mająca o tej porze najlepszego humoru, weszła podenerwowana, z zaczerwienionymi oczami. Anvar krzątał się przy palenisku, usiłując nie rzucić się w oczy i modląc się, by nie dotarły do niej te pogłoski. Usłyszał kroki za plecami, odsuwanie krzesła na dywan i bulgoczący dźwięk taillinu nalewanego do kubka. Po chwili Aurian odchrząknęła.

- Anvar, chcę z tobą porozmawiać.

Serce służącego zaczęło walić ze strachu, który znów go obezwładnił. Z ogłuszającym hukem upuścił wiadro i ku swemu przerażeniu zobaczył, że uniosła się z niego chmura popiołu i przykryła wszystko wokół. Mag odskoczyła od swojego straconego śniadania z jadowitym przekleństwem, jej włosy i twarz pokrywała warstwa szarego pyłu. Anvar rzucił się do jej stóp, drżąc cały.

- Pani, proszę - błagał - to był przypadek.

- Ależ oczywiście. - Aurian uklękła obok niego. - Nie lękaj się, Anvar. Przepraszam, że cię wystraszyłam. Jestem rozespana i ten hałas wyprowadził mnie z równowagi.

Ona przepraszała - jego? Anvar osłupiały gapił się na Mag, a jej usta zaczęły drgać.

- O, bogowie - zachichotała - wyglądasz jak skrzyżowanie ducha ze straszylem! - Przeczesała palcami swoje gęste, rude włosy i natychmiast pokryła się duszącą szarą chmurą.

- Pani, tak strasznie mi przykro - powiedział Anvar przerażony, kiedy ona kaszłała i prychała.

- Nie martw się. Zaraz to naprawimy. - Pstryknęła palcami i natychmiast każdy pyłek popiołu znalazł się z powrotem w wiadrze. Wrzuciła drwa do kominka i podpaliła je beztróskim gestem. - My Magowie jesteśmy tak przyzwyczajeni do ludzi biegających wokół nas, iż zapominamy, że sami możemy coś zrobić. - Nagle spoważniała. - Chodź i usiądź ze mną, Anvar. Jest coś, o co muszę cię spytać.

Posadziła go przy stole i poczęstowała taillinem w swoim własnym kubku. Ręce mu się trzęsły, kiedy przyjmował napój. Aurian usiadła naprzeciwko, wpatrując się w niego spokojnymi, zielonymi oczami.

- Elewin mówił mi, że zamordowałeś swoją matkę - powiedziała wprost. - Czy to prawda?

Anvar przygryzł wargę, nie wiedząc, jak odpowiedzieć. Był przekonany, że jeśli spróbuje powiedzieć jej prawdę, przywoła zakłęcie Miathana. Poza tym, nigdy by mu nie uwierzyła.

- No więc? - Mag przerwała przeciągającą się ciszę. - Dlaczego nie chcesz mówić? Boisz się? - wyciągnęła rękę, by ująć jego dłoń. - Słuchaj - mówiła łagodnie. - Ani ja, ani Elewin nie możemy w to uwierzyć. Kiedy usłyszał od Janoka, który najwyraźniej dowiedział się od Miathana, że jesteś mordercą, tak był zmartwiony, że natychmiast przyszedł opowiedzieć mi o tym. Ja również jestem zaskoczona. Jeżeli zostałeś oskarżony o morderstwo, twoja sprawa powinna trafić do Forrala, a nigdy się tak nie stało. Chcę wysłuchać twoich racji. Jeżeli zostałeś niesłusznie wzięty do niewoli, zrobię co w mojej mocy, żeby wszystko wyprostować.

Anvar gapił się na nią, nie mogąc uwierzyć, że jest po jego stronie.

- To nie ma sensu - powiedział w końcu. - Mój ojciec miał prawo oddać mnie w niewolę. Nie byłem pełnoletni - brakowało miesiąca, by uznać mnie za pełnoletniego w oczach prawa.

- A reszta? - spytała cicho Aurian.



Anvar starał się powstrzymać łzy.

- Jak mógłbym ją zabić? - zapłakał. - Kochałem ją!

Bezgranicznie cierpliwa Aurian wydobyła z niego historię śmierci matki, chociaż nie zdołał jej wyjaśnić, jak wzniecił ogień.

- To był wypadek - zakończył - ale zdarzył się z mojego powodu. Ojciec winił mnie i z zemsty oddał w niewolę.

Aurian wzruszyła ramionami.

- Twój ojciec to bękart - powiedziała.

- Nie. - Anvar pokręcił głową, jego twarz płonęła wstydem. - To ja jestem bękartem. Dlatego to zrobił. - Dotarł do granicy prawdy, więcej nie mógł już powiedzieć.

- Anvar! - Poczul uścisk dłoni Aurian na swojej. - Nawet jeśli nie mogę nic zrobić z twoją niewolą, nie pozwolę na niesłuszne oskarżanie cię o morderstwo! Jeszcze dziś porozmawiam z Forralem. Przynajmniej będziemy mogli oczyścić twoje imię.

Od tego dnia stosunki pomiędzy Anvarem a Mag zaczęły się zmieniać. Aurian i Forral zbadali jego historię i po przesłuchaniu właścicieli sklepów w arkadach dowódca zdecydował, że śmierć Rii spowodował wypadek. Aurian ogłosiła ten fakt w Akademii i Anvar został przynajmniej uwolniony od ukradkowych spojrzeń i oskarżycielskich szeptów. Dopiero gdy wszystko się skończyło, dostrzegł ogrom cierpień, jakich doznał z powodu wiszącego nad nim fałszywego oskarżenia. Mag czy nie, Anvar był naprawdę wdzięczny swojej Pani.

Dobroć Aurian w stosunku do niego stała się jeszcze wyraźniejsza, jakby chciała tym wynagrodzić całą niedolę, której doznał. Często, kiedy pracował w jej komnatach, prosiła, by usiadł i wypił z nią kieliszek wina czy taillinu i Anvar uświadomił sobie nowe niebezpieczeństwo. W czasie rozmowy Aurian rzucała pytanie na temat jego przeszłości czy rodziny, a on nie wiedział, co odpowiedzieć. Tak łatwo się z nią rozmawiało, że żył w ciągłym strachu przed wywołaniem przekleństwa Arcymaga. Czasami pragnął zwierzyć się jej i poprosić o pomoc, ale mimo iż tyle dla niego zrobiła, wciąż była Mag i faworytą Miathana, i jakoś nigdy nie mógł się przemóc, by jej zaufać.

Za to, z upływem czasu, Anvar zaczął martwić się o swoją Panią. Przepracowywała się, jakby, podobnie jak on, próbowała zagłuszyć swoje problemy pracą. Wracała z treningów i praktyk uzdrowicielskich z Meiriel całkowicie wyczerpana, a Anvar, wiedząc jak wygląda cierpienie, zastanawiał się nad smutkiem okrywającym jej twarz. Zaczęła coraz mniej czasu spędzać w garnizonie, w końcu chodząc tam tylko na poranne ćwiczenia. Anvar zauważył to i zastanawiał się, czy problemy Aurian nie są w jakiś sposób związane z Forralem.

Wiedział jednak na pewno, że Miathan niepokoił ją swoimi zalotami. Niepostrzeżenie Arcymag zaczął odwiedzać Aurian w dziwnych godzinach - późno w nocy, albo rano, kiedy brała kąpiel po szermierce w garnizonie. Zasypywał ją podarkami i zawsze znajdował pretekst, by jej dotknąć. Anvar widział iskrę żądz w oczach Arcymaga i bał się o Aurian.

Ponieważ jego strach przed Miathanem nie zmalał, Anvar był podenerwowany tymi częstymi wizytami. W czasie odwiedzin Miathana Aurian zaczęła szukać wymówki, by służący mógł pozostać w jej komnatach. Wymyślała niezliczoną ilość zbędnych prac, byle tylko go tam zatrzymać. Anvar nie winił jej - nawet cieszył się, że ma instynkt samoobronny, chociaż widział, jak skonfundowana jest zachowaniem Miathana. Niewiarygodne wydawało się, że traktowała Miathana prawie jak ojca i po prostu nie potrafiła uwierzyć, iż mógłby zdradzić jej zaufanie.

Aurian mogła nie chcieć dostrzec prawdy, ale Anvar nie miał wątpliwości. Pracując czuł oczy Miathana przeszywające jego plecy, a kiedy się obrócił, stawał twarzą w twarz z dzikim spojrzeniem pełnym nienawiści i wrogości. Myśl, że mógłby rozgniewać Arcymaga sprawiała, iż trząsł się z

przerażenia. Miathan nie należał do tych, którym można było długo krzyżować plany, a jedyną ochronę Anvara stanowiła Aurian, gdyż Arcymag nie chciał jej drażnić, odbierając służącego. Ale to tylko kwestia czasu... Anvar wiedział, że cierpliwość Miathana ma swoje granice i prędzej czy później dojdzie do konfrontacji.

Kiedy usłyszał, że Aurian latem zazwyczaj odwiedza matkę, ogarnęło go przerażenie. Wiedział, że ucieczka na jakiś czas zarówno od Forrala, jak i Miathana, przyniesie korzyść jego Pani, ale paraliżowała go myśl o pozostaniu bez ochrony w szponach Miathana. Był pewien, że gdyby go opuściła, nie zastanie go, gdy wróci. Wątpił nawet, czy będzie żył.

Dzień przed planowanym wyjazdem Anvar siedział na podłodze w sypialni Aurian, trzymając tłustą szmatę i jeden z jej butów do jazdy konnej. Nadał ostatni błysk miękkiej, brązowej skórce, po czym postawił but obok jego towarzysza i z westchnieniem odwrócił się do schludnie poskładanych na łóżku ubrań. Powinien pakować skórzane torby Aurian, ale zupełnie nie mógł się skupić na pracy. Mag nadal nie powiedziała mu, czy może z nią jechać. Wspomniała, że z jakiegoś powodu Miathan jej odmówił, ale nadal ma nadzieję go przekonać. Anvar wiedział, co to oznacza. Nie był więc zaskoczony, gdy usłyszał, że Aurian wpadła do swoich komnat jak burza. Drzwi trzasnęły z potężnym hukiem, a po nim nastąpił stek ponurych przekleństw. Ciarki przeszły mu po plecach. Z pewnością Miathan znowu powiedział: nie.

Aurian wbiegła do sypialni, ciągle jeszcze przeklinając, i gwałtownie zatrzymała się na jego widok.

- Anvar! Nie wiedziałam, że jeszcze tu jesteś!

- Przykro mi, Pani. To zajmuje mi więcej czasu, niż sądziłem.

- Nic nie szkodzi, nie ma pośpiechu. - Aurian wyszła do drugiego pokoju i wróciła z dwoma pucharami wina. Wręczyła mu jeden i usiadła na łóżku. - Przykro mi, Anvar. Arcymag nie chce ustąpić. Nie wiem, co się z nim ostatnio dzieje - nigdy taki nie był.

Chociaż próbował ukryć strach, kielich zaczął chwiać się w jego rękach. Aurian spojrzała na niego ze współczuciem.

- Nie martw się tak - powiedziała szybko. - Wiem, że boisz się Miathana, ale nie będziesz go za często widywać w czasie mojej nieobecności. Rozmawiałam wczoraj wieczorem z Finbarrem, który zaproponował, żebyś pomógł mu w archiwum. Teraz sortuje dokumenty i ma zbyt dużo roboty, jak dla jednej osoby. Masz coś przeciwko?

Czy on ma coś *przeciwko*? Anvar poczuł, że z radości kręci mu się w głowie. Odkąd wyznał, że umie czytać, Aurian zleciła mu porządkowanie jej własnych notatek, więc zdążył dobrze poznać Finbarra. Chociaż należał on do rodu Magów, Anvar nie mógł nie polubić mądrego archiwisty i wiedział, że będzie bezpieczny jako służący Finbarra. Na dole, w katakumbach, znajdzie się daleko od Miathana, choć wątpił, czy Finbarr zyska dzięki temu dużą pomoc. I raczej to Aurian namówiła go na tę współpracę.

Kiedy Anvar poszedł objąć swe nowe obowiązki, sam wygląd Finbarra wyprowadził go z błędu. Zakurzony archiwista przywitał go z ulgą.

- O rety, jesteś ukojeniem dla zmęczonych oczu, Anvar! Aurian zaproponowała, że sama pomoże mi w tej potwornej pracy, ale nalegałem, żeby wyjechała, tak jak zwykle. Martwiłem się o nią ostatnio - zbyt dużo pracowała. Poza tym, wszystko czego mi potrzeba, to sprawny umysł i dodatkowa para rąk. Chociaż z patrzenia na ciebie nie będzie aż takiej przyjemności. Wybacz, że tak mówię. Chodź tędy, pracuję na niższych poziomach. - Wyciągnął niewiarygodnie brudne dłonie i uśmiechnął się szeroko. - Tam na dole leżą sterty, których nikt nie ruszał od wieków.

Dni bez Aurian mijały szybko. Dla Finbarra musiał pracować ciężiej niż dla swojej Pani, ale

niezmiernie fascynowało go sortowanie starożytnych dokumentów. Archiwista był zachwycony jego pomocą i ochoczo podsyczał to zainteresowanie.

Finbarr próbował wykorzystać tak bardzo zaniedbane niższe poziomy magazynów do pogłębienia swoich badań w ulubionej dziedzinie - starożytnej historii Rodu Magów.

- Jeśli zajrzysz do roczników, mój chłopcze - powiedział do Anvara - zobaczysz, że każdy archiwista miał swoją obsesję. To dziwne stanowisko. Magiczne talenty osoby, która je piastuje, mają niewielkie znaczenie, oprócz tego, że można je wykorzystać do usprawnienia pracy. Moja własna moc na przykład związana jest głównie z Powietrzem i Ogniem, ale poprzednio pracowała tu Mag Wody i jej osiągnięcie - osuszenie najniższych poziomów tak, byśmy mogli się tam dostać, jest wręcz nieocenione. To, co się liczy, to umiłowanie porządku i nienasycone pragnienie wiedzy - to czyni dobrego archiwistę!

Kiedy pracowali, Anvar słuchał z zaciekawieniem, jak Finbarr wykladał swoje teorie na temat śmiertelnych wojen starożytnych Magów.

- Tyle przepadło - ubolewał archiwista - w czasie zagłady Starego Nexis. Istnieją niejasne, niepotwierdzone wzmianki, wiesz, w niektórych kronikach, że nie byliśmy wówczas jedyną rasą Magów. Oczywiście wiemy, że istniał Ród Smoków, chociaż nasza wiedza na ich temat jest uboga. Lecz pewne źródła niestety, przez wielu poprzednich archiwistów dyskredytowane jako heretyczne - nadmieniają, iż Katakлизм został zapoczątkowany przez Maga, który potrafił latać, jeśli można w to wierzyć! Jeszcze inni sugerują, jakoby istnieli też Magowie, którzy mieszkali na dnie morza i że wszystkie te rody przyczyniły się do powstania legendarnej broni czterech żywiołów. - Westchnął. - Gdybym tylko mógł znaleźć coś, co pozwoliłoby uzupełnić naszą wiedzę o tamtych czasach. Jeśli te cztery Insygnia Władzy naprawdę istniały, to z pewnością muszą znajdować się gdzieś w świecie, a gdyby wpadły w niewłaściwe ręce, historia łatwo mogłaby się powtórzyć”.

Chociaż Anvar, w przeciwieństwie do Finbarra, nie zamierzał zarywać nocy z powodu możliwości nadejścia kolejnego Kataklizmu, miał nadzieję, że archiwista znajdzie to, czego szuka. Był taki czas, pamiętał o tym, kiedy Finbarr i jego poszukiwania prowadzone wyłącznie dla wzbogacenia wiedzy rozniewałyby go, gdyż znał biedę i cierpienia tak wielu Śmiertelnych. Ale archiwista chciał przecież dobrze i, szczerze powiedziawszy, Anvar stwierdził, że entuzjazm Finbarra jest bardzo zaraźliwy.

W jasny, rześki dzień, który zapowiadał nadejście jesieni, Finbarr zdecydował, że pora zająć się najniższym poziomem.

- Muszę mieć z ciebie jak największy pożytek, zanim wróci Aurian - uśmiechnął się - a to może nastąpić lada dzień. Ciekawe, co by powiedziała, gdybym zdecydował się ukraść cię na zawsze?

Przez chwilę Anvara kusiała ta myśl. Podobało mu się tutaj, a co ważniejsze, odkąd wyjechała Aurian, w ogóle nie widział Arcymaga. Byłby bezpieczniejszy jako służący Finbarra i uniknąłby przy okazji tortur związanych z wizytami Miathana u jego Pani. Niemniej jednak, poczuł dziwną niechęć na myśl o opuszczeniu Aurian. Ostatnio zauważył, że każdego dnia oczekuje jej powrotu i w końcu musiał wyciągnąć zaskakujący wniosek: po prostu tęsknił za nią.

Gorliwie podążył za Finbarrem przez labirynt przejść i schodów, wyciosanych w żywej skale cypla. Minęli wyższe poziomy, na których archiwista ustawił lampy ze świecącego kryształu, i teraz widzieli tylko jasną kulę światła Magów, którą Finbarr wysłał przed nimi. Ich cienie wywołane przez opalizującą, srebrną kulę podskakiwały i tańczyły na chropowatych kamiennych ścianach jak kukielki.

- Myślałem, żeby tu zacząć.- Finbarr zniknął w łukowatym otworze drzwiowym i Anvar wszedł za nim do małej, kamiennej komnaty, której ściany pokryte były rozpadającymi się drewnianymi

półkami. Pomieszczenie wypełniał kurz i pajęczyny, a wiele półek zawałowało się pod ciężarem dokumentów. Stosy porzucanych papirusów i papierów zaśmiecały podłogę. Archiwista westchnął.

- Na Jonora Mądrego - wymamrotał - haniebnie zaniedbano te niższe poziomy. Uporządkowanie tego, to praca na całe życie. A więc, przyjacielu, czym prędzej ją zaczynajmy. - Przeszukał kieszenie szat i skrzywił się rozdrażniony. - Do licha! Zapomniałem zabrać kryształ, żeby oświetlić nam pracę.

- Ja pójdę - zaproponował Anvar. - Wiem, gdzie je pan trzyma.

- Nie. Jakoś sobie poradzimy. Jeśli powędrujesz na górę do biblioteki i z powrotem, stracimy połowę dnia. A poza tym, ta droga jest niebezpieczna dla kogoś, kto jej nie zna. - Finban zamrugał gwałtownie. - Aurian nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym zgubił cię we wnętrzu ziemi. Jakoś sobie poradzimy. - Rzucił kulę światła Magów w stronę sufitu, ale uczynił to zbyt mocno i rozprysnęła się tysiadcem iskier o sklepienie, pograżając ich w całkowitej ciemności.

- Zgniłe łajno nietoperza! Ciągłe to robię. - Ostry i pełen złości głos Finbarra odbił się echem w mroku.

Anvar wstrzymał oddech. Do tej pory zawsze w nocy widział doskonale, ale nigdy wcześniej nie doświadczył tak absolutnej ciemności. Naciskała na niego, jakby ciężar całego wzgórza oparł się o jego ramiona. W panice odwrócił się, chcąc uciekać, ale jego stopa ugrzęzła w stosie papirusów i stracił równowagę, padając ciężko na ścianę. Półki nad nim załamały się, zrzucając lawinę papieru i kawałków drewna, a potem cały kawał ściany runął pod jego ciężarem, w chmurze pyłu i łoskocie kamieni.

Finbarr zapalił nowe światło.

- Na bogów, Anvar! Zobacz co odkryłeś! - Jego twarz, której wiek zawsze trudno było określić, jaśniała z podniecenia. Anvar wygrzebał się z gruzów, otrzepując kurz i okruchy skały. Za ścianą znajdowała się komnata - nie, grot! Z przeciwnej strony wiódł do niej tunel, obiecując dalsze sekrety. Oczy Finbarra płonęły z zachwytu, kiedy patrzył na skarby znajdujące się wewnątrz. Starożytne woluminy w błyszczących, pozłacanych oprawach zostały ułożone w staranny stos blisko narożnika, a drobne przedmioty - z wyglądu rzeczy osobiste - rzucone pod ścianę. Kiedy Anvar przyglądał się odkryciu, piękny złoty kielich spadł ze stosu i sturlał się po podłodze w jego kierunku. Chłopiec zrobił krok do przodu, ale Finbarr chwycił go za ramię.

- Poczekaj! Tutaj jest magia! To miejsce jest chronione! - Archiwista wyciągnął Anvara z komnaty. - Jeśli się nie mylę powiedział - właśnie dokonałeś najcenniejszego odkrycia w tym stuleciu! Musimy natychmiast sprowadzić Arcymaga!

Zanim Aurian weszła do Wieży Magów, przez długą chwilę przyglądała się znajomemu dzielnicy Akademii i stwierdziła, że cieszy ją, iż jest z powrotem. Chociaż odwiedziny u Eilin były miłe, to ogromnie tęskniła za Forralem. Martwiła się również o Anvara i o to, jak sobie radzi w czasie jej nieobecności. Po raz kolejny zastanowiła się, dlaczego chłopiec tak bardzo boi się Miathana i dlaczego Arcymag w aż tak widoczny sposób okazuje swą niechęć do niego. Jeśli Miathan szczerze wierzył, że Anvar jest mordercą, dałoby się wytłumaczyć tę tajemnicę - ale jeżeli rzeczywiście tak było, to dlaczego jego stosunek nie zmienił się, gdy imię służącego zostało oczyszczone?

Wnosząc swoje ciężkie torby po schodach Wieży, Aurian pomyślała, że chciałaby, aby Anvar był przy niej i nieco jej pomógł. Była rozczarowana, nie zastając go czekającego na dziedzińcu.

- Aurian, jesteś idiotką! - powiedziała do siebie, gramoląc się na górę. - Skąd on mógł wiedzieć, że wracasz! A poza tym, ma ciekawsze rzeczy do roboty.

Wszystkie myśli o Anvarze ulotniły się, kiedy weszła do swoich komnat. Miathan już tam był, czekał na nią.

- Moja najdroższa Aurian! - Arcymag ruszył do niej, wyciągając ręce. - Widziałem ze swojego okna jak wjeżdżasz na dziedziniec. Tak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa w domu!

Aurian, cofając się pospiesznie przed jego wylewnym powitaniem, poczuła, że drętwieje z przerażenia. Jak zdołał dostać się do jej pokoi? Myślała, że ona i Anvar mają jedyne klucze. Czy coś się stało jej służącemu? Wzdrygnęła się widząc dziwnie promienny wzrok Miathana i gwałtowne ruchy zdradzające podniecenie. Gdy znajdowała się daleko, łatwo mogła sobie wmówić, że to dziwne zachowanie jest tworem jej wyobraźni, ale teraz nagle zrozumiała. Teraz, nareszcie, miał ją samą.

Wychodząc z biblioteki Anvar zobaczył konia Aurian stojącego cierpliwie przy drzwiach Wieży Magów i wszystkie myśli na temat jego zadziwiającego odkrycia w katakumbach zniknęły.

- Moja Pani! - wykrzyknął radośnie. - Wróciła! - Pobiegł przez dziedziniec i schodami na górę. Uśmiechnięty Finbarr podążył za nim.

- Nie! Odejdź ode mnie, Miathanie! - krzyk Aurian zabrzmiał w momencie, gdy Anvar i Finbarr dotarli do jej komnat.

Anvar wstrzymał oddech z przerażenia. Arcymag! Jak oszalały szarpnął za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Bez zastanowienia rzucił się na nie, waląc rozpaczliwie w drewniane kasetony, gdy nagle usłyszał głośne przekleństwa Arcymaga. Po chwili drzwi się otworzyły. Brzegi podartych szat Miathana tliły się, jego ręce pokrywały bąble i czarna sadza, a twarz posiniała z wściekłości.

- Jak śmiesz mi przeszkadzać! - warknął i podniósł rękę, by uderzyć chłopca, ale Finbarr szybko wysunął się pomiędzy Arcymaga i jego ofiarę, a Anvar pobłogosławił przytomność umysłu archiwisty. Miathan gwałtownie cofnął się tłumiąc przekleństwo.

- To ja ci przerwałem, Miathanie - powiedział spokojnie Finbarr, jak gdyby nic się nie stało. - Musisz wybaczyć ekscytację służącego, dokonaliśmy w archiwum niebywałego odkrycia, które powinieneś natychmiast zobaczyć. - Nie czekając na odpowiedź przepchnął się obok zaskoczonego Arcymaga i wszedł do pokoju. Anvar szybko podążył w ślad za nim i zamarł na widok swej pani.

Aurian siedziała wtulona w kąt pokoju, jej ubranie było poszarpane, a oczy płonęły gniewem. Włosy, wyciągnięte ze skomplikowanego uczesania, niemal dotykały ziemi falą czerwieni. Ręka, cofnięta do tyłu jak łapa drapieżnika, zaciskała osmoloną kulę ognia, a dymiący ślad na dywanie dowodził, że było ich więcej. Widząc Finbarra i swego służącego, Mag powoli zdusiła między palcami płomień i oparła się o ścianę, blada i roztrzęsiona.

Anvar zeszywniał z wściekłości, ale Finbarr powstrzymał go kładąc rękę na jego ramieniu.

- Czy coś nie tak, Aurian?

Spojrzał ostro na Arcymaga. Miathan wzruszył ramionami.

- Prosty eksperyment z magią Ognia, który wymknął się spod kontroli - odpowiedział spokojnie. - Próbowałem jej pomóc, kiedy przyszłście.

- Czy mam posłać po Meiriela? - Finbarr skierował to pytanie do Arcymaga, ale kiedy je wypowiadał jego wzrok powędrował ku Aurian.

- To nie będzie konieczne - warknął Miathan. Po czym znów uśmiechnięty odwrócił się w stronę drzwi. - No cóż, może pójdziemy i obejrzymy to wasze zadziwiające odkrycie? Jestem pewien, że Pani Aurian też do nas dołączy.

Zaproszenie brzmiało jak rozkaz i Anvar wiedział, że Arcymag niechętnie ją zostawia.

- Przyjdzie, kiedy się pozbiera - powiedział pogodnie Finbarr. - Wiem, jak wyczerpujące potrafią być te... eksperymenty. Chodź, Arcymagu, to nie powinno czekać. - Wyprowadził Miathana z pokoju.

Na progu odwrócił się do Anvara marszcząc brwi. - Zajmij się swoją panią - wyszeptał. - Ja zajmę się Miathanem. - I już go nie było.

Aurian wstała, przeszła przez pokój, dygocząc usiadła na kanapie i ukryła twarz w dłoniach.

- Czekał na mnie - szepnęła. - Kiedy wróciłam, był tu. On... on po prostu oszalał, Anvar!

Powiedział, że wystarczająco długo był cierpliwy i że nie chce już dłużej czekać. O, bogowie! - Jej westchnienie przeszło w szloch. - Jak mógł! Zawsze był dla mnie jak ojciec!

Nie wiedząc, co zrobić, Anvar nalał jej kielich wina. Przyjęła go z wdzięcznością, a chłopiec klęknął przy niej. Nie mógł patrzeć w jej przerażone, zamglone bólem oczy.

- Pani... czy on...

Aurian skrzywiła się i potrząsnęła głową.

- Nie - powiedziała drżącym głosem. - Chociaż naprawdę próbował! Dobrze, że wiem, jak walczyć!

Anvar zobaczył ślady łez w jej oczach i poczuł zdumiewający przyływ ciepła. Bardzo odważnie ujął jej ręce.

- Nie martw się, Pani. Finbarr widział, co zaszło. Powiedział, że porozmawia z Arcymagiem. Poza tym - dodał zapalczywie - Miathan nie będzie miał drugiej okazji - dopilnuję tego! Zostanę z tobą bez względu na to, co powie. Nigdy nie zostawię cię z nim samej, obiecuję.

- Dziękuję, Anvarze. Wiem, że to dla ciebie trudne, bo się go boisz, a po dzisiejszym dniu zacznę rozumieć, dlaczego! - Aurian przeszedł dreszcz.

- Wszystko będzie dobrze, Pani. Z pewnością nie zrobi nic przy świadkach. - Anvar żałował, że nie potrafi być bardziej przekonujący.

Aurian westchnęła.

- Mam tylko nadzieję, że się nie mylisz. W przeciwnym wypadku nie wiem, co zrobić.

## Próba sił

To prawdziwa jesień, pomyślała Aurian, jadąc przez opustoszałe ulice w stronę garnizonu. Było ładnie i bezchmurnie, choć światło stawało się teraz bledsze, a powietrze znacznie chłodniejsze. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Aurian miała na sobie swój płaszcz i była z tego bardzo zadowolona. Miathan dał jej nowe, luksusowe okrycie z mięsistej, delikatnej wełny w jej ulubionym szmaragdowym kolorze, ale, wzgardzone, wisiało za drzwiami, a Aurian miała na sobie mocny, żołnierski, stary płaszcz Forrala, uszyty z twardej, szorstkiej i tłustej wełny górskich owiec. Wiedziała, że to głupie, ale noszenie tego wytartego płaszcza sprawiało, że czuła się bliżej jego właściciela. Wojownik cały czas utrzymywał dyskretny i jakże trudny do pokonania dystans, a ona była bliska rozpacz. Od tak dawna go kocha! Kiedyś nie wiedziała, że Magom nie wolno kochać Śmiertelnych, a teraz jest już za późno. Jak mogłaby kiedykolwiek pokochać kogoś innego?

Myśl o tym spowodowała, że przypomniała sobie o dużo większym zagrożeniu. Miathan. Od momentu, kiedy Arcymag przyjął ją jako swoją uczennicę, traktował jak ulubioną córkę, a ona ufnie kochała go i szanowała. Ale wczorajsze wydarzenia zmieniły wszystko. Aurian wzdrygnęła się, nie mogąc strząsnąć z siebie brudnych wspomnień. Chociaż nigdy nie miała kochanka, nie brakło jej wiedzy w tej dziedzinie, tyle słyszała od swoich przyjaciół z garnizonu. Sama myśl o dzieleniu łóża z Miathanem napawała ją obrzydzeniem. Jego okrucieństwo w stosunku do Anvara było pierwszą rzeczą, która wzbudziła w niej wątpliwości - czyżby celowo skłamał, że służący jest mordercą? Aurian wiedziała, że nigdy już nie zdoła zaufać Arcymagowi, a jej stosunki z nim przybrały teraz odcień lęklivego uzależnienia. Wczoraj wieczorem, dzięki odkryciu Anvara, udało jej się uniknąć spotkania sam na sam z Miathanem, ale jak długo jeszcze będzie w stanie się bronić? On jest najpotężniejszą osobą w mieście i zawsze bierze to, czego chce.

Oprócz Finbarra, Aurian nie śmiała zaufać żadnemu Magowi. Jeśli Miathan planował to od samego początku, każdy z nich albo i wszyscy mogli brać udział w spisku. Dzielenie łóża z Arcymagiem zawsze uważano za zaszczyt. Eliseth oddałaby swą prawą rękę, by móc go dotknąć, pomyślała kwaśno Aurian. Przyszło jej do głowy, żeby porozmawiać z Maya, ale wtedy z pewnością o zajściu dowiedziałby się Forral, a tego chciała uniknąć, zbyt dobrze wiedząc, jak zareaguje. Nie miał szans z Arcymagiem.

To bez sensu, myślała rozpaczliwie Aurian. Powinnam opuścić Nexis i wrócić do Doliny. Ale chociaż było to jedyne sensowne rozwiązanie, nie mogła powstrzymać łez na samą myśl o nim. Jak mogłaby odejść? Co stałoby się z Anvarem, gdyby odeszła? On należał do Akademii i przysiągł, że jej nie opuści! A jak mogłaby opuścić Finbarra i Mayę, i Parrica, i Vannora? I - Forrala! Nie zniosłaby ponownej jego utraty! Zmęczona po wczorajszym szoku i bezsennej nocy, pozwoliła myślom krążyć w beznadziejnym smutku, nawet o krok nie zbliżając się do żadnego rozwiązania.

Zaabsorbowana swoimi kłopotami Mag przejechała przez kamienną bramę garnizonu, nie zdając sobie sprawy, że dotarła już na miejsce. Zbyt późno usłyszała tętent konia pędzącego wprost na nią. Uratowało ją doświadczenie - oraz ślepy instynkt. Poczula tylko podmuch wiatru wywołanego przez miecz przelatujący nad jej głową, kiedy zanurkowała pod brzuch konia. Z nogą ciągle w strzemieniu, jedną ręką ściskając wodze i kulę siodła, drugą wyciągnęła sztylet i przecięła popręg konia napastnika, gdy ten ją mijał. Następnie podciągnęła się do góry i gwałtownie obróciła konia w samą porę, by ujrzeć, jak siodło tego drugiego chwieje się i spada, zrzucając jeźdźca w piach placu

ćwiczeń. Aurian uśmiechnęła się radośnie. Panic, z którym ostatnio trenowała, siedział na ubitej ziemi, okropnie przeklinając.

- Mam cię! - krzyknęła Aurian triumfująco, a jej kłopoty na chwilę zniknęły. - Stawiasz mi piwo, Parric.

Przysadzisty dowódca jazdy spojrzał na nią kwaśno i wypluł kurz.

- Pfu! Piwo, rzeczywiście! Byłaś tak cholernie powolna, że mógłbym ci uciąć głowę, gdybym tylko zechciał!

- Bzdury! - odparowała. - Co w takim razie robisz na dole? Dalej, przyznaj się, ja zwyciężyłam.

- Nieprawda!

- Prawda! - Rozejrzała się za wsparciem i zobaczyła Mayę obserwującą na strzelnicy łuczniczej, ustawionej na drugim końcu placu, D'arvana, który strzelał do celu w towarzystwie Fionala, najlepszego łuczника w garnizonie. - Maya, widziałaś to? - zawołała. - Wygrałam, prawda?

Zastępca Forrala - szczupła, ciemnowłosa młoda kobieta, której delikatne piękno zdumiewająco kontrastowało z błyskawicznym refleksem oraz jednym z najbardziej agresywnych i efektywnych stylów walki, jaki Aurian kiedykolwiek widziała - mierzyła niewiele ponad pięć stóp wzrostu, ale bez trudu potrafiła utrzymać dyscyplinę. Nawet najroślejszy wojownik bał się jej ciętego języka. Wśród obcych stawała się jednak cicha i nieśmiała, i zdecydowanie wołała towarzystwo kilku bliskich przyjaciół. Od pierwszego spotkania w „Bystrym Jeleniu” bardzo się z Aurian do siebie zbliżyły. Co więcej, Maya zdawała się przekonywać do Magów. Od kiedy D'arvan zaczął przychodzić z Aurian do garnizonu, jego i panią porucznik zazwyczaj widywano razem.

Aurian była zachwycona, że młody, nieśmiały Mag znalazł przyjaciela poza Akademią. Tak bardzo cierpiał z powodu zdrady Davorshana z Eliseth. Pierwsze wizyty D'arvana w garnizonie wyglądały dziwnie z powodu napięcia tak intensywnego, że przez pewien czas nawet Aurian ogarniało przerażenie, ale przez zwyciężył w końcu nieśmiałość, odkrywając w sobie niewiarygodny talent łuczniczy. Potem Maya zdobyła jego zaufanie i zdjęła ciężar zmartwień z ramion Maga. Bliźnięta w tym czasie zdawały się przerwać wojnę - chociaż przeprowadziły się do osobnych pokoi. Najwidoczniej nauczyły się żyć z różnicami, które je do siebie zraziły. A Aurian, ku swemu zaskoczeniu, została sownie nagrodzona za swą dobroć w stosunku do D'arvana, gdyż zdobyła kolejnego, najmniej oczekiwanego przyjaciela w Akademii.

Głos Panic przywołał Aurian do rzeczywistości.

- No i co, słyszałaś co powiedziała? Wygrała?

Fional po prostu wzruszył ramionami, a D'arvan, skupiony na strzelaniu, kiwnął zamyślony do obydwójga przeciwników. Maya jednakże, uśmiechając się, powoli podeszła do nich.

- Parric ma rację. Byłaś powolna - powiedziała do Aurian.

- A widzisz? - drwiąco skomentował dowódca jazdy.

Twarz Aurian spochmurniała.

- Ale - kontynuowała Maya - skuteczna. Przecięcie popręgu było sztuką, jakiej dawno nie widziałam! Musisz to przyznać, Parric, za dobrze ją wyszkoliłeś. Punkt dla Aurian.

- Ha! - Aurian wytknęła palcem niskiego mężczyznę. - A nie mówiłam!

- Cholerne baby! - wymamrotał z oburzeniem Parric podnosząc się z ziemi i otrzepując kurz z ubrania. - Zawsze trzymają razem!

Aurian zsiadła z konia uśmiechając się. Ktoś z zewnątrz, pomyślała, byłby przerażony tym wypadkiem, ale w garnizonie takie niespodziewane ataki były na porządku dziennym. Żołnierze stanowili niemal rodzinę. Utrzymywali porządek w mieście i okolicach, zajmowali się wszelkimi problemami i na zlecenie rady toczyli wszystkie bitwy czy wojny. Wszyscy mieli też świadomość



niebezpieczeństw swojego zawodu. Stąd brały się te śmiertelnie ryzykowne sztuczki, którymi się zaskakiwali. Byli bezwzględni wobec siebie i towarzyszy, ryzykując utratę przyjaźni - aby szlifować swoje umiejętności, ćwiczyć bystrość i by zwiększyć szansę przeżycia. To dawało efekty. Teraz, dzięki Forralowi i jego towarzyszom broni, stała się wojownikiem lepszym niż kiedykolwiek, a zawarte przyjaźnie okazały się cenniejsze od złota.

Nagle Aurian uświadomiła sobie, że Maya zwraca się do niej.

- Co mówiłaś?

- Zapytałam, jak tam wizyta u twojej matki?

- Nie wiem, mniej więcej taka sama jak zwykle. O bogowie, czyżbym wróciła dopiero wczoraj?

- Wydało jej się to niewiarygodne.

- Szczerze powiedziawszy, jesteś dzisiaj jakaś odległa - stwierdziła Maya. Wziąwszy się pod rękę, obydwie kobiety przeszły w kierunku budynku przypominającego stodołę, w którym znajdowała się sala ćwiczeń.

- Nie spałam całą noc, o czym mógłby ci powiedzieć D'arvan, gdyby udało ci się odwrócić jego uwagę od strzelania z łuku - powiedziała Aurian. - W Akademii panuje wielkie podniecenie. Finbarr znalazł pod archiwum jakieś groty, wypełnione starymi dokumentami, które mogą zawierać zagubioną historię rodu Magów sprzed Katakliizmu.

Mayę przeszedł dreszcz na samo wspomnienie starych, magicznych wojen, które niemal zniszczyły świat. Wykonała tajemny znak odczyniający zło.

- O bogowie - powiedziała - myślałam, że wszystko uległo zniszczeniu.

- Wszyscy tak myśleliśmy, ale najwidoczniej ktoś był na tyle rozsądny, że ukrył te magiczne przedmioty przed niebezpieczeństwem. Chociaż tamta Akademia, tak samo jak i reszta miasta, została zrównana z ziemią, przedmioty przetrwały wieki - opowiadała Aurian. - Pół nocy zajęło nam zdjęcie chroniących je zaklęć tak, by można było ich dotknąć, ale wtedy zaczęły się rozpadać. Resztę nocy spędziliśmy na wymyślaniu magii zabezpieczającej, która uratowałaby je przed zniknięciem.

- Według mnie powinniście zostawić je w spokoju - powiedziała Maya posepnie. - Zapamiętaj moje słowa, Aurian, nic dobrego nie wyjdzie z grzebania w starych, złych mocach.

Słyszac słowa przyjaciółki, Aurian poczuła jak cierpnie jej skóra. Dzień wydawał się pogrążyć w ciemności, w przeczuciu jakiejś nadchodzącej katastrofy. Zadrzała.

- Co się stało? - zapytała ostro Maya.

- Nic. Jestem zmęczona, to wszystko. - Próbowała przekonać samą siebie, że to prawda.

- Pewna jesteś, że powinnaś dzisiaj walczyć? - Głos Mayi pełen był niepokoju. - Wiesz, ludzie zmęczeni popełniają błędy.

Aurian stanęła w miejscu.

- Na Chathaka! Zupełnie o tym zapomniałam.

- Cudownie - powiedziała oschle Maya. - Forral wybiera ciebie spośród wszystkich w garnizonie, abyś mu partnerowała w pokazowym pojedynku dla rekrutów, a ty o tym zapominasz. No tak, to przecież tylko zaszczyt spotykający najlepszego wojownika. Nic dziwnego, że taki drobiazg umknął twej pamięci!

- Maya, zamknij się! - warknęła Aurian.

- Nie przespana noc w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na zręczliwość, jaką prezentujesz co rano! - droczyła się Maya, po czym jej twarz spoważniała. - Przepraszam, Aurian. Widzę, że coś cię dręczy. Czy chcesz o tym porozmawiać? Mamy czas. Forral znowu zaspał. - Skrzywiła się.

Aurian westchnęła, gdyż współczucie przyjaciółki kusilo ją, by wyrzucić z siebie wszystkie zmartwienia. Z trudem wzięła się w garść.

- Dzięki, Maya, ale to jest coś, z czym muszę poradzić sobie sama - powiedziała. - Jeśli jednak mamy czas, to oddam wszystko za trochę taillinu.

Kiedy usiadły w pustej kantynie, trzymając w dłoniach dymiące kubki, Maya znów zaatakowała.

- To nie ma nic wspólnego ze sprawą Forrala, prawda? - nalegała.

- Co? - przez moment Aurian pomyślała, że przyjaciółka odkryła jej uczucie, ale kolejne słowa Mayi wyprowadziły ją z błędu.

- Udaje mi się to ukrywać przed większością garnizonu, ale nikt nie może tyle pić, by nie wydało się wcześniej czy później.

Serce Aurian zamarło.

- Jak długo to trwa?

Maya wzruszyła ramionami.

- Tygodnie, miesiące. Ale ostatnio jest coraz gorzej i jako przyjaciółka Forrala, jak również jego zastępca, martwię się. On traci swą ostrość, Aurian. Ja już to widzę, a wiesz jak tutaj jest. Prędeziej czy później ktoś zrobi mu kawał, tak jak Parric zrobił go dziś tobie, i zrani go. - Maya przerwała na widok przerażenia na twarzy Aurian. - Niech lichy porwie moją wielką gębę! Nie wiedziałas, prawda?

- W porządku - odparła słabym głosem Aurian. - Żałuję, że wcześniej mi nie powiedziałaś. Może będę mogła z nim o tym porozmawiać.

- Dzięki, Aurian. Przepraszam, że cię tym obarczam, ale ciebie może posłucha. On... - Maya nagle zamknęła usta, a jej oczy zwęziły się. Podniosła się. - Ruszajmy - powiedziała. - Już czas.

Rzędy drewnianych ław wokół sali ćwiczeń wypełnione były po brzegi. Nowo przyjęci rekruci siedzieli po jednej stronie, a pozostałe miejsca zajmowali wszyscy członkowie garnizonu, którzy nie mieli akurat służby, a zdołali się wcisnąć. Coroczny pokaz walki w stylu wolnym, mający zaprezentować nowo przybyłym, jak powinien wyglądać końcowy poziom ich umiejętności, był zawsze spektakularny i nikt nie chciał przegapić okazji, by zobaczyć najlepszych wojowników w akcji - szczególnie w tym roku. Forral zawsze wybierał sobie najzdolniejszego partnera, a nominując Aurian ryzykował oskarżenie o brak obiektywizmu. Jeźdźcy jednak wiedzieli, co robi, i zakłady (całkowicie nielegalne) opiewały na sumy wyższe niż zazwyczaj.

Kiedy Aurian wkroczyła na arenę, atmosfera była napięta. Wykonała ćwiczenia i medytacje, żeby przygotować swoje ciało i umysł do nadchodzącej walki, ale i tak złapała się na tym, że z troską spogląda na wchodzącego właśnie Forrala. Oprócz niewielkiej opuchlizny wokół oczu, nie zauważyła innych zmian i zmusiła się, by na razie przestać o tym myśleć. Dwoje zawodników, ubranych w podobne skórzane zbroje bez rękawów, skórzane nogawice i miękkie buty, ukloniło się sobie formalnie i walka się rozpoczęła.

Aurian krążyła ostrożnie, wiedząc, że z wojownikiem miary Forrala nie może działać zbyt pochopnie. Nagle on pchnął, znajdując lukę tam, gdzie mogła przysiąc, nie mogło jej być. Odskoczyła, czując jak sam czubek jego miecza dotyka twardej skóry zbroi, tuż nad żebrami. Na szczęście okazała się dość szybka. Udała potknięcie, po czym natarła z boku. Strumyczek krwi pojawił się na lewym ramieniu Forrala, a westchnienie zdumionego tłumu zawtórowało jej własnemu. Pierwsza krew dla niej i to jak szybko! Nigdy nie powinien był dać się nabrać na taką starą sztuczkę. Musi coś zrobić. Znowu natarła, tym razem na wprost. Forral zablokował cios podniesionym mieczem i siłowali się ze sobą, twarz przy twarzy, zwartymi ostrzami. Aurian usłyszała jak widownia znów westchnęła. Sądziła, że popełniła błąd doprowadzając do zwania z tęższym i silniejszym mężczyzną, ale jej ruch był przemyślany.

- Zwalniasz, staruszku? - szydziła cicho. - Nadszedł dzień, w którym cię pokonam, Forral.

Ujrzała błysk zdumienia i gniewu na jego twarzy, ale na więcej nie miała czasu. Nagłym młynkiem uwolnił się, prawie wytrącając Aurian miecz z ręki. Potem walka toczyła się już na poważnie. Dla Aurian czas się zatrzymał. Ona i Forral odgrywali na piasku swój zawiły taniec wojenny, a wszystko inne zostało daleko. Świat zawęził się do niej, jej przeciwnika i błyszczącej stali, którą mieli w dłoniach.

Przecinając powietrze Coronach wydał z siebie pieśń śmierci, a Aurian uradowała się razem z nim. *Zespoliła się* z ostrzem, z jego czystym, wysokim śpiewem, po którym następował mocny wstrząs przebiegający wzdłuż jej ramion za każdym razem, gdy obydwie miecze uderzały o siebie. Poczwała ciepłe strużki krwi z tuzina drobnych ran, a potem o nich zapomniała. Forral również krwawił w kilku miejscach. Miał teraz czerwoną twarz i brakowało mu tchu, jego ruchy były mniej płynne. Nagle, zdziwiona, Aurian zdała sobie sprawę, że potrafiłaby go pokonać. Ta ułamek sekundy trwająca myśl mogła ją kosztować przegraną. W samą porę zauważyła cięcie Forrala, osłoniła głowę, przeturlała się i podniosła wciąż z mieczem w dłoni, gotowa zaatakować. Krok po kroku zaczęła zmuszać go do odwrotu.

Świadomość, że przegrywa, zaczęła docierać do Forrala i atmosfera walki nieco uległa zmianie. Był z niej dumny. Aurian wiedziała o tym, jakby czytała w jego myślach. Kiedy walczyli, powietrze między nimi było napięte, łączyła ich tak mocna więź, że walczyli prawie jak jedno i Aurian wiedziała, że już nie występują przeciwko sobie - walczą *razem*, chociaż każde robi co może, by zwyciężyć. Pomimo ran i zmęczenia, które ją ogarniało, czuła się tak, jakby mocne wino uderzyło jej do głowy. Powolny uśmiech rozpromienił twarz Forrala i odkryła, że sama szeroko się do niego śmieje. Nigdy dotąd nie byli tak całkowicie razem.

Walka przeszła do historii garnizonu. Ci szczęśliwcy, którzy mogli ją obejrzeć, opowiadali później, o ciosach tak szybkich, iż ledwo udawało się je dostrzec. Nikt nie wiedział, jak długo trwała. Aurian straciła poczucie czasu w radości współzawodnictwa. A potem, nagle, było po wszystkim. Forral leżał powalony na piasku u jej stóp, ostrze jej miecza dotykało jego szyi.

Widownia zamilkła zszokowana, gdy ledwie żywa z wysiłku, kiedy napięcie wywołane walką odpłynęło z jej ciała, Aurian podniosła broń, by oddać honor przeciwnikowi. Wspierając się na mieczu, wyciągnęła rękę, chcąc pomóc Forralowi wstać. Podniósł się i ich oczy w jednym spojrzeniu przekazały sobie wszystkie słowa i wszystkie uczucia, które tak długo skrywali w sercach. Nie było już co udawać. Podpierając się nawzajem opuścili arenę. Tłum, jakby uwolniony z zaklęcia, skoczył na równe nogi i zaczął burzliwie wiwatować. Aurian i Forral wymienili zdziwione spojrzenia. Zupełnie zapomnieli o ludziach.

Bez słowa pokuśtykali w stronę kwatery Forrala. Zanim drzwi zdążyły się zamknąć, trzymali się już w objęciach. Kochali się na podłodze, nie bacząc na krew, pot i piach. Kiedy zrywał z niej zakrwawione ubranie, dotyk jego rąk doprowadził Aurian do ekstazy. Pamiętała, że krzyknęła z bólu, kiedy wszedł w nią po raz pierwszy. Później podziwiała sińce na jego ramionach w miejscach, gdzie w tym momencie zacisnęły się jej palce. Forral zadrżał, a jego ciało zeszywniało. Tak długo tęsknił za tą chwilą, że nie mógł dłużej zwlekać. Potem położył się przy niej, całując jej oczy, szyję i usta. Aurian mruzczała, ciągle jeszcze napięta, pełna pożądania... Poczwała, że jego ręka delikatnie dotyka jej piersi, ud, wzgórka między udami, a gdy doprowadził ją do szczytowania, ponownie w nią wszedł i tym razem, kiedy nadeszła ta chwila, byli całkowicie razem. Ich namiętność, silna i długotrwała, umocniona przyjaźnią, szacunkiem i głęboką radością starej miłości, która okazała się nowa, była porażająca.

Leżeli przytuleni, pozwalając, by świat powoli do nich wracał. Aurian przepełniało zdumienie. Przeżyła najważniejszy moment w życiu kobiety - i Forral ją kochał. Nie jako młodą dziewczynę,

którą znał, ale jako kobietę. Czowała się tym odmieniona, a i on, w pewien sposób, też. Aurian odczuwała niezwykłą nieśmiałość w obecności tego muskularnego, owłosionego mężczyzny - jej kochanka. Potem obrócił się do niej, tkliwość wręcz emanowała z jego twarzy i znów był Forralem, którego zawsze kochała i któremu ufała.

- Kochanie - wyszeptał - gdybyś tylko wiedziała...

Aurian wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy.

- Wiem, odkąd byłam małą dziewczynką. Powiedziałam ci wtedy, pamiętasz?

- Owszem, mówiłaś. Myślałem jednak, że to dziecinny kaprys. Nie wziąłem pod uwagę twojego uporu. I jakim jesteś wojownikiem! O bogowie, ależ byłem dzisiaj z ciebie dumny.

- Ty mnie uczyłeś, Forral, a teraz nauczyłeś mnie jeszcze czegoś. - Oczy Aurian skrzyły się. - Jak myślisz, kto wygrał tym razem?

- Szelma! - zaśmiał się Forral. - A jak *ty* myślisz, kto wygrał?

- Myślę - powiedziała z zadowoleniem Aurian - że był remis. - I pocałowała go.

Wykapali się i opatrzyli sobie nawzajem rany. Aurian nie chciała żadnego magicznego uzdrawiania. Posiadła moc innego rodzaju i każda z tych szram stała się dla niej cenna. Żadne skaleczenie nie było poważne, ale teraz, kiedy Aurian je zauważyła, piekły. Zaczynała sztywnieć po wyciskającej pot z czoła walce i późniejszym kochaniu się na podłodze. Ale to nie miało żadnego znaczeniu. Ona i Forral, cudownie oszołomieni, nie mogli powstrzymać się od wzajemnego dotykania i patrzenia sobie w oczy. Dla Aurian, to było jak powrót do domu - i tak bardzo naturalne, że chyba nigdy wcześniej nie wiedziała, co to oznacza. Ich pieszczoty mogły rozwinąć się w coś więcej, ale przeszkodziło w tym dyskretne pukanie do drzwi. Forral zaklął i poszedł je otworzyć. Nie zobaczył nikogo, ale na podłodze stała duża taca z jedzeniem i piciem. Kiedy Forral postawił ją na stole, Aurian dostrzegła skrawek zwiniętej kartki, opartej o butelkę wina. Forral rozwinął ją i wybuchnął śmiechem.

- Powinienem był się domyślić! - Wręczył kartkę Aurian, która rozpoznała schludne, zwięzłe pismo Mayi.

- Najwyższy czas! - przeczytała głośno.

Kiedy zjedli, postanowili sprawdzić, czy ich miłość będzie taka sama w czystej pościeli. Okazała się nawet lepsza. Zmierzch zastał ich siedzących w łóżku, popijających brzoskwiniowe brandy. Głos Mayi musztrującej na dziedzińcu nieszczęsnych rekrutów wpadał przez otwarte okno. Aurian popijała ze smakiem alkohol. Ciepło, które czuła, kiedy napój przepływał jej przez gardło, pasowało do żaru, który miała wewnątrz. Ale przypomniało jej to o poważniejszych sprawach i obróciła się do Forrala. Najlepiej będzie, jeśli wyjaśni wszystko od razu.

- Dlaczego zacząłeś tyle pić? - spytała.

Forral omal nie upuścił kieliszka. Oblał się rumieńcem.

- Kto ci powiedział?.

- Maya. Martwi się o ciebie. Ja również.

- Bogowie, czy ta przekłeta kobieta wie wszystko? Pomiędzy wami dwiema mężczyzna nie ma szans.

- To dlatego że troszczymy się o ciebie - powiedziała miękko Aurian.

Forral objął ją ramieniem.

- Wiem, kochanie i przepraszam. Człowiek zaczyna się bronić, kiedy wie, że zachowuje się jak idiota. To było... no cóż, to było z twojego powodu.

- Przeze mnie?

Skinął głową.

- Nie wiem, kiedy przestałem myśleć o tobie jak o dziecku, ale gdy tak się stało... no cóż, miewałem kobiety.

- O? - W głosie Aurian dała się słyszeć groźba. Jego poprzednie kochanki były ostatnią rzeczą, o której chciała rozmawiać.

- Ale nie na długo - powiedział pospiesznie Forral, mierzwiąc jej włosy. - W każdym razie wiedziałem, że czujesz to samo. Próbowałem tego uniknąć, aby cię chronić, ale wtedy czułem, że cię ranie i też mnie to bolało - więc zacząłem pić.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - zapytała Aurian. - Pomyśl, ile czasu zmarnowaliśmy!

Forral westchnął.

- Słuchaj, porozmawiamy o tym innym razem. Jesteśmy dzisiaj tacy szczęśliwi, nie chcę tego psuć.

- Nie - powiedziała stanowczo Aurian. - Chcę wiedzieć. Sam powiedziałeś, że nie jestem już dzieckiem. Czy ma to coś wspólnego z tym głupim zakazem związków Mag - Śmiertelni? Ja już się nad tym zastanawiałam i nic mnie to nie obchodzi. Jeśli zajdzie taka potrzeba, możemy razem odejść. Miathan nie jest panem całego świata.

- Nie, tu nie chodzi o Miathana, chociaż i tak będziemy mieć dużo problemów, kiedy się dowie. Ale jest coś, czego nie wzięłaś pod uwagę. - Twarz Forrala spoważniała. - Aurian, ty urodziłaś się Mag. Do momentu, kiedy coś cię nie zabije, możesz żyć tak długo, jak zechcesz. Ze mną jest inaczej. Ja - jestem Śmiertelny. Nie jestem już młodym mężczyzną, przekroczyłem czterdziestkę - i nawet jeśli uda mi się przetrwać niebezpieczeństwa związane z życiem wojownika, to jak myślisz, ile lat mam przed sobą? Próbowałem nie dopuścić do tego związku, bo cię kocham i nie mogę znieść myśli, że wkrótce umrę i zostawię cię samą, pogrążoną w smutku.

Aurian poczuła ucisk w żołądku. Nigdy nie zastanawiała się nad śmiertelnością Forrala. Kiedy przyglądała mu się przerażona, pokój wokół niej zdawał się znikać i poczuła ten sam ostrzegawczy dreszcz niepokoju, jakiego doznała rano. Jego rysy wyglądały jakby należały do tej samej, ukochanej twarzy, tyle że bladej i nieruchomej, o zamkniętych snem śmierci oczach.

- Nie! - Własny krzyk rozpaczy przywrócił ją do rzeczywistości. Zjawa zniknęła w tym samym momencie, gdy ona schroniła się ze szlochem w ramionach Forrala.

Przytulił ją mocno i poczuła się tak, jakby przelewał w nią swoją siłę. Wyprostowała się, otarła oczy i podniosła brodę swoim starym, pełnym uporczywości ruchem.

- Jeśli smutek ma być ceną naszej miłości - powiedziała to zapłaczem. - Może niezbyt chętnie, ale w całości. Kocham cię, Forral. Od lat czekałam na tę chwilę i nie mam zamiaru cię teraz utracić. Nawet Magowie nie żyją wiecznie. Może na trochę nas rozdzieli, jednak pewnego dnia, obiecuję, odnajdę cię w innym świecie. Jeżeli będzie trzeba, umrę.

Forral miał łzy w oczach, ale uśmiechał się.

- Mój ty wojowniku - powiedział zduszonym głosem. - Cieszę się, że jesteś po mojej stronie.

- Oczywiście. I zamierzam jeszcze długo tu pozostać.

Forral przytulił ją.

- Niech bogowie mają w opiece tych, którzy chcieliby nas rozdzielić. Jest jednak jeszcze coś, kochanie. Kiedy umrę...

- Nie mów tak! - krzyknęła Aurian.

- Tylko ten jeden raz - powiedział stanowczo Forral - i proszę, żebyś zapamiętała to, co ci teraz powiem. Nie zaznałaś jeszcze bólu, a ja tak i muszę cię przestrzec. Kiedy umrę, z początku możesz chcieć podążyć za mną. Nie rób tego. Zostałaś obdarzona nie tylko długowiecznością, Aurian, lecz również licznymi innymi darami. Wielkim grzechem byłoby je zmarnować. Nie mógłbym żyć z tą

miłością, gdyby miała ona odebrać ci przyszłość. Nie, kochanie, kiedy ja odejdę, pragnąłbym abyś znalazła sobie kogoś, i jeśli potrafisz, była szczęśliwa.

- Co ty mówisz? - gorzko zaprotestowała Aurian. - Jak możesz mnie prosić o coś takiego?

- Ponieważ cię kocham i nie chcę, byś przez te wszystkie lata żyła samotnie. Byłoby to nierozsądne i niesprawiedliwe. Widziałem ludzi, którzy zmarnowali sobie życie lamentując nad grobami ukochanych najbliższych. Gdziekolwiek pójdiesz, będę przy tobie, w twoim sercu. Jeśli kiedykolwiek nakryję cię przy moim grobie, to... to spuszczę na ciebie deszcz! Przekonasz się, że tak zrobię!

Pomimo bólu Aurian uśmiechnęła się, a ponieważ atmosfera nie była już tak napięta, zaczęli rozmawiać o weselszych rzeczach. Lecz Aurian wzięła sobie do serca jego słowa. Czuła się teraz starsza i smutniejsza, a jednocześnie silniejsza i bardziej zdeterminowana niż kiedykolwiek. Teraz, kiedy zrozumiała jej krótkotrwałość, miłość do Forrala stała się słodko-gorzka, ale nieskończenie cenniejsza.

Miathan nie widział Aurian poprzedniego dnia. Gdy tylko weszła do pokoju, ręka w rękę z Forralem, domyślił się gdzie była i po co. Forral nie uklonił się.

- Arcymagu - powiedział spokojnie - Aurian i ja zostaliśmy kochankami.

Na te słowa tego nędznika Śmiertelnego, Miathan poczuł, że wszystko w nim gotuje się z wściekłości. Aurian patrzyła mu prosto w oczy, twarz miała bladą, ale bez cienia skruchy. Miathan wyładował swoją furię na Forralu.

- Uwodziciel! - zasyczał, a jego głos drżał ze złości. - Przestępca! Grzesznik!

- Co? - twarz Aurian poczerwieniała z oburzenia. - Ty śmiesz oskarżać Forrala... - przerwała, zerkając na wojownika, i Miathan zobaczył, że zмага się ze sobą, usiłując opanować złość. Aha, pomyślał. A więc mu nie powiedziała!

- To, co zrobiliście, jest zabronione - warknął.

- Nonsens! - odparowała Aurian. - Zakaz takich związków nie stanowi prawa i nie jest zawarty w Kodzie Magów. To tylko zalecenie ustanowione z przyczyn czysto praktycznych. Jeśli Forral i ja potrafimy żyć z tymi komplikacjami, co tobie do tego?

Miathan nie panował nad sobą.

- Wywołacie skandal na całe miasto! Jak śmiesz w ten sposób zawstydząć ród Magów i mnie!

- To nie tak, Miathanie - zaprotestował Forral. - Ludzie, po tej historii z suszą, patrzą na Aurian inaczej niż na pozostałych Magów. Widują ją ze mną, czy też odwiedzającą garnizon, i szczerze powiedziawszy, dużo bardziej akceptują ją, niż całą resztę. Moi ludzie już uważają ją za jedną z nich, a jeźdźcy szybko rozprawią się z bzdurnymi plotkami. Vannor również bardzo ją lubi, więc nie spodziewamy się problemów ze strony kupców.

- Ale przygotuj się na problemy ze strony Magów! - zagrzemiał Miathan. - Zdegraduję cię za to, Forral. Każę cię wyrzucić z rady! Wygnać z miasta!

Forral uśmiechnął się chłodno.

- Nie wydaje mi się, Arcymagu. Widzisz, ustalanie wojskowego członka rady już nie zależy od ciebie. I może zainteresuje cię fakt, że mianowałem już swojego następcę, na wypadek gdyby coś potoczyło się nie tak. Znasz porucznik Mayę? Z jakichś powodów nie podoba jej się pomysł, żeby Magowie rządili w Nexis. Będziesz miał niezłą zabawę kłócąc się z nią na radzie. Vannor już teraz nie może się tego doczekać.

- Ale... ale ty nie możesz tego zrobić! - wybełkotał Miathan.

Forral wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Owszem, mogę. Vannor poparł nominację i kazaliśmy zapisać to oficjalnie w księgach.

Arcymag osłupiał. Zrobił krok w stronę Forrala, z zamiarem unicestwienia go. Ale Aurian szybko wystąpiła przed wojownika, podniosła rękę i wykonała nią energiczny ruch. Miathan zobaczył, jak powietrze zachodzi mgłą i iskrzy się, kiedy magiczna osłona opadała na kochanków. Na twarzy Aurian pojawił się wyraz czystej nienawiści, którego nigdy wcześniej nie widział.

- Tylko spróbuj, Miathanie - warknęła. - Jestem przecież twoją uczennicą. Sprawdź, ile mnie nauczyłeś!

Nie żartowała. Miathan znalazł się o krok od jej utraty, a wraz z nią mogły przepaść troskliwie pielęgnowane plany. Jednak szlifowana latami przebiegłość pozwoliła mu się opanować. Był ekspertem w oszukiwaniu i był bezlitosny. Teraz zrozumiał, jak strasznie zbłądził pozwalając, by po powrocie Aurian z Doliny zawładnęło nim pożądanie. Bezsensownie wmówił sobie, że jeśli tylko posiadzie jej ciało, zdobędzie również jej serce. Tępy kretyn! Przecież to nie jakaś tam prosta Śmiertelna, którą można onieśmielić swą pozycją czy mocą. A teraz, dzięki nietaktownemu pośpiechowi, sam popchnął ją w ramiona i do łóżka wojownika. W rzeczy samej, słuszna kara za głupotę.

Miathan wiedział, że musi odzyskać zaufanie Aurian - a żeby to osiągnąć, powinien ukryć dumę. Trzęsąc się z wysiłku, stłumił złość i uformował swe rysy tak, by sprawiały wrażenie żalu.

- Aurian, proszę wybaczyć mi. Naprawdę przepraszam - za wszystko. Bardzo źle się w stosunku do ciebie zachowałem i chciałbym to naprawić. Forral, moje najszczerze słowa przeprosin. Powinienem był przewidzieć to już dawno, wiedząc, co Aurian do ciebie czuje. - Westchnął. - Nie powiem, bym to aprobował, ale kocham Aurian i cenię sobie twoje poparcie. Jeśli tego chcecie, muszę zaakceptować waszą wolę. Bądźcie więc szczęśliwi, tak długo jak możecie.

Aurian zawahała się, podejrzliwość wyraźnie rysowała się na jej twarzy.

- Moja droga, błagam cię. - Miathan wycisnął nawet łzy z oczu. - Nie karz mnie za porywczosć. Wolałbym stracić wszystko na świecie, niż twoje dobre zdanie o mnie. Przysięgam na moją magię, że akceptuję i szanuję waszą decyzję.

- Dziękuję, Arcymagu. - Chociaż odpowiedź brzmiała chłodno, Arcymag widział, że Aurian rozluźnia się i kiedy wreszcie zdjęła magiczną zasłonę, usłyszał ulgę w jej głosie.

Lecz, o ile kiedyś podbiegłaby do niego i uściskała, teraz stała w miejscu, z ręką na ramieniu Forrala. Miathan zacisnął zęby, próbując powstrzymać nagły przypływ żądy. Na bogów, kiedy ją wreszcie posiadzie, dziewczyna zapłaci za to upokorzenie po tysiakkroć.

Gdy Aurian i Forral byli wystarczająco daleko, Arcymag przekształcił cichą furię w wybuch, który zatrzęsł całą wieżą aż po fundamenty. Przeszedł po dymiącym dywanie, kopiąc na boki roztrzaskane meble, i nacisnął fragment poczerniającej ściany. Zapadnia otworzyła się z kliknięciem i odsłoniła pustą przestrzeń. Miathan sięgnął do środka i wyjął złoty puchar. Usiadł przy oknie na jedynym nie zniszczonym krześle, gapiąc się bezmyślnie i pieszcząc bogaty, zawile inkrustowany metal. Czasza naczynia, szeroka i płytka, wspierała się na smukłej złotej nóżce i masywnej podstawie. Kielich aż szumiał mocą - mocą tak starą i tak wielką, że ożywiła nawet powietrze. Miathan uśmiechnął się. Nie wszystko jeszcze stracone. Znalazł tę drogocenną rzecz w grocie, którą odkrył Finbarr, i ukraść ją potajemnie, zanim inni zauważyli. Wiedział, co udało mu się zdobyć, i to zmieniało sytuację.

W ponurych latach, które nadeszły po Kataklizmie, większość historii i wiedzy na temat starożytnego rodu Magów zaginęła. Wszystko, co pozostało po złotym Starym Wieku, to niejasne, barwne legendy, tak przekrecone przez lata, że niemożliwe stało się oddzielenie prawdy od pieśni minstrelki czy opowiadań starych babek. Jednakże Miathan przekonał się, że jedna z legend jest prawdziwa. Mówiła o czterech rodzajach magicznej Broni Żywiołów: Harfie Wiatrów, Kiju Ziemi,

Mieczu Ognia - i Kociołku Odrodzenia. Choć ten ostatni przybrał obecnie kształt złotego kielicha, Miathan wierzył, że trzyma w ręku fragment Kociołka, prawdopodobnie celowo odmienionego. Był również pewien, że kielich posiada moc Kociołka i że z czasem nauczy się nim władać.

Oczy Miathana zapłonęły. Niech poczekać ci, którzy ośmielili mu się przeciwstawić! Aurian, Forral, Vannor... i Anvar, ten przeklęty mieszaniec, który pomieszał mu szyki, kiedy był już tak blisko celu. Niech chwilowo cieszą się swym drobnym zwycięstwem. Niech Finbarr pracuje jak ślepy kret w swoich archiwach, bezwiednie dostarczając Arcymagowi dokładnie takich informacji, jakich potrzebuje, by nagiąć świat do własnej woli. Niech Aurian kopuluje niczym zwierzę z tym po trzykroć przeklętym samcem, radośnie nieświadoma swego losu.

Obawa przeszła serce Miathana niczym lodowe ostrze. Jakże historia się powtarza! Pomyślał o Rii - tak słodkiej, tak uległej mu - i przypomniał sobie obrzydzenie ogarniające go na wieść, że zostanie ojcem potwornego mieszańca. A co, jeśli to znowu się przydarzy - Aurian? Myśl, że nosiłaby bękarta Forrala aż go zemdlila. Lecz zaraz... a gdyby dziecko naprawdę okazało się potworem? To by bardzo odpowiadało jego planom, ponieważ takie stworzenie nie mogłoby posiadać żadnych mocy magicznych. Stanowiłoby również dostateczną karę dla Auriana i Forrala za ich wiarołomność.

Miathan zebrał moc wokół siebie i kiedy to zrobił, poczuł jak kielich drży w jego rękach. Starannie dobierając słowa, wypowiedział śmiertelne przekleństwo, by niemowlę przybrało postać nie człowieka, który dał mu początek, lecz pierwszego potwora, na którego spojrzy Aurian po jego urodzeniu. Gdy skończył zaklęcie, kielich zaświecił krótkim, zimnym światłem, a przez całe miasto przeszedł huk jak od uderzenia pioruna. Triumf napełnił serce Miathana. A więc da się tego używać! Trzeba jeszcze wielu prób, żeby dowiedzieć się jak władać nim efektywnie, ale ostatecznie ta broń da mu władzę nad całym światem - i nad Aurianem.

Potem, będzie miał całe długie wieki, by zmusić ją do odpłacenia za to, co mu uczyniła.



## Nocny Jeździec

Wigilia święta Solstice przypadała nazajutrz, ale córka Vannora odkryła, że niewiele jest w ludziach życzliwości, zazwyczaj panującej w tym okresie. Ona i gospodyni, Dulsina, musiały same odbyć specjalną wyprawę na rynek przy Wielkich Arkadach, specjalnie dla kucharki Vannora, która wpadła w wyjątkowo zły humor. Oczywiście była to wina Sary. Potrawy na wieczerzę wymagały znacznie wcześniejszego planowania, a Hebba, która gotowała dla ich rodziny od lat, cały świąteczny rytuał miała zorganizowany co do minuty, aż po ostatni z wyśmienitych kąsków. Kiedy Sara na dzień przed uroczystością zdecydowała, że czas wprowadzić jakieś zmiany, reakcja kucharki stanowiła mieszaninę osłupienia, obrazy i całkowitej paniki. Vannora nie było, a jego najstarsza córka Corielle niedawno wyszła za mąż za bogatego kapitana marynarki i przeprowadziła się wraz z mężem do portu Easthaven. Jak zwykle więc rozwiązanie problemu spadło na Zannę.

Ponieważ Hebba nie wierzyła, by dziewczki kuchenne potrafiły sprostać niespodziewanej potrzebie zakupów (Co? Posłać te dziewczuchy do miasta, by figlowały i zmitrężyły cały dzień?), wściekła kucharka, która wyprowadzona z równowagi przewracała kuchnię do góry nogami, wysłała Dulsinę i Zannę z długą listą potrzebnych produktów. Zanna była zadowolona, że może się wyrwać; obydwie dziewczki już chlifały po kątach. Nie mogła winić biednej Hebby, ale z drugiej strony zupełnie nie odpowiadał jej fakt, że cały dom, a szczególnie ona, musi znosić humory kucharki, podczas gdy Sara, jak zwykle, uniknęła konsekwencji swojej bezmyślności. Hebba mogła nazywać Sarę, za jej plecami, małą ulicznicą, ale nie miała prawa sprzeciwić się pani domu.

Ponieważ było święto, Wielkie Arkady zapełniało mnóstwo ludzi. Z początku Zannie podobały się te tłumy. Również długie rzędy arkad jasno oświetlone niezliczoną ilością lamp i powietrze przepełnione mieszanką aromatów przypraw, serów, wędzonych mięs i owoców sezonowych. Sprzedawcy pokrzykiwali, by przyciągnąć jak najwięcej klientów do swoich stoisk, a ludzie radośnie pozdrawiali przyjaciół napotkanych w tłumie.

Jednakże, z upływem czasu, zapasy towarów malały, zaś ludzie stawali się zmęczeni, źli i zniechęceni. Tłum zdawał się powiększać z każdą minutą, a w budynkach, pomimo ich ogromnych rozmiarów, robiło się duszno i gorąco. Zanna, obładowana zakupami, była spocona i zasapana. Żebra miała posiniaczone od kuksańców przepychającego ją tłumy, a stopy podeptane i obolałe od dreptania po twardych, kamiennych podłogach arkad. Bolała ją głowa, strasznie chciała się napić, a chwiejne stosy paczek w zdrętwiałych rękach zwalniały tempo przedzierania się przez tłum. To jest naprawdę nie do wytrzymania, stwierdziła. Wystarczy tych zakupów, a jeśli Sara chce coś jeszcze, może, do licha, przyjść i kupić to sama. Odwróciła się, by powiedzieć to Dulsinie - i odkryła, ku swemu przerażeniu, że gospodyni nigdzie nie widać. Musiałam ją zgubić w tłumie, pomyślała. O bogowie, jak ja ją tu kiedykolwiek odnajdę?

Gdy Zanna próbowała się zatrzymać, jakiś zniecierpliwiony człowiek zaklął i odepchnął ją ostro na bok. Z powodu niskiego wzrostu nie mogła nic dojrzeć i bezradna, popychana przez tłum, zmuszona była posuwać się z prądem, by nie upaść. Mocno przygryzła wargę, zdecydowana nie wpadać w panikę. Muszę się stąd wydostać, pomyślała, ale jak?

- Halo, Zanna? Jesteś sama? - silna ręka złapała ją za ramię.

Wokół rozległ się szmer szacunku, zrobiła się niewielka przestrzeń i z ulgą stwierdziła, że znów ma czym oddychać. Spojrzała z wdzięcznością w górę, na życzliwą twarz Pani Aurian, której

towarzyszyła porucznik Maya z garnizonu.

- Na bogów, ależ okropny ścisk - powiedziała pogodnie Mag. - Nic dziwnego, że musiałaś się przeciskać! Maya i ja wymknęłyśmy się tu, by kupić prezent dla Forrala i prawie zostałyśmy zdeptane na śmierć! - lekko zmarszczyła brwi. - Czy Vannor nie mógł wysłać z tobą służącej?

Zanna, która wcześniej kilkakrotnie spotkała zarówno Panią Aurian jak i Mayę, gdy udało jej się ubłagać ojca, by zabrał ją ze sobą do garnizonu, ogromnie podziwiała obydwie kobiety. Szczególnie Mag była dokładnie taka, jaką sama chciała zostać. Nieco onieśmielona dostojnym towarzystwem wyjaśniła, że zgubiła Dulsinę i opowiedziała pełnym zrozumienia wybawicielkom całą historię tego fatalnego dnia. Kiedy wspomniała o Sarze zauważyła, że kobiety skrzywiły się do siebie. Aurian otworzyła usta, zamierzając coś powiedzieć, ale uchwyciwszy spojrzenie Mayi, zamknęła je z powrotem, ponuro potrząsając głową.

- W porządku - powiedziała szybko Maya. - Zabierzemy ciebie i pakunki z powrotem do powozu. Jeśli Dulsina ma trochę rozumu, to tam właśnie powinna być. Spodziewam się, że szaleje już z niepokoju!

Mag i Maya podzieliły się zakupami Zanny i wyprowadziły ją spod arkad. Tłum pokornie rozstępował się przed dwiema kobietami o groźnym spojrzeniu, ubranymi w stroje do walki, a na Zannie wywierało to niesamowite wrażenie. Tak jak przewidziała Maya, spotkały gospodynię przy wielkim łukowatym wejściu. Dulsina, nieprzytomna ze zdenerwowania, właśnie miała wrócić do środka, by poszukać swojej zaginionej podopiecznej. Zanna czuła się szczerze zakłopotana jej zaaferowaniem i niezmiernie wdzięczna Aurian za wsparcie.

- Ależ, nie miałaś się o co martwić - powiedziała beztrąsko Mag. - Zanna to rozsądna dziewczyna. Właśnie torowała sobie drogę do wyjścia, kiedy na nią wpadłyśmy, a wiesz, ile czasu zabiera przedarcie się przez taki tłum!

Mag pomogła jej wsiąść do powozu i podała pakunki. Gdy powóz ruszył, córka Vannora obejrzała się z żalem, jeszcze raz wykrzykując podziękowania do obydwu kobiet, które zaraz potem odwróciły się, by odejść. Ich słowa dotarły do dziewczyny w bezwietrznej ciszy wieczornego powietrza.

- Na bogów, Maya - powiedziała Mag. - Ta żona Vannora to prawdziwa suka.

- Mnie to mówisz. Gdyby to ode mnie zależało, wrzuciłabym ją do rzeki - w worku! Masz ochotę na piwo?

Zanna uśmiechnęła się do siebie. Podniosła ją na duchu świadomość, że w opinii na temat swojej macochy nie jest osamotniona.

Wyprawa zabrała więcej czasu niż Zanna się spodziewała i zapadał zmierzch, gdy przejechały przez most Akademii i skręciły w stronę zalesionego wzgórza prowadzącego do domu. Wyglądało na to, że znowu spadnie śnieg. Zamglone niebo nad Nexis pokryte było nieziemską, miedzianą poświatą i pocięte smugami dymu, który unosił się strzeliście w zastygłym powietrzu. Zanna wtuliła się w grube futro, przebierając zmarzniętymi palcami bolących stóp. Westchnęła na myśl o piecach płonących w domach, zapachu cytrusów, przypraw, pieczonych mięs i o promiennych, podnieconych twarzach dzieci. Wiedziała, że wraca do domu do zupełnie innej scenerii. Hebba nigdy nie potrafiła pracować popędzana, a po dzisiejszym zamieszaniu, tegoroczne święto Solstice w domu Vannora zapowiadało się na katastrofę.

Gdy powóz mozolnie wspinał się po stromym, ośnieżonym wzniesieniu, sznur złocistych latarni zapalał się, jedna po drugiej, by oświetlać im drogę. Woźnica zaklął, kiedy konie poślizgnęły się na zasypanej drodze, a Dulsina, cały dzień milcząca, szturchnęła go gniewnie i zmarszczyła brwi w dezaprobie.

Zakręt prowadzący do rezydencji został oczyszczony ze śniegu i woźnica, z uczuciem ulgi, że udało mu się wjechać po śliskim wzniesieniu nie raniąc drogocennych czarnych koni Vannora, zakończył popisowo podróż siejąc wokół sypkim żwirem spod kół. Zanna zamierzała pomóc wyładować cenne pakunki i odnieść je do drzwi kuchennych, ale Dulsina nie pozwoliła na to.

- Nie, moje dziecko - powiedziała. - Wejdz do środka, a ja przyniosę ci jakiś ciepły napój. Połóż na chwilę nogi do góry. Wystarczy, że musiałaś włóczyć się po rynku jak jakaś służebna dziewczka. Twoja biedna matka, niech odpoczywa w pokoju, przewróciłaby się w grobie.

Kiedy weszły do środka, Zanna pozwoliła jej użalać się dalej, wiedząc, że oburzenie gospodyni dotyczyło właściwie ich obu. Dulsina, jak na swoje lata, wyglądała dobrze. Skórę miała gładką, bez zmarszczek, a włosy ciemne, bez śladów siwizny. Zaprzyjaźniła się serdecznie z matką Zanny i właśnie ta przyjaźń, jak głosiła plotka kuchenna, sprawiała, że po jej śmierci tała swe uczucia do Vannora. Reszta służby jednakże traktowała jej ślub z kupcem jako coś pewnego - do momentu, kiedy pojawiła się Sara.

Gdy Dulsina pospiesznie zeszła kuchennymi schodami, Zanna zatrzymała się w holu, by wyplątać się z okryć, w które opatulila ją gorliwa gospodyni. Westchnęła. Dulsina chciała dobrze, ale ona miała już dość tego rozpieszczania. Nieuchronnie myśli dziewczyny skierowały się ku Pani Aurian. Ona, wspaniała wojowniczką, potrafiła jeździć konno, walczyć jak mężczyzna i nikt nie owijał jej w całe transporty wełny. Chciałabym być taka, pomyślała Zanna. Odwijiała szal z uszu, kiedy usłyszała donośny wrzask. Bogowie! Tylko nie kolejna katastrofa. Zanna pobiegła i była właśnie w połowie schodów, kiedy usłyszała zawroźdzenie młodszego brata.

Hałas dochodził z pokoju Sary i kiedy Zanna tam weszła, uderzyły ją opary rozlanych perfum. W innych okolicznościach może wybuchnęłyby śmiechem. Antor, żywy i psotny trzylatek, uciekł swoim niańkom i dotarł do otwartych drzwi pokoju Sary. Na nieszczęście, macochy akurat wtedy nie było, a kolekcja przyborów toaletowych na lustrzanym stoliku okazała się dla niego pokusą nie do pokonania. Zanna objęła spojrzeniem całą przestrzeń: puder rozsypany na dywanie, przewracane flakoniki i flaszeczki, ich zawartość tworzącą kałuże na stole, ślady tłustych, kolorowych odcisków rąk na ścianie, meblach a nawet na narzucie. I Sarę, z twarzą wykrzywioną i poczerwieniałą z wściekłości, z całych sił bijącą Antora.

Zanna nawet się nie zastanawiała. Jej oburzenie i poczucie odpowiedzialności za brata stopiły się w wybuch furii.

- Zostaw go w spokoju, ty suko! - Skoczyła i odciągnęła dziecko.

Nie chciała, by sprawy wymknęły się spod kontroli - w końcu to była jej macocha - ale kiedy Sara uderzyła ją w twarz, Zanna straciła panowanie nad sobą. Zadała Sarze silny cios, a tamta jej oddała. Po chwili kotłowały się już na podłodze; gryząc, drapiąc, ciągnąc się za włosy i dziko wrzeszcząc wraz z Antorem, którego wycie uzupełniało cały zgiewk.

Żadna z nich nie usłyszała wchodzącego Vannora. Zorientowały się, że jest w pokoju, kiedy wdarł się między żonę i córkę rozdzielając je. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, by płomień wściekłości Zanny zgasł, jakby przysypany popiołem przerażenia. Wycie Antora było teraz jedynym dźwiękiem, który zakłócał ciszę, dopóki od strony drzwi nie dobiegł odgłos tłumionego śmiechu.

- O rany, Vannor, masz tu parę wcielonych diabolic! Nie miałem pojęcia, że twoje życie rodzinne jest tak interesujące!

Ku przerażeniu Zanny w drzwiach stał nieznajomy, świadek tej haniebnej bijatyki. Pomimo obozwładniającego zakłopotania poczuła, jak serce zabiło jej na widok tego przystojnego, młodego mężczyzny. Vannor popatrzył groźnie, groźniej niż kiedykolwiek, a następnie odwrócił się do gościa i zmusił do uśmiechu.

- Może zejdziesz na dół, Yanis, a ja to uporządkuję - powiedział. - Wiesz, gdzie trzymam alkohol. Przerwa pozwoliła Sarze zebrać myśli. Gdy tylko nieznajomy zniknął, złapała męża za rękę.

- Vannor, ona mnie zaatakowała! I popatrz, co ten przeklęty dzieciak narobił! Nalegam, byś ich ukarał, albo...

- Albo co? Wrócisz klepać biedę, z której cię wyciągnąłem? - Twarz Vannora była zimna jak lód.

Sara umilkła i gwałtownie pobladła słysząc te słowa. Zanna westchnęła z ulgą. Jej tato tak uwielbiał swoją nową żonę, że obawiała się, czy nie stanie po stronie Sary. Jednak jej ulga była krótkotrwała. Kiedy Vannor obrócił się i spojrzał na nią, Zanna zdrętwiała, rozumiejąc, że nie tylko Sara jest w tarapatkach.

- Idź do swojego pokoju - warknął Vannor. - Później się z tobą rozprawię!

Zanna przygotowana była na gniew ojca, ale nie mogła znieść jego rozczarowania.

- Myślałem, że mogę polegać na twoim rozsądku - huknął na nią. - Wiem, że tęsknisz za matką. Czy uważasz, że ja za nią nie tęsknię? Wiem, że nie chcesz Sary na jej miejscu. Ale nie pozwolę, żeby mój dom zmienił się w pole bitwy, Zanno! Sara jest twoją macochą i masz ją traktować z szacunkiem!

Zanna, zanosząc się od płaczu, nie była w stanie nic powiedzieć. Vannor, który już miał wyjść, obrócił się szybko, podszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Posłuchaj panienko, nie płacz. Nie jestem takim głupcem, by winę za wszystko, co tu zaszło, rzucić na ciebie. Rozmawiałem z Sarą. - Wyglądał tak ponuro, że Zanna zastanawiała się, co sobie powiedzieli. - Nie będzie więcej źle traktować Antora, obiecuję. Ale ona nie przywykła do dzieci i...

- A niech to licho, tato, dlaczego musisz ją usprawiedliwiać? Czy nie widzisz, że ona jest... - Wypowiedziane w złej chwili, szalone słowa wypłynęły z ust Zanny, zanim zdołała je powstrzymać i natychmiast zostały uciszone policzkiem wymierzonym przez Vannora.

- Uważaj co mówisz, dziewczyno, albo na bogów... - jego twarz wykrzywiła się z bólu i wściekłości. Wyszedł trzaskając drzwiami.

Zszedł na dół kompletnie roztrzęsiony, pełen wstydu za to, co przed chwilą zrobił, oburzony wcześniejszą sceną z Sarą. Uwielbiał obydwie, swą żonę i córkę, ale dlaczego nie mogły spróbować się porozumieć? Potarł bolącą głowę. Bogowie, co za noc! Kiedy wychodził rano, wszystko szło gładko. Wrócił kilka godzin później, by zastać dom w kompletnym chaosie.

W tym krótkim czasie od swego powrotu, Vannor zdążył uspokoić wrzeszczącego syna i przekazać go obrażonej Dulsinie (która sądząc po wyrazie twarzy miała zamiar zamienić z nim parę słów jeszcze tego wieczora). Zwolnił też nianię, która w czasie gdy Antor psocił, stała na zewnątrz flirtując z ogrodnikiem, a wysławszy zalaną łzami dziewczynę, by się pakowała, musiał stawić czoło rozwścieczonej kucharce z bagażem w ręku. Hebba oświadczyła, że jeśli jej świąteczna ucztą nie jest już dla niego wystarczająco dobra, to lepiej niech w przyszłości robi ją sobie sam. Następnie wymaszerowała, zostawiając go osłupiałego. A jakby tych katastrof nie było dość, dopełniła je zaciekle kłótnią z Sarą. Teraz żona nie odzywa się do niego, a ukochana córka czuje się zraniona. Szykuje się cholernie miłe święto Solstice, pomyślał gorzko.

Dopiero w tym momencie, zmierzając do zacisza swej biblioteki, przypomniał sobie o gościu. Vannor jęknął. Jeśli ten idiota był na tyle zrozpaczony, by odwiedzić go w domu, musi to oznaczać kłopoty.

Yanis, który siedział przed trzaskającym płomieniem kominka, zerwał się na równe nogi, kiedy Vannor wszedł do biblioteki. Jego ładna twarz była spięta i niespokojna.

- Vannor, przepraszam za to najście. Wiem, co mówiłeś na temat dyskrecji, ale... - odwrócił wzrok i przygryzł wargę. - O bogowie - wymamrotał. - To nie moja wina, przysięgam! Skąd miałem

wiedzieć, że oni...

- Prrr, spokojnie! - kupiec wyciągnął rękę, by powstrzymać młodego człowieka. - Jeśli to ma być dalszy ciąg złych wiadomości, Yanis, to na miłość boską, pozwól mi się najpierw napić!

Vannor nie był jedynym gościem Zanny tego wieczoru. Jej macocha przysłała tuż po nim. Wizyta Sary trwała krótko i ona sama niewiele powiedziała, lecz jej słowa sprawiły, że Zannie zrobiło się zimno ze strachu.

- No cóż, gówniaro, skoro tak troszczysz się o dzieci, to może powinnaś mieć swoje - powiedziała ze złośliwą słodyczą w głosie. - Teraz, kiedy masz już piętnaście lat, muszę poważniej zająć się moimi obowiązkami macochy i zacząć rozglądać się za odpowiednim mężem dla ciebie! - Zakręciła spódnicą i już jej nie było.

Zanna jeszcze długo po tym, kiedy wypłakała wszystkie łzy, leżała w ciemności z otwartymi oczami, obawiając się o przyszłość. Wiedziała, że Sara nie spocznie, dopóki na zawsze nie usunie ze swej drogi kłopotliwej pasierbicy. Córka Vannora była dziewczyną praktyczną i rozsądnie podchodziła do rzeczywistości. Małżeństwo stanowiło najlepsze rozwiązanie problemów Sary i Zanna poczuła dreszcz na ciele. Na bogów, pomyślała. Ubierze mnie jak jakąś głupią lalkę, sprawi by Vannor dał mi olbrzymie wiano i przekaże w ręce pierwszego lepszego bezmyślnego syna kupca, który skusi się na pieniądze! Myśl ta wypełniła ją takim lękiem, że chciała uciekać. Ale dokąd mogłaby iść? Nagle, z niewiadomej przyczyny, twarz tajemniczego gościa ojca stanęła jej przed oczami: jego gęste, ciemne włosy spadające na ciemnoszare oczy, marszczące się w kącikach, kiedy uśmiechnął się na widok sceny w sypialni Sary.

Drzwi pokoju otworzyły się po cichu i Zanna zarumieniła się, jakby jej myśli były ze szkła. Ze zdziwieniem stwierdziła, że gościem jest Dulsina.

- Ciii - szepnęła gospodyni. - Zapal świeczkę i ubierz się. Wyjeżdżasz na trochę.

- Co? - Zanna zamarła. Przerazenie ścisnęło jej gardło jakby coś w nim utknęło. - Tata? - ledwo mogła sformułować szeptane słowa. - Czy on mnie *odsyła*?

- Nie, gąsko! Tak jakby kiedykolwiek mógł to zrobić! Posłuchaj, Zanno. Twoja macocha wścieka się dzisiaj jak osa w butelce. Teraz, kiedy doprowadziłaś do napięcia pomiędzy nią a Vannorem, ona...

- Wiem, co ona planuje - powiedziała Zanna żałośnie - i to jest coś gorszego, niż mogłabyś sobie wyobrazić. Chce mnie wydać za mąż, Dulsino!

- Słyszałam - powiedziała ponuro Dulsina. - Przywilejem gospodyń jest podsłuchiwanie! Nie sądzę, żeby Vannor był tak bezduszny i głupi, żeby zmuszać cię do zamążpójścia wbrew twojej woli. Ale wiesz, jak bardzo zależy mu, żeby dobrze wydać swoje córki. I to może być przeważający argument. W każdym razie za młoda jeszcze jesteś, żeby myśleć o mężu, bez względu na to, jaki zwyczaj panuje wśród tych bezrozumnych kupców! Chciałam wysłać cię do mojej siostry, Remany, dopóki cała ta wrzawa się nie uspokoi. Antor też może jechać. Jak Vannor przez jakiś czas nie będzie mógł was widzieć, to może stary głupiec wróci do zmysłów.

Zanna zastanawiała się, czy aby nie śni. Chociaż mądrze byłoby wynieść się dopóki Sara się nie uspokoi, nie leżało dotąd w stylu zrównoważonej Dulsiny wychodzić z takimi szalonymi pomysłami. I nigdy wcześniej nie słyszała, by gospodyni krytykowała tatę. W mgnieniu oka ubrała się ciepło i z pomocą Dulsiny zaczęła pakować swoje ubrania.

- Jesteś mądrą dziewczyną, Zanno - wyjaśniała gospodyni. - Wiem, że można powierzyć ci tajemnicę. Moja siostra Remana jest, a właściwie była, żoną Leynarda, przywódcy Nocnych Jeźdźców.

Zanna wstrzymała oddech, zapomniawszy o koszuli nocnej, na wpół złożonej w jej rękach. Nocni

Jeźdźcy? Nieuchwytni przemytnicy, którzy mimo zakazu handlowali z Królestwami Południowymi jedwabiem, klejnotami i przyprawami, czym doprowadzali całe pokolenia dowódców garnizonu do rozpaczki? Poprawna Dulsina miała siostrę wydaną za *przemytnika*?

- Właściwie już możesz się dowiedzieć - mówiła Dulsina. - Twój ojciec dorobił się fortuny współpracując z Nocnymi Jeźdźcami. Jego dzisiejszy gość to mój siostrzeniec, Yanis. Został przywódcą w zeszłym roku, kiedy Leynard zginął na morzu. Wracając zabierze cię ze sobą - Zatrzymała się i zamrużyła oczami. - Ostrzegam, on boi się Vannora, a więc im mniej wie, tym lepiej. Dam ci kartkę do mojej siostry. Remana zajmie się tobą.

- Ale co z tatą? - zaprotestowała Zanna. - Będzie zły! A jeśli Sara i tak zorganizuje mi męża? W każdym razie, o ile znam ojca, przyjedzie i zabierze mnie z powrotem. I będę za nim bardzo tęsknić! Jak mogę go tak zostawić - i to w Solstice?

- Dziecinko, za bardzo się przejmujesz - Dulsina przytuliła ją. - Vannor nie będzie winił ciebie, to na mnie wyładuje złość. A Sara będzie zbyt zajęta, żeby myśleć o intrygach. - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. - Teraz dopiero Vannor przekona się, kto tak naprawdę prowadził cały dom - bo ja nie tknę tego, co należało do twoich obowiązków! Niech Sara sama zajmie się tym tysiącem męczących drobiazgów, które ty i ja zdejmowałyśmy z jej ramion. Jeśli chce grać wielką damę, czas najwyższy, by się dowiedziała, że do tego trzeba czegoś więcej, niż tylko siedzenia i przekładania swoich klejnotów!

- A co, jeśli tato po mnie przyjedzie? - nalegała Zanna.

- Niemożliwe - szybko powiedziała Dulsina. - Kryjówka przemytników stanowi absolutną tajemnicę - taką, że Leynard nie zdradził jej nawet twojemu ojcu. Vannor nie będzie wiedział gdzie jesteś, a ja mu nie powiem - no, chyba, że zdarzy się jakiś nagły wypadek. Po prostu zaufaj mi, moja droga, a wszystko ułoży się pomyślnie.

Zanna zawahała się. A potem wyobraziła sobie przyszłość u boku jakiegoś nudnego syna kupca, który nigdy jej nie pokocha. Nie miała złudzeń co do swojego wyglądu - była niska i krępa, jak jej tata, z nijaką twarzą, bez żadnych tam upiększeń. Nie przypominała zupełnie smukłych, delikatnych stworzeń, którymi zamożniejsza klasa kupiecka lubiła dekorować swoje bogate domy. Była bystra i inteligentna, a największe jej zmartwienie stanowił fakt, że tata nie pozwalał, by wspólnie zajmowali się handlem.

- Kto słyszał o damie trudniącej się kupiectwem - strofował ją delikatnie. - Po prostu nie jest to przyjęte.

A w rodzie Magów są damy, myślała obrażona Zanna, nawet damy-wojowniczk. Chciałabym wiedzieć, dlaczego nie dama-kupiec? Podświadomie cofnęła się do popołudnia i spotkania z Aurian i Maya. No cóż, chciałam być taka jak one, powiedziała do siebie, może to jest moja szansa! Podnosząc dumnie brodę zwróciła się do Dulsiny.

- Masz rację - powiedziała. - Jestem gotowa do drogi!

Yanis opuścił rezydencję w pośpiechu, tylnymi drzwiami, a w jego uszach ciągle jeszcze brzmiały epitety Vannora. Na bogów, kiedy wspólnik jego ojca wpadał w szal to potrafił naprawdę wystraszyć człowieka!

- To nie moja wina - wymamrotał bezradnie do siebie. Po nieprzyjemnym wieczorze spędzonym z Vannorem wymówka ta zaczynała brzmieć dosyć cienko, nawet dla niego samego.

- Co robię nie tak? - westchnął wracając nad rzekę. Skradał się przez tarasowy ogród kupca, a jego kroki cicho chrzęściły na ośnieżonej ziemi. Wszystko wydawało się takie proste, kiedy towarzyszył ojcu w wyprawach na południe. Leynard nauczył go, jak odnajdywać drogę do dalekiej, odosobnionej zatoki, będącej miejscem tajnych spotkań z południowcami. Yanis znał serię znaków

lampą, będących sekretnym sygnałem, dającym mu bezpieczne przejście na wodach południowych. Niestety, istniała jedna cenna informacja, której ojciec mu nie przekazał - jak nie dać się oszukać tym obleśnym północnym dra...

- Psss! Yanis!

Przemytnik obrócił się gwałtownie, kładąc rękę na mieczu. Ze zdumieniem dostrzegł swą ciotkę, Dulsinę, kiwającą do niego z krzaków w głębi ogrodu, znad małej, wytwornej przystani, gdzie Vannor trzymał swoją łódź do przejażdżek. W świetle odbitym od śniegu wydawało się, że niesie spore zawiniątko, tak grubo opatulone w szale, aż prawie okrągłe. Wolną ręką chwyciła go za ramię i wciągnęła pod osłonę zarośli.

- Słuchaj - powiedziała bez wstępu. - Vannor chce, żebyś zabrał jego dzieci do Remany, na jakiś czas.

Yanis zamrugał oczami.

- Naprawdę? Nawet o tym nie wspomniał. A dlaczego chowacie się w krzakach, ciociu Dulsino?

Ciotka westchnęła.

- Ponieważ nie powinno cię tu być, pamiętasz? Vannor sądził, że jeśli opuścisz dom z dziećmi, to zwrócisz czyjąś uwagę, więc przyprowadziłam je tu, by się z tobą spotkały. A teraz idź już. Opiekuj się dobrze dziećmi i pamiętaj, pozdrów ode mnie swoją matkę. I uważaj, Yanis. Nie daj się złapać.

Zanim Yanis zdążył cokolwiek powiedzieć, włożyła syna Vannora w jego niewprawne ręce i pospiesznie odeszła, szybko ściskając na pożegnanie opatuloną postać, która musiała być córką kupca. Yanis bez słowa wręczył kwilący ciężar dziewczynie i schylił się, by pociągnąć linę, cumującą jego małą łódź ukrytą pod rosnącymi nad brzegiem gałęziami wierzby. Jakoś udało mu się oboje przenieść, wraz z kilkoma tobołkami, z zamrzniętego nabrzeża do niewielkiej łódki. Dziewczyna kichała w koronkowy kawałek chustki i serce przemytnika zamarło.

- Wszystko w porządku? - spytał nerwowo.

- Tak - usłyszał coś, co było niewiele głośniejsze od szeptu. Potem, ku jego uldze, dziewczyna usiadła wyprostowana, posadziła dziecko na kolanach i odłożyła chusteczkę. - Tak - powtórzyła stanowczo. - Wszystko w porządku. Nie podoba mi się, że muszę opuścić tatę, ale zawsze chciałam zasnąć przygód. Mam dość siedzenia w domu, szycia i tych wszystkich nudnych kobiecych robótek.

Yanis uśmiechnął się szeroko. A więc, mimo wszystko, będzie w porządku.

- Mówisz jak moja mama - powiedział. - Też pragnęła przygód, a skończyła wychodząc za przemytnika.

Stłumiony śmiech dobiegł go spod kaptura dziewczyny.

- A więc przynajmniej jadę we właściwe miejsce!

Bez wątpienia była zabawną osobką. Parskając śmiechem, Yanis podniósł wiosła i popłynął ostro w dół rzeki, poprzez skrzącą się mrozem noc, w kierunku swojego niewielkiego, szybkiego statku, zakotwiczonego w cichej zatoczce niedaleko portu Norberth.

Yanis, ciesząc się, że to święto i noce są takie długie, kazał rozwinąć szare jak widma żagle. Sterując swym zwrotnym małym statkiem tak, by wyjść z zatoki chroniącej go przed ciekawskimi oczami, zmierzał, z ogromnym poczuciem ulgi, w stronę otwartego morza. Jego pasażerowie smacznie spali pod pokładem, zmęczeni podróżą. Dwójka dzieci tylko by przeszkadzała, kiedy musiał przemykać się wzdłuż zdradzieckich wybrzeży, w ciemności, unikając bezpieczniejszych szlaków morskich, pełnych zawsze załóg rybackich ze wsi i niezgrabnych, ciężkich okrętów uczciwych kupców.

Poza tym wolał trzymać dzieci z dala od załogi, która była o krok od buntu po katastrofie podróży

na południe. Wyraźnie dali Yanisowi do zrozumienia, że nie są zadowoleni z odpowiedzialności za nieoczekiwanych pasażerów. Vannor mógł umożliwić im wzbogacenie się poprzez swoje kontakty handlowe, ale wyraźnie obawiali się go, wiedząc, że słynie z tego, iż niebezpiecznie jest go denerwować.

- A co, jeśli będzie burza? - spytał Gevan, zastępca kapitana. - Co będzie, jeżeli dzieciaki wypadną za burtę i utoną? Co Vannor powie, jeśli któryś z patroli Forrala złapie nas z jego szczeniakami na pokładzie? Ten wielki drań z garnizonu jest bardzo sprytny.

- A co jeśli to, co jeśli tamto! - przedrzeźniał Yanis. - To sam Vannor wysłał z nami swoje dzieciaki.

- A ta dziewczyna? - ciągnął dalej uparty Gevan. - Zawsze mówiłem, że statek nie jest miejscem dla kobiet.

- Lepiej, żeby moja mama tego nie słyszała. - Yanis wyszczerzył zęby. - Wyprułaby ci flaki za gadanie bzdur.

- Twojej mamy nie zaliczam do kobiet. Jest urodzonym żeglarzem, a ta mała pod pokładem, nie. - Kapitan odszedł sztywno, cały czas mamrocząc coś ponuro.

Prawdę powiedziawszy, Yanis też miał obawy, ale różniły się one do obaw jego załogi, która widziała tylko drobną postać Zanny otuloną w okrycia. Myśleli, że jest dzieckiem. Ale on widział dziewczynę w domu, na górze, bijącą się z żoną Vannora i starszą niż wskazywał jej wygląd.

Podczas długiej męczącej podróży w dół rzeki Yanis poskładał wszystkie fragmenty układanki i wcale nie był zadowolony z wyniku. Dlaczego Vannor nagle zdecydował wysłać swoje dzieci do przemytników? Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniał? Dlaczego ciotka Dulsina pojawiła się z nimi tak niespodziewanie i tak pospiesznie je oddała? Mogła istnieć tylko jedna odpowiedź.

- Ten cwany drań - wymamrotał Yanis - wysłał swoją córkę, żeby mnie szpiegowała.

To było aż nadto widoczne. Vannor, zły, gdyż Yanis dał się oszukać południowcom, wysłał swoją wstrętną córeczkę, żeby wmieszała się w szeregi przemytników i zbadała ich tajemnice. A potem, Yanis zaklął, przywództwo! Vannor chciał się go pozbyć, by móc samemu przejąć operacje przemytnicze.

- O, żeglujemy!

Głos tak blisko niego sprawił, że Yanis aż podskoczył. Ta podła dziewczyna zakradła się cicho, kiedy on stał przy sterze, i całkowicie go zaskoczyła. Wzburzony, bez zastanowienia wypowiedział swoje podejrzenia.

- Już szpiegujesz, co? No cóż, wiem o co ci chodzi, dziewczyno, ale to się nie uda, rozumiesz?

Yanis był tak dobry dla Antora i dla niej kiedy płynęli w dół rzeki, że Zannę zaszokowała jego nagła wrogość. Przygryzając wargę powstrzymała łzy. Reszta załogi patrzyła tak nieprzyjaźnie, gdy wdrapywała się na pokład, że liczyła na poparcie ich przywódcy. Co zrobiła, by zasłużyć na jego złość? Przypomniał sobie poważny, dostojny sposób, w jaki Dulsina pokonywała wybuchy złości Vannora, Zanna wyprostowała się na całą swoją, jakkolwiek niedużą, wysokość.

- Jeśli wiesz o co mi chodzi - powiedziała chłodno - to mam nadzieję, że mi powiesz, bo ja jestem pewna, że nie mam zielonego pojęcia.

- Rzeczywiście, nie masz pojęcia - drwił Yanis. - Ty i Vannor myśleliście, że nie mam na tyle rozumu, żeby to rozgryźć, prawda? Biedny, głupi Yanis! Nigdy nie zgadnie, że go ktoś szpieguje. Jest taki tępy, że nawet południowcy go oszukują!

Większość tego, co mówił, była dla Zanny zagadką, ale wyczuła gorycz w jego głosie i usłyszała imię Vannor.

- Tata? Ależ on nawet nie wie, że tu jestem.



Przerażona urwała, zakrywając usta ręką, ale było za późno.

Yanis popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Co? - zawył. - On nie wie, że tu jesteś?

Bogowie, ależ on dziko wyglądał! Zanna odsunęła się, wyrzucając z siebie słowa mające coś wyjaśnić.

- No, teraz to on już na pewno wie, ponieważ Dulsina mu powiedziała, ale kiedy odchodziliśmy, nie wiedział - ucichła.

Yanis patrzył na nią, twarz miał kamienną i wcale jej nie pomagał.

- Musiałam uciec od Sary - dodała gwałtownie. - Ona chciała mnie wydać za męża, za jakiegoś tłustego syna kupca, z twarzą jak księżyc.

- Vannor cię nie wysłał? - Yanis nadal gapił się na nią.

Zanna westchnęła. Nic dziwnego, że południowcy go oszukali, pomyślała.

- Nie - powtórzyła. - Dulsina uważała, że nie weźmiesz nas, jeśli się dowiesz, więc... - wzruszyła ramionami. - Obawiam się, że nie powiedziała ci całej prawdy.

- Na zęby bogów! Muszę odstawić cię z powrotem, zanim on się dowie! - Yanis zakręcił sterem, a statek zanurzył się i zadrżał, przechylając się, gdy żagle straciły wiatr. Błuznierstwa i protesty słychać było na całym pokładzie.

- Nie - krzyknęła Zanna. - Nie możesz! - Bez zastanowienia próbowała wyrwać ster z jego rąk, chcąc przywrócić statek na pierwotny kurs.

Przez kilka makabrycznych sekund mocowali się, podczas gdy statek zanurzał się i przechylał.

- Ty idiotko! - ryknął Yanis. - Utopisz nas! - Poddając się pozwolił, by zawrócili i odetchnął z ulgą, gdy rozhuśtany statek wyprostował się, a wiatr znów uderzył w szare żagle. - Pod pokład! - warknął na Zannę. - Powiniennem wyrzucić cię za burtę!

- Nie, dopóki nie usłyszysz, co mam do powiedzenia - nie ustępowała Zanna. - Nie możesz zabrać nas z powrotem!

Czy ten idiota nie rozumie, że ona próbuje uchronić go przed kłopotami? Oczywiście nie Yanisa należało winić za zniknięcie dzieci Vannora - ale jej tato nie oceniłby tego w ten sposób. Desperacko szukała argumentu, który zmieniłby decyzję przemytnika.

- Czy chcesz, żeby twoja załoga zobaczyła, jak zostałeś nabrany? Będziesz pośmiewiskiem!

- W co ty, na miłość boską, grasz, Yanis? Próbujesz wysłać nas na dno? - Gevan wysunął się do przodu, jego ogorzała twarz pobladła z wściekłości.

- To moja wina - powiedziała pospiesznie Zanna, próbując wyglądać potulnie. - Ja... ja myślałam, że potrafię tym sterować, ale...

- Pozwoliłeś temu dziecku wziąć ster? - napadł Gevan na Yanisa. - Postradałeś zmysły?

Załoga, kulejąc i rozcierając siniaki, gromadziła się wokół, chciwie oczekując rezultatu tej konfrontacji.

- Nie możesz winić Yanisa. Powiedziałam mu, że umiem to robić - nalegała Zanna.

- Co? - Yanis wyglądał na zmieszanego. - Ale...

Zanna kopnęła go mocno w kostkę.

- Niezmiernie mi przykro, sir, chciałam tylko spróbować.

Posłała kapitanowi swój najpiękniejszy uśmiech i aż podskoczyła, kiedy Yanis szepnął jej do ucha:

- Weź na minutę ster. Po prostu trzymaj go, tak jak jest.

Zanim się obejrzała, sztywna z napięcia, drżącymi rękami trzymała mocno koło.

- Na cycki Thary! - Gevan splunął z obrzydzenia. - Nie wiem, które z was jest głupsze... -

przerwał, zanosząc się krztuszącym bulgotem, a wówczas Yanis złapał go za koszulę, przechylił przez burłę i przygwoździł miotającego się do poręczy, ściskając jego kolano między nogami, z głową zwisającą w dół nad falującą i spienioną wodą.

- Teraz - powiedział Yanis - przeprosisz damę za swój plugawy język, a potem przeprosisz mnie!

- Rozluźnił uścisk na szyi ogłupiałego kapitana, nadal trzymając go w tej niebezpiecznej pozycji, podczas gdy Gevan wysapał swe przeprosiny. Yanis postawił go, przerażonego, na pokładzie i cofnął się, by popatrzeć na oszołomioną załogę.

- Wiem, jakie macie o mnie zdanie, zwłaszcza porównując mnie z ojcem. Ależ tak, słyszałem, jak szeptaliście po kątach. Lecz na statku może być tylko jeden kapitan i jeden przywódca przemytników, rozumiano? Jeśli jeszcze ktoś chce przejąć władzę, niech wystąpi teraz albo wcale. Lecz najpierw będzie musiał mnie pokonać - i przejmie dowództwo po moim trupie!

Przez długi, ponury moment patrzył im w milczeniu w oczy, aż jeden po drugim zaczęli się odwracać i odchodzić.

Zannie chciało się krzyczeć z radości. Wpatrywała się w Yanisa błyszczącymi oczami, ale on spojrział ponad nią na...

- Uważaj! - Popchnął ją ostro na bok, złapał ster i mocno go skrzył. Statek zachwiał się i przechylił, drewniana konstrukcja zatrzeszczała protestując, a Zanna, padając na pokład, dostrzegła ciemny, postrzępiony kształt widniejący na tle rozgwieżdżonego nieba i usłyszała ogłuszające uderzenie fal o skałę.

Kiedy statek wyprostował się, Yanis odwrócił się do niej z szerokim uśmiechem na twarzy i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Trzeba mieć oczy otwarte płynąc tak blisko brzegu w nocy - stwierdził wesoło. Zanna, której serce nadal waliło z emocji, spojrzała na niego zdziwiona. - Jednak poza tym - dodał protekcjonalnym tonem - nieźle ci poszło, jak na pierwszy raz. Jeszcze zrobimy z ciebie marynarza.

- Nie liczyłabym na to - powiedziała słabo Zanna. - Na bogów, Yanis - w ogóle nie widziałam tej skały. Jest tak ciemno. Skąd wiedziałeś?

Yanis mrugnął do niej, a jego zęby błysnęły bielą, kiedy się roześmiał.

- A widzisz - nie taki tępy jak myślałaś, co? Nawet jeśli dałem się oszukać południowcom!

- Nigdy nie powiedziałam, że jesteś tępy - zaprotestowała Zanna.

- Nie, ale twój tata powiedział. I jeszcze wiele innych rzeczy oprócz tego. - Chociaż mówił o tym lekko, dosłyszała gorycz w jego głosie.

- Co się stało? - spytała łagodnie.

Yanis westchnął.

- Ten handel z południowcami ciągnie się już od lat - jest przekazywany z pokolenia na pokolenie, można powiedzieć.

Kiedy Vannor z ojcem odkryli nowe rynki, naprawdę zaczęliśmy prosperować. Handlowaliśmy z Korsarzami, którzy mają niby bronić swoich wybrzeży, ale w rzeczywistości są najgorszą zgrają łotrów i łajdaków na świecie. Zrobiliby wszystko, byle tylko napełnić kieszenie.

- Czym handlujecie? - Zanna była zafascynowana.

Yanis wzruszył ramionami.

- Różnymi rzeczami. Ich kraj jest gorący i pustylny, i niewiele tam rośnie. Handlujemy drewnem, wełną i zbożem. Głównie towarami, które tu uchodzą za coś normalnego, ale dla południowców warte są fortune. W zamian dostajemy przyprawy, jedwabie i klejnoty. Albo przynajmniej powinniśmy je dostawać - dodał ponuro. - Tym razem po powrocie, kiedy otworzyliśmy skrzynie, na wierzchu znaleźliśmy to, co zwykle, ale pod spodem był bezwartościowy piach!

- A nie przyszło wam do głowy, żeby to sprawdzić? - zapytała zdumiona Zanna.

- Sprawdzić? - Yanis wpatrywał się w nią ponuro. - To nie jest cholerna zabawa. To śmiertelnie poważne i niebezpieczne. Nie mamy czasu na sprawdzanie! Zakradamy się, wymieniamy towary tak szybko, jak to tylko możliwe, a potem uciekamy do domu co sił w nogach!

- Hmm. - Zanna zmarszczyła brwi w zamyśleniu. - A więc cała ta operacja opiera się na zaufaniu? - przebiegła ją fala podniecenia. To było prawdziwe wyzwanie. - Zostaw to mnie - powiedziała Yanisowi. - Wymyślę sposób, by pokonać tych kłamliwych południowców, przysięgam!

Twarz młodego przemytnika wykrzywiła się na moment, ale nie zdołał ukryć uśmiechu.

- Oczywiście, że tak - powiedział pobłaźliwie, jakby zwracał się do małego dziecka.

A niech go, zawrzała Zanna. Nie wierzy, że potrafię to zrobić.

Niemniej jednak, Yanis zaledwie przed chwilą zdecydował się nie odwozić jej z powrotem do Vannora; nie chciała teraz ryzykować kłótni. Odwróciła się od niego.

- Powinnam wrócić do Antora - powiedziała łagodnie.

Użyła tej wymówki, żeby zejść na dół i porządnie się zastanowić. Ja mu pokażę, pomyślała, sam się przekona. Może jeszcze o tym nie wie, ale potrzebuje mojego umysłu. Potrafię znaleźć dla siebie miejsce wśród tych przemytników. Wiem, że potrafię. Sprawię, że poczują do mnie szacunek.